PAMIĘTNIKI
O
DAWNÉJ POLSCE.

X. M. Jan Fijałek
w Krakowie
2. III. 1934.

X. Dr. FIJAŁE

PAMIĘTNIKI
O DAWNEJ POLSCE
z czasów
ZYGMUNTA AUGUSTA,
OBEJMUJĄCE LISTY
Jana Franciszka Commendoni
do Karola Borromeusza.
(Z BIBLIOTEKI BARBERINSKIEJ)

zebrał
Jan Albertrandi
BISKUP ZENOPOLITAŃSKI.

Z RĘKOPISMÓW WŁOSKICH I ŁACIŃSKICH
wytłómaczył
Józef Krzeczkowski.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU COMMENDONI'EGO
tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał
Mikołaj Malinowski.

TOM I.

Nakładem Księgarni Rubena Rafałowicza.

WILNO.
Drukiem Józefa Zawadzkiego.
1851.

Akademia Teol. Katol. BIBLIOTEKA w Wilnie
01441

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1845 r. 14 Listopada.

Cenzor, Profesor b. Uniwersytetu Wileńskiego,
Radźca Kollegialny i Kawaler
JAN WASZKIEWICZ.

1441
Seminarium HISTORII ... POLSCE w Uniwersytecie Jagiellońskim
568

WIADOMOŚĆ

O ŻYCIU KARDYNAŁA COMMENDONI'EGO (1).

Jan Franciszek Commendoni, urodził się w Wenecji r. 1524 dnia 27 marca, ojciec jego *Antoni*, pochodzący ze znakomitego lecz podupadłego domu, był lekarzem; matka *Laura Barbarigo*, należała do jednéj z najświetniejszych rodzin rzeczypospolitéj. Rodzice troskliwi o wychowanie syna

(1) Wyjęta z dzieła: *Antonii Mariae Gratiani, de vitâ Joannis Francisci Commendoni cardinalis libri IV. edidit Rogerius Akakia. Parisiis 1689 in 12.* Nie wiadomo z jakiego powodu sławny mówca francuski Fléchier, który wydany przez siebie rękopis Gracjana na język francuzki wytłumaczył, pod tytułem: *Vie du cardinal Commendon*, ukrył się pod pseudonymem *Akakia*. Gratiani urodził się 23 października 1537, w Borgo San-Sepolcro, małéj mieścinie toskańskiéj. Zostawiony samemu sobie, spędził młodość w zupełném próżnowaniu; dopiéro w 21 roku życia brat starszy oddał go na naukę do Friulu. Gratiani prędko wynagrodziwszy mimowolną stratę czasu, przeniósł się do Padwy dla słuchania prawa; stamtąd udał się do Rzymu. Poznany przez *Commendoni'ego*, zajął przy nim obowiązek sekretarza i już go odtąd nie odstąpił. Towarzysz wszystkich jego podróży, był z nim razem w Polsce, wróciwszy zaś do Włoch dopielęgnował dobroczyńcę swego aż do śmierci. Następnie Syxtus V. miano-

rokującego wielkie nadzieje, poruczyli go sławnemu wówczas filologowi, *Janowi Bernardynowi Feliciano*; *Antoni Arias* Hiszpan, uczył go po łacinie, *Antoni* zaś eparcha Zacyntu, grek rodem, ćwiczył w języku greckim. Postępy pacholęcia były zadziwiające, już w dziesiątym roku życia z łatwością składał wiersze łacińskie, we cztérnastym zaś tak dalece postąpił, iż ojciec nie wahał się wyprawić go do akademji padewskiéj, gdzie s całym zapałem oddał się poezji i filozofji. Dzieła Platona do tego stopnia zajęły młodzieńca, że nie tylko znaczną ich część na język łaciński przełożył, ale nawet zawilsze miejsca objaśnił własnémi uwagami. Ze zbytku pracy wzrok nadwerężył; zagrożony zupełną jego utratą, musiał przez cztéry lata. zamknięty w ciemnym pokoju, poddać się doświadczeniom lekarskim, i gdy już prawie o sobie zrospaczał, dzięki umiejętności *Jana Chrzciciela Monti*, władzę widzenia odzyskał. W ciągu téj choroby, mając lat dziewiętnaście utracił ojca. Szczupłe pozostałe po nim dziedzictwo, zginęło częścią przez chorobę i niedozór spadkobiercy, częścią przez chciwość jego wuja *Marka Antoniego Barbarigo*.

Skoro wyzdrowiał, za radą przychylnych sobie osób,

---

wał go sekretarzem przy stolicy apostolskiéj. S tego miejsca wielce przyczynił się do wyboru na tron papiezki Klemensa VIII, który mu to wynagrodził mianując go w r. 1594 biskupem Amelji. Używany do rozmaitych rokowań z dworami włoskiemi, jako legat przez trzy lata w Wenecji, dał dowody niepospolitéj biegłości i doświadczenia. Nakoniec za zgodą Ojca ś. powrócił na swoję biskupią stolicę i rządził nią świątobliwie a mądrze aż do śmierci (16 marca 1611 r.). Zostawił następne dzieła: 1. *De bello Cyprio libri V. Romae 1614 fol.* Dokładnie i pięknie pisana historja téj wojny. II. De vita cardinalis *Commendoni libri IV. Parisiis 1669.* Właśnie dzieło s którego korzystamy do niniejszéj wiadomości. III. *De casibus virorum illustrium Parisiis 1680.* Pięknie pisane ale mniejszéj wagi. IV. *De scriptis invita Minerva libri XX. Florentiis 1725.* Wydał Hieronym Logomarsini. To ostatnie dzieło obejmuje wiele ważnych pism i listów do rzeczy polskich. Ob. Biogr. universelle t. 18 str. 364.

poświęcił się nauce prawa, i wkrótce tak w niéj postąpił, że stawając w obronie młodzieńca niewinnie oskarżonego o zabójstwo, wyjednał przed sądem padewskim pomyślny dla niego wyrok. Wpośród prac mówczych i naukowych, przepędził sześć lat z największym pożytkiem w Padwie, mając zaś dwadzieścia pięć lat wieku, w roku 1550 udał się do Rzymu.

Rozpatrzywszy się w stolicy świata chrześcijańskiego, widział, że to było właśnie pole, na którém ze sławą i pożytkiem mógł rozwinąć skarby nauki i niepospolitych zdolności, któremi go przyrodzenie tak hojnie uposażyło. Wróciwszy na krótki czas do ojczyzny, urządził domowe swoje sprawy; z rodzicielskiego spadku zapewnił sobie stałego dochodu około trzystu skudów, otrzymał tyleż z dobrodziejstwa jednego s krewnych, który posiadając dwa beneficja w okolicach Padwy, zrzekł się jednego z nich na rzecz *Commendoni'ego*.

Za powtórném przybyciem do Rzymu w r. 1551, znalazł współziomka swojego *Mikołaja da Ponte* sprawującego poselstwo w imieniu rzeczypospolitéj przy papieżu Juljuszu III; ten go zalecił ojcu ś. tak skutecznie, iż natychmiast umieszczonym został przy jego dworze w obowiązku *Kamerlinga*. Zostając na tém podrzędném stanowisku, starał się zbliżyć do znakomitych mężów, w których Rzym podówczas obfitował. Wysokie naukowe ukształcenie, obyczaje przyjemne, skromne i poważne, przyzwoitość postępowania, zjednały mu przyjaźń i opiekę *Annibala Caro*, *Wilhelma Sirleta*, *Oktawiusza Pantagaro*, *Pawła Manuzzi* i wielu innych. Przez nich wprowadzony był do domów kardynalskich: *Jana Piotra Caraffa*, *Marcella Cerwina i Reginalda Polusa*.

Przypadek dał go bliżéj poznać papieżowi. Za bramą ludu (*del Popolo*) budował Juljusz III. tę wspaniałą willę, w któréj zapominał o troskach życia, o sprawach kościoła

i świata. Więcéj go zajmowały ogrody, których rysunek codziennie zmieniał, gmachy które to wznosił, to rozwalał, napisy nad bramami i łukami, których starożytnym obrotem i trafnością myśli, pieścił się, niż dola Piotrowéj łodzi, miotanéj tylu burzami (1). Owoż gdy sprowadzono z wielkim nakładem z gór pobliskich, obfity zdrój wody, dla rozrzucenia jéj w licznych strumieniach po całéj willi, nad głównym jéj zbiorem, kazał umieścić marmurowy posąg z najświetniejszych czasów sztuki, przedstawiający uśpioną i opartą nad urną nimfę. Szło o stosowny napis; poeci nie tylko rzymscy, ale wszystkich krajów włoskich, prześcigali się na tę fraszkę, do któréj Juljusz przywiązywał tyle wagi. *Commendoni* ułożył kilka napisów i odpowiednich przedmiotowi i rozmiarem swoim wypełniających zostawione na podstawie próżne miejsce. Te kilka wierszy tak podobały się papieżowi, że natychmiast wezwał do siebie ich autora, osypał go największémi pochwałami i napis przez niego ułożony wyryć na marmurze rozkazał. W ciągu rozmowy dowiedziawszy się, że Commendoni ćwiczył się w prawie, lecz zaniedbał wzięcia uczonego stopnia, zganił mu tę obojętność. Wnet młody kamerling prosi o wolność wyjazdu z Rzymu na miesiąc, co skoro otrzymał, nie tracąc ani chwili czasu, śpieszy do Padwy, składa dowody nabytéj w nauce biegłości, i pod przewodnictwem dawniejszego nauczyciela swojego *Hieronyma Tornielli*, policzonym zostaje do grona prawoznawców. Wraca na czas wskazany do Rzymu, czém tak dalece papieża ujął, że gdy właśnie wówczas wypadła

---

(1) Spółczesny Boissard Jan Jakób, w księdze: *Romanae urbis topograhia* i t. d. wymienił niektóre napisy z willi *di papa Giulio*, np. *Honeste voluptarier cunctis fas honestis esto. De hinc proximo in templo Deo ac divo Andreae gratias agunto vitamque et salutem Julio III. Pontifici Maximo, Balduino eius fratri et eorum familiae universae plurimam et aeternam precantor.*

potrzeba porozumienia się z Gwidobaldem książęciem Urbinu, Juljusz III. to poselstwo *Commendoni'emu* poruczył. Rokowanie poszło najszczęśliwiéj; poseł mając rozstawione konie z dokonaną umową piérwéj do Rzymu wrócił, niż papież odebrał wiadomość o jego przybyciu do Urbinu.

Henryk II. król francuzki wszedł 1552 r. w ligę z Maurycym elektorem saskim przeciw Karolowi V. Wojna była nieuchronną; papież pragnął jak pośrednik zapobiedz rozlewowi krwi chrześcijańskiéj i tym końcem wysłał na dwór cesarski kardynała *Hieronyma Dandino*. *Commendoni* był mu znanym z najlepszéj strony, wezwał go więc do towarzyszenia sobie w téj podróży. W początkach 1553 roku legat przybył do Bruxelli; układy szły oporem; tymczasem otrzymano wiadomość o zgonie Edwarda VI. króla angielskiego i o wstąpieniu na tron siostry jego Marji. Kardynał *Dandino* sądząc, że otworzyła się najpogodniejsza chwila do przywrócenia w Anglji powagi stolicy apostolskiéj, wysyła *Commendoni'ego* do Londynu.

Nie tajne mu były niebezpieczeństwa tego poruczenia; wiedział że gdyby odkryto jego stan i powód przybycia do Anglji, nie uniknąłby śmierci. Wszakże ponieważ szło o dobro wiary, gotów był nawet na męczeństwo. Opuściwszy Bruxellę, udał się otoczony największą tajemnicą do małego portu francuskiego Gravelines, skąd przebrany i pod pozorem szukania spadku po dalekim krewnym zmarłym w Londynie, w towarzystwie tylko dwóch służących, którym zupełnie był nieznanym, wsiadł na okręt. Po burzliwéj przeprawie, gdy już stanął u celu podróży, doświadczył niesłychanych trudności w widzeniu się z królową i tylko dzięki pomocy *Jana Ly* Anglika, którego w Rzymie jeszcze poznał i miał zręczność zobowiązać ważnémi usługami, mógł być do niéj wprowadzony. Po kilkukrotnych, a zawsze najskrytszych posłuchaniach, gdy i zamiary królowéj Marji przywrócenia powagi kościoła w Anglji, na nie-

szczęście krwawo popierane, i przymierze s Karolem V., którego syn Filip II w następnym roku miał otrzymać jéj rękę, dojrzały, *Commendoni* opatrzony jéj listem do Juljusza III., tudzież odebrawszy ustne polecenia, miał opuścić Londyn, ale musiał za jéj rozkazem zatrzymać się jeszcze dwa dni w stolicy aby był świadkiem haniebnéj śmierci książęcia Nortumberland, ściętego na dniu 23 sierpnia 1553 roku.

Wróciwszy do Bruxelli, natychmiast został wyprawiony przez legata do Rzymu. W dziewięć dni przebiegł całą tę przestrzeń i złożył u nóg ojca ś. radośną wiadomość która go do łez wzruszyła. Nazajutrz w zgromadzeniu kardynałów, papież odczytawszy list królowéj Marji, pragnął sam opowiedzieć wszystkie szczegóły tak niespodzianéj zmiany, ale zbytek uczucia głos jego stłumił i porządek myśli zmieszał, razkazał więc wezwać *Commendoni'ego*, aby go wyręczył. Nieprzygotowany, strwożony obecnością dostojnych słuchaczów, zarumienił się i z obawą mówić począł, ale wkrótce odzyskał całą przytomność i tak wymowną, tak jasną i dokładną zdał sprawę ze stanu Anglji, z przedsięwzięć królowéj, z nadziei których kościoł miał prawo spodziewać się na przyszłość, że wszyscy kardynałowie słuchali go z największém uniesieniem.

Odtąd *Commendoni* poczytywany był za jednego z najzdolniejszych sług Rzymu. Juljusz III dawał mu jawne dowody szacunku, i bez wątpienia byłby go wyniosł na wysoki stopień w kościele, gdyby zbyteczna młodość nie stawała na przeszkodzie. Aby mu ułatwić drogę do wyższych dostojeństw, wyprawił go w następnym roku 1554 do Portugalji, dla pocieszenia króla Jana po stracie jedynego syna i następcy tronu, a razem powinszowania wnuka, którego następczyni w dniu zgonu męża powiła (1).

---

(1) Jan III. ur. 1502 wstąpił na tron 1521 umarł 1557, z małżeństwa

Ochotnie podjął się *Commendoni* tego poselstwa. Podróże miały dlań niewymówny powab, przejechał całą Francję od Alpów aż do Pyreneów, zwiedził część Hiszpanji; w Portugalji najuprzejmiéj przyjęty przez króla, w powrócie zboczył do Kompostelli, dla uczczenia szczątków ś. Jakóba.

Po półrocznéj nieobecności przybył znowu do Rzymu, lecz wkrótce zasmuciła go śmierć Juljusza III, w 1555 dnia 23 marca, dla którego miał obowiązki, lubo go szanować nie mógł.

Wszyscy cnotliwi ucieszyli się z wyboru kardynała Marcella Cervina, lecz gdy ten papież po dwódziestodniowém panowaniu przeniosł się do wieczności, wybor padł na *Jana Piotra Caraffę*, starca nieugiętéj tęgości duszy. Już w poprzednim wyborze, spodziewano się że ten kardynał zasiędzie na stolicy Piotrowéj. *Commendoni* szanując w nim świętość życia, czystość obyczajów, głęboką naukę, od dawna ubiegał się o jego względy, jakoż przypuszczony do poufałości, przepędzał z nim całe godziny, już na czytaniu, już na uczonych poszukiwaniach, już nakoniec na rozmowie o sprawach kościoła. Po wyniesieniu na tron papieski Marcella, gdy inni odstąpili go zupełnie, *Commendoni* pragnąc dowieść, że nie władzę, ale cnotę w nim uwielbia, okazywał mu jeszcze więcéj, jeżeli można, miłości i uszanowania. Odwiedzał go, towarzyszył mu na przechadzkach i składał wszelkie usługi, godne tak wielkiego męża. Skoro jednak na dniu 23 maja 1555 ogłoszono go papieżem, przez wrodzoną sobie skromność, *Commendoni* się usunął, ale Paweł IV sam go szukał, naznaczył mu mieszkanie we własnym pałacu, rozkazał pamiętać o wszystkich jego potrze-

---

s Katarzyną siostrą cesarza Karola V, urodził się w r. 1537 syn Jan, który poślubiwszy Joannę córkę Karola V. w r. 1553, w następnym 1554 umarł. Syn ich Sebastjan panował po zgonie dziada i poległ bezpotomny w Afryce w r. 1578.

bach, zalecił go szczególniéj swoim synowcom a ile razy dawał mu jakie poruczenie, nigdy go inaczéj nie nazywał, tylko synem swoim.

Zaraz w początkach rządów mianował go biskupem Zacyntu i obdarzył w blizkości Werony dochodem czyniącym 500 skudów; a gdy Commendoni nie ufając swoim siłom, wymawiał się od godności biskupiéj, nakazał mu ją przyjąć jako łaskę którą Bóg na niego zsyła, przez pośrednictwo zwierzchności.

Paweł IV namiętnie kochał Włochy, namiętnie nienawidział Hiszpanów; również miał nieubłaganego wroga w Karolu V. Zdawało się że szczęście, dotąd wierne cesarzowi, odstępować go zaczęło. Wojna toczona z Francją szła opornie, w Niderlandach wrzały zarody potężnego rokoszu, Niemcy całe w ogniu, Włochy gotowe do stargania jarzma, sam cesarz chory, zniechęcony, znudzony życiem. Zdawało się papieżowi, że w krótce uderzy chwila swobody. Urodzony w roku 1476, widział jeszcze ostatek XV wieku, ostatek wolności włoskiéj. Dusza jego żyjąca tém wspomnieniem, znieść nie mogła panowania Hiszpanów nad rodzinną ziemią. Pochodzący ze znakomitego domu w Neapolitańskiem, wybrany na członka rady rządowéj w tém królestwie, wykreślonym był z jéj grona przez cesarza; opatrzony dochodami kościelnemi w swoim kraju, z woli rządu miejscowego, nigdy nie mógł dostąpić ich posiadania, nienawidziany był przez Karola V jako Neapolitańczyk, jako Włoch i jako papież. Wzajemnie Paweł IV w uniesieniach gwałtownego żalu, nigdy inaczéj nie nazywał Hiszpanów, tylko rozerwańcami, potępionymi przez Boga odszczepieńcami, nasieniem Żydów i Maurów, mętami całego świata! (1)

Owoż pokładając nadzieję wyzwolenia Włoch, we Francji,

(1) Ranke Histoire de la Papauté t. 2. str. 266.

wyprawił synowca swojego *Karola Caraffę*, w poselstwie do Henryka II; aby uśpić baczność cesarza wysłał do niego legata kardynała *Scipiona Rebibę*, dodawszy mu w pomoc *Commendoni'ego* pod pozorem układów o pokój między témi dwoma mocarstwami. Tymczasem s powodu innych zatargów, prokurator papiezki pozwał cesarza i jego syna Filippa II przed sąd stolicy apostolskiéj, domagał się na nich klątwy i rozwiązania poddanych od przysięgi. Gdy z jednéj strony kardynał *Rebiba* i *Commendoni* przybyli już do Mastrichu, z drugiéj dla odwrócenia następstw rozpoczętéj sprawy, książę Alby, wielkorządzca neapolitański, wkraczał w granice państwa kościelnego. Natychmiast *Jan Caraffa* wysłał gońca do legata z przestrogą o tém co zaszło i rozkazem aby wracał do Rzymu. *Rebiba* przerażony tą wiadomością, chciał s początku uledz ze stałością losowi, ale *Commendoni* przekładając mu całą przykrość więzienia, całe niebezpieczeństwo, na jakieby naraził papieża, gdyby tajemnice ich poselstwa wpadły w ręce nieprzyjaciół, skłonił go do ucieczki wprzódy, nimby cesarz dowiedział się o ich przybyciu. Jakoż rzuciwszy wszystkie zewnętrzne oznaki swego dostojeństwa, rzuciwszy dworzan i powozy, przedarli się manowcami do Francji i minąwszy Lion udało się im złączyć s kardynałem *Karolem Caraffą* właśnie wracającym s Paryża. Wsiadłszy na okręt francuski przybyli szczęśliwie do brzegów włoskich. Zaledwo *Commendoni* wypoczął trzy dni w Rzymie, gdy otrzymał rozkaz udać się do pomniejszych dworów włoskich a szczególniéj do Wenecji aby skłonić rzeczpospolitę do zaczepnego i odpornego przymierza s papieżem. Było to jedno z najtrudniejszych rokowań. *Commendoni* rozwinął całą potęgą przekonania i wymowy. Senat wenecki widział jasno, że po upokorzeniu Pawła IV, przewaga Hiszpanów nie znajdzie najmniejszego oporu we Włoszech, że niepodległość nawet rzeczypospolitéj zagrożoną zostanie; lecz z drugiéj strony, wybór przymierza nie

mógł być wątpliwy, między starcem stojącym nad grobem a cesarzem, którego młody następca już rządził połową znajomego świata. Po długich więc obradach, Wenetowie postanowili wysłać sekretarza rzeczypospolitéj *Franciszka Fromenti* do książęcia Alby z oswiadczeniem pośrednictwa. Wtém wojska francuskie przeszły Alpy, *Karol Caraffa* pośpieszył osobiście do Wenecji, naglił senat do bezzwłócznych kroków nieprzyjacielskich; przyjęto go z największym przepychem, łudzono nadziejami a tymczasem czekano dalszych wypadków. W ciągu pobytu kardynała *Caraffy*, w Wenecji *Commendoni* unikał jego towarzystwa; rozwolnione obyczaje, zuchwalstwo i niepowściągliwość języka, obelżywe wyrazy które miotał na króla Filippa i na Hiszpanów, słowem całe jego postępowanie było tak zdrożne, tak niezgodne s trybem życia i myślenia *Commendoni'ego*, że wolał go raczéj nie widywać, niż milczeniem siebie poniżać, albo oporem, potężnego przeciwnika jątrzyć. Zdarzyło się nadto, że kardynał przez jednego z możnych senatorów zaproszony na wspaniałą ucztę, wezwał *Commendoni'ego* aby się na niéj razem z nim znajdował. Ten poczytując podobnego rodzaju zabawy za nieprzyzwoite dla książęcia kościoła, wymówił się pod pozorem pilnéj i zwłoki niecierpiącéj pracy. To *Karola Caraffę* do tego stopnia obraziło, iż powróciwszy do Rzymu, oskarżył go przed papieżem o oziębłe popieranie sprawy kościoła; łatwo potrafił to wmówić zapędnemu starcowi który własną nienawiścią obce uczucia mierzył. Jakoż kiedy *Commendoni* zdawał przed nim sprawę z odbytego poselstwa, po zimném przyjęciu postrzegł iż względy papiezkie utracił. Tę niesprawiedliwość zniósł z największą spokojnością umysłu; silny świadectwem czystego sumienia, zamknął się na osobności i przystąpił do ukończenia obszernego dzieła które dawniéj rozpoczął, a mianowicie: o *prawach cesarstwa rzymskiego przeniesionego do Niemiec, o władzy papiezkiéj i o powodach sobo-*

rów. Więcéj roku poświęcił téj pracy; dni całe przepędzał w księgozbiorze watykańskim, poruszył odwieczną kurzawą przysute rękopisma, sam wielką ich liczbę przepisał, lub innych do przepisywania używał, nakoniec wyjednał pozwolenie wyjazdu do Wenecji, z zamiarem przeniesienia się do Zacyntu i Cefalonji. Lecz gdy na wiatr pomyślny oczekuje, doszła go wiadomość że Paweł IV, w dniu 18 sierpnia 1559, w 83 roku życia, rozstał się ze światem.

Commendoni trwał w zamiarze wyniesienia się do Grecji, ale krewni i przyjaciele silnie się oparli. Przekładali mu niepodobieństwo pobytu w Zacyncie, nędznéj i samotnéj wyśpie, gdzie pozbawiony wszelkiego towarzystwa, śród garstki spodlonych i zdziczałych Greków, nędznyby żywot pędził. Uznał *Commendoni* słuszność tych uwag, lecz z drugiéj strony, widząc iż nie może mieszkać przy swojéj owczarni, postanowił zrzec się biskupstwa i s tym zamiarem wyjechał do Rzymu.

Wybor nowego papieża przeciągnął się całe cztéry miesiące aż do dnia 25 grudnia 1559. Skoro *Jan Anioł Medici* Mediolańczyk, wielce szacujący *Commendoni'ego* objął stolicę ś. i wysłuchał jego prośby o złożenie biskupstwa, natychmiast przyzwalając na to oświadczył: iż byłoby s krzywdą kościoła, aby mąż tak świetnych zasług, ukrywał się w odludnéj wyspie, gdy najwłaściwsze dla niego miejsce jest przy dworze rzymskim.

Nowy papież Pius IV nie pochodził ze świetnego domu florenckiego. Ojciec jego *Bernard* niewiadomego rodu, osiadł w Mediolanie i z dzierżawy mniejszych dochodów skarbowych, zebrał szczupły majątek. Z dwóch synów, starszy *Jan Joachim*, obrał stan wojskowy, młodszy *Jan Anioł* poświęcił się naukom. *Jan Joachim* odważny i przedsiębierczy podjął się na wezwanie potężnego stronnictwa w Mediolanie, sprzątnąć ze świata jednego z Viscontich, ale zaledwie zbrodnia była dokonana, wnet w zamiarze po-

zbycia się jéj sprawcy, wysłano go do zamku *Mus* nad jeziorem *Como*, z rozkazem na piśmie do dowódzcy, aby ten natychmiast pozbawił życia oddawcę. *Jan Joachim* zwietrzywszy zdradę, z garstką wiernych towarzyszów, za pomocą tegoż rozkazu, który miał być dlań tak zgubnym, zamek opanował i powiększywszy swoję drużynę, rozsiewał postrach na pograniczu szwajcarskiém, weneckiem i mediolańskiém, nakoniec zaciągnął się pod chorągiew cesarską i w nagrodę świetnych przewag oręża osiągnąwszy dostojność Margrabi *Marignano*, poślubił księżniczkę *Orsini*, siostrę małżonki *Piotra Ludwika Farnese*, syna papieża Pawła III. Przez ten związek otworzył bratu drogę do godności kardynalskiéj i do władzy w państwach kościelnych. Jakoż odtąd, *Jan Anioł Medici*, ciągle był używany, bądź jak wielkorządzca krajów podległych stolicy św., bądź jak poseł przy piérwszych dworach chrześcijaństwa, bądź jak główny kommissarz wojsk papiezkich. Wszędzie okazał się zręcznym, rozważnym i łagodnym. Ale ten ostatni przymiot, wbrew przeciwny duchowi Pawła IV, ściągnął nań niełaskę. Ulegając okolicznościom, kardynał *Medici* Rzym opuścił a kojąc gorycze wygnania pracami naukowemi, budową katedry mediolańskiéj i niewyczerpaną dobroczynnością, zasłużył na chlubny przydomek *Ojca ubogich*.

Ta łagodność serca, będąca źródłem chwilowych trosków, sprawiła, iż okazał się zdolniejszym niż którykolwiek z jego poprzedników, do uspokojenia kościoła. Sobór powszechny obradował już od lat tylu w Trydencie a nadzieja aby wszyscy chrześcijanie wrócili do posłuszeństwa stolicy apostolskiéj, stawała się codzień wątpliwszą; należało przynajmniéj ocalić czystość wiary w tych państwach, które nie wyłamały się jawnie s pod powagi papieża.

Zgromadzenie kardynałów liczyło jeszcze wielu stronników bezwarunkowéj surowości, nie przyzwalających na najmniejsze ustępstwo, ale głos tych którzy obstając przy

niewrzuszonych zasadach wiary, uznawali niezbędność poprawy w rozchwianéj karności kościelnéj, wsparty przekonaniem samego Piusa IV, poczynał być coraz silniejszym. Kardynał *Karol Borromeusz* siostrzeniec papiezki, powołany do uczęstnictwa w rządach kościoła, niezrównaną świętością życia i najściślejszém wykonywaniem obowiązków, potężnie wpłynął na zaprowadzenie tych zbawiennych poprawy, które sobór w prawo zamienił.

Kiedy więc sami nieprzyjaciele stolicy rzymskiéj wyznać musieli, że największa i najpozorniejsza liczba zarzutów, skutkiem rzeczonych poprawy, upadła, zdawało się Piusowi IV iż nadeszła chwila, w któréj i druga część nieporozumień, z opacznego wykładu zasad wiary wynikająca, uchyloną być może. Tym końcem postanowił raz jeszcze wezwać wszystkie narody do przysłania umocowanych swoich na sobór.

Należało zacząć od Niemiec, jako głównego ogniska tych sporów, a lubo na dworze cesarza Ferdynanda I znajdowali się dwaj posłowie papiezcy *Stanisław Hoziusz* Polak i *Zacharjasz Delfino* Weneta, rozumiał jednak Pius IV, że wysłanie *Commendoni'ego* tém skuteczniéj wesprze ich usiłowania, im z większą liczbą książąt współczesnie rokować będą i im mniéj przeciwnikom zostawią czasu, do skrzyżowania ich działań.

Commendoni otrzymawszy listy wierzytelne, natychmiast wybrał się w podróż i 1 stycznia 1560 roku stanął w Wiedniu. Przyjęty łaskawie przez cesarza, za jego radą, udał się do Pragi, gdzie poznał Ferdynanda króla czeskiego. Zabawiwszy dni kilka w téj stolicy, razem z *Delfinem* pośpieszył do Naumburga w Misnji, na zjazd książąt Rzeszy, sądząc że głos zgody i pojednania usłuchanym zostanie. *Marek Antoni Graciani*, który był obecnym na tym zjeździe, przytacza treść mowy wyrzeczonéj przez *Commendoni'ego* na posłuchaniu udzieloném posłom papiezkim. Powody do

wyprawienia umocowanych na sobór były tak silne, wykład *Commendoni'ego* tak jasny i tak przekonywający, że nieprzyjaźni stolicy apostolskiéj doradzcy książąt niemieckich, widząc niepodobieństwo ich obalenia, chwycili się nędznego wybiegu, udając obrażonych iż papież w odezwach swoich, książąt *synami* nazywa. Pod tym pozorem listy Piusa IV jako niewłaściwe, nazad posłom zwrócone zostały.

To pierwsze niepowodzenie nie zraziło bynajmniéj Commendoni'ego, postanowił przebiedz Niemcy i doświadczyć, azali rokowania pojedyńcze, osobne, poufniejsze niedoprowadzą bliżéj do celu?

Wyjednawszy u Augusta książęcia saskiego, wolny przejazd przez jego kraje, udał się przez Lipsk, Hallę do Magdeburga, dla widzenia się z arcybiskupem miejscowym. Nie znalazłszy go w tém ostatniém mieście, szukał go w Berlinie na dworze ojca jego Joachima, margrabi brandeburskiego.

Zabrana znajomość s tym elektorem zdawała się rokować pomyślniejsze nadzieje. Joachim był zięciem Zygmunta I. Córka jego z Barbary Zapolskiej, Jadwiga, pobożnością i przywiązaniem do wiary przodków, wpłynęła na męża, który chociaż porwany wirem nowości, nie zapomniał przecież o względach uszanowania jakie był winien ojcu ś.

Commendoni znalazł w Berlinie przyjęcie życzliwe, słuchany był z wyrozumiałością i tylko usilne zabiegi doradzców książęcych zwróciły margrabię z właściwéj drogi. Rozprawy jakie *Commendoni* staczać z nimi musiał, przybierały niekiedy obrót nader drażliwy. Razu jednego przy stole, kaznodzieja nadworny berliński *Abdias* miotać począł obelgi na kościoł rzymski. *Commendoni* zgromiwszy go surowo, przypomniał wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi stolica apostolska osypała naród niemiecki. »We własnym domu, mówił daléj, masz wasza książęca mość ich dowody. Komuż winieneś ten zaszczyt, że jesteś jednym z elektorów cesar-

stwa? Kto cię wywyższył nad innych książąt Rzeszy jeżeli nie papież? *Joachim* tknięty temi słowami, powstał i uchylając na znak uszanowania kapelusz, odpowiedział: wyznaję to i pragnę aby i moje dzieci i najodleglejsi ich potomkowie zachowali za to niewygasłą wdzięczność." Przed wyjazdem elektor przysłał mu cztéry najpiękniejsze konie ze swéj stajni, kilka mis srebrnych, dwie czasze pozłociste ogromnéj wielkości, godzinnik kosztowny, dzieło jednego z najbieglejszych zegarmistrzów niemieckich i 500 skudów. *Commendoni* tych darów nie przyjął, zapewnił jednak książęcia że nazawsze pamięć jego szczodrobliwości zachowa. Podczas pobytu jego w Berlinie, jeden z dworzan książęcych zapytał: »czy nie trwożyła go niekiedy obawa śmierci w obecnéj podróży i pogrzebu w heretyckim kraju?" Bynajmniéj, odrzekł *Commendoni*, kazałbym tylko o parę stóp głębszy dół dla siebie wykopać a niezawodnie trafiłbym na katolicką ziemię." (1)

Odwiedziwszy jeszcze książąt brunswickiego i luneburgskiego, oraz biskupów pobliskich, przez Westfalją skierował drogę ku Renowi. W przejeździe zasmucał go widok mnóstwa najokazalszych kościołów i odwiecznych opactw, które zapędni nowowiercy w gruzy zamienili. Niedługo zabawiwszy u elektorów rzeszy, arcybiskupów kolońskiego i trewirskiego, popłynął Renem a poźniéj morzem do Bruxelli, dla załatwienia zleconych sobie poruczeń, u Małgorzaty siostry Filippa II króla hiszpańskiego, wielkorządczyni niderlandzkiéj. W ciągu krótkiego pobytu w tym kraju, miał zręczność wyświadczyć jéj stanowczą przysługę, przywracając pokój w szkole głównéj lowańskiéj, w któréj szermierstwo teologiczne kilku znakomitszych nauczycieli, groziło niebezpiecznémi następstwami.

---

(1) Prisac W. Die päpstlichen Legaten Commendone u. Cappacini in Berlin. Neuss 1846 str. 133.

Tamże doszedł go rozkaz Piusa IV, aby królów szwedzkiego i duńskiego osobiście skłonił do wysłania pełnomocników na sobór. Natychmiast wsiadłszy na okręt w Amsterdamie, przypłynął do Lubeki. Uprzedzony że Fryderyk II król duński tchnął największą nienawiścią ku Rzymowi, Eryk zaś król szwedzki wybierał się do Anglji w zamiarze osiągnienia ręki królowéj Elżbiety, aby nie narazić powagi papieża, *Commendoni* wysłał gońców do dworów skandynawskich z zapytaniem: kiedy i gdzie mógł być przyjętym? Fryderyk odpowiedział: że nie potrzebuje żadnych poselstw od biskupa rzymskiego, Eryk zaś kazał go uwiadomić, że go chętnie wysłucha, czy to we własnym kraju, czy to w Anglii, dokąd się wkrótce wybiera. Przewidując bezskuteczność swojego poselstwa, *Commendoni* wolał czekać na nowe rozkazy w Belgji, wrócił zatém przez Hamburg i Bremen do Bruxelli. Wkrótce goniec z Rzymu przywiózł mu nowe zlecenia do książęcia latarynskiego, do arcybiskupów trewirskiego i mogunckiego, do biskupów würtzburgskiego i bamberskiego nakoniec do biskupa ejchstedzkiego i Alberta książęcia Bawarji.

Po siedmnastomiesięcznéj podróży *Commendoni* przez Trydent, gdzie znalazł zebranych na sobór biskupów z Włoch, Francji i Hiszpanji, powrócił do Rzymu i zdał przed ojcem ś. szczegółową sprawę o stanie kościoła w Niemczech. Postrzeżenia jego były tak trafne, że Pius IV rozkazał mu natychmiast udać się do Trydentu, przełożyć zebrane wiadomości kardynałom kierującym czynnościami soboru, i wspierać ich radą i doświadczeniem.

Wywiązawszy się s téj powinności, otrzymał pozwolenie wypocząć s trudów w mieście ojczystém w Wenecji. Zaledwie korzystając z długo oczekiwanéj swobody, przystąpił do ułatwienia spraw majątkowych swojéj rodziny, gdy znowu otrzymał wezwanie przybycia na sobór.

Cesarz Ferdynand I, pragnąc przyśpieszyć koniec obrad

po których oczekiwał ostatecznego uspokojenia kościoła, przeniosł dwór swój do Inspruku aby być bliżéj ich siedliska.

Zasady wiary już były prawie jednomyślnie przez kraje katolickie przyjęte; nadzieja pojednania Niemiec północnych, półwyspu skandynawskiego i Anglji s kościołem, zupełnie upadła, chodziło jedynie o utrwalenie popraw wewnętrznych i o ustalenie jednostajnéj karności kościelnéj.

Wszakże i w tym tak ścieśnionym zakresie działań soborowych, groziły jeszcze ogromne trudności. Hiszpanie dopominali się niezależności biskupów, nastawali aby papież co do swojéj osoby, co do rządu kraju i składu swego dworu nie wyłamywał się od koniecznych popraw; twierdzili że dzieje kościelne wspominają o wielu świętych biskupach, o wielu ojcach kościoła, którzy nie byli mianowanymi przez papieżów; że co do wyboru kardynałów, należało uchwalić nieodzowne warunki, bo jeśli skład kardynałów złym będzie, jakże oczekiwać z ich grona dobrych papieżów?

Cesarz Ferdynand prócz innych żądań domagał się małżeństwa kapłanów, kommunji pod dwiema postaciami, nabożeństwa w języku krajowym i właściwszego użycia dochodów klasztornych. Kardynał lotaryngski s posłami francuskimi podzielał zdanie cesarza, a nadto chciał wskrzesić uchwałę soboru bazylejskiego, że synody wyższe są od papieżów.

W razie rozstrzygnienia tych ważnych przedmiotów większością głosów, Włosi byli pewni utrzymania zasad rzymskich, bo ich liczba znacznie przemagała liczbę biskupów hiszpańskich, francuzkich i niemieckich razem wziętych, ale lękano się obrazić cesarza, bo i sam osobiście był potężnym, i Francuzi łączyli się do jego zdania i jako stryj Filippa II, przeważnie na jego umysł wpływał.

Wpośród trwogi jaką tę wymagania napełniały umysły prezydentów soboru, zwrócono oczy na *Commendoni'ego*. Wezwany z Wenecji, musiał co najśpieszniéj udać się do cesarza i tyle przełożeniami swojemi dokazał, że chociaż późniéj kardynał lotaryngski osobiście Ferdynanda I zachęcał do popierania dawniejszych żądań, cesarz stanowczo przychylił się do zdania Piusa IV i już odtąd nic go zachwiać nie zdołało w uległości dla stolicy apostolskiéj.

Skończywszy to ważne poselstwo, *Commendoni* wrócił do Wenecji, wkrótce zbiegł do Padwy dla urządzenia spraw swoich domowych, gdy go zaszedł nowy rozkaz papiezki aby natychmiast udał się jako poseł do Polski.

Bo też powaga stolicy apostolskiéj ciężko zagrożona była w tym kraju. Wierny obraz rozerwania które kościołowi groziło, podaje *Andrzéj Lubieniecki*, dziejopis niemal spółczesny (1). Na jego świadectwie tém pewniéj polegać możemy, że sam uwikłany w błędy arjańskie, nie miał powodu ani osłaniać zboczeń katolickich, ani potępiać gwałtowności różnowierców, wszakże mąż uczciwego serca nie odmówił hołdu prawdzie. »W nabożeństwie, są jego sło»wa, nigdy przedtém ani potém, tak wielkiego poróżnie»nia nie było jako za króla Augusta, naprzód między re»ligją rzymsko-katolicką a między heretykami, którzy się »byli bardzo zagęścili, zmocnili i w senacie przedniejsze »miejsca mieli, także i między posły ziemskimi. Za czém »siła jurisdikciéj duchownym upadło, bo nie tylko to, że na »wielu miejscach dziesięciny i dochody ich i prawo im odej»mowali i fautorami byli księżéj ich i mnichów kiedy się »ożeniali, ale też na nie docierali i na sejmach dopinali te»go, co swym rzeczom potrzebnego rozumieli. Na początku »panowania Augustowego ksiądz Przerębski (2), podkancle-

(1) Żył od r. 1550 do 1622.

(2) Jan Przerębski urodzony r. 1520 zmarły arcybiskupem gnieźnień-

»rzy koronny wiele mandatów wydawał na szlachtę wzglę-»dem religiéj je trudniąc; a gdy król był w Piotrkowie na »sejmie, panowie posłowie prosili króla, od których mówił »P. Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński, prosząc żeby »przykazał podkanclerzemu: aby takie mandaty nie przy-»chodziły, które mimo wolą królewską są przeciwko prawom «i wolnościom. I zakazał tego król. Potém w przywiléj Au-«gustow nam dany włożono: że *jura patronatus*, które księ-»ża na pewne osoby wyprawowali skażone i zepsowane być »mają i napotém nikomu dawane być nie mają (1). Se-«natorowie duchowni nie chcieli zezwolić na koronowanie »królowéj Barbary (2), aż u króla wytargowali przywiléj »nowy przeciw heretykom i moc karania ich na gardle, o »czém dowiedziawszy się Mikołay Lubomirski kasztelan za-»wichwojski proponował to w Proszowicach na sejmiku, i »nazwał księżą wężami które rzeczpospolita w zanadrzu nosi, »którzy jéj nie życzą pokoju. Za co się wszyscy ujęli i po-»słom na sejm poruczyli o tém mówić: aby się takie rzeczy »nie działy i to król potém tamże na sejmie piotrkowskim »mądrze pogłaskał.

»Na sejmie w Piotrkowie przy mszéj o Duchu Ś., było »wiele sejmowych ludzi w kościele przy elewacjéj, którzy »ani klękali, ani czapek nie zdjęli, jako pisze Bielski w księ-»dze 5téj (3). A na tymże sejmie po propozyciéj królewskiéj, »która była o *Obronie*, powiedzieli posłowie że do niczego »przystąpić, ani o żadnym postronnym nieprzyjacielu mó-»wić nie chcą, aż domowego próżni będą; a to o księżéj

---

skim r. 1563 w 43 roku życia, za podkanclerstwa swojego wytoczył sprawę Mikołajowi Oleśnickiemu z Pińczowa. Ob. *Krasiński Geschichte der Reformation in Polen. Leipzig* 1841 str. 65.

(1) Ob. Voll. Legg. t. 2. str. 595 uchwały sejmu piotrkowskiego r. 1550 dnia 26 lipca.

(2) Odbyła się koronacja dnia 9 grudnia 1550. Ob. Balińskiego Mich. Pisma hist. t. I. str. 186.

(3) Ob. wyd. Krak. str. 594.

»rozumieli. Tamże króla prosili: aby tego ostrzegł, aby ich »księża nie sądzili o odszczepieństwo i aby król władzy z ręku »swoich nie puszczał, ani się z nią z nikim nie dzielił, po»wiadając: że idzie o władzę królewską i o wolność szla»checką, żeby szlachcica nikt o uczciwe, gardło, majętność, »nie sądził, tylko sam król. Tamże nazwano biskupy na»tenczas hypokrytami i wilki drapieżnemi, czego jeszcze »w Polsce przedtém nie było słychać. Na co gdy się zdu»mieli biskupi i zamilczeli, król kazał posłom o czém in»ném mówić, potem to mądrze miarkował. Zapozywali bo»wiem byli biskupi przed tym sejmem o odszczepieństwa; »biskup przemyślski Stadnickiego z Dubiecka, arcybiskup »Lasockiego i dwu Ostrorogów, biskup krakowski Krupkę. »Ale oni nie stanęli lekce to sobie ważąc, chyba s Krupką, «którego był biskup krakowski Zebrzydowski pozwał o »dziesięcinę i odstąpienie od kościoła. Stanął Marcin Zbo»rowski i szlachty osób kilkadziesiąt; czego się dowiedziawszy »biskup, kazał w swym dworze wrota zatarasować i działka »u wrot zasadzić a fórtką im kazał wniść; do którego po»słał Zborowski: żeby kazał wrota otworzyć chce-li Krupkę »sądzić, bo dziurami dobrzy ludzie nie wchodzą i oni nie »pójdą. Ale biskup nie chciał, a oni też łając i grożąc »odeszli. Potém gdy król jechał do Litwy s Polski, tedy «szlachta sandomiérska, bełzka i chełmska w Radomiu za«jechali królowi i mówił od nich Lasocki Stanisław, po »przywitaniu króla, skarżąc się na jurisdikcją księżéy, pro»sząc króla aby księżą hamował tak, jako na sejmie prze»szłym był o to proszony, *alias* jeśli się księża hamować »nie będą, opowiadają się szlachta: że im się oprzeć i o»trząsnąć chcą. Król nadzieję im czyniąc nadobnémi słowy »i z napominaniem ich odprawił. A potém na sejmie w Piotr»kowie: iż klęci od księży nie bywali do sądów przypuszcze»ni i tém od sprawiedliwości swojéj odpadali, tedy odjęto »klątwy, co było tak wielką rzeczą, jako kiedyby pszczole

»żądło wyjął; bo tém srodzy bywali najbardziéj duchowni »nie tylko pospólstwu ale i antipapieżom, cesarzom, kró»lom. Tamże nacierali posłowie na duchowne, żeby z ni»mi równie wojnę służyli, tamże fundusze i nadania wszyst»kie duchowieństwa po statucie Aleksandrowym, jakożkol»wiek zapisane są, kassowane i statutem wniwecz obróco»ne, jako prawu pospolitemu przeciwne. Potém na sejmie »w Piotrkowie postanowiono: żeby księża nie pozywali sta»rostów o to, że egzekucji nie czynią o rzeczy od duchowne»go sądu osądzonych i dokłada Bielski kronikarz: że za»tém jurisdikcja duchowna skażona i obalona, która się na »pierwszym sejmie piotrkowskim walić poczęła (1). Potém »na piotrkowskim sejmie postanowiono: aby annaty w ko»ronie zostawały na obronę rzeczypospolitéj. Za takiém na»cieraniem jednych na drugie, oba stany wielkie w Polsce »i możne, tak duchowny jako i rycerski, do dziwnego zwa»śnienia były przyszły, bo któż nie widzi, że duchowni »mieli się o co gniewać, a świeccy też co daléj, to bardziéj »się ostrzyli, chcąc jarzmo cudze s karków swych zrzucić. »A tu temu panu (t. j. królowi) dał był Pan Bóg to szczę»ście i rozum, że to wszystko pojednał, pogłaskał, »że za dni jego oba stany w zgodzie i miłości z sobą »żyjąc, spólnie o swém dobrém radzili z sobą i doma i na «sejmikach, jako jeden człowiek będąc; spólnie dobrego i »złego z sobą używali. Czegom się ja i sam na lubelskim »sejmie unjéj i na ostatnim za Augusta warszawskim, a po»tém *sub interregno* napatrzył. A działo się to pod te czasy, »kiedy w inszych krajach najjadowitsze były wojny o wiarę, »co tém większego podziwienia i Panu Bogu dziękowania »godno jest. Jakoż nasz ksiądz Solikowski te rzeczy roz»trząsnąwszy przyznawa wielką mądrość królowi, który to »miarkować umiał i nas w pokoju zachował i odumarł.

(1) Ob. Bielskiego Kronika Polska str. 618.

»Wspomina i to ksiądz Solikowski: iż w inszych krajach »o jedne albo dwie opinje wojny wielkie się toczyły, gdzie »powiada: królestwa kwitnące domowémi wojnami wzruszo»ne, zacne domy i kościoły, wielkich ludzi pokoje i ło»żnice krwią polane, miasta i klasztory poburzone i wolno»ści potracone, a u nas widział to i on co zamieszania było »w nabożeństwie wonczas, że to bezpiecznie powiedzieć się »może: iż od początku świata, w tak krótkim czasie, w dzie»sięciu tylko lat ostatnich panowania Augustowego, w tak »małym kącie świata, jako jest nasz kraj, nigdzie podobień»stwa nie widzimy tego co tu, żeby w kupie tak wiele na»bożeństw, rzymskich katolickich, greckich, ormiańskich, »żydowskich, karaimskich i tatarskich a nawet pogańskich, »jakie są w kraju naszym. Samych heretyckich naonczas »było kilkadziesiąt i dość potężnych, co miały niektóre z nich »ludzie uczone i możne po sobie, które za łaską Bożą tak »poginęły, jako fundamentów nie mając, że jedno dwa »zbory na placu zostało, tych co się *Ewangielikami* i tych co się *Chrystianami* zowią. Było wówczas saskiéj, albo lu»terskiéj religjéj niemało, było trideitow wiele, którzy sło»wo Trojce Ś. odrzuciwszy, trzy osoby Boskie wyznawali, »byli dwubożanie, byli co przed stworzeniem świata syna »Bożego urodzonego być powiadali z ojca, a drudzy zaś że »przed wieki urodzony był, a Ducha ś. jakąś osobą małą »być wyznawali, a ci się najznaczniéj na dwoje rozdzielili, »bo jedni dzieci chrzcili, byli zaś drudzy co dzieci nie »chrzcili, jedno dorosłe; byli i ci którzy morawską kom»munją i opinje rozmaite wprowadzili i forytowali i owszem »sami Morawczycy tu przyjeżdżając nie pomagali; byli ci co »w Trójcę ś. wierzyli, tak jako się w rzymskiéj katolice »nauczyli, przyjmując w téj wierze doktory i koncilia. A ci »mieli swe rozmaite rozumienia, bo byli między nimi *Val»denses*, a u tych byli pospolicie Czechowie ministrowie, »którzy disciplinę w zborze swym mieli: byli między nimi

»drudzy którzy bez wszelkiéj discipliny żyli, a przeto pobo-
»żnością od *Valdensów* dalecy byli. Oni zaś w naukach na-
»śladowali, jedni Zwingliusa, drudzy Melanchtona, trzeci
«*Illyrium Flaccum* z strony skażonéj natury człowieczéj i
»grzechu, więc i z strony wieczerzy Pańskiéj. Więc jedni
»chlebem, drudzy przaśnemi plackami, trzeci opłatkami,
»nawet jedni do chorych s tém chodzili, drudzy nie. Byli
»też tacy którzy pismo ś. literą martwą a czernidłem być
»powiadali, a sobie sny swe i widzenia abo zdania swe rze-
»czą do nabożeństwa i zbawienia najpotrzebniejszą być ro-
»zumieli ale i to przydawali: iż sobie wszelkich grzechów,
»których prawo pospolite nie broni, pozwalali i bywania na
»nabożeństwach w kościołach, cerkwiach i bóżnicach, po-
»wiadając że to nic nie wadzi, choć kto ciałem to czyni,
»kiedy duchy czyste mamy. Byli tacy którzy usługowanie
»wszelakie we wszystkich nabożeństwach ganili, ukazując:
»że się godzi nie czynić, ani uczyć nikogo, chybaby miał
»kto objaśnienie z nieba i aby albo cuda widział, albo sam
»miał moc czynić je. Byli i tacy którzy i sami się łupili,
»sami rękami swemi robili, plugawo chodzili, legali i ja-
»dali i za upodobanie Boże udawali, a nadąwszy się s tego,
»insze wszystkie od żywota wiecznego odsądzali. Byli dru-
»dzy, którzy ludzie zacne a nabożne wiedli do tego, żeby
»urzęda porzucali, bronie odpasali, prawowanie się w naj-
»większém ukrzywdzeniu, i przysięgi w potwarzaniu zaka-
»zowali. Byli zaś niektórzy, a ci dopiéro potężniejsi w błę-
»dzie, którzy w Pana Jezusa naszego Pana nie wierzyli,
»więc jedni z nich zakon z ewangelją pomieszali, drudzy
»zakon nad ewangelją przekładali i żydowstwo wprowadzali.
»S tych niektórzy już sabatowali, niektórzy już potraw tych
»nie jadali, których Żydowie nie jadają. A przy takich błę-
»dziech było latorostek co niemiara rozmaitych, błędów
»z błędów rostących, co i wyliczyć ledwo podobno (1).

(1) Ob. Andrzeja Lubienieckiego Polonaitychia. Lwów 1843 str. 37.

W takim stanie rzeczy Pius IV musiał wybrać nuncjusza któryby nauką, umiarkowaniem, wytrwałością potrafił odwrócić wiszące nad kościołem polskim klęski i skłonić króla i stany do przyjęcia jedynego lekarstwa jakie w ustawach soboru trydenckiego upatrywał. *Commendoni* osobiście znajomy kardynałowi Hozjuszowi usilnie był przezeń stolicy apostolskiéj zalecany (1) skutek okazał jak sąd Hozjusza był sprawiedliwy. Nie będziemy tu po szczególe opisywać prac jego podjętych w téj mierze. Listy które na jaw wydajemy, są świadectwem i jego prawdziwéj zasługi i poczciwości narodu, który głosu prawdy nieodrzucił.

Nagrodzony za poselskie prace swoje w Polsce kapeluszem kardynalskim, otrzymał rozkaz udania się na sejm Rzeszy do Augsburga, ale zaledwie stanął w Pradze czeskiéj gdy go doszła wiadomość o zgonie Piusa IV (2). Wkrótce otrzymał listy kardynałów Borromeusza i Altempsa wzywające na konklawe. Lecz *Commendoni* z uwagi na sprawy kościoła w Niemczech, na niestateczność umysłu Maximiljana II cesarza, uległego wpływom różnowierców, postanowił pilnować go nieodstępnie, aby stolica apostolska podczas siéroctwa swojego, nie doznała jakiego uszczerbku. W tém zacném przedsięwzięciu, liczył na pomoc Alberta V. książęcia bawarskiego, który, przez małżeństwo swoje z arcyksiężniczką Anną, siostrą cesarską, spowinowacony z Maximiljanem, otwarcie i stanowczo wstrzymywał go od zgubnych zboczeń, w które niewątpliwie dałby się był uwieść. Jakoż w pierwszych dniach 1566 roku, udał się na dwór bawarski, uprzedzając zaledwie o kilka godzin przyjazd cesarza. Tam wspólnie radzono o najwłaściwszéj drodze postępowania z różnowiercami i cesarz po krótkim oporze przyrzekł bezwarun-

(1) Ob. wyd. Kolońskie 1584 Opera Hosii t. 2. str. 233; List kardynała do Juljusza Poggiano.

(2) Umarł d. 9 grudnia 1565.

kową uległość. Na czwarty dzień po przybyciu Commendoni'ego do stolicy bawarskiéj, gdy właśnie po obiedzie miał już wracać do Rzymu, wyprawiony goniec przez książęcia florenckiego przywiozł wiadomość o wyniesieniu w dniu 7 stycznia 1566 roku, na stolicę Piotrową, kardynała *Michała Ghislieri.*

Łagodność i wyrozumiałość, główne cnoty Piusa IV, najskuteczniéj przyczyniły się do ukończenia obrad soboru; wszakże zostawało ledwo nie najtrudniejsze zadanie, uchwalone prawo w czyn zamienić. Potrzeba było silnéj woli i pewnéj ręki, aby tém dziełem kierować. Zgromadzenie kardynałów przeniknione tą prawdą, powołało do rządu kościoła męża, który miał usprawiedliwić powzięte o nim nadzieje. Pius V. Piemontczyk, urodzony w ubóstwie r. 1504, w okolicach Aleksandrji, we 14 roku życia wstąpił do zakonu kaznodziejskiego. Miłosierdzie i wstrzemięźliwość, posunął do najwyższego stopnia, jałmużny któremi go opatrywano, natychmiast oddawał biedniejszym, nie zatrzymując nic na własne potrzeby; zimą obchodził się bez płaszcza, w lecie głodem bronił się od upałów, będąc już spowiednikiem wielkorządzcy mediolańskiego, podróżował zawsze piechotą, z workiem na plecach mieszczącym brewiarz, szczupły zapas bielizny i żywności. Jak nauczyciel zakonny spełniał swój obowiązek sumiennie i cierpliwie, jak przeor był surowym i oszczędnym i nie jeden klasztor z długow wyprowadził. Gorliwość jego o czystość wiary, zajaśniała właśnie w początkach walki nowych wyobrażeń z odwieczną powagą kościoła. Mianowany inkwizytorem, bezwzględném wykonywaniem obowiązku narażał się na najwyższe niebezpieczeństwa. Nieraz ocalając życie, musiał chronić się w odludnych chatach wiejskich, albo uciekać jak zbrodniarz. Wszakże nic nie oziębiło jego zapału; trwoga niedostępna była jego duszy. Hrabia *della Trinita* zagroził że go utopić rozkaże w najbliższéj studni. »Jak się Bogu podoba" odpo-

wiedział i ani na włos nie zboczył z raz obranéj drogi. Paweł IV wyrzekł o nim: »że brat Michał jest wielkim sługą Bożym" powoławszy go więc do Rzymu mianował biskupem w Nepi a w r. 1557 wyniosł na dostojność kardynalską. Ale i teraz Ghislieri nie zmienił trybu życia, surowość, ubóstwo i pokora zakonna, nie odstąpiły go ani na chwilę (1).

Wybor tego męża zasmucił cesarza; *Commendoni* wysławiając cnoty nowego papieża starał się zatrzeć niekorzystne o nim wróżby i wzniecić najpiękniejsze nadzieje. Natychmiast po stole, wsiadł na koń udając się śpiesznie do Rzymu, ale w Inspruku zatrzymany został przez gońca wiozącego mu rozkaz, aby jak legat apostolski, udał się na sejm cesarstwa do Augsburga.

Maximiljan II, nękany wojną węgierską z Solimanem, żądał zasiłku pieniężnego od książąt Rzessy. W nagrodę téj pomocy, gotów był do ustępstw w rzeczach wiary i tylko najtroskliwsza baczność legata odwróciła niebezpieczeństwo. Utrzymując jedność między książętami katolickimi, łagodząc umysły przeciwników, skłonił wszystkich do przyzwolenia na prośby cesarza którego ujął darem 50,000 skudów przysłanych przez papieża. *Commendoni* odebrał te pieniądze w Augsburgu i wyliczył cesarzowi wnet po zamknięciu sejmu.

Wywiązawszy się w ten sposób z włożonego na siebie obowiązku, opuścił Niemcy i w czerwcu 1566 r. przybył do Wenecji; przyjęty w tém rodzinném mieście z oznakami radości i uwielbienia, w krótce wyjechał na wieś w okolice Padwy i tam wypoczywając s trudów i niewygod, miesiące letnie przepędził. Na początku jesieni wezwany do Rzymu, osypany dobrodziejstwami przez papieża, umieszczo-

(1) Rank Histoire de la Papauté t. 2. str. 150.

ny we własnym jego pałacu, należał do liczby najbliższych doradzców, którzy osobę jego otaczali.

Ale na dworze cesarskim nowe chmury zbierać się poczęły, Maximiljan ustępując ciągłym naleganiom, przyrzekł dozwolić w arcyksięstwie, swobody wyznaniu augsburskiemu. Spodziewał się tym sposobem s poddanych swoich zebrać znaczne pieniądze; wszakże za jedyny powód tego kroku, podawał mnóstwo niezliczone powstających nauk, wśród których prawdziwa wiara ginęła; właściwszém więc być znajdował, zgodzić się na istnienie jednéj od półwieku niejako upoważnionéj, niż dopuścić szerzenia się bez końca coraz potworniejszym błędóm.

Skoro wiadomość o tém do Rzymu doszła, Pius V, z rady zgromadzenia kardynałów, postanowił wnet wyprawić *Commendoni'ego* do Wiednia. Posłano mu do Werony rozkaz papiezki i krzyż srébrny godło legata, z poleceniem aby bez zwłoki udał się na miejsce swego przeznaczenia. Ostrzeżony o tém cesarz wyprawił natychmiast gońca do *Commendoni'ego* z listem, w którym go wzywał aby podróż swoję wstrzymał, do dalszéj woli papieża, gdyż postanowił przełożyć Ojcu ś. niewczesność wysłania legata do Niemiec w obecnéj chwili. Blizcy kardynała *Commendoni'ego* radzili mu wrócić do Werony i tam czekać wiadomości z Rzymu; nie zdało mu się atoli pójść za ich zdaniem i owszem postanowił jechać chociaż powoli, aby goniec papiezki mógł go w razie potrzeby doścignąć. Skutek okazał jak trafnie postąpił, gdyż Pius V nie zważając na pozorne powody cesarza, zalecił legatowi udać się do Wiednia i w myśl danych sobie poruczeń działać.

Zbieg okoliczności dziwnie *Commendoni'emu* usłużył. Mało co przedtém umarła w 1568 r. Izabella z Francji, małżona Filipa II. Owdowiały i bezdzietny król hiszpański zaczynał już wówczas 42 rok życia. Sądzono że albo o czwartém małżeństwie pomyśli, albo że wyrzekłszy się nadziei

potomstwa, stryjecznemu bratu swemu Maximiljanowi dziedzictwo państw swoich zostawi. W piérwszym razie przeznaczano dlań córkę cesarską, arcyksiężniczkę Annę, mającą wówczas lat 17, co też we dwa lata późniéj nastąpiło, w drugim radzono Maximiljanowi wszelkiemi środkami jednać przychylność Filippa. Toczył się właśnie wówczas bój zawzięty o wolność wiary w Niderlandach. *Commendoni* wrażał cesarzowi, że niechęcąc papieża, nigdy nie otrzyma jego pozwolenia, na zamężcie córki swojéj s tak blizkim krewnym jakim był Filipp, poseł zaś hiszpański przekładał: że folgując różnowiercom, rozjątrzy do najwyższego stopnia króla, który niezłomny opór Hollendrów przypisywał téj zachęcie i téj pomocy w ludziach, broni i pieniądzach, które im ciągle z Niemiec płynęły. Maximiljan z obiedwóch stron zatrwożony, znowu się cofnął i powtórnie *Commendoni'emu* przyrzekł we wszystkiém stosować się do wyroków apostolskiéj stolicy. Zabawiwszy jeszcze czas niejaki w Austrji, *Commendoni* użył go na zwiedzenie bliższych biskupstw, i starał się podźwignąć upadłą w nich karność kościelną.

Za powrótem do Rzymu pod koniec 1560 r. przeraziła go wiadomość o wypowiedzeniu wojny Wenetom przez sułtana Selima. Pius V pragnąc wesprzeć tę rzeczpospolitą, wzywał panów chrześcijańskich do ligi przeciw niewiernym. Po długiém i trudném rokowaniu, stanęło nakoniec przymierze między Filippem II, a dożą weneckim *Ludwikiem Mocenigo*. Skutkiem tego przymierza było sławne zwycięztwo pod Lepanto wywalczone przez Don Juana Austriackiego w r. 1571 dnia 7 października. Aby skłonić i króla Zygmunta Augusta, do uczęstnictwa w téj powszechnéj wojnie chrześcijaństwa, Ojciec ś. wyprawił *Commedoni'ego* do Wiednia, przy czém poruczył mu wyjednać u cesarza przyznanie godności wielkoksiążęcéj nadanéj przez siebie Kozmasowi *Medici*. To poselstwo było zupełnie bezskuteczne, żadne namowy nie mogły wywołać cesarza do działania,

oświadczył stanowczo że wówczas tylko gotów byłby wystąpić, jeśliby król polski całémi siłami państwa swojego, wojnę przeciw Turkom chciał popierać. Tak s tego powodu, jako też z otrzymanych doniesień, że Zygmunt August znowu począł zamyślać o rozwodzie, że uwikłany w miłość z Barbarą Giżanką, pragnął stargać związek s królową Katarzyną będący namiętności jego na zawadzie, że dla snadniejszego wyjednania u posłów zgody na rozwód a późniéj na małżeństwo, zamykał oczy na wzrost różnowierstwa, *Commendoni* postanowił zbiedz do Polski. Już przed przyjazdem swoim do Wiednia, odwiedzając królową Katarzynę, która w Linc samotne życie we łzach i smutku pędziła, dowiedział się od niéj, że Zygmunt August przygotował poselstwo do Rzymu w zamiarze uproszenia u Ojca ś. rozwodu, oraz, że obietnicą przybrania za następcę jednego z synów cesarza Maximiljana, zapewnił sobie obojętność jego w téj mierze.

W obawie zniweczenia skutków piérwszego swojego poselstwa, legat niewahał się wyjechać do Polski wśród najtęższych mrozów. Przybywszy do Piotrkowa przyjęty został przez znaczny orszak najznakomitszych mężów, którzy go powitać chcieli, a lubo od nich był oświecony o wszystkich sprawach koronnych, dla dostateczniejszéj wszakże wiadomości i dla wytchnienia s tak uciążliwéj drogi, zabawił czas niejaki w Piotrkowie, wyprawiwszy s tego miasta sekretarza swego Antoniego-Mąria Gratiani, dla złożenia uszanowania królowi. Za przybyciem *Commendoni'ego* do Warszawy, Zygmunt August lubo schorzały i o kiju, wyszedł jednak na jego spotkanie, zawsze mu dawał prawą rękę i czy to w kościele, czy w komnatach ciągle go wyżéj siebie sadzał. Wnet ucichły pogłoski o wyjeździe posłów do Rzymu; legat przedsięwziął raz nazawsze odwieść króla od nadziei rozwodu, ale odpowiedź jaką odebrał bynajmniéj go nie zaspokoiła. Niewiadomo, azali natarczywość z jaką zdanie swoje popierał, nie oziębiłaby ku niemu przyjaźni

królewskiéj, gdyby goniec zwiastujący śmierć Katarzyny Austriackiéj w dniu 28 lutego 1572 roku, powodu do nieporozumień nie usunęła. Nie więcéj był szczęśliwym w drugim zamiarze swojego przybycia do Polski. Zygmunt August pragnął w pokoju ostatnie dni życia przepędzić; uroczyste przymierza, święcie ze strony Turków szanowane, wiązały koronę z sułtanem, pomimo więc największéj ze strony legata usilności, pomimo świetnéj mowy którą miał do zgromadzonego senatu, naród nie dał się wciągnąć do wojny, mimo jedno z najświetniejszych zwycięztw, niedołężnie popieranéj, i któréj cały ciężar byłby na Polskę runął. Możeby snadniéj było legatowi zapalić umysły izby poselskiéj, bo właśnie wówczas odbywał się ostatni sejm za panowania Zygmunta Augusta w Warszawie, ale powietrze morowe dokończyć go nie pozwoliło, a wkrótce nadesłana wiadomość o zgonie Piusa V, zmarłego dnia 1 maja 1572, wstrzymała rokowania *Commendoni'ego*.

Wszakże niespełna we dwa tygodnie zgromadzenie kardynałów wyniosło na stolicę apostolską *Hugona Buoncompagno*, który w dniu 13 maja objąwszy rządy kościoła pod imieniem Grzegorza XIII rozkazał *Commendoni'emu* pozostać w Polsce, gdyż przewidując blizką śmierć Zygmunta Augusta, niepodobna było wśród ważnych wypadków bezkrólewia, zostawić ich kierunku nuncjuszowi *Wincentemu de Portico*, który nieusprawiedliwił położonéj w sobie ufności (1).

Nim atoli ten rozkaz otrzymał, widząc że po wyjeździe królewskim z Warszawy, dłużéj mu bawić bez wzniecenia podejrzeń nie wypadało, postanowił choć powoli rozpocząć drogę na powrót do Rzymu. W ciągu pobytu swojego w Polsce, zjednał sobie znaczną liczbę przyjaciół. Prócz innych,

(1) Ob. Warszewickiego Krzysztofa Vitae Parallelae, wyd. 1608 str. 399.

Andrzéj Zborowski, Olbracht Łaski, Mikołaj Krzysztof Radziwił i Jan Chodkiewicz szczerze się do niego przywiązali.

Z dwóma ostatnimi szczególniéj łączyła go najściślejsza przyjaźń. Nieraz im przekładał że na przypadek zgonu Zygmunta Augusta, tylko wybór króla katolika mógł zapewnić spokojność i szczęście kraju. Coraz wątpliwszy stan zdrowia królewskiego naglił do stanowczego działania, wspólna narada była nieuchronna, ale że dłuższe ich bawienie w mieszkaniu legata mogło zwrócić uwagę powszechną, dano sobie słowo zjechać się w pobliskim lesie, w którym kardynał zwykł był szukać ochłody podczas letnich upałów. Jakoż Radziwiłł i Chodkiewicz, przybyli na umówione miejsce, każdy w towarzystwie tylko jednego służącego. *Commendoni* wziąwszy z sobą do karety *Antoniego Maria Gratiani* wysiadł z nim pod samym lasem i kiedy we cztérech zaszli w niedostępne niemal ustronie i wzajemnie przyrzekli sobie tajemnicę, *Gratianiego* zaś, do jéj zachowania przysięgą zobowiązali, rozpoczęli długą, dojrzałą i szczérą naradę na któréj zgodnie postanowili: *żądać od cesarza aby Radziwiłłowi i Chodkiewiczowi powierzył jednego ze starszych synów swoich; że Litwa ogłosi go wielkim książęciem, że w razie potrzeby wystawi dwódziestoczteórtysiączne wojsko, że są najmocniéj przeświadczeni iż Polska ten wybor przyjmie, jak to miało miejsce z Zygmuntem I po zgonie Aleksandra.* Radziwiłł i Chodkiewicz warowali nadto: *aby przyszły wielki książe szanował osobne prawa i przywileje wyłącznie Litwie służące, aby powrócił województwa na ostatnim sejmie lubelskim niesłusznie do korony przyłączone, aby dostojeństwa i urzędy tylko krajowcom powierzał, nakoniec aby w wyborze biskupów praw kapitułom nadanych nie ścieśniał.* Gdy na te wszystkie warunki nastąpiła zgoda, uproszony został *Commendoni* o przełożenie ich w powrócie swoim przez Wiedeń do Rzymu, cesarzowi, jeśliby zaś zgon królewski wyjazd jego uprzedził, natenczas

kardynał zostanie w kraju aż do wyboru nowego króla, do Maximiljana zaś wyprawi *Gratianiego;* a ten, albo osobiście albo przez zaufanego gońca, albo przez listy pisane umówionym kluczem, doniesie o skutku poselstwa. Dla nadania większéj wagi temu tajemnemu układowi, obecni przy wyciśnieniu pieczęci swoich, własnoręcznie go podpisali.

Uzbroiwszy się w ten sposób przeciw wszelkim wypadkom, wnet po wyjeździe królewskim do Knyszyna, kardynał udał się do Krakowa. Odwiedził go tam Andrzéj Zborowski z licznem gronem przyjaciół i zaklinał aby w czasach tak niebespiecznych nie opuszczał rzeczypospolitéj. Wahał się *Commendoni* co miał przedsięwziąść, obawiając się jednak aby dłuszego pobytu w kraju opacznie nie tłómaczono, wyruszył w dalszą podróż. Ale we dwie godziny późniéj, dopędził go goniec ze smutną wieścią o śmierci Zygmunta Augusta (1).

Natychmiast legat powrócił; tymczasowe mieszkanie obrał sobie w pobliskiém opactwie jędrzejowskiém i tejże nocy wyprawił *Gratianiego* do Wiednia, dla przełożenia cesarzowi tych postanowień, jakie z Radziwiłłem i Chodkiewiczem obmyślili.

Rady koronne zjechały się w Krakowie i wznawiając prawo dnia 11 listopada 1438 r. uchwalone, postanowiły na dniu 21 lipca tak zwany *Kaptur*, mocą którego pokój pospolity, wolność osobistą, tudzież własność ogólną i pojedyńczą, pod opiekę całego narodu przejęto (2). W półroku późniéj na zjeździe warszawskim zawiązano w dniu 28 stycznia 1573 r. konfederacją warującą spólność elekcji, jedność braterską, mimo różnice wiary, oraz uległość wyrokom sądowym.

---

(1) Smierć króla przypadła na dzień 7 lipca 1572 r.
(2) Ob. Voll. Lagg. t. 1. str. 140. t. 2 str. 859—841.

Commendoni oczekując na powrót powiernika swojego z Wiednia, najusilniéj starał się o utrzymanie spokojności między możnemi domami w Polsce. Przypadek zdarzył, iż udało mu się odprowadzić Zborowskich od zamachu, któryby niewątpliwie pożar wojny domowéj w całéj Polsce zapalił. Kiedy bowiem kardynał bawił w owym klasztorze pod Krakowem, przybiegł do niego w nocy Andrzéj Zborowski z doniesieniem: iż dla poniżenia przewagi Firleja wojewody krakowskiego, który albo sam o koronie zamyślał, albo przynajmniej jednego ze spółwyznawców swoich na tronie umieścić zamierzał, bracia jego postanowili ubiedz zamek krakowski i już wszelką ku temu mieli gotowość. Zdawało mu się zapewne, że zwiastuje rzecz miłą legatowi, gdyż Jan Firléj jako głowa różnowierców w Małopolsce, tchnąc zaciętą nienawiścią ku Rzymowi, wszelkiemi środkami starał się przeszkadzać wyborowi pana katolickiego, ale *Commendoni* przerażony niespodzianą wieścią, wystawił Zborowskiemu całe niebezpieczeństwo tego kroku, ostrzegł że gwałcąc w sposób tak gorszący pokój pospolity, ściągną na dóm swój nienawiść i przeklęctwo narodu; że przeciwnie w obecném położeniu rzeczy winni z siebie dać przykład bezwarunkowéj uległości prawu, że nakoniec niczém skuteczniéj nie zachwieją wpływu, nie obalą potęgi, nie poniżą dumy Firleja, jak łącząc się z większością pragnącą mieć króla katolika. Te uwagi trafiły do przekonania Andrzeja Zborowskiego, który wnet pośpieszył do braci i cofnął wszelkie zbrojne przygotowania.

Gratiani w siedm dni stanął w Wiedniu; wiadomość o zgonie królewskim, już go tam uprzedziła; otrzymawszy posłuchanie u cesarza radził mu: zastosować się do żądań Radziwiłła i Chodkiewicza (1), wyprawić w poselstwie ludzi

(1) Zapewne w skutek téj rady pisał Cesarz do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła list dnia 25 lipca 1572 r. Ob. *Zbiór Pamiętników o-*

wysokiego rodu, wsławionych świetnémi czynami, bogatych i wspaniałych, a nadewszystko gorliwych o wiarę; napisać uprzejmie do Olbrachta Łaskiego, opatrzyć go w pieniądze i wezwać do zebrania choć nie wielkiego wojska, podemknąć też nieco jazdy ku granicom Polski, lub jeszcze lepiéj wysłać tam osobiście arcyksiążęcia Ernesta (1). Cokolwiek atoli cesarz przedsięwziąść umyśli, należy działać stanowczo, śpiesznie i o wszystkiém bez zwłoki uwiadomić Radziwiłła i Chodkiewicza; bo skoro Litwini syna jego obwołają wielkim książęciem, skoro Łaski ze swoimi stronnikami oświadczy się za nim, skoro przeciwnicy ujrzą gotowe wojsko nad granicą, Ernest prędzéj zostanie królem, niż jego współzawodnicy wpaść zdołają na środki oddalenia go od korony. Z pośpiechu, i ta korzyść jeszcze wyniknie, że arcyksiąże otrzyma tron z rąk katolików, że władza królewska nie będzie uszczuploną żadnemi uprzedniemi umowami i że naród nie zdąży rozpatrzyć się w całéj rozciągłości swoich swobód. Cesarz wysłuchał *Gratianiego* uważnie, zatrzymał go pięć dni na swoim dworze i ciągle oswajał się ze sprawami polskiemi, nakoniec przyrzekłszy wysłać rychło pełnomocników swoich, dał mu łaskawą odprawę, poruczył najczuléj podziękować legatowi i donieść że posłowie nic bez jego rady i kierunku nie przedsięwezmą. *Gratiani* starał się tajemnie wrócić do Polski, bo lękał się podać legata w podejrzenie porozumiewania się z dworami obcémi. Za pomocą więc pewnych przewodników, przez manowce i lasy dostał się niepoznany do Sulejowa (2) w województwie sieradzkiém dokąd, ostrzeżono go, że się *Commendoni* udał.

---

dawnéj Polsce t. 2. str. 55 i dnia 21 lipca tegoż r. do Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego. Ob. Illustrium virorum Epistolae opera Stanislai Carncovii editae ad calcem Długosii str. 1709.

(1) Arcyksiąże Ernest ur. 15 czerwca 1553 r. miał wówczas lat 19.

(2) W wyżéj przytoczonym zbiorze listów Karnkowskiego, znajdu-

Powód obrania za tymczasowe mieszkanie tego klasztoru Cystersów był następny. Różnowiercy widzieli niechętnie pobyt legata pod Krakowem. Zebrawszy się do tego miasta, z wielką wrzawą poczęli dopominać się, aby kazano mu s Polski ustąpić. Poważniejsi, nawet sam Jan Firlej, hamowali ten niewczesny zapęd, niemogąc go atoli przełamać, zgodzili się wyprawić s koła rycerskiego dwóch posłów (1) s przełożeniem legatowi woli zgromadzenia. *Commendoni* przeczuwając burzę, już był z Jędrzejowa wyjechał; posłowie pośpieszywszy za nim, doścignęli go o sześć mil od Krakowa. Przyjął ich życzliwie, zaprosił aby wsiedli do jego karéty i przełożyli powód przybycia. Uczynili to natychmiast w sposób pełen przyzwoitości. Oświadczywszy bowiem, iż rzeczpospolita w tém sieroctwie, zajęta ważnemi sprawami, nie może dostatecznie ani przyjąć, ani uczcić tak wielkiego kardynała i tak dostojnego legata, jakiego w nim chętnie uznaje, że z drugiéj strony, wśród bezkarności obecnéj, lękać się należy jakich zawichrzeń, w których jego osoba może być narażoną na niebezpieczeństwo, s tych więc przyczyn panowie rady i rycerstwo zebrane w Krakowie, proszą go aby ustąpił s państw rzeczypospolitéj aż do wyboru nowego króla; że doznawszy wielokrotnie życzliwości jego dla swojego narodu, spodziewają się iż do tego ich żądania przychylić się zechce. *Commendoni* wysłuchawszy téj mowy z obliczem spokojném odpowiedział: iż rzeczywiście kocha i szacuje naród polski, cieszy się widząc go wyłącznie zajętym sprawami kraju, dziękuje za troskliwość o swoję osobę, lubo jest pewnym że mu żadne niebespieczeństwo nie grozi. Obecność jego nie da najmniej-

---

jemy 13 pisanych przez *Commendoni'ego*; s tych siedm datował kardynał z Sulejowa, od dnia 22 sierpnia w 1572 r. do 27 października 1573.

(1) Mikołaja Dłuskiego i Ossowskiego.

szego powodu do zaburzeń i owszem, więcéj niżby kto sądził, przyczyni się do utrzymania pokoju. Co do wyjazdu, jeśliby cały senat i stan rycerski dopominał się o to, wówczas pomyślałby co ma odpowiedzieć, ale teraz gdy słyszy tylko żądanie jednego województwa niepodobna mu zadosyć uczynić. Po tych słowach pożegnał posłów z wielką uprzejmością i puścił się w dalszą drogę.

Po wyjeździe *Gratianiego* z Wiednia, Maximiljan idąc za podszeptami pochlebców, sądził iż ubliżyłby powadze cesarskiéj, prosząc o koronę dla syna. Wrażano mu że przed wyprawieniem poselstwa należało wyrozumieć umysły i zapewnić się o niezawodnym skutku przedsięwzięcia. Niechciał więc nic poczynać dopóki nie odbierze wiadomości od wysłańców swoich (1), którym listy do znakomitszych panów po wszystkich województwach tajemnie porozwozić kazał. Ale granice pilnie były strzeżone, dwóch s tych wysłańców schwytano, listy przejęto, oburzenie więc powszechne wybuchnęło przeciw domowi austryjackiemu do tego stopnia, że gdy Piotr Myszkowski biskup płocki odezwał się o nim przychylnie, wywołał taką wrzawę, iż bezmała z obrad go wypędzić chciano.

Commendoni ze smutkiem widział upadek najpiękniejszych nadziei, bo kiedy posłowie cesarscy na granicach Polski stanęli, nieufność już urosła była do tego stopnia, że Piotr Zborowski chciał im zabronić wstępu do kraju; na uczynione zaś z ich strony przełożenie iż przybyli w ważnych sprawach od których pomyślność obudwóch państw zależała, pozwolił im wprawdzie wjechać do Polski, lecz

(1) Dwaj z nich wpadli w ręce pogranicznéj straży. Jan Cyr opat klasztoru Cystersów św. Wincentego we Wrocławiu, który przebrany jak człowiek rycerski starał się przemknąć do Polski i Marcin Gerstmann O. P. D. dziekan wrocławski. Piérwszy z nich schwytany został przez Janusza Zarembę rządzcę dworu Jana Kostki kasztelana gdańskiego. Ob. Bielskiego Kronikę str. 669.

wskazaną przez siebie drogą do Sandomierza, gdzie ich obok pozornych oznaków uszanowania, otoczył tak ścisłą strażą, że nikomu, bez jego wiadomości, widzieć się z nimi nie było wolno. Zdziwieni i obrażeni tą przemocą, korzystając z chwilowéj nieobecności wojewody, skrycie umknęli, ale Zborowski ostrzeżony o téj ucieczce, wysłał za nimi w pogoń; doścignięto ich o dzień jazdy od Sandomierza i zmuszono nazad powrócić.

Wszyscy więc którzy dotąd sprzyjali Ernestowi, połączyli się z jego przeciwnikami Zborowskimi. Stanisław Karnkowski biskup kujawski i Olbracht Łaski wojewoda sieradzki, dotąd najwierniejsi stronnicy cesarza, jawnie przeszli na stronę Henryka Walezjusza, o którym w początkach nikt szczérze nie myślał. *Commendoni* widząc że nic już sprawy austriackiéj nie dźwignie, obrał jedyną drogę postępowania: przedstawiając Ojca ś. tchnącego równą miłością dla wszystkich książąt chrześcijańskich, zachował się z największą bezstronnością i w pięknéj mowie wyrzeczonéj przed stanami rzeczypospolitéj zebranémi na polu elekcijném pod Warszawą w dniu 8 kwietnia 1573, wrażał tylko Polakóm: aby w wyborze króla na pierwszym względzie dobro kościoła mieć chcieli (1).

Rozszerzyć się nad tym przedmiotem, uznał za niezbędną powinność; trwożyły go bowiem następne wyrazy umieszczone w akcie konfederacji, dnia 28 stycznia 1573 uchwalonéj: »A iż rzeczypospolitéj naszéj jest rozróżnienie niemałe w sprawie religji chrześcijańskiéj, zabiegając temu, »aby się s téj przyczyny między ludźmi sedycja jaka szko»dliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie »widzimy, obiecujemy to sobie spólnie, za nas i następców

(1) Ob. Ill. et Rev. D. Jo. Francisci Commendoni S. R. E. Cardinalis, Apostolicae sedis, per Germaniam et Poloniam de latere Legati, Oratio ad Senatum Equitesque Polonos in Castris habita, apud Varszaviam VIII Aprilis 1573. 4 bez m. dr., $2\frac{1}{2}$ ark.

»naszych, czasy wiecznemi, pod węzłem przysięgi, pod »wiarą, czcią i sumieniem naszém, iż którzy jesteśmy ró»żniący się w religji, pokój między sobą zachować, a dla »różnéj wiary i odmiany w kościelech, krwie nie przelewać, »ani się penować (karać) konfiskatą dóbr, poczciwością, »więzieniem i wygnaniem, i zwierzchności żadnéj ani urzę»dowi, takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać, »i owszem gdzieby ją kto przelewać chciał s téj przyczyny »zastawiać się o to wszyscy będziem powinni, choćby też »za pretextem dekretu, abo za postępkiem jakim sądowym, »kto to uczynić chciał (1)".

Ulegając wyobrażeniom wieku, tę świętą i chrześcijańską uchwałę, legat apostolski, i wszyscy biskupi polscy, prócz jednego Franciszka Krasińskiego (2), bezwarunkowo potępiali. Widząc w niéj upadek sądów biskupich, przed które dotąd powoływać odstępnych, lub błądzących w wierze, mieli prawo, wszelkiemi siłami pracowali nad jéj obaleniem. Stanisław Hozjusz miotał pioruny na tę konfederacją, zachęcał prymasa Jakuba Uchańskiego do statecznego oporu, pod niebiosa go wynosił za mowę wyrzeczoną w senacie: »Odgłos wyrazów twoich: *że raczéj rękę odrąbać sobie pozwolisz, że raczéj szyję pod miecz katowski oddasz, nim tak bezbożną konfederacją podpiszesz*, rozlega się tu w stolicy chrześcijaństwa! Czytałem część listu zawierającego tę wiadomość przed kardynałem trydenckim (3), który zaszedł mię odwiedzić, treść mowy twojéj tak go ucieszyła, iż głośno zawołał: *gdybym był papieżem, natychmiast, natychmiast tego arcybiskupa mianowałbym kardynałem!* (4) Pragnąc zapobiedz aby król konfederacji

(1) Voll. Legg. t. 2. str. 841.

(2) Był wówczas biskupem krakowskim.

(3) Krzysztof Marducci biskup trydencki, niegdyś spółuczeń w Bononji Hozjusza ur. 1512 umarł 1578.

(4) List Hozjusza z dnia 21 marca 1573 r. Ob. Opera Hosii Coloniae 1584 t. 2. str. 343.

nie potwierdził, pisał do Karola kardynała lotaryńgskiego zachęcając go do użycia całego wpływu nad umysłem Henryka III i do przygotowania go do stanowczego oporu (1); Stanisława Reszkę wysłał do Polski z ustném przełożeniem do króla i poruczył mu najusilniéj odwodzić go od przyzwolenia na uchwałę stanów (2), a kiedy te wszystkie zabiegi okazały się płonnémi i król konfederacją zaprzysiągł, Hozjusz nie wahał się wyrzec (3): »Z bolem serca powiedzieć »muszę: *ciężko zgrzeszono*! to mię jedno pociesza, że ma»my króla, nie Heroda, który co bezbożnie przyrzekł, bez»bożniéj jeszcze dokonał, ale takiego co pracować będzie, »aby stał się najpodobniejszym do Dawida! Wszak i on »uroczyście przysiągł zgładzić Nabala, a jednak z nieśmier»telną chwałą swoją, téj płochéj przysięgi nie spełnił (4)!" Nie dosyć na tém, naglił osobnym listem *Wilhelma Rouzet*, biskupa andegaweńskiego spowiednika królewskiego, aby upoważnił Henryka do złamania przysięgi (5), pisał do Aloizego kardynała *d'Este*, do biskupa orleańskiego *Jana Morviliers*, do Stanisława Karnkowskiego, do Olbrachta Łaskiego, powtórnie do króla, do Abrahama Zbąskiego, do Jana Chodkiewicza, a zawsze w tym jednym celu obalenia konfederacji! wygotował nakoniec dwie osobne rozprawy, w których to wiekopomne dzieło prawdziwego obywatelstwa, w sposób namiętny i wykrętarski zbija (6).

Nie tu jest miejsce wskazywać przyczyny, które skłoniły rzeczpospolitą do wyboru na tron Henryka III. Ten wielki błąd polityczny naród okupił następnie ciężkiemi klęskami, *Commendoni* zaś za swój w nim udział, przypłacił utratą spokojności, zdrowia, rozumu a nawet i życia.

---

(1) List z dnia 20 czerwca tegoż roku str. 350.
(2) Instrukcja dla Reszki z dnia 1 lipca tegoż roku str. 352.
(3) List do króla z d. 19 października tegoż roku str. 358.
(4) Księgi królewskie 1. rozdział 25.
(5) List 18 października tegoż roku str. 359.
(6) Ob. Opera Hosii t. 2. str. 454.

Wkrótce bowiem po obwołaniu książęcia francuskiego królem polskim, legat zostawiwszy w Krakowie Antoniego Maria *Gratiani*, wrócił do Rzymu. Wprawdzie Grzegorz XIII przyjął go łaskawie i oddawał pozornie sprawiedliwość jego zasługom, ale w głębi serca miał mu za złe, że nie potrafił zapewnić tronu polskiego, dla jednego z synów cesarskich. Ta skryta niechęć wkrótce stała się jawną, całe stronnictwo austrjackie nękać go poczęło; kardynał Aleksander *Farnese* wytoczył mu z błahego powodu, o opactwo w okolicach Werony, dotkliwą sprawę, ujęli się wprawdzie za prześladowanym książęta Ludwik *d'Este* i Ferdynand *Medici*, wspierali go kardynałowie Aleksander *Sforza*, Flawjusz *Ursino* i Marek *Altaemps*; rzeczy zobustron przybrały groźną postać, choroba w którą własnie w tych czasach wpadł Grzegorz XIII, obudziła najświetniejsze dla *Commendoni'ego* nadzieje, już mówiono o nim jak o przyszłym papieżu, gdy wtém ojciec ś. wyzdrowiał, a niewczesna gorliwość przyjacioł *Commendoni'ego* naraziła go na boleśniejsze jeszcze cierpienia.

Zgryzoty na które ujrzał się nagle wystawionym, zachwiały jego zdrowie. Od dawna ulegał mdłościom, ale dosyć było albo go cokolwiek mocniéj wstrząsnąć, albo twarz kilku kroplami wody zbryznąć, aby mu wrócić przytomność. Z wiekiem ta niemoc wzrastać poczęła; świéże smutki wpływ jéj na władze umysłowe zwróciły, stracił pamięć, z człowieka łagodnego i pełnego wyrozumiałości zmienił się w dziwaka; lada fraszka zapalała go niepohamowanym gniewem, aż do utraty mowy i czucia, tak iż ani ogień ani żelazo otrzeźwić go nie mogły, aż dopóki sam z siebie powoli nie odzyskał władzy.

Myśli się jego nakoniec rozprzęgły. Sam żadnéj rozmowy nie zaczynał, ale chwytał wątek słów posłyszanych i bez przerwy je potém powtarzał, dopóki mu innego jakiego przedmiotu mówienia nie nastręczono. Blisko roku prze-

trwał w tym opłakanym stanie, wszelkie środki sztuki były bezskuteczne, sądzono że zmiana miejsca wpływ jaki wywrze; *Gratiani* więc, który tymczasem s Polski wrócił, przenieść go kazał w lektyce z Rzymu do Padwy, ale po pięciu miesiącach daremnych usiłowań najsławniejszych lekarzy, na dniu 25 grudnia 1584 w sześćdziesiątym roku życia, przeniósł się do wieczności. Zwłoki jego bez żadnéj wystawy złożono w prostym grobie w kościele kapucynów padewskich.

Taki był koniec tego znakomitego męża, który w swoim czasie przeważnie wpływał na sprawy Polski i którego urzędowe listy do kardynała Borromeusza są prawdziwém wzbogaceniem dziejów.

Biograf jego Antoni Marja *Gratiani*, obszernie opisał i pobyt *Commendoni'ego* w Polsce i podróże po rozmaitych częściach kraju. Wydawca *Pamiętników historycznych o dawnéj Polsce* umieścił w swoim zbiorze treściwy wyciąg dzieła *Gratiani'ego* (1); wszakże gdy znalazłem rękopism własnych listów *Commendoni'ego*, pisanych przezeń w czasie nuncjatury od r. 1563 do końca roku 1565, przekonałem się że wydanie ich w tłumaczeniu polskiém, rzuci wielkie światło na ostatnie lata rządów Zygmunta Augusta i że odsłoni nie jednę dziejową tajemnicę.

Radziłem przeto Józefowi Krzeczkowskiemu aby się ich przekładem zajął, przyrzekłszy mu i druku dopilnować i potrzebne objaśnienia dołączyć. Krzeczkowski wielką część tłumaczenia uskutecznił; poźniéj wyjazd jego z Wilna, zatrudnienia innego rodzaju, nie dozwoliły mu dokończyć daleko już posuniętego przekładu, musiałem go więc sam uzupełnić i tę spólną naszę pracę na jaw ogłaszam.

Rękopis co nam rzeczone listy dochował, jest jednym

---

(1) Ob. Zbiór Pamiętników t. I. str. 46—84, tamże str. 141—162; 174—178. Wyd. lipskiego.

s tych które Jan Albertrandi w Rzymie dla króla Stanisława Augusta przepisał; składa się z 223 stronic, w formacie małego arkusza, pisma tak ściłego, że zwyczajnie stronica 58 wierszy obejmuje, a całą tę pracę Albertrandi niespełna w ciągu miesiąca ukończył, jak sam na końcu wyraża: *Księga niniejsza listów kardynała Commendoni'ego, przepisana jest w Rzymie roku 1779; zaczęta dnia 2 października, skończona dnia 30 tegoż miesiąca i roku, własną ręką Jana Chrzciciela Albertrandi', przez N. Króla do Rzymu, dla zebrania dawnych zabytków tyczących się Polski, wysłanego; który, egzemplarz zagęszczony niezliczonémi, zwłaszcza w pismach łacińskich, błędami, o ile mógł najpilniéj i najdokładniéj poprawił* (1).

Ta nadzwyczajna pracowitość najlepszym jest dowodem trafności wyboru króla Stanisława Augusta, jakoż nie podobna było znaleźć człowieka któryby zdolnością do poszukiwań tego rodzaju wyrównać a pośpiechem wykonania przewyższyć mógł Albertrandego.

Gdy z daru uczonego przyjaciela mojego Adama Jöchera, posiadam nieco papierów, wyjaśniających niektóre szczegóły życia naszego badacza, sądzę że czytelnikom listów *Commendoni'ego*, wdzięcznym za otworzenie tak bogatego źródła dziejów Zygmunta Augusta, te szczegóły w tém miejscu nie zdadzą się być niewczesnémi.

Albertrandi urodził się w Warszawie r. 1731; mając lat 16 wstąpił do zgromadzenią Jezusowego, w 19 był już nauczycielem, naprzód w Pułtusku, późniéj w Płocku,

(1) Volumen hoc literarum Card. Commendonii descriptum fuit Romae anno 1779. Inchoatum die 2 octobris, finitum 30 eiusdem mensis et anni, manu propria Joannis Baptistae Albertrandi à Sacra Regia Maiestate Romam, ad colligenda vetera, quae Poloniam concernerent monumenta missi, qui, scatens infinitis erroribus, praesertim in Latinis, exemplar, quanta potuit diligentia et accuratione emendavit.

w Nieświeżu i Wilnie. Między 1760 a 1764 J. A. Załuski umieścił go w obowiązku bibliotekarza przy swoim księgozbiorze; następnie prymas Władysław Łubieński powierzył mu wychowanie swego wnuka Feliksa, w dalszém życiu jednego z najcnotliwszych i najzasłużeńszych mężów stanu w księstwie warszawskiém. Albertrandi jako domownik prymasa, w czasie bezkrólewia wzywany był często do jego rady; tam rozwinął niepospolitą zdolność do prac gabinetowych, co go tém więcéj zbliżyło do osoby pierwszego książęcia rzeczypospolitéj. Łubieński wysoko cenił jego zdanie, ale nierównie wyżéj przymioty umysłu i serca. To go skłoniło iż wymógł na nim obietnicę: iż powierzonego dozorowi swojemu młodzieńca, nawet po zgonie dziada nie odstąpi. Gdy w roku 1766. Władysław Łubieński żyć przestał, Albertrandi wierny danemu słowu przeniósł się z uczniem do kollegium jezuickiego zostającego wówczas pod kierunkiem Karola Wyrwicza. Kształcąc umysł zacnego pacholęcia, uzupełniał własne wiadomości we wszystkich gałęziach nauk, doskonalił się we wszystkich główniejszych językach umarłych i żyjących (1) a przytém używany był przez kanclerza koronnego Andrzeja Młodziejowskiego, s którym sprzyjaźnił się w domu prymasa, do odczytywania najzawilszych kluczów dyplomatycznych. Pod koniec 1770 wyjechał z Feliksem Łubieńskim do akademji Sijeńskiéj w Toskanji (2). Zaledwo stanął w tém mieście, natychmiast zapragnął Rzym poznać i tym końcem pisał do jenerała swojego zakonu, Wawrzyńca *Ricci*, który listem 27 kwietnia

(1) S tego roku (1766) znajomy jest wiersz łaciński Albertrandego: Joannis III, Poloniarum olim Regis, Elysiis ex sedibus ad suos Polonos Epistola, Annivesaria Coronationis die, Serenissimi ac potentissimi Regis Stanislai Augusti. Ob. J. D. A. Janozki Excerptum Polonicae Litteraturae Vratislaviae. 1764—66 str. 420.

(2) Porówn. Bentkowskiego Hist. Lit. Polsk. t. 2. str. 605 i Roczniki Tow. P. N. t. 13 str. 1.

1771 r. żądane pozwolenie mu udzielił. Znajdował się wówczas w Rzymie, jako assistent prowincji polskiéj przy osobie jenerała Karol Korycki, przyjaciel Albertrandego, ten go usilnie do dawnéj stolicy świata ściągnąć pragnął. Dwa listy z dnia 1 czerwca i 6 lipca 1771 w tym przedmiocie pisane, nie tylko są dowodem, jak nauka i zdolności Albertrandego już wtenczas wysoko były cenione, ale są razem wzorem téj szlachetnéj, wykształconéj i prawdziwie braterskiéj równości, jaka między członkami owego zgromadzenia panowała (1).

---

1. P. C. Reverende in Christo Pater.

(1) Literas Rae Vae quibus post maxima viarum impedimenta, nec minores asperae hyemis difficultates superatas, feliciter se, suaeque curae commissos adolescentes Senas pervenisse significavit, filialemque amorem erga me tenere satis explicavit, gratissimo animo accepi. Pro paterno meo in se amore ac sollicitudine, quam de incolumitate nobilissimorum adolecentum habeo, precor ex animo, ut in ea regione Italiae, in quam ipsos prospere concessisse plurimum gaudeo, omnia e voto cedant, utque faventem sibi Poloniae aërem in Hetruria inveniant.

Quod attinet ad alterum epistolae suae caput; jam nunc desideriis suis deferendum censui; Copiam proinde veniendi in Urbem opportuno tempore una cum nobilissimis adolescentibus praesentibus Rae Vae facio. Ipsam optime valere cupio, ac me suis SS. Sacrf. impense commendo. Romae 27 Aprilis 1771 Servus in Christo, *Laurentius Ricci.*

2. P. C. Reverende in Christo Pater.

Tardius Vrae Rtiae respondeo, quam litterae suae plenae officii et studii erga me singularis merebantur. Sed huius ipsius tarditatis in causa fuit studium quoque meum erga Vram Rtiam, et amor sollicitus quo eum complector. Deliberandum enim mihi erat mecum primum, tum etiam cum Patre Nostro Adm. Reverendo, qua maxime ratione Vae Rae prodesse possim hoc statu suo, in puerorum educatione occupato, contra quam dotes suae praeclarae merentur. Et venit mihi in mentem fieri posse nullo detrimento nobilium adolescentum, magno simul commodo et fructu Vae Rae, ut Romae potius quam Senis hos annos magisterii sui exigat. Plura hic longe, longeque majora et videri et audiri, et legi, et scribi possunt, quam Senis. Imo ipsa se ultro ingerent oculis auribusque suis, ex quibus, pro ea qua pollet capacitate, multum Va Ra proficere possit. Theatrum hoc est Orbis maximum,

W początkach sierpnia Albertrandi z uczniem swoim przeniósł się do Rzymu. Używany jeszcze w kraju przez kanclerza Młodziejowskiego do spraw rządowych, w wydziale stosunków zagranicznych, postanowił dawszy się osobiście

---

multisque ornamentis instructissimum, Romam loquor, sed diutius immorandum est, ut omnia circumspici possint animo attento atque rerum utilium studioso. Haec tecum jam nunc delibara mi P. Joannes carissime, atque animo provide, quâ ratione possis, bona venià Tutorum, ex Senensi ad Romanum Seminarium transferre Adolescentes tuos, teque ipsum, qui mihi scopus est unicus, in Urbe collocare. Cave famen ulli dicas in Convictu Senensi prius quam rem perfeceris. Odiosa enein res est; quod Va Ra per se intelligere satis potest. Jamque in complexu amantissimo quamvis longe absentis, me eius SS. Sacrificiis impense commendo. Vestrae Reverentiae servus in Christo humillimus, *Carolus Korycki S. J.*

Romae 1 Junii 1771.

3. Reverende in Christo Pater.

P. C. Scriptum a Vra Rtia pro memoria Patris Casini Rectoris ad praesens sui, eiusque responsum Vae Rae datum, misit idem P. Rector examinandum a Patre nostro. Porro Pater noster, ut fieri solet, mecum utrumque communicavit, et insuper literas ipsas Patris Rectoris ad se scriptas, ut viderem omnia, meamque super re tota sententiam darem. Legi attente, respondique Patri nostro: utriusque justam esse causam sed diverso respectu. Pater Rector non vult labefactare consuetudines seminarii exemplo novo duorum nobilium adolescentum, multa contra leges seminarii concedi sibi postulantium. Quod quidem, si eae consuetudines retinendae sunt, recte facit. P. vero Albertrandi, qui non consuetudines seminarii, sed profectum discipulorum suorum in litteris et bonis moribus unice respicit, hoc titulo justa omnia petit. Voluntas vero utriusque, et finis diversus aliter conciliari non potest, nisi ut ad vacationum saltem tempus, P. Rector de rigore consuetudinum aliquid decedat, et P. Albertrandi, quamvis non omnia quae petit obtinuerit, spe tamen proximae fortassis transmigrationis ad aliud aliquod seminarium, se soletur, et interea remaneat utcunque contentus. Cum vero ex me quereret Pater noster quo tandem migraturi essent nobiles nostri adolescentes; respondi: me existimare, non alio certius quam ad seminarium Romanum. Mire hoc meo responso contentum se ostendit Pater noster. Cum vere statim subjecissem; me tamen metuere, ne eaedem consuetudines seminarii Romani difficultatem nobis facessant, respondit mihi Pater noster, faciliora esse omnia in seminario Romano, quam in Senensi; posse indulgeri hic nonnulla, quae ibi nequeunt nisi forte ad brevissimum tempus.

poznać jenerałowi Ricci, wyjednać u niego uwolnienie od ślubów, aby mógł wyłącznie poświęcić się usłudze kraju w zawodzie mniéj zgodnym s powołaniem zakonném. Zdaje się że w téj mierze nie doświadczył żadnéj trudności, roz-

---

Post pauca itaque ultro citroque dicta deliberatum atque constitutum est, ut ego Vae Rae scriberem, ne omnia quae petiit, obtinere velit, contentus aliquibus, quae sibi praeter consuetudines seminarii, indulgebuntur; praesertim quod haec brevissimo tempore perferenda sint a nostris optimis juvenibus quos ego Romam transferendos censeo, non illorum solum causa, verum etiam Vae Rae, idque potissimum (prout jam prioribus meis litteris Vae Rae significaveram) non citius tamen, quam vacationum tempore, ne videatur nota aliqua inuri seminario Senensi valde in Italia laudato. Id quod etiam Patri nostro vehementer displiceret. Alterum deliberationis nostrae placitum fuit, ut Pater noster quoque (quod enixe petii) scriberet Pi Lectori Seminarii Senensis, ut aliqua saltem indulgeret nostris adolescentibus, quae sibi viderentur non multum obfutura usibus et legibus seminarii, praesertim brevi alio migraturis. Quod Pater noster se statim scripturum promisit. Quid tandem eventurum sit nescio; ad tuam tamen, mi amantissime P. Joannes prudentiam pertinet, non magnam seminario illi, eiusque moderatoribus molestiam creare, cedere consuetudinibus loci, quarum Itali sunt tenacissimi, nec id absque ratione, interea colligere sarcinulas, et jam nunc Romam respicere. Quanquam quod attinet consuetudines seminarii, etiam hic sudabimus, ut aliquas saltem exceptiones pro nostris juvenibus obtineamus. Quidquid enim Pater noster pro sua humanissima indulgentia existimet, ego qui jam non sum novus in Urbe, paullo aliter sentio, atque jam nunc praevideo, multa, quae volumus, fore ut minime placeant iis, qui omnia sub amussim communium aliis consuetudinum redigere volunt, horrentque difformitatem. Quanquam sperem (hoc praesertim calamitoso seminarii Romani tempore), nos in paucitate convictorum plura obtenturos. Certe Va Ra, quod privatum suum bonum attinet, multa hic habebit, quae nunquam alibi. Caeterum mi care P. Joannes, si meum quoque privatum judicium de tuo scripto Pi Rectori tuo porrecto requiris, dico omnia ex legibus prudentiae, peritiae, et modestiae scripta esse. Amet quisque prout vult suas consuetudines, ratio tamen semper praevalet. Jam vale atque memineris, quaeso, mi P. Joannes, quod jam superius scripsi, non esse mordicus pugnandum, neque statim ex seminario Senensi evolandum; satis molestum erit iis Praesidibus, si vel tempore vacationum Romam commigraveris cum tuis convictoribus. Quod ipsum leniendum erit variis excusationibus, quas Vae Rae

stając się ze współbraćmi zachował całą ich przyjaźń i szacunek a wzajemnie nigdy nie zapomniał o winnéj wdzięczności zgromadzeniu, w którém przepędził młodość tak cnotliwie, wiek męzki tak pożytecznie i s którego wyszedł na świat ze skarbem ogromnéj nauki, z nabytą już sławą i otoczony powszechnym a zasłużonym szacunkiem.

Przestawszy być jezuitą przeniósł się Albertrandi do *domu narodowego Polaków u ś. Stanisława* (1). Znalazł wówczas w Rzymie współziomków, uczonego ks. Ignacego Włodka i pełnego nadziei malarza Franciszka Smuglewicza, s którymi go ścisła zażyłość łączyła, ale szczególniéj sprzyjaźnił się s Tadeuszem Burzyńskim, posłem nadzwyczajnym rzeczypospolitéj w Anglji i Hollandji, który koniecznie chciał go mieć przy swoim boku (2). Burzyński którego pięć listów mam przed sobą, zwiedzał wówczas Włochy, czekając z niespokojnością na rozkazy swojego dworu. Położenie jego

---

humanitas et prudentia suppeditabit abundanter. Epistolam meam hanc nulli qnaeso exhibueris etiam rogatus: *aperire illam certe nemo potest ex legibus nostris*, praeterte ipsum. Responsum expectabo avide. Multa enim in hoc negotio sunt quae me sollicitum tenent, pro me oerga Vam Ram inveterato affectu. Etiam vale atque me Deo commenda in tuis SS. Sacrificiis. Sum enim Vestrae Reverentiae Servus in Christo humillimus.

Carolus Korycki S. J.

Romae 6 Julii 1771.

(1) Casa nationale degli Polacchi al S. Stanislao.

(2) Tadeusz Burzyński kasztelan smoleński od 1762 do 1776, imieniem ojca swojego Stanisława, który złożywszy godność senatorską, został jezuitą: *Wiadomość o wszystkich sejmach koronnych, tudzież o statutach i konstytucjach odnoszących się do prawa publicznego polskiego*, królowi dedykował, niewiadomo czy już wydrukowane, czy w rękopiśmie. Dzieło to ozdobione było portretem krolewskim przez Marstallera. Obacz Janocki Excerptum Pol. Lit. str. 411. Tenże Burzynski przy ustanowieniu orderu ś. Stanisława został pomieszczony (nieobecny) w liczbie pierwszych 34 kawalerów. Ob. *tamże* str. 325 późniéj otrzymał order Orła Białego. Dobrowolnie ustąpił kasztelanji smoleńskiéj przyjmując poselstwo w Anglii; umarł w r. 1773.

urządowe zdawało się być wówczas zachwianém, rzeczy wszakże wkrótce inny obrót wzięły, bo dnia 12 sierpnia, 1772 r. pisze: «po wielkich burzach odbieram teraz list z Warszawy, który mi każe spodziewać się, iż najdaléj za dwie niedziele odbiorę dispozicje powrotu do Anglji." Musiało atoli opóźnić się rozstrzygnienie dworu, bo jeszcze 21 listopada Burzyński nic pewnego nie wiedział. Albertrandi podobnież na odpowiedź z Warszawy, zapewne od kanclerza Młodziejowskiego i od opiekunów ucznia swojego czekał, bo w liście pod dniem wymienionym, znajduję następne wyrazy: »Jeszcze widzę w. m. pan, równie jak i ja, zapatrując się na rezolucje, które z Warszawy przyjść mają, nic o sobie ostatecznie stanowić nie możesz; potrzeba przeto ażebyśmy się ich doczekali, ja tymczasem upewniam w. m. pana, o prawdziwém przywiązaniu mojém do niego i o szczeréj chęci mojéj widzieć w. m. pana do mnie i losu mojego przywiązanym. W ostatnim kazusie, jeślibym miał powrócić do Anglji, życzyłbym koniecznie wziąść w. m. pana z sobą. Proszę przeto poufale w téj mierze myśl mi swoję odkryć, oraz kondycje pod któremi, chciałbyś się w. m. pan do mnie i losu przywiązać mojego." Albertrandi, którego panującym przymiotem była zimna rozwaga, widać że nic płocho poczynać nie chciał, że żądał na pewno wiedzieć, jakie stanowisko urzędowe miał przy Burzyńskim zajmować, bo ten ostatni w liście z dnia 9 grudnia wyraża: »Gdy w. m. pan nie jesteś zupełnie determinowanym i gdy czekasz z góry odpowiedzi, nie mogę inaczéj uczynić jak wszystko zawiesić *ad futurum*, ile gdy ja chciałbym to uczynić bez narażenia się nikomu. O *titulum* trudności nie będzie, gdy mi łacno takowy zawsze dla w. m. pana otrzymać i teraz nawet przejeżdżając w Paryżu, gdzie się ks. biskup wileński znajduje. Skoro w. m. pan o ostatecznéj swojéj oznajmisz mi rezolucji i skoro wszystko z sobą ułożym, nic natenczas nie będzie łacniejszego jak dać potrzebne panu

Barazzi lub Vergani dispozicje. Ileby mniéj więcéj droga z Rzymu do Londynu kosztować mogła, żądam od w. m. pana informacji? Zaklinam abyś mi na ten list mój dokładną dał rezolucją, która bez zwłoki mi dana, jeszcze mię tu zostanie, gdyż wyjeżdżam z Bononji dnia 26 bież,; koło 12 stycznia stanąć spodziewam się w Paryżu, a stamtąd przy końcu tegoż miesiąca w Londynie." Zgon Tadeusza Burzyńskiego w r. 1773 (1). Zmienił zapewne postanowienie Albertrandego. Pozostawszy w Rzymie, ciągle oddany pracom naukowym zjednał sobie głośne imię we Włoszech, już to przez dodatki, któremi wzbogacił encyklopedję wychodzącą w Liwornie (2) już przez rozprawę swoję o *Analizie*, która tak względne przyjęcie znalazła, że Stefan *Bertolini* prezydent królewskiéj konsulty w w. księstwie toskańskiém, pragnął powierzyć Albertrandemu jednę s katedr w uniwersytecie sijeńskim (3). Ale wezwany na powrót do ojczyzny, znajdował się już we wrześniu 1773 r. w Wiedniu, a w początkach następnego roku w Warszawie. Przewidując że do wyższych godności w stanie duchownym, jako plebejuszowi, potrzebny był stopień uczony, udał się z żądaniem do akademji wileńskiéj o diploma doktora teologji i prawa kościelnego, co też przez wzgląd na rozległą i dokładną naukę natychmiast otrzymał (4).

Kanclerz Młodziejowski powtórnie wezwał Albertrande-

---

(1) Ob. Kalendarzyk wileński na rok 1777.

(2) Pod kierunkiem Oktaviana *Diodati* od r. 1770; 33 tomy in folio. Burzyński w liście z dnia 21 listopada 1772 pisze: „Interessem jest kraju być wdzięcznym w. m. panu, za przypiski uczynione do publikującéj się w Liwornie encyklopedji, równie jak i żądać abyś one cheiał kontynuować."

(3) Józef *Pazzini Carli*, uwiadamia o tém Albertrandego z Sijeny pod dniem 24 września 1773 r. i radzi mu aby napisał z Warszawy do Stefana Bertolini list mogący być okazanym w. ks. toskańskiemu Leopoldowi.

(4) List Antoniego Skorulskiego rektora akademji do Albertrandego do Warszawy pisany, dnia 20 maja 1774.

go do prac rządowych w wydziale spraw zagranicznych, uczeń zaś jego Felix Łubieński, ceniony przez króla jako młodzieniec wielkich nadziei, kochany jako wnuk prymasa, który tak stanowczo przyczynił się do wyniesienia go na tron, rozpoczynając właśnie wtenczas zawód publicznego życia, zbliżył się do osoby Stanisława Augusta. Wkrótce uwiadomiono króla, że Łubieński posiadał bogaty zbiór medalów starożytnych; rozpatrzywszy się w nim, oświadczył król zamiar nabycia go na użytek powszechny; młody właściciel skorzystał s téj zręczności dla wywdzięczenia się swojemu nauczycielowi. Uchylając się od przyjęcia zapowiedzianéj nagrody, ten jeden położył warunek: aby zbiór który królowi w hołdzie składał, mógł być poruczony dozorowi Albertrandego.

Tą drogą nasz polyhistor wszedł w liczbę domowników królewskich. Stanisław August wkrótce ocenił i niezrównaną naukę i wielkie jego zdolności, aby mu więc otworzyć drogę do dostojeństw kościelnych, udzielił mu na najbliższym sejmie warszawskim 1776 r. habilitację, z zaliczeniem do klejnotu szlachectwa polskiego (1); aby go opatrzyć przyzwoitym dochodem, nadał mu naprzód plebanję stawiszyńską (2) w następnym zaś roku, już będącego kanonikiem koadjutorem kollegjaty warszawskiéj, mianował sekretarzem i lektorem swoim (3), poruczył mu nadto rząd biblioteki, zbioru rycin, słowem wszystkich pomocy naukowych.

Albertrandi z wrodzoną sobie gorliwością zajął się nowym obowiązkiem, używając do pomocy młodych sekretarzów królewskich Adama Prażmowskiego, późniéj płockie-

---

(1) Ob. Voll. Legg. t. VIII. str. 919.

(2) Prezenta za podpisem królewskim i wyciśnieniem pieczęci mniejszéj koronnéj, dnia 17 grudnia 1776.

(3) Nominacja za podpisem i pieczęcią koronną, dnia 25 września 1777 r.

go, Andrzeja Gawrońskiego później krakowskiego biskupów i młodego Wolickiego później arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Rozpatrując się w skarbach biblioteki królewskiéj, często wzywany przez Naruszewicza o dostarczanie mu źródeł do dziejów krajowych, Albertrandi zwrócił uwagę królewską na bogactwa księgozbiorów rzymskich. Otrzymał przeto poruczenie udać się powtórnie do Włoch i przepisać to wszystko co być godném zachowania dla potomności uzna. Od roku 1779 do 1783, pracując tak, jak to na listach *Commendoni'ego* widzimy, przepisał własną ręką, najszacowniejszych zabytków historycznych: *sto dziesięć tomów in folio.* Szczegółowy ich wykaz podał w osobnym katalogu pod nazwą: *podróż włoska* (Iter Italicum). Wróciwszy do kraju przystąpił do spisania katalogu biblioteki i zbioru medalów. Wzorowa ta praca, którą pewny czas miałem w ręku, obejmująca 10 tomów, znajduje się teraz, w przeniesionym s Krzemieńca, księgozbiorze uniwersytetu kijowskiego.

Nagrodzony przez króla kanonją gnieźnieńską i warszawską, przepędził kilka lat w stolicy, wśród ciągłych prac naukowych. Następnie chcąc zwiedzić biblioteki szwedzkie i przywrócić choć w części na użytek kraju, co mu najazdy Karola Gustawa i Karola XII wydarły, wyjechał z Warszawy w początkach sierpnia 1789 do Sztokholmu (1), jako kapellan poselstwa sprawowanego przy dworze szwedzkim przez Jerzego Potockiego (2).

---

(1) Z listu Piusa Kicińskiego, Regenta kancellarji krolewskiéj, pisanego do Albertrandego z Warszawy dnia 17 października 1789 r. widać: że uczony nasz pątnik był w Berlinie 18 i 24 w Hamburgu 31 sierpnia, a w Kopenhadze 7 września.

(2) Nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister pruski przy dworze polskim Hieronym *Lucchesini* margrabia di Bismantova wydał Albertrandemu w Warszawie pasport, dnia 31 lipca 1789 r. poseł zaś polski w Sztockholmie, Jerzy Potocki opatrzył go podobnież pasportem w powrócie służyć mającym, dnia 4 lipca 1790.

W przejeździe swoim przez Berlin dał się poznać uczonym téj stolicy, szczególniéj sprzyjaźnił się z Joachimem Karolem *Denina*, dla którego wyjednał u Stanisława Augusta kanonję warszawską. *Denina* wywzajemniając się zalecił Albertrandego na członka honorowego królewskiéj akademji nauk w Berlinie. W Kopenhadze szczérze dopomagali mu w poszukiwaniach naukowych Holtzförster i Jerzy Adler; listy ich pisywane już po powrócie do kraju Albertrandego, dowodzą największéj życzliwości ze strony tych uczonych Duńczyków.

W Sztokholmie, w przeciągu niespełna roku, przy czynnéj pomocy bibliotekarza królewskiego Gjoerwella, obejrzał Albertrandi wszystkie księgozbiory i archiwa szwedzkie i znaczny zbiór wypisów z nich wywiozł. Wiadomość o téj pracy zostawił w osobnym wykazie *podróżą szwedzką* (Iter Sueticum) nazwanym. Podczas nieobecności jego umarł główny bibliotekarz Stanisława Augusta Marek Reverdill, król natychmiast ten urząd i przywiązany do niego dochód Albertrandemu oddał (1).

Powróciwszy do Warszawy, z bogatym plonem nowych zdobyczy naukowych, cały czas swój poświęcił na przyprowadzenie ich do porządku. Wówczas właśnie powziął myśl pisania obszerniejszéj historji polskiéj i pierwszy rzut téj pracy zostawił w rękopiśmie obejmującym dzieje narodowe od r. 962 do 1595 w sześciu tomach. Przerwa jest w latach od 1422 do 1444, tudzież od 1506 do 1574. S téj pracy znane są tylko XXVI lat rządów Jagiełły, panowania Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków, tudzież Henryka Walezjusza i Stefana Batorego.

Z jaką gorliwością obowiązek swój spełniał, widzieć można z następnych słów rapportu podanego królowi dnia 9

---

(1) Patent królewski, za własnoręcznym podpisem i wyciśnieniem pieczęci mniejszéj koronnéj z dnia 23 stycznia 1790 r.

kwietnia 1793 r.: »Przez lat dwa i miesięcy pięć tak pracując iż ani jednego dnia, nawet na największe święta od pracy nie odpocząłem, większą i trudniejszą połowę katalogu zakończyłem; najczęściéj 13 godzin codziennie na tę pracę łożąc a nigdy nad ośm lub dziesięć.”

Niewiadomo mi w jakim czasie Albertrandi otrzymał order ś. Stanisława, ani kiedy został biskupem zenopolitańskim (1). Po wyjeździe króla do Grodna a późniéj do S. Petersburga, jako strażnik biblioteki i gabinetów pozostał w Warszawie, dzieląc czas swój między prace naukowe i zarząd duchowny części diecezji poznańskiéj, któréj stosunki jeszcze ustalone nie były. Całą koleją życia obcy ruchowi politycznemu, a jednak nauką, doświadczeniem, znajomością świata, biegłością w językach obcych przodkujący przed innymi Polakami pozostałymi w Warszawie, zwrócił na siebie uwagę ówczesnych rządzców. Władze rossijskie a następnie pruskie, pokładały w nim wielką ufność. W sprawach tyczących się duchowieństwa i przedmiotów naukowych zasięgały jego zdania. U mniéj wyrozumiałych (2) obudziło to sąd opaczny, ci zaś których wspierał i bronił, w trwożliwéj wdzięczności usprawiedliwiać go nawet nie śmieli. Cokolwiek bądź, wpływ jednak Albertrandego okazał się w owych czasach, dla nauk dobroczynnym; samo zezwolenie rządu na otwarcie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tylko przez niego mogło być wyjednaném. Znakomici mężowie którzy do pierwotnego jego składu weszli, czuli to dostatecznie, jakoż szanując w Albertrandym założyciela, zostawili mu między sobą pierwsze miejsce aż do śmierci, która w sierpniu 1808, a 77 roku życia, dni jego przerwała (3).

(1) To tylko pewna że został biskupem za rządu pruskiego. Ob. Roczniki Tow. P. N. T. XIII. str. 10.

(2) Ob. Bentkowski Hist. Lit. Polsk. t. 2 str. 610; Łubieński w Rocznikach Tow. P. N. t. XIII. str. 16.

(3) Ob. Gazetę warszawską z r. 1808 i Halską Allgemeine Literatur Zeitung 1809 N. 44 podług przytoczenia Bentkowskiego.

Puścizna naukowa Albertrandego, rozpierzchnęła się po swiecie; największa część przeszła do Porycka. Cztérnaście tomów posiadała biblioteka uniwersytetu wileńskiego, część jakaś ma się znajdować w Dreźnie. O dziełach na jaw wydanych dokładną wiadomość podał uczony Felix Bentkowski. Porównać też należy to co o rękopismach wspomniał Żegota Onacewicz (1)

(1) Hist. liter. Polsk. t. 2. str. 607 i dd.; Onacewicz we wstępie do panowań Henryka i Stef. Batorego.

Mikołaj Malinowski.

LISTY

Jana Fr. Commendoni'ego do Kardynała Karola Borromeusza.

R. 1563.

Wenecja, 19 października.

1. W przeszły poniedziałek otrzymałem pieniądze, jakie mi Legaci (1) rozkazali wydać na podróż moję i na zwyczajne przez cały styczeń wydatki. Z największą skwapliwością przygotowałem się do drogi i w przeciągu dwóch dni wyjadę. Upraszam Waszę Dostojność zachowywać mię w swojéj łasce, i w imieniu mojém ucałować nogi Ojca świętego, wyjednywając mi jego błogosławieństwo na tak daleką drogę.

(1) Państwo papiezkie dzieli się na *legacje* i *delegacje*, rządzone przez kardynałów. Z dochodów więc prowincji Commendoni otrzymał pieniądze na podróż.

Conigliano, 25 października.

2. Wczoraj zrana w Wenecji otrzymałem dwa listy od W. D. z 19 t. m., i natychmiast wyjechałem, nie oczekując na instrukcją z Trydentu: od trzech bowiem dni kopją z niéj już posiadam. Oryginał w porę się dostanie do Wiednia, jak mi uczynić nawet doradzał ksiądz biskup warmiński. Jeżelibym w instrukcji lub w innych jakichkolwiek sprawach napotkał co wątpliwego albo przytrudnego, uczynię jak mi W. D. zaleci; a choć nie o wszystkich może sprawach, to przynajmniéj o tém, co się mi koniecznem zdawać będzie, W. D. uwiadomię.

Panu *Barzemu* (1) bez żadnych innych pobudek, wiedząc tylko, iż margrabia *Mariniano* (2) zaszczyca go swemi względami i że jest znajomy i lubiony od Ojca św., starałem się zawsze usługiwać; ale teraz bardziéj się jeszcze starać będę; co sam nawet P. Barzy będzie mógł przed W. D. zaświadczyć.

Co do bulli na możność działań moich w tém królestwie, bardzo mi będzie miło, kiedy W. D. dobrze ją ograniczyć rozkaże: albowiem ja pragnę nie módz tego, czegobym nie powinien. Ograniczenia posłużą za najgrzeczniejsze wymówki w niezezwalaniu chyba tylko na to, co słuszna i przyzwoita. Wymienię zaś W. D. dwa tylko szczegóły, o których wiém z doświadczenia, iż wielkiéj są wagi w tamtym kraju, i że w téj mierze posiadanie władzy nieograniczonéj i zupełnéj może być arcy pożyteczném.

Piérwszym jest rozgrzeszanie kacerzów, odszczepieńców

(1) Piotr Barzy kasztelan przemyślski. Ob. Nies. I. 51.

(2) Jan Jakub Medyceusz, margrabia Marignano, brat starszy Papieża Piusa IV. Ob. Fleury Hist. eccl. ed. 1732 T. XXXI. str. 418.

i świętokupców, tudzież ich rehabilitacja; drugim darowywanie zysków z jakiegokolwiek powodu źle nabytych, a darowywanie albo z łaski, albo z obowiązkiem spełnienia jakiegoś pobożnego uczynku, w témże miejscu, w którém się niewłaściwie dobra duchowne posiadało.

Co do tych dwóch przypadków, błagam W. D. o wybadanie umysłu Ojca ś.: ponieważ ja ani na jotę nie przestąpię rozkazów, jakie odbiorę; a raczéj obostrzę, aniżeli poszerzę władzę moję, jakem to zawsze czynił; owszem, ponieważ bardzo często upoważnienia dla nuncjuszów w ten sposób się wydają, iż różnie je tłómaczyć można, błagam W. D. o rozkaz przejrzenia ich, i uczynienia, o ile tylko podobna, zupełnie jasnemi: ponieważ ja nie szukam w tém dogodności i korzyści własnych, ale tylko służby Bożéj i świętéj stolicy apostolskiéj.

Co się tyczy zaopatrzenia, całuję ręce W. D. za to, co mi ze swojéj łaski pisze i ofiaruje. Otrzymałem już aż po styczeń, a inne wypłaty piérwszego lutego nastąpią. Ale że sejm w Litwie będzie się odbywał, niewygodnieby mi bardzo było posyłać umyślnego co miesiąc aż ztamtąd do Krakowa po 200 szkudów. Racz przeto W. D. rozkazać, aby mi z piérwszym lutego wypłacili *Soderini* w Krakowie za trzy albo cztéry miesiące. Poczytam to sobie za największą łaskę, i rzeczywiście jéj będę bardzo potrzebował.

Fryderyk *Pendasio* (1) pozawczoraj przybył do Wenecji.

---

(1) Commendoni, wyjeżdżając do Polski, otoczył się ludźmi uczonymi. Takim był wymieniony tu Pendasio, jeden z najsławniejszych filozofów swojego czasu, którego senat wenecki pod arcykorzystnémi warunkami wezwał z Polski na nauczyciela do Padwy. Późniéj publicznie uczył w Bononji.

Oczekuję nań tego wieczora. Jutro, jeśli się Bogu podoba, wyjedziemy wszyscy razem powolni słudzy W. D.; a jeżeli droga posłuży, bez wątpienia przybędziemy w porę na sejm; co zdaje się stosownem i potrzebném: bo kiedy sejm został z miejsca na miejsce przeniesiony, wypadnie prałatów i szlachtę uwiadomić i dać im czas na przygotowanie się do tych przenosin; ale gdy będzie się miał na ś. Marcin (11 listopada) otworzyć, tedy przybywszy do Wiednia, wezmę wozy węgierskie i najskwapliwiéj udam się do Warszawy. Całuję ręce Waszéj Dostojności.

Willach, 28 października.

3. Przybywszy wczoraj do Willach (1), starałem się jak mogłem najlepiéj w tak krótkim czasie dowiedzieć o stanie religji, nie dla tego tylko, iż to jest w każdém miejscu właściwym obowiązkiem ministrów Ojca ś., lecz i ze szczególnego jeszcze podejrzenia, którem już miał od lat kilku, że się z téj prowincji rozszerza zaraza we Friulu i we Włoszech: ziemia bowiem Willach jest handlową, i na drodze z Włoch, nie daléj jak o dzień drogi od Friulu, i że kacerze największéj dokładają pilności, aby tak korzystnemi owładnąć miejscami, z którychby mogli jakby z twierdz jakich napadać i sąsiednie zarażać prowincje; jak to nazbyt widoczna, co z Genewą uczynili.

Przysłali tu przed kilką laty aż ze Szwabji jakiegoś Karola odstępcę i księdza, który w krótkim czasie utorowawszy sobie drogę, otrzymał za łaską niektórych obywateli główny kościoł, znajdujący się w ich kollacji, i tam naucza-

---

(1) Willach, po słowiansku Belak, w królestwie Illyrijskiém.

jąc, całą pogorszył okolicę, a nawet księży zaraził, tak, iż jawnie się żenili. Nie masz dziesięciu dni jeszcze, jak sam archidjakon prowincji, co o dwie mile ztąd mieszka w sąsiedztwie, pojął żonę i kacerzem się ogłosił. Karolowi to i innym podało niemylną nadzieję zupełnego wygnania katolików; i już słyszeć się daje, iż za powszechną zgodą ułożyli prośbę do rady ziemskiéj, starając się ją nakłonić do nieznoszenia dłużéj katolickiego obrządku, który te potwory papiezkim nazywają, żądając, aby dwaj braciszkowie nawet, co pozostali, jeden dominikan w szpitalu, i jeden franciszkan u ś. Franciszka, byli wygnani. Dla tego to, aby drobne katolików szczątki nie miały ani księdza, ani sakramentu, ani mszy św. Chociaż bowiem w samym Willachu mało jest katolików, ale są wokoło liczni ziemianie, którzy się trzymają religji, mianowicie ci, którzy po słowiańsku mówią. Z tych to wielka część, jak słyszę, przychodzi w uroczystość na mszą do tych dwóch braciszków w Willachu, i od nich też sakramenta przyjmują, nie mając i nie mogąc mieć kapłanów katolickich, częścią że się nie znajdują, częścią iż właściciele wiosek na to nie pozwalają.

Dwa już miesiące, jak baron *Dziestain* publicznie mszy ś. zakazał i wygnał ze swoich posiadłości wszystkich katolickich księży. Nie masz wątpliwości, że i ten pan i inni popierać będą wspomnioną prośbę kacerskich ministrów w Willachu; a jeżeli biskup bamberski, który jest świeckim rządzcą tego kraju, czynnie temu nie zaradzi, bardzo łatwo, czego chcą, otrzymają. A przeto, jeśliby się podobało Ojcu ś. rozkazać *breve* napisać do tego biskupa, pobudzając go, aby zalecił swemu namiestnikowi nie dozwalać w żaden sposób, ażeby w Willachu lub gdziekolwiek w posiadłościach

jego w Karyntji miano mszy zabraniać, lecz aby utrzymał dwa kościoły katolickie w Willachu, i całą możnością wspierał religją, sądzę, iż tym sposobem mogłoby się jeszcze przeszkodzić do osiągnienia ich zamiarów. Przyzwoita bowiem, aby Rada jakikolwiek wzgląd miała na świecką tego biskupa władzę, kiedy już na duchowną nie dba. Władza duchowna należy, a ściśléj mówiąc należałaby do patrjarchatu w Akwilei; lecz dziś nie podobna już nic uczynić, nie wezwawszy pomocy od świeckiéj władzy. Dla tegobym za dobre uważał, aby się działało bez narażenia juryzdykcji kościoła, ażeby biskup bamberski, jak władca świecki, przywodził tylko do spełnienia rozkazy duchownéj władzy akwilejskiéj. Biskup ochoczo powinienby to zrobić, tak ze względu na Boga i na stopień jaki zajmuje w kościele, jako też i na świecką władzę swoję, mając już zbyt wiele przykładów, co się z innymi książętami kościoła wydarzyło, skoro lud odpadł w kacerstwo. Jeżeli zaś nie inne, to świeży w Würcburgu wypadek, w sąsiedztwie z Bambergiem, powinienby go pobudzić i do działania zagrzać. Widoczna to kara Boża, że prałaci nie dbając o to, o coby najbardziéj dbać powinni, drogą właśnie zaniedbania duchownéj troskliwości i świeckie utracają znaczenie, które nadewszystko i cenią i kochają. Nie mówię tego jednak, abym obwiniał wspomnionego prałata, który na jakąś zasługuje wymówkę, mieszkając w swojém biskupstwie w Frankonji zbytecznie od posiadłości, jakie ma w Karyntji, odległém; ale abym tylko dał poznać W. D., że władza duchowna nie potrafi zaradzić, i ażeby świeckiego władcę do szczérego pobudzić zajęcia się. Niedostatecznem będzie pisanie doń patrjarchy, jeżeli sam Ojciec ś., do którego należy pieczołowitość wszyst-

kich kościołów, nie pobudzi i nie zachęci biskupa. Mógłbyś jeszcze W. D., jeśli się zdawać będzie, przydać swój list do *breve* tak i ze stopnia i miejsca, jakie przy jego świątobliwości zajmujesz, jako też i ze szczególnéj troskliwości o podwładnych swoich w Moro: bo dyecezje W. D. i tego biskupa w sąsiedztwie się znajdują. Wyjadę stąd jutro zrana i ten list z sobą zabiorę, abym go wręczył gońcowi, gdziekolwiek się z nim spotkamy.

S. Veit, 30 października.

4. Ustawiczne deszcze sprawiły mi i sprawują wiele między górami trudności, tak, że pośpiech nie podobny; skoro zaś z pomiędzy nich wyjedziem, zwłoka ta nagrodzi się w sposób, o którym pisałem już do W. D. z Conigliano, i spodziewam się w każdym razie przybyć w porę na sejm. Bo chociaż się król i uda niezwłócznie na dzień naznaczony do Warszawy, zwykle się jeszcze ośm albo i dziesięć dni oczekuje na panów koronnych, którzy pospolicie aż po królu przybywają, jak to jest dobrze wiadomém księdzu biskupowi warmińskiemu. Pozawczora spotkałem w drodze P. Michała *Działyńskiego* (1) brata wojewody chełmińskiego, który na początku zbierania się na sejm wyjechał z Polski; zatrzymałem go u siebie przez cały wieczór, abym się cóś pewnego o królu i o sejmie i o stanie Polski, dowiedział. Wydał mi się być gorliwym katolikiem i za takiego był mi nawet zaleconym od tego szlachcica polskiego, którego mi ks. biskup warmiński dał za towarzysza.

---

(1) Ob. Niesieckiego T. II. str. 116.

O sejmie powiedział mi, że się nie rozpocznie przed 20 listopada, i że piérwszym przedmiotem będzie połączenie Litwy, Rusi, Żmudzi, księztw ojczystych i dziedzicznych królewskich z koroną polską, tak, że na przyszłość mają zostać wyborowe a nie dziedziczne, i ktokolwiek będzie królem polskim, będzie też razem książęciem litewskim, ruskim i żmudzkim. Połączenie to przyobiecaném było jeszcze od pradziada teraźniejszego króla, kiedy dobrowolnie chrzest przyjąwszy, został na króla polskiego koronowany 1386. Przez tyle wszakże lat połączenie to nie następowało dla usiłowań królewskich, aby te kraje jako dziedzictwo dla potomstwa zachować, a tym sposobem zabezpieczać dla niego łatwiéj nieprzerwany wybor i niejako dziedziczne po sobie następstwo korony. Dziś, kiedy moskiewski książę stał się panem znacznéj części Inflant i innych pogranicznych z Litwą krajów, a nawet część saméj Litwy najechał i ujarzmił; Polacy nie chcą iść na obronę tych prowincij, jeżeli król przyobiecywanego połączenia nie przywiedzie do skutku. Król nie zdaje się być trudnym w téj mierze, częścią dla wspomnionego niebezpieczeństwa, a częścią i dla tego, że jest bezpotomny i nadziei nawet potomstwa niemający; ztąd wnoszą, iż żadnéj w tém nie będzie innéj trudności, chyba tylko w samych warunkach zjednoczenia.

Drugim przedmiotem będzie: rzecz o dobrach rozdarowanych i rozmaitemi sposobami oderwanych od korony, które teraźniejszy król chciałby odzyskać. Tę sprawę nazywają Polacy *exekucją;* (1) lecz o ile się widzieć dało na prywatnych

(1) Ob. Konstytucje Sejmu Piotrkowskiego z r. 1563 marca 30 dnia. Voll. Legg. II. od str. 609—625.

zjazdach szlachty i panów, trudno wierzyć, aby król dokazał swego zamiaru i ażeby nawet bardzo mocno przy nim obstawał, zważając na obecne wojenne potrzeby. Możnaby raczéj wnosić, iż kogo to obchodzić będzie, ci sami ten przedmiot wniosą do roztrząśnienia, aby z obecnych okoliczności skorzystać i wyjednać uchwałę zabezpieczającą ich na przyszłość; najbardziéj zaś, gdy sejm warszawski jest dalszym ciągiem piotrkowskiego, niezałatwione na owym przedmioty, muszą być rozwiązane w Warszawie, i to w tymże samym porządku, w jakim były wnoszone. Stąd to wspomniony P. Michał *(Działyński)* rozumié, iż te dwa szczegóły dużo jeszcze zabiorą czasu, nim o rzeczach duchownych mówić przyjdzie. Ja zaś ile z tak daleka sądzić mogę, wnoszę, iż szlachta zagadnięta o dobra koronne, dla łatwiejszego przyprowadzenia króla do jakiejś uchwały zapewniającéj ich na zawsze, starać się będzie o postanowienie i o wypełnienie tego, o co się w Piotrkowie przeciw duchownym kuszono, jeżeli nie o co więcéj; ustępując wszystko to królowi, jakby w nagrodę za dobra przez nich dzierżane; tém bardziéj, iż mię P. Michał *(Działyński)* upewnił, że niechęć wielu z pomiędzy szlachty objawiła się od tego czasu ku duchownym, kiedy niektórzy z nich silnie dopomagać poczęli królowi w odzyskaniu dóbr koronnych. Wypada zatém, iż oprócz kacerzów, posiadacze rzeczonych dóbr oburzą się wspólną zemstą na duchownych, o czém wszystkiém wiadomo W. D. z listów biskupa kamerinskiego (1), a osobliwie z ostatniéj piotrkowskiéj uchwały (2). Ja na ten raz nie mogę nic pi-

(1) Nuncjusz, który poprzedził Commendoniego, Ewerhard Bonio-anni. Ob. Ossol. Wiad. hist. kryt. T. III. str. 80.

(2) Domagali się posłowie ziemscy, aby posiadacze dóbr duchownych

sać pewnego; lecz skoro się dni kilka u dworu zatrzymam, najdokładniejszą o tém, jaką tylko będę mógł, W. D. dam wiadomość i czynić będę ile tylko dla służby Bożéj i Ojca św. zdołam.

Co do wojny przeciwko Moskwie, ten polski pan *(Działyński)* mówi, iż król posłał już dwudziestotysięczne wojsko do Litwy, i że z połączonemi zaciągami, jakie w Inflantach *Herbaïer* (sic) (1) dowódca królewski zebrał, spodziewają się nie tylko zabezpieczyć swoje granice, ale i nieprzyjaciela pogromić.

Z innych jeszcze nowin, ponieważ W. D. wszystko co po drodze posłyszę, pisać mi rozkazuje, tenże pan powiada, iż przy odjeździe jego z Polski nagła przyszła wiadomość zapewniająca o stoczonéj bitwie króla duńskiego z królem szwedzkim (2) 10 września; że padło na placu do 8 tysięcy; że król duński rzeczywiście otrzymał zwycięztwo, uwięził brata króla szwedzkiego, i że daléj się posunął, utraciwszy tylko ze znaczniejszych osób hrabiego Günthera ze *Szwartzenburga*, o którym rzecz wszakże niepewna, czy zabity czy w szwedzkiéj się tylko niewoli znajduje.

O zamiarach króla duńskiego przeciw królowi szwedzkiemu pisałem już przed dwóma laty do W. D. z Lubeki, z wykazaniem tego, coby podług mojego zdania wojna ta dla Niemiec i dla bliższych nam krajów sprowadzić mogła, mianowicie zaś jeśliby król duński całą Szwecją zagarnął; co że nastąpić może, powiada p. Michał *(Działyński)* po-

---

i ich poddani pospolu z innem rycerstwem wojnę służyli. Ob. Voll. Legg. T. II. str. 623.

(1) Tak jest w rękopismie; ale wyraźnie tu rzecz o Erneście *Weicher*, o którym ob. Niesieckiego T. IV. str. 485.

(2) Panował wówczas Fryderyk II. w Danji, a Eryk XIV. w Szwecji.

wszechnem jest mniemaniem, jeżeli tylko król duński skorzysta ze swoich powodzeń i sam tego nie zaniecha; ma teraz bowiem mnóstwo jazdy i piechoty niemieckiéj, a nadto morza i porty saskie i pruskie na swoje usługi; a przeciwnie król szwedzki, mało co nad tysiąc koni i niewiele pieszego żołnierza, a nawet zbywa mu na środkach powiększenia jego liczby. Eryk bowiem książę brunświcki, starający się pośpieszyć mu na pomoc przez Prussy, nie mógł przejść i cofnąć się przymuszony został.

Na dwór cesarski instrukcją dla mnie najdostojniejsi Legaci przysłać powinni, a dwór jest jeszcze w Presburgu w Węgrzech, nie będzie więc dla mnie z drogi do Polski, stamtąd bowiem udam się wprost do Moraw nie zbaczając do Wiednia. Ze dworu napiszę znowu do W. D.

Bruch nad Leitą, 20 listopada.

5. Dziś zrana zawczasu zbliżyliśmy się do cesarskiego dworu o 4 mile do Prukleiter i tam znalazłem *Kromera* posła polskiego rezydującego na tym dworze, który dla trudności pomieszczenia się w Presburgu w tę stronę się cofnął. Dla tejże saméj przyczyny i ażebym dłużéj się cokolwiek z nim zabawił, zatrzymałem się tu przez dzień dzisiejszy, dowiedziawszy się zwłaszcza, iż Nuncjusza niéma na dworze, lecz w Wiedniu. Sądzę jednak, iż jutro powróci do dworu i tędy przejeżdżać będzie, razem się więc z nim do Presburga udamy, zkąd ja wszakże natychmiast, nie tracąc ani dnia czasu, czy się obaczę z Nuncjuszem, czy nie, wyjadę.

O sejmie warszawskim poseł polski mówił, że nie ma pewnéj wiadomości, którego się dnia otworzy, zawsze jednak w tym miesiącu, i przydał, że on nie wierzy, aby król

mógł być w Warszawie na ś. Marcin, kiedy się rozejm ostatniego października z Moskwą zakończył, i nie wiadomo jeszcze co ma nastąpić, pokój czy wojna. Piérwéj więc nim król z Litwy wyruszy, potrzeba aby załatwił rzeczy albo nowém przymierzem albo dobrém przygotowaniem się do wojny; w tamtych bowiem krajach i zimą wojują, ze względu na liczne bagna, których niezamarzniętych przebywać nie podobna.

O czynnościach piotrkowskich i o całym przewodzie rzeczy mówił ze mną otwarcie i szeroko. Największym on jest przyjacielem i sługą powolnym ks. biskupa warmińskiego; a jak W. D. wiadomo, jest to wielkiéj nauki człowiek i bardzo u dworów wzięty, osobliwie na swoim polskim. Nadzwyczajną okazuje radość, iż Ojciec ś. na teraźniejszy sejm wysłał Nuncjusza; czytał mi nawet listy innych panów, będących tegoż zdania, którzy uwielbiają troskliwość jego świątobliwości względem ich królestwa; co do naszego zaś przybycia, powiada, iż zawczasu staniemy, bo chociażby król i przybył na ś. Marcin do Warszawy, przechodzić zwykło zawsze wiele dni po przyjeździe króla na różne ceremonjały. Chcialbym, aby to prawdą było, jednakże pośpieszać nie zaniedbam. Jutro albo po jutrze ma przybyć goniec z Polski, który jeśliby co przyniósł ciekawego, uwiadomionym zostanę. Po kilku dniach jego cesarska mość, jak słychać, wyjedzie z Presburga. Najjaśniejszy król rzymski miał po jutrze do Moraw wyjechać, wysławszy już dwóch swoich starszych synów, którzy się do Hiszpanji udają. Dziś spotkałem ich na drodze i w imieniu Ojca ś. odwiedziłem, za co oni najpokorniéj całują nogi jego świątobliwości.

Krakow, 24 listopada.

6. Z Presburga do W. D. nie pisałem, bo tam zbyt krótko bawiłem, i cały ten czas zeszedł na odwiedzinach cesarza jego mości, króla rzymskiego, królowéj jéj m. i innych książąt. Tegoż wieczora, którego przybyłem, jego cesarska mość dał mi posłuchanie i bardzo mię przyjął łaskawie, okazując, jak zwykle, wielkie uszanowanie i szczególniejsze dla jego świątobliwości poważanie. Mówił mi późniéj, iż bardzoby życzył, aby ten ś. sobor przyniosł jakie zbawienne środki w nieszczęśliwém położeniu, w jakiém się dziś znajduje sprawa wiary, najbardziéj w Niemczech, i wypytywał mię o wielu szczegółach co do soboru, które roztrząsał ze mną przeszłego lutego w Inspruku, kiedym był od soboru do jego cesarskiéj mości wysyłanym. Zdałem mu zupełną sprawę, starając się usuwać nieprzyjemne wrażenie, jakie na nim sprawiono. Przed mojém oddaleniem się cesarz j. m. kazał wszystkich, będących przy mnie, przywołać i z wielką łaskawością dał im rękę do ucałowania, między innymi zaś chciał poznać (Fryderyka) *Pendasio*, o którym zdawało się, iż był dobrze uprzedzonym, i żądał go mieć na swoich usługach. Król rzymski naznaczył mi posłuchanie przed świtem, mówiąc, iż wybrał dla mnie tę godzinę jako dla swego domownika. Wypytywał mnie troskliwie o wielu rzeczach, i wzajemnie też udzielał, co mu wiadomém było o sprawach Polski, pochwalając bardzo, iż jego świątobliwość wysłał tam Nuncjusza. Tegoż samego dnia wyjeżdżał jego królewska mość do Ołomuńca dla złożenia w Morawach sejmu, a potém na drugi sejm do Szląska we Wrocławiu; a ponieważ my tęż samę prawie przebywaliśmy drogę, widzieliśmy na wielu miejscach świetne na przyjęcie królewskie przygoto-

wania. W Ołomuńcu dowiedziałem się, iż kacerze chcą się postarać o posiadanie choć jednego swojego kaznodzieі. To miasto bardzo zarażone. Biskup wedle zwyczaju w Niemczech nie mieszka w niém, i jest już bardzo stary. Kościół jakkolwiek utrzymywany, ma dużo relikwij a modlących się mało.

Niémasz kraju, gdzieby równie każdy wolniéj wierzył i nie wierzył w to, co chce i nie chce. Przejeżdżaliśmy przez miejsca, mające więcéj sekt, niż domów. Jest tu dużo i nowokrzczeńców i Sóbotników i Nikolaitów.

W Ołomuńcu stanąłem d.... (1) po najgorszych drogach i rzekach, a do przebycia Morawji wielką mieliśmy trudność, ponieważ powódź cały kraj zalała.

Do Krakowa dostałem się..... i nie chciałem o mojém przybyciu uwiadamiać, aby uroczystego uniknąć po kościołach spotykania. Biskup był nieobecny, ale kanonicy przybyli mię w sobotę odwiedzić. Jest to prawdziwie dostojna kapituła i w godności nieustępuje żadnéj innéj. Mieli do mnie wedle zwyczaju długą mowę, pełną wszelkiéj uległości i uszanowania ku Ojcu ś. Opisali mi dosyć rozważnie stan religji w tém państwie, co potém pojedyńczo powtórzyli. Członkowie akademji podobnież przyszli mnie odwiedzić; i zaledwo rektor ich zaczął przyganiać niektórym Nuncjuszóm, moim poprzednikóm, co lubo dosyć umiarkowanie uczynił, przestrzegłem go skromnie, pocichu; po czém on się uniewinniał, a jam dla jego pocieszenia poszedł do szkół i professora ich teologji słuchałem. Miasto pełne cudzoziemców, jest tu mnóstwo i Włochów, a po największéj części kacerzów. Sekty są rozmaite, swawola jednostajna. W dwóch

(1) Dzień przyjazdu do Ołomuńca i do Krakowa opuszczony w rękopisie włoskim.

domach kaznodzieje kacerscy nauczają publicznie; nie mniéj też wiele znajduje się tu katolików, a w kościołach porządnie i liczne się nabożeństwo odbywa, mianowicie w katedrze, która jest bogatą w klejnoty, srébro i blawaty.

Zatrzymałem się tu dni kilka dla dowiedzenia się o wielu rzeczach tak od kanoników, jako też i od innych osób. Wyjadę w następnym tygodniu, a po drodze biskupa krakowskiego odwiedzę, który na sejm jeszcze się nie udał, co się również i o wielu innych senatorach rozumié; skąd powziąłem nadzieję, iż w porę na sejm przybędę.

Ilza, 5 grudnia.

7. Pozawczoraj przybyłem do Iłży. Biskup (1) z liczną jazdą na moje spotkanie wyjechał aż za miasto, i tam z nadzwyczajną powitawszy mię okazałością, dość długą powiedział mowę. Na dni dwa zatrzymałem się u biskupa, i jutro wyjeżdżam.

Był on lat wiele podkanclerzym koronnym i posiadał znaczną władzę; bardzo jest doświadczony, dość uczony, wyzwolonemi trudni się naukami i pisze historją; jest bardzo bogaty tak z dochodów biskupstwa, jak i z uzbieranych zapasów za swojéj pieczęci; mówi płynnie i wiele rozprawia. Mnóstwo mi opowiedział rzeczy tyczących się teraźniejszego sejmu, na którym własnego utrzymuje pisarza, aby mu o zdarzeniach każdego dnia donosił. Nie zamierzał przed Bożém Narodzeniem udać się do Warszawy; jednakże wcześniéj już wyjechać postanowił.

---

(1) Filipp Padniewski. Ob. Nies. T. III. str. 551.

Z tego, co postrzegam, biskup ten w niełasce będąc u króla, chciałby dla swoich zamiarów i korzyści do zerwania co rychlejszego z jego kr. m. i mnie nakłonić, zagrażając mu złożeniem z tronu. Pokazywał mi nawet kilka kopij z bulli podobnych do téj, którąś mi W. D. przysłał. Widzę, iż biskup gniewem pała za to, że mu pieczęć odjęto i że pozbawiony jest wpływu. Ja w moich rozmowach nie dałem i pozoru skłonności do podobnego postępowania; pokazałem tylko, iż bardzo cenię jego rady i przestrogi. Należy wprzódy stan rzeczy dobrze rozeznać, nie podkładając ognia, któremuby poźniéj trudno zaradzić było. Smutno mi, iż tyle w nim osobistych pobudek, a mało stosunków i przyjaźni z innymi biskupami odkryłem. Wielka to przeszkoda, osobliwie jeżeli prawda i co do innych biskupów, jakem za rzecz pewną od kanoników słyszał, iż wszyscy są albo jawnymi albo ukrytymi między sobą nieprzyjaciółmi.

Tarczyn, 12 grudnia.

8. Z Krakowa pisałem do W. D. 24 listop., z Iłży 5 t. m., gdziem dwa dni z biskupem krakowskim przesiedział. Pozawczoraj o pół dnia drogi od Warszawy przybyłem do Tarczyna, gdziem się na parę dni zatrzymał, aby dać moim czasu na urządzenie mieszkania, przeznaczonego mi od króla.

Na sejm nie zjechali się jeszcze wszyscy panowie; brakuje najważniejszych, którzy za parę dni nadjadą. Z prałatów znajdują się: arcybiskup gnieźnieński; biskupi: płocki, chełmski, kamieniecki, kujawski i podkanclerzy (1), a za dni dwa

(1) Jakób Uchański; Andrzéj Noskowski; Wojciech Sobiejuski; Dyonizy Szczygniowski; Mikołaj Wolski; Piotr Myszkowski.

krakowski biskup przybędzie. Słychać, iż zajęci teraz sprawą odzyskania dóbr koronnych, co jest najuporczywiéj popieraném od wielkiéj części szlachty. Sądziłbym, iż udać się powinno, chociaż z wielą wyjątkami i ostróżnościami, a może nawet i nie bez powodów do jakichś zamieszek. Potém, a może też i razem, toczyć się rzecz będzie o połączeniu Litwy z koroną; i już przybył do Warszawy wojewoda wileński (1) z innymi litewskimi panami. Wojewoda ten wielkiego jest znaczenia i wpływu, a jest protektorem kacerzów w Litwie. Powiadają, iż między innemi żądaniami, jakie na ten sejm w imieniu całego kraju wniesie, znajduje się wolność wyznawania wiary.

Równie też i w Polsce prosili kacerze króla o sobór narodowy. Usiłowali nawet unieważnić wyrok ogłoszony w Warszawie 1557 (2) na korzyść wyznania rzymsko-katolickiego, najwyraźniéj w tym edykcie zastrzeżoną; starali się też o zniesienie wszelkich nadań tak dla kościołów, jako też i dla akademji krakowskiéj przez Zygmunta, ojca teraźniejszego króla, poczynionych. To wszystko będzie przedmiotem narad po załatwieniu wspomnionych spraw exekucji i połączenia.

Z listami, zeszłego 12, otrzymałem z Trydentu bullę służącéj mi władzy, wszakże nie znajduje się moc udzielania pozwoleń na czytanie ksiąg kacerskich. Błagam W. D. o wyjednanie mi łaski u jego świątobliwości, abym mógł roz-

---

(1) Mikołaj Radziwiłł, Czarnym zwany.

(2) Wyrok ten w zupełności umieszczony w książce J. A. Załuskiego, wydanéj pod imieniem Jerzego Razim. Ancuty: *Jus plenum Relig. Cathol.*, tłumaczonéj przez Leona Pruszanowskiego w r. 1767. na str. 317—320.

Akademia Teol. Kat. BIBLIOTEKA w W-wie

grzeszać niektórych z moich na czytanie ksiąg kacerskich wedle tego, jakby wypadło; jak to mi już było dozwoloném zeszłych lat w Niemczech. Dostateczném byłoby, jeślibyś W. D. listownie tylko mnie o tém uwiadomił. Z bullą dostałem także klucz od W. D. przysłany, a którego ja natychmiast używać począłem. Dowodem tego jest załączająca się karta.

Kluczem. Biskup krakowski powiedział mi nakoniec ze względu na sprawę, jaką król polski ma w Neapolu, tyczącą się odzyskania summ po królowéj matce swojéj, że on aż dotąd posiadał nadzieję możności utrzymywania króla na wodzy w czasie zjazdów i równoważenia tym jego osobistym interessem wielu łask i przywilejów, jakie mają kacerze; przeszłych nawet sejmów, jak powiada, uwiadamiał otwarcie biskupa kamerińskiego, i zachęcał go, aby się osobiście udał do Rzymu dla dokładnego doniesienia jego świątobliwości o ważności postanowień zapadłych w Piotrkowie, o niebezpieczeństwie w jakiém się to królestwo znajdowało, i o zręczności korzystania ze wspomnionéj sprawy za każdą razą, ile się nadarzy konieczność wdawania się w przedsiębrane wyprawy wojenne, a przynajmniéj podczas sejmów. Ja chociaż, z powieści biskupa krakowskiego i z innych jeszcze, widzę i szkody uchwały piotrkowskiéj i umysły całéj prawie szlachty i senatorów królestwa od kościoła zrażone, a nawet niebezpieczeństwo już wiszące; niemniéj wszakże przekonany jestem, iż się wynajdzie sposób wykonania poleceń moich, o ile się tylko uda najzręczniéj, (o co się ten biskup nie stara); nawet może i niebezskutecznie, byleby tylko wszyscy prałaci szczerze się zjednoczyć i wspólnie działać zechcieli. Inaczéj zaś, racz W. D. zapewnić jego świątobli-

wość, iż ze wszelkich pogróżek pożytku nie będzie, i że na tym sejmie chodzi o niebezpieczeństwo oderwania się i odszczepieństwo całego królestwa. Co do puścizny Baru, sądzę, iż dobrze byłoby, aby Ojciec ś. wmięszał się w jakikolwiek sposób, ażeby król polski poznał, że nawet i w téj jego osobistéj sprawie wiele mu na lasce lub niełasce jego świątobliwości leży. O tém wszystkiém potrzeba, abym ja wprzódy był uwiadomiony.

R. 1564.

Z Warszawy, 3 stycznia.

9. Po doniesieniu, jakie ostatnim listem uczyniłem z Tarczyna, przybyłem do Warszawy. Król przysłał na moje spotkanie w imieniu swojém biskupa chełmskiego (1) i wojewodę płockiego (2) z wielą dworzan, którymi i mnóstwem innych, jeszcze w imieniu panów przybyłymi, otoczony, aż do mojego mieszkania przeprowadzony zostałem.

Nazajutrz, co do posłuchania, jakie u króla mieć byłem powinien, powstało nieporozumienie tych prałatów, czy publiczne czy prywatne być miało. Zgodzili się nakoniec arcybiskup gnieźnieński z biskupem krakowskim na to, abym się prywatnie z jego kr. m. rozmówił, i że do królewskiéj woli należy zostawić, czy mam się udać, albo nie, na posłuchanie publiczne. Tak więc przed prywatną tegoż dnia audjencją, król przysłał tegoż biskupa chełmskiego, i raw-

(1) Wojciech Sobiejuski.
(2) Arnolf Uchański.

skiego z mazowieckim (1) wojewodów, którzy mi do zamku towarzyszyli. Przyjął mię i słuchał król bardzo grzecznie i łaskawie, a nikt się nie mięszał.

Wyłożyłem naprzód jego kr. mości dobre i ojcowskie chęci Ojca ś. tak ku niemu, jako też i ku jego królestwu; powody dla których jego świątobliwość przysłał mnie, wedle mojéj instrukcji i według brzmienia wierzytelnego *breve*. Powiedziałem poźniéj, że Ojciec ś. słyszał i o dobrych jego kr. m. chęciach, i o teraźniejszych kłopotach, i że nie wątpi, iż będąc następcą korony, jest razem dziedzicem cnot najjaśniejszych i najpobożniejszych poprzedników swoich. Wymieniłem mianowicie króla Władysława, który tyle działał przeciwko odszczepieństwu Hussytów, skoro się tylko w Czechach zrodziło; przypomniałem jawne bunty, jakie ten kraj przeciw swojemu wówczas królowi był podniosł, i zamięszania i zniszczenia, które przez tyle lat wycierpiał; niemniéj też i nowe za dni naszych zaburzenia w tychże Czechach i w królestwach: duńskiém, szwedzkiém, w Anglji, a nakoniec we Francji; wszystko zaś pod pozorem i za przyczyną nowości w rzeczach wiary, istotnie zaś końcem owładania innymi, prowadzenia rozpasanego życia bez praw, bez porządku, bez króla, bez Boga; pragnąc nawet i zamierzając kiedyś utorować sobie temi sposobami drogę do osiągnienia władzy. W tych to nieszczęściach widoczny jest wyrok Boży na tych, którzy o nic więcéj, tylko o ziemskie starając się rzeczy, w nichże samych znajdują zasłużoną karę, a przynajmniéj przestrogę i pobudkę do obrony wiary katolickiéj, jeżeli nie dla czego innego, to choć ze względu na wła-

(1) Stanisław Ławski.

sne niebezpieczeństwa. Znajomość tego wszystkiego król jego miłość, w edykcie przed sześcią jeszcze laty w Warszawie wydanym (1) mądrze i szeroko wykazał. Stąd to jego świątobliwość jest pewną, iż król j. m. gorliwszym się jeszcze okazać powinien teraz ku służbie Bożéj, kiedy kacerstwa i mniemania o wierze katolickiéj, tudzież o stanie duchownym, szeroko się tu rozprzestrzeniły, częścią przez zuchwałość jednych, a częścią przez złośliwe tłumaczenie ostatnich postanowień piotrkowskich. I tum wielką część wymienił tych nieporządków, zamykając, iż główną państw zasadą jest religja, a najdoskonalszém urządzeniem połączenie władz duchownéj i świeckiéj: co w naszych czasach bardzo jest widocznem, kiedy wszelkie zaburzenia i knowania wprowadzają się dzisiaj drogą religji; i znowu zachęcałem króla w imieniu Ojca ś. imać się, jak wprzódy, w podobnych okolicznościach tychże środków, jakie za przyzwoite osądzi, jako ojciec tych państw będących w tak ciężkiéj chorobie; a ze strony jego świątobliwości obiecywałem wszystko to, coby się tylko uczynić mogło tak dla pomyślności króla, jako też dla ocalenia i pokoju i szczęścia jego krajów.

Co do następnego mojego publicznego lub prywatnego posłuchania, powiedziałem, iż gotów jestem uczynić wszystko to, coby się jego kr. m. bardziéj podobało. Odpowiedział mi król z wielkiemi oznakami uszanowania ku Ojcu ś.; złożył naprzód wielkie dzięki za ojcowskie uczucia; zdawał się zgadzać, że te zaburzenia zadaleko się posunęły, i że mogłyby przynieść upadek temu państwu, oraz że konieczném jest

(1) Jest to przywiedziony wyżéj wyrok Zygmunta Augusta z r. 1557, stycznia 14.

cóś stanowczego przedsięwziąć; że obowiązkowi swojemu nie ubliży, a mianowicie co do nieporządków, które mu wymieniłem; powiedział, iż czuje, że wiele z nich jest rzeczywistych, i że potrzebują tak zaradzenia, jak poprawy, które jeszcze skuteczne być mogą; że najchętniéj o tém sam na sam ze mną pomówi, i nie tylko w tém, ale i w każdéj innéj rzeczy i słuchać i powodować się jest gotów. Co do posłuchania, powiedział, że jeszcze o tém pomyśli, i że o postanowieniu swojém uwiadomi mnie przez podkanclerzego.

Przeszedł potém do innéj rozmowy, w któréj nadarzyła mi się zręczność wspomnienia o exekucji, o któréj codzień w senacie rozprawiają, powstając nawet przeciw szpitalóm, szkołóm i kollegjóm duchownym. Powiedziałem więc, że się to wszystko czyniło zapewne dla zniesienia tylko wszelkich wyjątków, z jakichby korzystać mogli inni za przykładem szpitalów i pobożnych zakładów, ale że jego kr. m. w każdym względzie ich nietykalność i zachowanie ubezpieczy; dodałem też, że to tylko bardzo mnie bolało, iż za granicą państwa, gdzie nie tak dobrze są znajome najlepsze chęci jego kr. m., rozeszla się ta pogłoska, że za publicznym wyrokiem wydzierają tu dobra szpitalóm i wszelkim innym pobożnym zakładóm. Król odpowiedział mi łaskawie; a zastanawiając się prócz szpitalów i szkół, nad kollegjami księży, przydał, iż ze wszech miar chciałby temu zaradzić, i że dobrze uczyniłem, przypominając mu to, coby się o tém za granicą mówić mogło; i z tém oddaliłem się, bo już zmrok zapadał.

W czasie piérwszego mojego posłuchania, zdało mi się, że król okazał rozległy umysł i dokładne pojęcie niebezpiecznego położenia, w jakiém się i wiara i rzeczpospolita znajdu-

ją; na czém niepłonną można zakładać nadzieję zaradzenia temu państwu, skoro się zejdą razem i powaga i współdziałanie prałatów w zgodzie i jedności między nimi; lecz wszystko przeciwném się zdaje. Nie pokazywałem ja jeszcze im *breve* przysłanego mi na przypadek nieporozumień, i zwlekam umyślnie, dopóki umysłów należycie nie wybadam, ażeby przez to więcéj szkody niż pożytku nie sprawić. W rzeczy saméj na zgodzie lub wzajemnych zatargach biskupów cały obrót téj rzeczy zależy, a tém samém po większéj części ocalenie lub zguba zawisła. Wyznają to oni sami, ale każdy kogo innego obwinia.

Co do wyroku na przeszłym piotrkowskim sejmie zapadłego o duchownéj juryzdykcji, chociażby był najniedorzeczniejszym, a w rzeczy saméj jest takim, niemniéj wszakże ponieważ jest w ten sposób napisany, iż na dobrą stronę brać się może, mnieby się zdawało nakierować układy w ten sposób, aby się raczéj dowodziło, iz król nie chciał nastawać na kościelną powagę, lecz że tylko wolą jego tłumaczą i wykonywają urzędy królewskie; a więc błagać króla o zapobieżenie dobrém i dokładném wyłuszczeniem, którémby nie oskarżając go i nie tworząc przeciwnego zupełnie wyroku, oraz nie stawiąc króla prawie w konieczności utrzymywania przeszłego, który już zapadł, tą drogą wynalazłby się środek skuteczny. Zdaje mi się, że król z najlepszéj przyjąłby to strony. Powiadają tu, iż we Francji przedane zostały dobra duchowne za miljon czerw. złotych, za zgodą Ojca ś. Dobrze byłoby, jeżeli zdawać się W. D. będzie, abym w téj mierze jaką wiadomość otrzymał.

O postępie i rozmaitości sekt w tém państwie, dokładną miałeś W. D. wiadomość od biskupa kamerińskiego; i jak

między kalwinami powstali już niektórzy co posuwając się daléj zostali arjanami i bluźnią otwarcie przenajświętszą Trójcę. Jest ich głową i twórcą wojewoda wileński, pan skądinąd wielkich zalet i przeważnego znaczenia.

Z Trydentu w tych dniach doszły tu wyroki z ósmego posiedzenia, i po całym dworze nagle się rozeszły. Kanony o reformie wielu obeszły, którzy otwarcie powiadają, że w tém królestwie do skutku przywieść się nie będą mogły; a najwięcéj zaś czynią hałasu ze względu, iż kanonicy i proboszczowie do mieszkania przy kościołach mają być obowiązani, i że nie będą mogli posiadać kilku beneficjów, przydając, iż szlachta odstręczy się od stanu duchownego, jeżeli tylko będzie musiała ograniczać się jedném beneficjum i stale do rezydencji się przywiązać; grożą nawet, o ile tylko pojmuję, iż wielu ze szlachty posłuszeństwo wypowie i wręcz beneficja zatrzyma; lub opuszczając je, opuszczą razem i wspieranie wiary katolickiéj. Ja nie przestanę mówić w téj mierze tego, co mi przystoi, tak na ministra jego świątobliwości, jako też i na biskupa. Postępuję wszakże bardzo ostrożnie, ażeby nie rozjątrzać umysłów, osobliwie w teraźniejszych okolicznościach. Arcybiskup nadzwyczajnie wyroki pochwala, i żądałby co najrychléj przywieść je do skutku; przeciwnie zaś biskup krakowski bardzo się zapala, uważając je za niepodobne i szkodliwe. Radziłem mu, aby napisał o tém do jego świątobliwości. Zdaje mi się, iż to uczyni. W téj mierze wszyscy prawie duchowni z nim się jednoczą. Uważają oni tę reformę za *exekucją* przeciwko duchownym, podobną do téj, jaką król na teraźniejszym sejmie przeciwko posiadaczóm dóbr skarbowych czyni.

O *exekucji* we względzie dóbr koronnych pisałem już

inną razą do W. D.; coraz się na przód posuwa. Posłowie ziem pruskich, którzy z początku sprzeciwiali się, podali przed kilką dniami pismo do króla bardzo śmiałe, obejmujące przyostre dla senatu przymówki; niemniéj też niektórzy ze wspomnionych posłów wyjechali.

O wojnie i pokoju z Moskwą nic nie masz pewnego. Oczekują odpowiedzi posłów wyprawionych od króla do wielkiego książęcia. Wojsko królewskie zgromadzono na granicy, i słychać, iż jest rzeczywiście 6 tysięcy jazdy polskiéj i 5 tysięcy piechoty, a w Litwie tymczasem nakazano 6 tysięcy jazdy i piechoty. Powietrze dosyć ciepłe nie dozwala zamarzać rzekóm, niskim i błotnistym miejscom; co te strony niedostępnemi czyniąc do prowadzenia wojny przeszkadza.

Powiadają, iż Turczyn przez agenta paszy Białogrodu stolicznego, i Tatarzyn perekopski przez posła, jakiego tu utrzymuje, pobudzają króla, aby z Moskwą ani pokoju ani przymierza nie zawierał; Tatarzyn nawet 40 tysięcy jazdy przyrzeka. Toczą się tu układy także o zatwierdzenie przymierza z królem duńskim; a trudność w tém tylko zachodzi, że jako Duńczyk nie chce się zobowiązywać przeciw Moskwie, tak też Polacy nie chcą należeć przeciw cesarstwu i książętom Rzeszy.

Uwiadomienie o powrócie do zdrowia Ojca ś. przyniosło tu wielką radość wszystkim katolikom. Przybyło ono razem z wiadomością o chorobie jego świątobliwości, za którego błagać nam potrzeba, aby się Bozkiemu miłosierdziu zachowywać go jak najdłużéj dla dobra kościoła ś. podobało.

Kluczem. Przejęte zostało *breve* apostolskie do Moskwy z tajemném pisaniem, co na złe niektórzy z heretyków ob-

racając, mocno króla zasmucili. Wiozący *breve* uwięzionym został. Teraz już wolny, i wyznał mi, iż wszystkie pisma są w ręku króla, lecz nie chciał mi nic, o co rzecz chodziła, powiedzieć. Sądzę, iż klucz prostym tylko będzie alfabetem; W. D. czuć wszakże możesz, czy byłoby dobrze, abym ja o tém wiedział, jeśliby mi król albo ktokolwiek o tém napomknął. W skutku pokazało się, że po tym wypadku nierównie mniéj sprzyja sprawom duchownym na sejmie; a odszczepieńcy chwalą się, że już otrzymali niepłonną obietnicę soboru narodowego w tym roku. Ksiądz arcybiskup kilka już dni temu powiedział mi, iż, rozmawiając z królem o przywróceniu władzy duchownéj i dóbr klasztornych, jego kr. m. odpowiedział, iż potrzeba naprzód o wierze postanowić.

W ciągu rozmów dostrzegłem, że król mniema, iż w jego państwach jest wiele dochodów duchownych całkiem bezużytecznych, i że na doradcach nie zbywa, aby *exekucją* przeciwko świeckim złagodzić, jako rzecz bardzo niebezpieczną ze względu na mogące wybuchnąć zamięszanie, a zwrócić się na dobra duchowne.

Co do następnego mojego posłuchania, wyrozumiawszy, iż król używa niekiedy publicznych audjencji przez ostróżność tylko, aby, kiedy ktoś nie wyłoży wszystkich szczegółów w senacie, na prywatnéj potém mógł powiedzieć audjencji; że nic uczynić nie może: wszystko bowiem publicznie przekładać trzeba było; powiedziałem więc, że chciałbym dokładnie wiedzieć o tém, co mam na publiczném przełożyć posłuchaniu. Król, nieco zastanowiwszy się, odpowiedział: iż w senacie nie należy nad szczegółami się rozwodzić, lecz pomyśli jeszcze o daniu mi tego posłuchania.

Co do zaradczych środków, jasno się pokazuje, iż król boi się i strasznie wojny nienawidzi.

W całéj mojéj rozmowie trzy rzeczy tylko zdały się króla obchodzić: piérwsza, iż początkiem i główną do wojny pobudką we Francji było nastanie soboru albo zgromadzenia w Poissy; druga, że Hugonoci mieli zamiar podzielić Francją na kantony, jak jest w Szwajcarji, tudzież na zebraniu w Châlons wyraźnie uchwalono, aby koniecznie zniszczyć trzy tyranje, jak oni nazywają: papiezką, sądową i szlachecką, wedle tego, jak już w Genewie uczyniono; trzecia, że wszyscy podobni heretycy nie przestają na tém, aby otrzymać wolność żyć wedle ich mniemania: ponieważ, będąc raczéj bezbożnymi niż heretykami, całe ich usiłowanie jest ziemskie, a więc bądź co bądź, żądają zmiany rządu, który pod najzręczniejszemi pozorami dąży do zachowania władzy.

Z Warszawy, 3 stycznia.

10. Kiedym wrócił do Rzymu z poselstwa mojego w Niemczech, Ojciec ś. przeznaczył łaskawie 100 szkudów pensji jednemu z moich, który, jak wówczas, tak i teraz, za pisarza mi służy, i wydał ustnie rozkaz datarjuszowi, aby mu zawsze wypłacał. Dziś już dwa lata upłynęły, a łaska miejsca jeszcze nie miała, częścią ze względu, aby nie uprzedzać zasłużeńszych od niego, częścią zaś przez uszanowanie, jakiem miał w nienaprzykrzaniu się W. D. mojemi listami. Lecz że tenże sam młodzieniec ciągle jest w obowiązku, a zasługi jego coraz wzrastają, wzrasta też we mnie powinność wspierania go; a że ja dla szczupłych środków moich nie mogę oceniając go razem nagrodzić, chciałbym korzystając z o-

pieki i względów W. D., uprosić, aby łaska jego świątobliwości raz już udzielona wzięła swój skutek; co jeżeli nastąpi za wstawieniem się W. D., podwójnie dla mnie będzie drogiém i wiecznie obowiązanym zostanę. Niech Bóg W. D. uszczęśliwia i jak najdłużéj zachowuje.

Z Warszawy, 7 stycznia.

11. Tylko co dowiedziałem się, iż dworzanin jego kr. m. wysłany do Moskwy dla wyrobienia wolnego przejazdu dla tutejszych posłów, powrócił skwapliwie i przybył tu tego wieczora. Przyniósł on wiadomość, iż w. książę przyjął posłów królewskich i wysłuchał; lecz w tejże saméj chwili wyprawił wojsko swoje ku Litwie, nie zważając na układy o pokój. Po czém posłowie jak najśpieszniéj wracają; lecz mówią też, że i wojsko zarówno z nimi pośpiesza. Wiadomość ta jest nad oczekiwanie każdego, i zdaje się tu mocno zatrważać umysły. Mając zręczność odjeżdżającą dzisiejszéj nocy do Krakowa, chciałem o tém W. D. uwiadomić, co jest w tém państwie wielkiéj wagi.

Z Warszawy, 16 stycznia.

12. Dnia 3 t. m. zdałem sprawę W. D. z piérwszego mojego posłuchania, którem miał u tutejszego majestatu; potém pisałem 7 i 12. Nic tu jeszcze na sejmie o rzeczach wiary, ani o należących do duchowieństwa, nie zaszło; i sądzą nawet, że aż do końca nic nie zajdzie. Prywatne wszakże robią usiłowania heretycy, aby wyjednać sobór prowincjonalny: *exekucja* bowiem posuwa się coraz; i skoro się przy-

wrócenie dóbr koronnych załatwi, potrzeba będzie przejść do roztrząsania innych praw, między któremi są przywileje i nietykalność duchowieństwa, i kary na kacerzów; przeciwko zaś tym ustawom nie mają oni nic słusznego postawić; chyba tylko powiedzą, że nasi nie są rzeczywiście biskupami i duchownymi, a oni nie są heretykami, żądając w téj mierze narodowego soboru, aby rzecz wyjaśnił. Przeciwko zaś powszechnemu soborowi czynią zarzuty, jakie kacerze zawsze czynić zwykli. Tak to ja sobie wyobrażam: ponieważ w rozprawach swoich i w pismach ośmielają się już kościoły własne katolickiemi nazywać, a nas odstępcami. Ztémwszystkiém jednak, mimo tak wielkie i grożące niebezpieczeństwo, nie mogą prałaci tutejsi do zgody i jedności przyjść pomiędzy sobą. Ja na to, jakem już pisał inną razą do W. D., oczekuję z niecierpliwością, znając dobrze, iż bez jedności biskupów nie podobna jest dobrego skutku w tém państwie oczekiwać. Wielem miał do czynienia wprzódy z każdym z osobna; dziś zebrałem wszystkich razem i długo z nimi o niebezpieczeństwie obecném rozprawiałem, pokazując na oczy ojcowską pieczołowitość względem nich Ojca ś. i zachęcając do jęcia się skutecznych środków, aby z czasem mogli się śmiało już już walącéj się na nich zgubie oprzeć, skoro się inne sprawy załatwią, a oni do wspólnéj obrony przygotowani i połączeni nie będą. Odpowiedział mi w imieniu wszystkich arcybiskup, najpokorniéj dziękując jego świątobliwości za łaskawość wyświadczaną tak względem nich, jak względem królestwa, uznając słuszność tego, com przełożył, i przyrzekając zebrać się razem dla dania mi odpowiedzi. Pożytecznem zdało się mnie zagaić to powszechnie, aby choć raz przecię postanowili cokolwiek uczynić, ażeby król i wszyscy

katolicy, którym się niezgoda prałatów nie podoba, a nawet żeby się sami prałaci przekonali, że Ojciec ś. pragnie i szuka wspierać ich różnemi sposobami.

Biskup przemyślski (1), który był posłem do Trydentu, przybył tego wieczora, przyniosłszy pewną już wiadomość, że biskup warmiński jest w drodze, i że wprost zmierza do swojego w Prusiech kościoła; i z tego też powodu natychmiast powstał spór między obecnymi prałatami: jedni bowiem utrzymywali, iż wezwaćby go tu potrzeba, a drudzy, że nie; i wiele w téj mierze zadają trudności, a mianowicie co do miejsca, jakieby w senacie zajmować powinien. Z tych to sprzeczek boję się, aby nie wynikło, iż król nie będzie wiedział, co względem jego przyzwania postanowić.

Z tym listem posyłam W. D. cztéry arkusze wydrukowane przez tutejszych Trynitarjuszów (2), z których przynajmniéj w części rozpoznać można opłakany stan tego królestwa, gdzie nie masz niezbożności tak szkaradnéj, któraby miejsca i skutku mieć nie mogła. Ta sekta coraz się rozszerza i wzmacnia, i to jeszcze w Warszawie, gdzie z królem obecny jest cały senat tego królestwa. Bezbożna ta herezja, oprócz kalwinizmu, opowiada się po domach panów; a nie masz, ktoby chciał wzbraniać, chociaż zarówno jest w nienawiści u katolików, kalwinów, jako też i u innych heretyków. Ja i co do wspomnionych druków, i co do zgubnéj wolności kazywania, wielem mówił z arcybiskupem i z innymi prałatami w celu zapobieżenia, jednocząc się przy mężném wstawianiu się do króla. Sekta Trynitarjuszów, oprócz

(1) Walenty Herburt.

(2) Ob. Krasinskiego Walerjana Historja Reformacji w Polszcze, w tłumaczeniu niemieckiém W. A. Lindau. Lipsk. 1841. 8. str. 139.

wojewody wileńskiego, ma jeszcze innych główniejszych ze szlachty, co się tu posłami ziemskimi zowią, ludzi wielkiéj władzy i znaczenia, którzy ją silnie burzą i podnoszą. Jest jakiś Włoch w Krakowie, który powiada, iż Jezus Chrystus, Bóg i Pan nasz, jest synem Józefa; i nie braknie mu naśladowców. Taka to jest nędza i okropność w tych czasach! Znosiłem się z biskupem podkanclerzym, aby rozkazano uwięzić tego sektarza; i spodziewam się, że to nastąpi.

Król w tych dniach był, i teraz nawet jest jeszcze chory na podagrę, i z wielką trudnością dawał dziś posłuchanie książęciu Albertowi Meklemburskiemu, przybyłemu dla wyjednania oswobodzenia książęcia Krzysztofora (1), brata swojego, który jest w Inflantach uwięziony.

Na sejmie, za uwiadomieniem, że się wielki książę moskiewski do najścia Litwy poruszył, wysadzeni zostali niektórzy senatorowie do popierania *exekucji* dóbr koronnych, a inni oczekują na układy względem zjednoczenia w. księstwa litewskiego. Wojewoda wileński, w imieniu Litwinów podał warunki, które się Radzie nadzwyczaj nie podobały: albowiem, między innemi, zdaje się, że domagają się prawa wybierania książęcia litewskiego oddzielnie od króla polskiego; żądają nawet własnéj pieczęci, własnego marszałka i własnego sejmu; a kiedy koniecznieby wypadło sejmować

(1) Krzysztof ks. meklemburski, przybrany za koadjutora arcybiskupstwa ryzkiego w r. 1553 przez Wilhelma margrabię brandeburskiego (który rządził arcydiecezją od 1539 do swojéj śmierci 1563 lutego 4 zaszłéj), chcąc mimo wolą Zygmunta Augusta opanować dobra arcybiskupie, zabił sztyletem przysłanego do siebie rotmistrza królewskiego Stanisława Waszkiewicza; za co późniéj uwięziony w zamku Rawskim, ledwo w 1569 wolność odzyskał. Ob. Gadebusch Fr. Kon. Livländische Jahrbücher II Theil, str. 21.

razem z Polakami, chcą przed nimi przodkować. Jednakże niebezpieczeństwo grożące Litwie od Moskwy przywiedzie ich, jak się zdaje, do skromniejszych warunków; i to wkrótce musi nastąpić.

Między posłami litewskimi jest dwóch duchownych. Piérwszym jest biskup wileński (1), który nigdy nie zaniechał dowodzić uszanowania i uległości ku Ojcu ś. Odwiedził mię natychmiast i przełożył mi z wielką troskliwością i szczérością stan wiary w Litwie, nierównie gorszy jak w Polsce; a wszystko z powodu wspomnionego wojewody wileńskiego, za którego zdaniem idzie powszechnie cała szlachta: bo on i posiada wielką władzę, i rozdawcą jest wszelkich urzędów w tém księstwie. Jeśliby się podobało W. D. w swoim liście przydać kilka słów wychwalających dobre chęci tego prałata, posłużyłoby to do ożywienia go i do zachowania drobnych szczędów, jakie jeszcze w tym kraju pozostały.

Drugim posłem jest biskup kijowski (2), który się sam tak nazywa, nie konsekrowany, nie potwierdzony, nie wyświęcony, i nie katolik, nawet niecierpiany; wysłany jednak jako poseł od stanów litewskich, ponieważ tak chciał wojewoda wileński, który mu jest pokrewny. Z tymi posłami przybył wójt wileński, powołanie którego jest wielkiéj wagi. Jest on szlachcic polski, doktor prawa, nazywa się Augustyn Rotundus, świecki, lecz wielkiéj w sprawie wiary gorliwości i znakomity katolików obrońca. Nie od rzeczy może byłoby, aby W. D. raczyła uczcić jego też kilką słówkami w swoim

(1) Walerjan Protasewicz Suszkowski.

(2) Mikołaj Pac, który, porzuciwszy stan duchowny, został potém kasztelanem kijowskim. Ob. Nies. III. str. 541.

liście, okazując, iż Ojciec ś. o jego cnotach i dobrych skłonnościach uwiadomionym został.

Pisząc do mnie ksiądz podkanclerzy, dał mi do zrozumienia, że król chciałby najchętniéj widzieć biskupa warmińskiego, lecz nie wié, jakby go na sejm przywołać, dla jakichś przeszkód chwilowych, o których mi ustnie opowié. Wysyłałem jednego z moich dla wyrozumienia podkanclerzego, coby to były za powody wzbraniające królowi wezwać biskupa warmińskiego; który w ogólności powiada, że przyczyną są prałaci niechętni temu, a jego kr. m. nie chciałby w téj chwili, aby się szemrania szerzyły; sam zaś od siebie dodaje, że dobrzeby pomówić było ze wszystkimi pralatami, aby ich nakłonić. Co, podług mojego zdania, oprócz tego, że nie zgadzałoby się z godnością kardynalską, trudném byłoby do przekonania niechętnych, którzy podług swojego widzi mi się mniéj dbają o to, o coby najwięcéj dbać powinni. Sądzę, że kardynał, częścią przewidując to, co zachodzi, a częścią powodowany żądzą skwapliwéj troskliwości około swojéj owczarni, drogę wprost do Prus skierował. Jednakże W. D. mógłby się znieść w tém wszystkiém z Ojcem ś.; a jeśliby się podobało jego świątobliwości, mógłby wysłać *breve* wierzytelne do króla j. m. na ręce wspomnionego kardynała, ażeby tak zmuszony posłużył się niém i tutaj przybył, bo kościoł jego o 40 tylko mil stąd jest odległy.

Posyłam W. D. zapieczętowany list cyframi, błagając o zawiadomienie mię co do Baru, aby się nie zaniechało nic, co się tyczy pomyślności tych państw i zachowania wiary katolickiéj.

Kluczem. W okolicznościach wojny z Moskwą, z powodu wielkich potrzeb króla, a za przykładem dóbr duchow-

nych, które, jak mówią, sprzedane zostały we Francji, i z któremi podobnież przed laty w państwach cesarskich, z powodu wojny z Turkiem, postąpiono, przewiduję, że mi takież zrobi zagadnienie; stąd to zawczasu chciałem o tém W. D. uwiadomić, aby mieć szczególną w téj mierze odpowiedź. Tu grozi bez ochyby niebezpieczeństwo utraty dóbr duchownych z odmianą wiary. Jego świątobliwość w szczególnéj mądrości swojéj raczy uważyć, czy w takich okolicznościach mniejszém byłoby złém przyzwolić na jakieś ustępstwo, wspierając króla, a tém samém wspierając i kościoł i religją. W. D. wié dobrze, w ilu to miejscach panujący sprzedali wiarę swoim poddanym, ażeby z nich pieniężne zasiłki wyciągnąć mogli. Tutaj król do tego stopnia przywiedziony został, że nie ma dwiestu tysięcy złotych dochodu; brakuje mu odwagi; boi się każdéj rzeczy i samych się środków lęka; nie zbyt zdaje się skory do pojednania katolików, ani do sprzeciwiania się heretykom. Konieczna zatém jest, aby się katolicy raczéj połączyli i dodali królowi odwagi; co dałby był Bóg, aby na przeszłych sejmach byli uczynili; a była to właśnie pora wszelkich usiłowań, aby heretycy postąpieniem podatków i śmiałością nie przywiedli byli króla do owych wyroków przeciwko wszystkim kościołom z taką zniewagą wiary.

Z Warszawy, 20 stycznia.

13. Dziś późno wieczorem dowiedziałem się, jak w Krakowie, z powodu sprzeczki między służącym braci Franciszkanów a drugim jakimś, heretycy, zbuntowawszy się w tém mieście, pochwycili broń i napadli klasztor wspomnionych braci; którzy, zamknąwszy bramy, wspomagani od posługi

kanoników zbiegłéj na hałas i od wielu mieszczan katolików, obronili się, i raniwszy niektórych heretyków, wyparli ich; a ci z tą samą wściekłością polecieli z napaścią na kollegjum jerozolimskie; lecz i to także przy pomocy katolików obroniło się.

Tutejsi prałaci dziwią się nadzwyczajnie, spostrzegłszy w heretykach tyle odwagi, że już śmieją nawet do broni się porywać i czynić powstanie w stolicy tego królestwa. Piszę do W. D. te słów kilka z pośpiechem przez udającego się do Krakowa nagle, dla przybycia jeszcze przed odjazdem gońca.

Z Warszawy, 21 stycznia.

14. Druki te trynitarjuszów, którem posłał W. D. niedawno, król rozkazał wyszukać troskliwie i spalić. Rozkaz wydany został wojewodzie lubelskiemu wiel. marszałkowi (1), który jest jawnym kalwinem; skąd może łatwo między temi dwóma sektami kalwinów i trynitarjuszów wyniknąć niezgoda i kłótnia.

Ksiądz arcybiskup z biskupem kujawskim (2) za mojém pośrednictwem zgodzili się byli; lecz wczoraj w senacie ze świéżych powodów znieważali się wielą słowami. Powtórnie staram się ich pogodzić. Niech Bóg broni, aby oni potém do nowych znowu przychodzili kłótni.

W téj chwili dało się słyszeć od sługi pana *Łaskiego* (3), że w tych dniach Multani trzymający w oblężeniu Despotę w twierdzy Soczawie umawiali się z żołnierstwem węgier-

---

(1) Jan Firlej.

(2) Jakób Uchański z Mikołajem Wolskim.

(3) Olbracht Łaski późniéj wojewoda sieradzki.

skiém, które Despota sprowadził był dla swojéj straży, i skłonili ich nakoniec do wydania i Despoty i twierdzy, przyrzekając im, czego tylko żądali; lecz kiedy przyszło do wykonania umowy, nowo-obrany wojewoda przez Multanów rozkazał ściąć głowę Despocie, a razem i wielkiéj części Węgrów; Polakom zaś, Niemcom i kilku Włochom znajdującym się w tejże straży poobcinano nosy i uszy. Pan *Łaski*, dowiedziawszy się o téj umowie, udał się był w 1500 ludzi; lecz już było po czasie: bo już wspomniony nowy wojewoda przeciwko niemu wysłał trzy tysiące ludzi, aby go rozgromić; lecz miał jeszcze zręczność cofnąć się i ocalić, nie utraciwszy, tylko trzech czy cztérech ze swoich.

Z Warszawy, 24 stycznia.

15. Tutejsi prałaci zebrali się razem zawczoraj z powodu przełożeń, jakie im onego dnia uczyniłem. Arcybiskup w imieniu wszystkich przybył do mnie z odpowiedzią; a po wielu dziękach złożonych Ojcu ś. za ojcowską pieczołowitość, jaką względem nich okazuje, powiedział mi, że koniecznem dla nich zdaje się, abym ja piérwszy wstawiał się do króla w dwóch głównych przedmiotach: naprzód, aby powrócono duchownym jurysdykcją odjętą im roku przeszłego w Piotrkowie: z tego bowiem powodu większą część dziesięcin swoich utracili; powtóre, aby przyprowadzić do skutku uchwałę uczynioną w Warszawie 1557 podczas bytności tutaj nuncjusza ś. p. biskupa Lippomana. Dodał potém, jak on przekładał niektóre środki dla uskutecznienia wyroków trydenckich, a że wszyscy inni byli tego zdania, iż nie podobna o tém myśleć wprzódy, póki się nie przywrócą w państwie

kościoły, jakie się przed sejmem piotrkowskim znajdowały. Odpowiedziałem, że już traktowałem w téj mierze z królem, i że to znowu z całą usilnością uczynię; że dobrze byłoby, aby i oni też łącznie ze swojéj strony o toż samo jego kr. m. prosili. Dali mi do zrozumienia, że to zrobią, skoro król powstanie cokolwiek z kataru i z febry, które go trapią: bo dla choroby nie masz teraz posłuchania. Co do dekretów soboru, rzekłem, iżem nic jeszcze nie mówił z ks. biskupem warmińskim, nie mając tego zlecenia.

Exekucja dóbr królewskich trwa przez niektórych senatorów na to wyznaczonych; lecz posłowie pruscy nie odstępują swego zamiaru nieprzyzwolenia na tę exekucją.

W senacie codzień traktują o połączeniu Litwy; a jeśliby posłowie ziemscy nie sprzeciwiali się, rzecz byłaby już skończona. Lecz ten stan poselski od czasów ojca teraźniejszego króla tyle nabrał przewagi w rzeczypospolitéj, że więcéj znaczą od trybunów i wszystko wedle swojego widzi mi się mieć pragną; w tych zaś układach co do połączenia, domagają się wielu warunków, na które Litwini zgadzać się nie chcą; chociaż w obecném niebezpieczeństwie wojowania z Moskwą powiadają, że co do nich zgodziliby się, lecz nie mają mocy od stanów litewskich; przeto w ogóle połączenie nastąpi a zachowają się niezgodne warunki do układów na piérwszym sejmie, zapobiegając teraz powszechnemu wojny niebezpieczeństwu.

O rzeczach wiary, jakem już pisał inną razą, nic się stanowić nie będzie aż do ukończenia układów co do połączenia i *exekucji;* ale nie masz domu, ani uczty, ani schadzki, ani miejsca, ani pory, w którychby nie mówiono i nie sprzeczano się o wierze, wywołując bezustanku nowe zdania i nowe

kłótnie; do tego stopnia nawet doszło, że publicznie w domu wojewody wileńskiego jakiś Tomasz (1), jego kaznodzieja, utrzymuje i naucza, że każdy wierzyć powinien wedle tego, jak sam przez się pismo święte pojmuje, i że nie potrzeba słuchać ludzkich wykładów; i ustawicznie przydaje: *Ten jest Syn mój, tego słuchajcie;* powtarzając otwarcie, aby i jemu tylko tyle wierzono, ile się im podobać będzie; a tak wielu zagorzalcami zostaje. Nie masz chimery tak dziwacznéj, aby nie znalazła w tém królestwie i twórcy i naśladowcy; a liczba heretyków straszliwie wzrasta. Dowiaduję się, że w całém wojsku polskiém w Litwie jeden tylko jest ksiądz przy hetmanie. Zostaje tu prawie codzień jakiś nowy kościoł sprofanowany to w téj, to w owéj stronie królestwa; a jednak milczą, a jednak zwlekają i nie zapobiegają. Ja z powołania mojego nie przestanę w téj mierze naprzykrzać się królowi.

Druki przeciwko najświętszéj Trójcy zostały nakoniec zabrane i już się więcéj nie przedają; nie ustały wszakże kazywania w domach ich orędowników.

W przeszłą niedzielę w domu kasztelana sandomirskiego (2) naczelnicy kalwinistów i trynitarjuszów zbierali się dla wynalezienia środków pojednania się z sobą; lecz się rozeszli bardziéj niezgodni niż wprzódy byli. W tém tylko największa między nimi zachodzi jedność, aby obalać i wygasić katolicką wiarę.

W głównym tutejszym kościele miewa kazania O. Melchior

---

(1) Zapewne Tomasz Sokołowicz, zwykle Falconius zwany. Ob. Bock Historia Antitrinit. T. I. str. 332.

(2) Stanisław Myszkowski miał wówczas to krzesło; zdaje się jednak, że autor mówi tu o Stanisławie Maciejowskim zmarłym świeżo w r. 1563. Ob. Nies. T. I. str. 206.

prowincjał Dominikanów do słuchaczów zbiegających się tłumami; a powiadają, że bardzo skutecznie. Miał on pozwolenie od biskupa kamerinskiego czytywania ksiąg heretyckich, i o to mnie także upraszał. Ja tego prawa nie mając, przyrzekłem mu napisać do W. D., i błagam o udzielenie mu tego pozwolenia, bo jest człowiek wielkiéj cnoty i nauki; a tu koniecznem jest, aby takie osoby miały wolność czytania ksiąg przeciwników. Błagam jeszcze W. D., aby raczył wyjednać pozwolenie dla będących przy mnie, abym z ich pracy mógł korzystać, skoro będą mogli i czytać i przepisywać heretyckie pisma, w taki sam sposób, jak to było w czasie mojéj nuncjatury w Niemczech; dostateczném zaś będzie, kiedy mnie tylko W. D. uwiadomi, że Ojciec ś. zgadza się na to.

O ks. kardynale warmińskim aż dotąd nie masz wiadomości, że przybył do Polski; lecz to nie długo potrwa: udaje się bowiem wprost przez Wielką-Polskę do swojego kościoła.

Biskup przemyślski (1), co był posłem w Trydencie, osoba szczérego zdania w rzeczach wiary, i który mógłby tu być bardzo pomocnym, zaledwo przybywszy, chce się oddalać; a kiedym z nim żywo rozprawiał, aby pozostał, tłumaczy się niemożnością tak dla drożyzny, jaka tu jest, jako też dla niepodobieństwa znoszenia podobnych zatargów; i lękam się bardzo, aby się gwałtem nie oddalił.

Posyłam przy tym liście W. D. zbiór niektórych nowości, jakie się tu znaleźć mogły.

Wiadomości. Posłowie litewscy przybyli już w granice królestwa; przynoszą, że pokój zerwany, i że wojska mo-

(1) Walenty Herburt.

skiewskie idą już rozdzielone na trzy części: piérwsza z ośmiu tysięcy jazdy pod wodzem Kassanskim Tatarem, człowiekiem mężnym a poddanym Moskwy, który do Połocka zmierza; druga z tyluż tysięcy konnych złożona pod jakimś Scene wojewodą idzie ku Orszy na Kijów główniejsze miasto jego kr. m. nad Dnieprem zamieszkane przez chrześcjan obrządku greckiego, którzy są Moskwie przychylni z powodu wiary; z trzecią częścią będzie jakiś Moskwicin, i nie wiadomo, jaka w niéj będzie liczba, albowiem przy odjeździe posłów litewskich nie było jeszcze zebrane wojsko tego oddziału. Oprócz tych, wysłany został wprzódy Szujski wojewoda z 14 tysiącami ku Połockowi, z rozkazem, aby w Wielkich-Łukach (16 mil od Połocka) zgromadzono żywność na 6 miesięcy, i żeby oprócz tego każdy żołnierz miał z sobą pewny zapas żywności. Wojsko królewskie jeszcze się było nie zebrało, a już czuło niedostatek chleba. W obozie polskim było cokolwiek niezgody między panem Sieniawskim (Ceccanowski) *(sic)* (1) ostatecznie mianowanym hetmanem najwyższym a kasztelanem nowogródzkim, który spodziewał się być nad Sieniawskiego przeniesionym. Wojsko polskie, wedle tego, co mówią, składa się z 6 tysięcy jazdy i z 5 tysięcy piechoty; litewskie zaś z 35 tysięcy jazdy a 20 tysięcy pieszych. Hetmanem jego jest wojewoda trocki, brat królowéj Barbary Litewki, żony teraźniejszego króla.

W Wołoszech nie masz jeszcze pokoju; i dla tego Alexander trzyma dotąd wojsko nad Dniestrem; a Czausz, który był przybył przywrócić go na państwo, postrzegłszy, że go Wołosza nie chce, powrócił donieść o tém sultanowi.

(1) Mikołaj Suniawski późniéj kaszt. kamien. Ob. Nies. T. IV. str. 86.

W Koszycach, u stóp gór dzielących to państwo od Węgier, utrzymują się nieliczne chorągwie króla rzymskiego, w liczbie 5 tysięcy ludzi.

Na tym sejmie jeszcze nie postanowiono połączenia Litwy z Koroną. Ciągle o tém rzecz toczy się, i coraz z większemi sprzeczkami, jakieby w obecném niebezpieczeństwie miejsca mieć nie powinny.

Książę Jan Albert meklemburski usilnie się stara o uwolnienie ks. Krystofora swojego brata; lecz powiadają, że zostały przejęte w Inflantach jakieś listy króla szwedzkiego do tego książęcia Krystofora, z których się pokazuje wzajemne między nimi porozumienie, co układy nieco trudniejszemi sprawiło.

Przybyło tu do króla dwóch posłów króla rzymskiego: baron Kurtzbach (1) i ojciec biskupa wrocławskiego (2). W tych dniach jego kr. m. wyprawi posła do Konstantynopola.

Kluczem. O soborze narodowym ustawicznie tajemnie się naradzają. Może jeszcze wojna temu przeszkodzi; ale to rzecz niepewna: bo nadzwyczajna jest heretyków zajadłość i skłonność niektórych zobojętniałych, że chcianoby przecięż połączenia i zgody w wierze. Od kilku już miesięcy, aby łatwiéj do tego nakłonić króla, łudzą go nadzieją, że na takim soborze może się ogłosić małżeństwo jego z królową za nieprawe; czego król tak bardzo żąda, że na przeszłym sejmie powiedział, iż chętnieby został mnichem, aby tylko

(1) Zdaje się, że to był Wilhelm Kurzbach. Ob. *Sommersberga Scriptores Rerum Silesiacarum* T. I. str. 369.

(2) Biskupem wrocławskim był podówczas Kaspar a Logau. Ob. *tamże* T. II. str. 422.

pozbyć się téj zony. Teraz właśnie okazują kanon o reformie małżeństwa zapadły w Trydencie, nakręcając go do swojego zamiaru; arcybiskup zaś powiedział mi, że był zapytywany od króla: jak ks. kardynał warmiński rozumié ten kanon? Gdy dowiadywałem się, co na to odpowiedział, rzekł mi, iż oświadczył, że go wedle brzmienia słów rozumié; jakie oświadczenia ja na dobre tłumaczę i że tak jego Dostojność odpowiedział, ponieważ w tych słowach kanonu nie masz wzmianki o przypadkach rozwiązywanych już przez stolicę apostolską. Lecz bardzo mi się nie podobało, że król mógł być przez arcybiskupa zostawiony w przekonaniu, iż koncyljum trydenckie nie wyłączyło na przyszłość dyspensy co do piérwszego, lecz w niepewności zostawiło czy ten przypadek koniecznie pozostać ma nierozwiązalnym.

Z arcybiskupem długo o tém rozmawiałem, przypominając mu, oprócz innych, to, co w podobném zdarzeniu przytrafiło się królowi angielskiemu Henrykowi, kiedy od biskupa eboraceńskiego zostawiony był w mniemaniu możności rozwodu z królową, będącą tegoż samego imienia i krwi, co królowa polska, i jak między innemi szczególny wyniknął stąd upadek samegoż biskupa eboraceńskiego i wszystkich jego stronników. Zgadzał się i ganił te myśli i zamiary soboru narodowego. Jednakże porównawszy rozmaite jego mowy, zdaje się, że on temu wszystkiemu nie jest zupełnie obcym. Ma wielką skłonność bez wątpienia dozwolić świeckim przyjmować ciało i krew pod dwiema postaciami, i do tym podobnych odmian, i chętnie o tém rozprawia; utrzymuje, że król z jednéj strony żałuje, że te artykuły, które są niemal wrodzone tym krajom, dobrowolnie ustąpionemi nie zostały, ale poddane są Ojcu ś., i że z drugiéj strony prze-

konanym jest, że w wielu przypadkach tenże sobor trydencki postanowił zgodnie z wyznaniem augsburskiém, chociaż w sposób scholastyczny i nie tak zrozumiały, jak używają zwolennicy tego wyznania; dwa razy nawet arcybiskup wyraźnie mi powtórzył, że król nie ma ich za heretyków. Te rzeczy chociażby całkiem nie były rzetelne, zdaje mi się, że godne są wielkiego zastanowienia się, że je prymas tego królestwa powtarza, że je powtarza przede mną, a mianowicie w takiéj porze. Co do soboru narodowego, tenże arcybiskup powiedział mi, że król w ogólności żąda wynaleźć drogę i sposób pojednania co do wiary; a w innéj rozmowie oświadczył także, iż król tego jest zdania, aby piérwéj nim się przywróci juryzdykcja biskupom, postanowić cóś względem religji, wskazując niemal sobór narodowy. Daje się słyszeć także, iż posłowie heretyckiéj szlachty odzywają się jawnie z wyraźną w téj mierze królewską obietnicą, i że są tacy, którzy dla ułatwienia soboru narodowego nauczą korzystać z dekretu zapadłego w Trydencie: o zwołaniu w ciągu roku synodów prowincjonalnych. Dosyć bowiem dla heretyków, aby się sobór począł pod jakimkolwiek pozorem; a skoro się pocznie, znajdą się tu oni, i bez wątpienia wielki udział mieć będą. Z tego to więc powodu wszystkiego ruszyć potrzeba, aby tym soborom przeszkodzić.

O ile tylko widzieć mogę, nie przestanę najpokorniéj W. D. przekładać, że dla uniknienia tego, co z powodu soborów prowincjonalnych wyniknąćby mogło w krajach nadzwyczaj zarażonych, jakiemi są tutejsze, sądziłbym za najlepszą, aby jego świątobliwość, oprócz zastrzeżenia uczynionego już co do drugiego kanonu ostatniéj sessji trydenckiéj, oświadczył i umieścił w témże zatwierdzeniu soboru, a przy-

najmniéj w osobnéj bulli, że gdzie są knowania i bunty heretyckie, aby trzy miesiące wprzódy przed zebraniem się soboru prowincjonalnego były skutecznie przyjęte i wypełnione wyroki trydenckie przez biskupów i przez panującego w tym kraju. Co do Polski, sądzę, że, jeśli potrzeba tylko będzie wprzód przystąpić do wykonania tego, ani tutejsi biskupi, ani król, łatwo się na to nie zgodzą. Teraz, jeśliby się zdawało W. D., sądzę potrzebném, ażeby z tych powodów przysłane zostały dla mnie nowe *brevia* i do króla i do tych biskupów albo z upoważnieniem, albo, co lepiéj jeszcze, z wyraźném zabronieniem zwoływania, ani też zgadzania się na podobny sobór, chyba we trzy miesiące po przyjęciu i wykonaniu postanowień trydenckich.

Co do arcybiskupa, nie od rzeczy byłoby, aby W. D. w jedném miejscu swojego listu okazał, iżem ja dobrze o nim pisał, i że jego świątobliwość dobrego jest także o nim rozumienia: ponieważ koniecznie potrzeba jest łudzić go, i ja rzeczywiście dosyć go łudzę.

Co do innych biskupów, nie chcieliby oni innéj od Ojca ś. pomocy, tylko zachowania dochodów. Co do reszty, zdają się dbać mało, albo cale nic. Uskarżają się na arcybiskupa, że dla jakowychś swoich zamiarów przeszkadza tylko i ich niepokoi; otwarcie nawet powiadają, że on jest powodem uchwały piotrkowskiéj, i że zamyśla o odmianach; jakoż i teraz chciałby za przyczyną wyroków trydenckich odrzeć ich z wielu beneficjów. W ogólności, nie masz ani ufności, ani miłości między tymi prałatami; a to, co niby zgodnie robią, robią przez grzeczność: ponieważ każdy przytém myśli o sobie, cale nie dbając o dobru ogólném, do tego stopnia, że mi nieraz wierzyć przychodzi, iż ci właśnie, któ-

rzy najwięcéj okazywali żądzy przybycia nuncjusza, nie mieli innych widoków, tylko pragnęli okazać, że cała wina nieszczęść, jakie tu wyniknąć mogą, nie z nich, lecz z Ojca ś. pochodzi, który wcześnie ostrzeżony nie chciał wszakże przysłać tu nuncjusza, oni zaś za najpewniejsze to mieli, że przysłać go nie mógł.

W. D. wielką mi zrobi łaskę przedstawując stan tego królestwa Ojcu ś., o którém miałbym jeszcze do pisania nierównie więcéj, lecz konieczna jest klucza używać z powodu niebezpieczeństwa, że listy przejmowane być mogą; a dla układów wielkaby stąd wynikła szkoda, jeśliby się o czémkolwiek tylko dowiedziano, co ja piszę.

Co do mnie, W. D. niech będzie pewien, że ja pilności nie zaniecham, i mam nadzieję, że choć w części się zapobieży tylu nieporządkom. Pokornie proszę rozkazywać, co mam czynić, i co jego świątobliwość za konieczne osądzi w takiém położeniu. Z królem się zobaczę, skoro przyjdzie do zdrowia.

Z Warszawy, 4 lutego.

16. Wczora przede dniem król wziął listy z uwiadomieniem, że 26 (stycznia) wojewoda trocki, hetman wojska litewskiego, z jedną tylko cząsteczką swoich, wyciął wielką liczbę nieprzyjaciół i zabrał trzy tysiące wozów z zapasami i bronią. Król przyjmował wówczas lekarstwo, i nie przywiązując wiele wiary do tych wiadomości, przez cały dzień wczorajszy bardzo był niespokojny. Dziś nowe listy przyszły od hetmana, które donoszą, jak on z sześcią tysiącami Litwinów wkroczył wewnątrz kraju, roku przeszłego zajętego przez

Moskwę, z téj strony rzeki Dźwiny; jak mu Szujski, dowódca moskiewski, znajdujący się w Połocku, w ośm tysięcy swoich wyszedł na spotkanie, i nad rzeką Ułą czternaście mil z téj strony Połocka, a około dwudziestu sześciu od Wilna, zagaił bitwę, w któréj nieprzyjaciele zwyciężeni zostali, wzięto trzech główniejszych bojarów, a około dziewięciu tysięcy trupem położono; i że dowódca moskiewski uciekł ku Połockowi, przez pięć mil będąc ściganym. Z Litwinów, donoszą, że jest 22 tylko zabitych a 700 rannych. Miałem o tém sprawozdanie dosyć szczegółowe na pismie, które przy tym liście moim W. D. posyłam. Wiadomość ta zmięszała znacznie układy co do połączenia, ponieważ zdaje się, że litewscy posłowie cofają się nieznacznie od tych warunków, na jakie już byli przyzwalali; a między innemi chcą teraz, aby im w każdym razie pozostała możność zwoływania walnego litewskiego sejmu bez Polaków, w rzeczach jednak odnoszących się tylko do Litwy. Panowie polscy sądzą, że powodem do tego jest teraźniejsze zwycięztwo. Kaznodzieje zaś heretyccy nadzwyczajnie w pochwałach przesadzają, przypisując to nowatorskich nauk swoich czystości. Pycha tych, którzy Boga nienawidzą, zawsze wzrasta. Od wojska polskiego nic nie masz, ponieważ dość jest od Litwinów odległe. Co chwila tu na wieści oczekują. Dnia 24 p. m. wysłałem do W. D. list z arkuszem wiadomości, i z drugim oddzielnie długiemi cyframi. Wiadomość niniejsza (po łacinie) brzmi jak następuje: (1)

Wiadomość: 23 (stycznia). Już Piotr Szujski wódz moskiewskich wojsk z dobranemi oddziałami jazdy zaciąg-

(1) Wiadomość niniejsza wydrukowana została w dziele: Historica Russiae monumenta. S. Petersburg 1841. na str. 200 do 202.

nionéj z najsilniejszych miast moskiewskich Toropca, Pskowa, Nowogrodu (Lucen), którą zwykle *kowana raz*, to jest, żelaznym zastępem nazywają, ruszywszy z Połocka, przez rzekę Dźwinę przeprawił się, i 26 t. m. nad rzeką Ulą i około miasta tegoż imienia jazdę z sobą na błonia przywiódł, z zamiarem, aby z innemi moskiewskiemi wojskami, które ze Smoleńska ciągnęły, połączył się między Orszą i Dąbrowną; ażeby potém, stanąwszy obozem i połączywszy siły, wygodniéj Litwę pustoszyć mogli. Dowiedziawszy się o tém Mikołaj Radziwiłł, książę na Birżach i Dubinkach, wojewoda trocki, hetman wielki wielkiego księstwa litewskiego, zgoła nie zwlekał, i wziąwszy z sobą garstkę wybornéj jazdy, którą miał w pogotowiu, wyszedł przeciw nieprzyjaciół; jednego dnia 26 t. m. siedm mil z największą rycerstwa ochotą z Lukomli odbył tak, że piechota w żaden sposób za jazdą nie mogła zdążyć. O jego przybyciu Moskwa przez wysłanych szpiegów uwiadomiona, uszykowała wojska swoje do bitwy na miejscach uprzednio zajętych, wcale dogodnych. Nasi w obliczu nieprzyjaciela wynurzając się z wąwozów krzewami i chróstem zarosłych, z trudnością mogli rozwijać swoje szeregi rzadkie i pomięszane. Widząc to nieprzyjaciel, zwykłym obyczajem nadęty dumą i pogardą, nie dbając na garstkę przeciwników, odstąpił, dawszy i miejsce i czas do rozstawienia wojsk pod chorągwiami i do sprawienia naszych szeregów. Po czém z wielką z obu stron zaciętością stoczona bitwa. Piérwsi, którzy się do potyczki rzucili, byli: burgrabia połocki, mąż dzielny, doświadczonego w wielu potyczkach męstwa, i Baka, w niczém jemu co do waleczności nieustępujący; za nimi Jerzy Zenowicz starosta czeczerski i książę Sołomerecki, oba także dziełami w pokoju i na wojnie, oraz świetnością rodu zna-

mienici, ruszywszy, całą nawałę nieprzyjaciół wstrzymali. Potém inni świeżsi, nadsyłani przez ks. Radziwiłła, który, widząc swoich zachwianych, nowe oddziały jazdy dosyłał, z całą siłą natarłszy, nieprzyjaciela z placu spędzili tak szybko, że im do wystrzału z dział i strzelb czasu nie dali; i powiadają, że bitwa nie dłużéj trwała nad dwie godziny, z początku wątpliwa i na obie strony ważąca się, gdy raz jedni, potém drudzy ustępowali. Bóg, sprawiedliwéj wojny przewódca, pobłogosławił nakoniec naszym. Przed nocą nieprzyjacielski zastęp chwiać się począł. Kniaź Szujski, ranny, śpieszną ucieczką sobie zaradził. Za nim cały jego tłum poszedł. Świecił wtedy xiężyc, przy którego dobroczynnym blasku nasi w późną noc pierzchających ścigali. Wiele nieprzyjaciół wymordowano, niemniéj w niewolę wzięto, wśród których za najcelniejszych są u naszych poczytani: Zacharjasz Pleszczejew kniazia moskiewskiego szczególny ulubieniec, a po Szujskim piérwszy znaczeniem i stopniem; wzięty także niejakiś kniaź Poleszki; z nimi także Wojnus Rzowski, oraz niektórzy znamienici i osobliwszéj dzielności z dworzan kniazia moskiewskiego, prócz wielu innych z pospolitego ludu. Szeremeta, znakomitego u swoich męża, kołczan i kolczugę wpośród ciał poległych znaleziono; a co się z samym stało, dotąd nie wiadomo. Obóz, obyczajem tego narodu, wszelkich bogactw przepełniony, rozerwano. Nad pięć tysięcy wozów, jak piszą, w nim się znajdowało. Krom broni i pancerzy, oraz kirysów, oprócz futer sobolowych i innych przyborów dla ochrony od zimna, pełno było kobierców, wszelkiéj żywności i srébrnych naczyń. Każdy wóz miał obejmować najmniéj po dziesięć zbroi lub kirysów. Tę broń i te futra zapewne kniaź Szujski chciał dostarczyć wojsku ze Smoleń-

ska idącemu, które śpiesznym pochodem bez wozów z głębi Moskwy pod wodzą Serebrnego gwałtownie pędzono. A że moskiewski, po przerwaniu w tym roku wojny przez zawieszenie broni, spodziewał się wypocząć i oprócz wojsk pogranicznych postanowił u siebie żadnych z głębi Moskwy nie uzbrajać; gdy się to wedle jego myśli nie złożyło, zamierzył lud naprędce zebrany i bezbronny, bez wozów i żywności z pogranicznych krajów w pomoc zewsząd pościągać i śpiesznie nadesłać, a na rozkaz księcia moskiewskiego Szujski, jak widno, chciał im broni, odzieży i wszelkich potrzeb wojennych dostarczyć. A przeto w wojsku naszém taka jest wszystkiego taniość i obfitość, że żołnierze zmuszeni są żywność wieśniakom darmo zostawiać, a zbroje po czérwonym złotym węgierskim się sprzedają. Pisał tu ktoś do nas, że od prostego żołnierza kupił dwie sobolowe szuby okazałe, złotogłowem powleczone, za dwadzieścia kop, co trzydziestu czérwonych złł. węgierskich nie wynosi. Aby zaś komu dziwném się nie zdało, że kobierce i złotogłowy w nieprzyjacielskim obozie znaleziono, wiedzieć ma, iż u tego narodu jest obyczaj przy wyjściu na wojnę okrywać zbroję drogiemi, a zwłaszcza różnobarwnemi szatami, tak, że ich wojsko stawi widok najpiękniejszéj wiosennéj łąki. Legło w téj bitwie, jak twierdzą, na 10 t. bojowego ludu; wielkie mnóstwo zabrano; niemniéj w przyległéj rzece, a potém w drugiéj, zwanéj Krywcza, o pięć mil od pola bitwy odległéj, zatopiono: bo aż do tego kresu nasi na karkach nieprzyjaciół jadąc, zwycięztwo rozpostarli; a co najdziwniejsza, że naszych zaledwo dwódziestu zginęło, ranionych prawie siedmiuset: albowiem pierzchnienie z placu wodza, skądinąd sławnego u swoich rzadkiém męztwem, taki na nieprzyjaciół rzuciło popłoch,

że się nawet ozierać pozad nie śmiejąc, jak bydło wyrznięci zostali. Padli też od miecza dla niepoznaki w nocnéj ciemnocie niektórzy z naszych Moskwicinów, którzy zeszłego roku pod przewodem Proposina do nas byli zbiegli, gdyż moskiewskim obyczajem odziani walczyli. Miało ich być pięćdziesięciu konnych. Jeśliby to przewidzieli niebożęta, przystaliby raczéj choć na przyodzianie się na sposób brunświcki, którego najbardziéj Moskwa nienawidzi, aniżeli zginąć od swoich, którzy odzieniem w obłęd wprowadzeni za nieprzyjaciół ich poczytali. Jak innych, tak szczególniéj samego księcia Mikołaja Radziwiłła męztwo i rzadka w sztuce rycerskiéj biegłość w bitwie téj zajaśniały, który w tejże potyczce i w syna swego Krzysztofa, 16letniego młodzieńca, jeszcze dziecko prawie, piérwszą naukę wojowania wpoił. Niemniejszą też chwałę z męztwa i czynności Jerzemu *Godkowskiemu* (sic) kasztelanowi, który hufce zaciężnego wiódł wojska, oraz jego synowcowi Codkowicz *(sic)* dzielnemu i walecznemu młodzieńcowi, przyznają. Hetman wielki pisze, iż chce zwycięzkie wojsko prowadzić dla zniesienia naprędce zebranych nieprzyjacielskich zastępów; czeka jednak na hufce polskie także już gotowe i śpiesznym pochodem ku niemu dążące. Niechaj Pan Bóg swoją Opatrznością im dopomaga w sprawiedliwéj wojnie, toczonéj za uciśnioną z największą krzywdą ojczyznę! oby zmył tę haniebną plamę imieniowi naszemu przez utratę Połocka zeszłéj zimy zadaną, i żeby za nią odemścił, a zwycięzców zdrowych po szczęśliwych wszędzie powodzeniach do nas powrócił.

Z Warszawy, 5 lutego.

17. Ksiądz biskup warmiński 24 p. m. przybył do Polski cokolwiek chory i odjeżdża wprost do swego kościoła, zupełnie się na sejm nie udając. Przysłał tu swojego dworzanina wymawiając się przed wszystkimi tutejszymi panami, a do mnie pisał, żem powinien go wytłumaczyć przed królem, tak z powodu niezdrowia, jako też i dla wielu innych przyczyn, zmuszających go udać się wprost do Warmji; lecz że za piérwszą możnością, gdzieby się kolwiek jego kr. m. znajdował, przybędzie złożyć uszanowanie. Okazuje wszakże jego D. żądanie i bardzo mnie o to w swoim liście uprasza, ażebym piérwéj nim się on na dwór wybierze, ja aż do Warmji przybywał. Cobym ja bardzo chętnie uczynił, jeśliby mi opuścić sejm można było, gdzie codzień koniecznie czuwać należy, aby przeszkadzać rozmaitym i zgubnym przeciwników zamiarom, i dla przygotowania i połączenia umysłów biskupich, aby starali się odzyskać to, co na przeszłym sejmie utracili. Prosiłem więc jego D., aby mi przysłał sekretarza swojego osobę dyskretną i pobożną, a jak sądzę, dobrze W. D. znajomą. Nie przestanę więc pisywać do ks. biskupa warmińskiego aż póki osobiście nie będę się mógł udać do Warmji. Jutro, zdaje się, mieć będę posłuchanie i przed królem postaram się uniewinniać ks. biskupa warmińskiego. Na teraz nic mi więcéj nie zostaje, tylko wspomnieć W. D. o listach, które dotąd z Warszawy dnia 3, 7, 14, 16, 17, 21, 24 stycznia i 3 lutego pisałem, i ucałować mu ręce.

Z Warszawy, 7 lutego.

18. Przeciągnęło się aż do 7 dnia, w którym mając posłuchanie u króla, usłużyłem kardynałowi. Jego kr. m. odpowiedział mi wielą przyjaznych słów, i przydał, że w każdym czasie najchętniéj obaczy ks. biskupa warmińskiego; nadto jeszcze oświadczył, iż największą czuje radość, że z tego państwa udawała się także osoba, która świętością obyczajów i nauką w tych czasach, a nawet na samym soborze, tyle dla Polski zaszczytu przyniosła; w ogólności zaś okazał, że wielce szanuje osobę kardynała. Na co ja powtórzyłem jeszcze, jak tego wymagała zręczność, jego zasługi; a wszystko chętnie i łaskawie od jego kr. m. słuchaném było.

Z Warszawy, 7 lutego.

19. Chociaż król nie powstał był dobrze jeszcze z kataru, jednakże wczoraj długie miałem posłuchanie, na którém powinszowawszy w imieniu Ojca ś. odniesionego zwycięztwa i odzyskanego w znacznéj części zdrowia, wstawiałem się nanowo za unieważnieniem, a przynajmniéj poprawą piotrkowskiéj uchwały, za utrzymaniem wyroku warszawskiego, za wzbronieniem kazań, szkół i ksiąg heretyckich, oraz za mianowaniem osób katolickich na godności i urzęda państwa, osobliwie na podkanclerstwo, dzisiaj niezajęte. Jego kr. m. złożył liczne dzięki Ojcu ś. i długo rozmawiał o wszystkich wspomnionych szczegółach; na zakończenie utrzymywał, że chce wszelkim sposobem zaradzić tym wszystkim nieporządkom: lecz wymawiał się niemożnością ściągnienia do tego ręki, póki jakiegokolwiek nie będzie końca w dwóch przedaniotach, o których się teraz rzecz toczy, to jest: połączenia Litwy i

odzyskania dóbr królewskich; przydał też, że na obecnym sejmie zamierzył traktować co do wykonania wszystkich praw i dawnych statutów tego państwa; że doskonale znał obrazę, jaka się tu różnemi sposoby wyrządza Bogu; że czuł nawiedzenia wszechmocnéj ręki tak obecną chorobą jako też zwycięztwem nad nieprzyjacielem; w szczególności zaś co do rozdawania urzędów tłumaczył się, mówiąc: że się niektórzy za heretyków wydali dostąpiwszy już godności, lecz że o podkanclerstwie wszelkich użyje starań, aby je poruczyć katolickiéj osobie.

Co się zaś tyczy uchwał piotrkowskich, oświadczył, że, chociaż wielu sądziło, iż, aby wyjednać zgodzenie się szlachty na podatki, przystał na wyzucie duchowieństwa z juryzdykcji, jednakże pewnym jest swojego sumienia, które Bóg widzi, i któremu, również spodziewa się, że jego świątobliwość ze wszystkimi dobrze myślącymi niby do zarzucenia nie mieli; wymienił mi własne słowa uchwały, dowodząc, że nie miały tak złego znaczenia, jak niektórzy sobie tłumaczą. Powtórzyłem, wychwalając dobre chęci królewskie, a razem upraszałem, iżby on, kiedy wyrazy uchwały nie mają takowego znaczenia, nie cierpiał, aby ich urzędy tak niegodnie, wbrew zamiarom jego nadużywali, i najgorliwiéj zachęcałem w imieniu Ojca ś. do skutecznego co rychléj dobrych swoich chęci objawienia. Jednakże chociaż widziałem, że król rzeczywiście chciałby cóś przeciw uchwałom piotrkowskim postanowić, nie będzie mógł nic uczynić, nie wniosłszy tego na senat, a w czasie trwania narad co do połączenia i *exekucji* nie masz sposobu nawet tego przedsiębrać; przestałem więc na obietnicy królewskiéj, przydając, że najśpieszniéj uwiadomię o tém Ojca ś., który wielką stąd mieć będzie

pociechę i przez troskliwość, jaką mieć powinien o całym kościele, i przez miłość ojcowską, jaką czuje tak ku jego kr. m., jako też ku tym państwom, nad któremi stolica apostolska i zawsze miała i ma szczególniejszą opiekę. Uwiadomiłem o tém wszystkiém biskupów, aby i oni też wstawiali się do króla, zachęcając ich do użycia wszelkich starań, ażeby się teraźniejszy sejm nie zamknął bez rozstrzygnienia rzeczy o całkowitém przywróceniu ich praw i o innych koniecznych środkach dla obrony wiary, przypominając im, aby się na drugi sejm nie spuszczali, ale dziś wszelkich dokładali usilności. Za odpowiedź daną mi przez króla co do wyboru podkanclerzego bardzo podziękowałem, i nalegałem nanowo, ponieważ rzeczywiście koniecznie potrzeba, ażeby pieczęć nie wpadła w ręce heretyków albo sektarzy. Potém rozmawiałem o różnych rzeczach, mianowicie o szkodzie, jaka wynika z odwlekania spodziewanych porozumień się w rzeczach wiary. Powiedziałem, że niekiedy same rozprawy z heretykami, *interim* (1), pojednania i podobne koncessje w Niemczech i we Francji, wyradzały nowe tylko sekty i pochopy do zamieszek: albowiem sprzątnąwszy światło, i pewność, i pokój, jakie się tylko w jedności katolickiego znajdują kościoła, drogi ludzkie stają się jako ciemności i ślizgawica. Pomięszał Pan języki ich, i widzimy niegodziwość i sprzecznomówność w rzeczypospolitéj. Naostatek przemawiałem żarliwie za p. Piotrem *Barzym* stosownie do zlecenia W. D. Król mi odpowiedział, że już p. Piotr ma starostwo, byleby tylko

(1) *Interim augsburskie.* Po przytłumieniu związku szmalkaldzkiego, Karol V. ogłosił 1548 edykt, aby do przyszłego soboru rzeczy religijne w Niemczech tymczasem (*interim*) pozostały na dawnéj stopie.

z przybyciem nie spóźnił się. Ten p. *Barzy* nie przybył dotąd jeszcze na sejm, lecz spodziewanym jest z początkiem postu.

O połączeniu Litwy nie mogło się jeszcze nic stałego postanowić z powodu nieufności, jaka między jedną a drugą stroną zachodzi. Polacy lękają się, aby, dozwalając Litwinom osobnych sejmów w Litwie, pieczęci własnéj i oddzielnego marszałka wielkiego, nie otworzono im drogi do wyboru księcia i do rozdziału. Przeciwnie zaś Litwini, nie mając tych urzędów i takiéj swobody, boją się, ażeby w krótkim przeciągu czasu wszystkiego w Litwie nie objęli Polacy; stąd to za zniknieniem cokolwiek przestrachu, jaki był z powodu wojny, po otrzymaném ostatecznie zwycięztwie cofają się znacznie od zgody, domagając się, aby przewlec koniec do drugiego sejmu, składając się nieposiadaniem dostatecznych umocowań od stanów litewskich dla zatwierdzenia tego, czego się Polacy teraz domagają. Przeciwnie zaś Polacy mówią, że nie będą narażali majątków i życia na obronę Litwy, jeżeli się wprzódy nie połączy. Dziś król przyzwał do siebie Litwinów, ponieważ chciałby już widzieć załatwioną jutro tę sprawę czy w ten czy w drugi sposób.

Wojewoda wileński uwiadomił mię, że doszło do niego, iż ministrowie heretyccy w Litwie zebrali się w Wilnie na swój synod, na którym o wielu rzeczach postanowiono; między innemi, aby dzieci się nie chrzciły przed dójściem lat siedmiu; na co ogół ich zwolenników bardzo się oburzył; stąd to nanowo musieli się zgromadzać, i dozwolić, aby chrzcić jak dawniéj, dopóki się ich wyznanie nie ustali w Polsce, i póki się o tém nie wyda ogólnego postanowienia w całém państwie jego kr. m. Te słowa bardzo zadziwiły biskupa wi-

leńskiego, który nie wié, gdzieby się to powinno, a raczéj mogło postanowić w Polsce.

Kluczem. Król mi powiedział: ci biskupi przychodzą do kościoła na mszę i na kazanie, lecz o niektórych nie wiém, jakiéj są wiary. Co dwa razy potém cofnąć usiłował. Ja się postawię z królem przeciw narodowemu soborowi. Rozmawiając ze mną o środkach, król oświadczył: dobrze byłoby, aby ci biskupi, którzy się tu porodzili i znają chęci Polaków, przemyśliwali nad wynalezieniem jakiéj drogi do ukartowania rzeczy; co pokazuje skłonność jego kr. m. ku soborowi narodowemu. Po czém ja począłem rozprawiać o sporach i naradach w Niemczech, jak to już w liście do W. D. namieniłem. Król mocną się obwarował twierdzą, mówiąc, że chciałby tego wszystkiego, co może, byleby tylko nie przyszło do wojny, któréj strasznie zdaje się lękać. Ja chciałem go z niéj wydobyć, pokazując mu jasno to, co on może, i to, czego potrzeba: mieć w ręku szafunek godności i pożytek królestwa.

Z Warszawy, 11 lutego.

20. Napisawszy już do W. D. przeszłą razą dość obszernie, mało mi teraz co więcéj pozostaje przydać nad to, że piszę, nie uchybiając porządkowi i opieczętowując niektóre z ogłoszeń, jakie się tu znajdują.

Układy co do połączenia Litwy na tém stanęły, że nie podobna teraz nic ostatecznego postanowić, lecz że potrzeba odłożyć do piérwszego przyszłego sejmu: koniecznem bowiem jest zebrać się wprzódy stanom litewskim dla opatrzenia posłów szérszą mocą, któréj na ten raz nie mają. Król zno-

wu na podagrę zachorował. Całuję ręce W. D. i względom jego najpokorniéj się zalecam.

Wiadomości ze Lwowa, 8 lutego.

Doszła tu wieść, że Melchior Balassa, wielkiéj sławy wódz węgierski, zajął Sziget, ziemię księcia Siedmiogrodzkiego, z kopalnią soli, i że się udał dla zajęcia twierdzy Huszt, będącéj na przechodzie z Polski do Siedmiogrodzia.

Ten Balassa przed dwóma laty wydalił się ze służby książęcia siedmiogrodzkiego, i zajął mu już dwie ziemie: Szatmar i Bagano (1), gdzie się znajdują kopalnie złota. Jest on teściem P. Krzysztofa Fidimara dowódzcy w Huszt i rządzcy téj prowincji, skąd podejrzywają ich o tajemne między sobą porozumienie. Jeszcze jedna wieść doszła, że jeden z *Batorych*, znamienitszych panów siedmiogrodzkich, razem z panem Moilar, wybili się z pod władzy swego książęcia.

---

(1) Panował wówczas w Siedmiogrodziu Jan Zygmunt Zápolya, siostrzan króla Zygmunta Augusta. Melchior Balassa de Gyarmath, zdradziwszy swojego książęcia, przeszedł na stronę cesarza Ferdynanda i otrzymał od niego w darze znaczną ilość pieniędzy prawem zastawy na zamkach: *Munkacz*, *Szatmar*, *Tasnad* i *Nagy-Banya*. Lecz ponieważ te zamki, lubo do Węgier należące, były w posiadaniu Siedmiogrodzian, przeto Balassa miał udzielone sobie pozwolenie od cesarza odzyskać je orężem. Zamek Huszt podobnież należał do Siedmiogrodu. Co Commendoni nazywa *Bagano*, jest wyraźnie Nagy-Banya. Ob. Katona Hist. crit. regum Hung. tom 23. str. 541.

Wiadomości ze Lwowa, po 10 lutego.

Dnia 3 t. m. dostrzeżono na polach Silistrijskich ku granicom Podola, ziemi należącéj do króla polskiego, około 40 tysięcy jazdy tatarskiéj a 3 tysięcy tureckiéj. Nie wiadomo zaś, o co się kusić zamierzają. Lękają się niektórzy, aby Turczyn, z powodu, że p. *Łaski* Polak owładał twierdzę Chocimską w Wołoszech, król zaś nie przymusza go do oddania i nie karze, nie wpadł na Podole i na Wołyń, kędy mieszka wspomniony *Łaski*.

Wiadomość z Warszawy, 18 lutego.

Król wysłał dla zawrócenia posła tatarskiego, który już był się przed kilką dniami oddalił, aby go w swojém królestwie zatrzymał, póki się nie okaże, co to wojsko tatarskie zamierza. Od wojska litewskiego doszła wieść, że syn wojewody ruskiego (1), przebywszy Dniepr z 4 tysiącami jazdy, wtargnął w kraje moskiewskie.

Wiadomość z Gdańska, 10 lutego.

Z Niemiec piszą, że książę Eryk brunświcki i Palatyn Renu krewny króla szwedzkiego, nanowo gromadzą wojsko; a stąd się lękają, czy nie zechcą do Pruss powracać. (2)

---

(1) Mikołaj Sieniawski.

(2) W r. 1563 Eryk książę brunświcki, zebrawszy w niższéj Saxonji 14000 wojska, przyciągnął z niém do Pruss królewskich i gwałtem narzucał się ze swojemi usługami Zygmuntowi Augustowi, będącemu wówczas w wojnie z carem Iwanem Groźnym. Z trudnością pozbył się król natrętnych posiłków, wyznaczając mu corocznego jurgieltu po 2000 talarów. Gdy powtórnie Eryk ra-

Wiadomość od wojsk litewskich, 10 lutego.

Wojsko moskiewskie, które ku Orszy zmierzało, skoro go wieść doszła o przegranéj pod Połockiem, spaliwszy schronienia, cofnęło się do Smoleńska po tamtą stronę Dniepru.

Wojsko polskie nie połączyło się jeszcze z litewskiém; lecz zdaje się, iż razem ku Połockowi dąży.

Wiadomość z Warszawy, 18 lutego.

O zjednoczeniu nakoniec ułożony został akt przez panów polskich. Polacy chcą, aby Litwini w swojém imieniu go uczynili, i po przeczytaniu w senacie oddany został Litwinom. Zmieniono tylko niektóre drobnostki, a szczególniéj artykuł jeden co do odprawowania sejmów litewskich: ponieważ Litwini oświadczyli, że na to przyzwolić nie mogą bez nowych upoważnień. Co do dalszych warunków aktu, odpowiedzieć mają w przyszły poniedziałek: mówią bowiem, że im się tak zdaje, jakoby o niektórych rzeczach inaczéj napisano, aniżeli postanowioném było.

Z drugiéj strony Litwini przełożyli Polakom niektóre przedmioty dla roztrząśnienia ich w tym przeciągu czasu. Przedmioty te odnoszą się do podatków, spławu rzek, bicia monety i wolnych przejazdów.

Panowie polscy spodziewają się, że w przyszły poniedziałek zjednoczenie dokonać się powinno.

---

zem z Fryderykiem III Palatynem Renu wojsko w Niemczech zgromadzać poczęli, obawiano się, aby znowu do Pruss nie wtargnął. Ob. Lengnicha Gesch. d. Preuss. Lande. Gdańsk 1723. fol. tom 2. str. 262.

Warszawa, 27 lutego.

21. Listy W. D. z 15 przeszłego i poruczenie względem nominacij królewskich na biskupstwa w tém państwie nie mogły we właściwszéj porze nadejść dla dodania większéj mocy przełożeniom, które czyniłem królowi względem zamiarów i zabiegów najskryciéj czynionych co do arcybiskupstwa ryzkiego w Inflantach, która to stolica wielkiéj jest wagi. Zabiegi te są, aby oddać wspomnione arcybiskupstwo w niemowlęctwie jeszcze będącemu synowi *Jana Alberta* meklemburskiego, książęcia niemieckiego konfessionisty (1), właśnie tu obecnego. Rozumiém, że syn jego jest jeszcze przy piersi. Ojciec obowiązuje się ustąpić królowi na długie lata dochodów z dóbr arcybiskupich na wynagrodzenie nakładów wojny inflantskiéj, a oprócz tego oddać ma niektóre twierdze, i zrzec się władzy świeckiéj, służącéj arcybiskupowi nad samém miastem Rygą. Książę, jak mi się zdaje, wspieranym jest od wielu tutejszych panów, którzy nie tylko przez szacunek dla niego, lecz dla własnych swoich zamiarów chcieliby, aby to doszło do skutku: bo takim sposobem dałby się początek podobnym nominacjom, znosząc na przyszłość za tym przykładem konieczność zatwierdzeń stolicy apostolskiéj; a tak oniby potém mogli podobnież otrzymywać od króla i dla siebie i dla swoich biskupstwa całego kraju, chociażby jawnymi byli heretykami. Ja przed niewielą dniami, mając o tém niejakieś skazówki, usiłowałem prawdę wybadać; i nakoniec 24 teraźniejszego dowiedziałem się, że już układy tak daleko posunięte, iż książę na

(1) Tak nazywano książąt, którzy przyjęli wyznanie augsburskie, odczytane przed Karolem V. na sejmie rzeszy 1530 r. czerwca 25.

pewne w dniu jutrzejszym oczekiwał odpowiedzi, i że był już w gotowości do drogi; z tych więc powodów starałem się natychmiast o posłuchanie u króla, co tegoż samego dnia otrzymałem.

Doniosłem królowi o listach od W. D. o postanowieniu konciljum co do wyboru biskupów; o porządku przepisanym przez Ojca ś. co do przedstawiań i zatwierdzeń tychże wyborów; o domaganiu się zgromadzonych ojców w Trydencie, ażeby zostawiono wybory kapitułom, a zniesiono nominacje panujących; i że Ojciec ś. nie chciał do tego ręki ściągnąć jedynie przez ufność, jaką miał w dobroci i pobożności samychże panujących; nakoniec wyłożyłem szczególne zlecenie, otrzymane w teraźniejszych listach od jego świątobliwości, dając wyraźnie do zrozumienia, iż Ojciec ś. rzeczywiście jest już uwiadomiony o tém, o co się tu niektórzy kuszą, jak wieść niesie, względem arcybiskupstwa ryzkiego, w czém bynajmniéj przełożeń nie szczędziłem. Król odpowiedział: nie chcę ja przed wami taić, że toczą się o tém układy; lecz wnet dodał: że sprawa Inflant naraża go na nadzwyczajne wydatki; że przymuszonym jest myśleć o środkach ulżenia ich sobie; że książę meklemburski jest zięciem książęcia pruskiego; i że biorąc obadwaj ci książęta w opiekę Inflanty, łatwoby mogli bronić ich wojskiem i pieniędzmi. Żadną miarą król nie może nie oddać tego kościoła Niemcowi, tak z powodu języka, jako też ze względu, aby tém nie obraził bardziéj jeszcze Rzeszy, która Inflanty usiłuje za należące do składu swojego uważać; a co do lat syna wspomnionego książęcia, i inni też w podobnym wieku pozwolenie otrzymywali. Arcybiskupstwo magdeburskie było oddane szesnastoletniemu siestrzanowi królewskiemu a synowi elekto-

ra brandeburskiego; i nie tylko stolica apostolska to zatwierdziła, lecz przyłączone jeszcze zostało pod jego zawiadywanie biskupstwo halbersztadskie, gdzie również się katolicy znajdują. Inflanty zaś od wielu lat już zobojętniały w prawdziwéj wierze. Nakoniec nie jest to rzecz wieczna, tylko dożywotnia tego dziecięcia. Król może tymczasem wynaleźć sposób utrzymania téj prowincji; a skoro się tylko w niéj umocni, właściwiéj potém wszystkiemu zaradzi. Ja zaś powtarzałem, że im bardziéj prowincje te są zarażone sektarstwem, tém bardziéj, tém rychléj, i tém lepiéj wypadałoby opatrzyć je pasterzem; że dla niebezpiecznych chorób, które grożą dzieciom, nie powinni ojcowie starań około nich zaniedbywać ani ich opuszczać; że w podobnéj heretyckiéj zarazie umiera tylko ten, kto chce, a więc nie należy nigdy troskliwości za bezskuteczną uważać; a chociażby stan ludności inflantskiéj pod względem wiary był zupełnie zrozpaczony, jednakże król głównie baczyć powinien, co mu czynić, jako katolickiemu królowi przystało, i nad tém, co też świat powié, jeśli sam odda ten kościoł w ręce jawnego konfessjonisty, a zwłaszcza jeśli go odda dwuletniemu niemowlęciu, co i samych heretyków nie pomałuby zadziwiło. Co do dyspensy zaś dla siestrzana królewskiego, wiadomo jest jego kr. m., ile zachodziło próśb, obietnic, starań, nim je wyjednano na soborze trydenckim; tém pilniéj więc unikać należy podobnych wypadków. Trudno oczekiwać, aby, jeśli teraz król nie naznaczy pasterza katolika na tę stolicę i dozwoli dłużéj téj arcydyecezji utwierdzać się w herezji, późniéj skutecznie temu zaradzić można było. Bóg dozwolił, że władza zakonu rycerzów inflantskich po ich odszczepieństwie, upadła i przeszła w ręce j. kr. m. na to, aby téj ziemi dać ratunek,

z czego kiedyś przed tronem Boga liczbę wasza królewska mość zdać będziesz musiał. Dodałem jeszcze: że co się tyczy względów świeckich, o których w. kr. m. wspomniałeś, posiłków i bezpieczeństwa téj krainy pod opieką wspomnionych dwóch książąt meklemburskiego i pruskiego, możnaby do nich jeszcze przydać trzeciego, nowego księcia kurlandzkiego, którym jest *Kettler* (Gotard) ostatni w. mistrz inflantski. Ten za przykładem księcia pruskiego, niegdyś w. mistrza krzyżackiego, zawładał częścią Inflant z tytułem książęcym, i teraz wchodzi w śluby małżeńskie z siostrą księcia meklemburskiego. Lecz ja, właśnie z powodu tych pokrewieństw, poczytuję być nader niebezpiecznym zamiar oddania najwyższéj godności w ziemi z Niemców złożonéj, świeżo przez jego kr. m. nabytéj, temu, kto ma ojca, wuja i stryja książąt tak sąsiednich i wszystkich podobnież z niemieckiego rodu. Zapytałem też króla: czy, oddając w ręce arcybiskupa Rygę, oddałby mu i inne twierdze? Odpowiedział, że nie, a nawet że nikomuby ich nie oddał. Po czém dodałem, że jego kr. m., trzymając twierdze, musiałby ich strzedz, i też same ponosić wydatki, tak samo o nich myśleć, jak wprzódy, a nawet jeszcze troskliwiéj: oprócz innych bowiem, należałoby samychże książąt mieć na oku. Wiadomo dobrze jego kr. m. o co się kusił brat tego książęcia meklemburskiego, niegdyś koadjutor ryzki, będący teraz w więzieniu za zmowy z królem szwedzkim nieprzyjacielem w. kr. m., i jak zawsze książę pruski pała żądzą posiadania Rygi. W ogólności zaś dom meklemburski, wdzierając się pod powyższémi warunkami zawładać tym kościołem, wnet poczyta za niesłusznie odjęte sobie to, czego mu król nie przyzna, i wdzięczność swoję okaże królowi za część od niego odzierżoną w taki spo-

sób, że król w Inflanciech doświadczy więcéj szkod, niż pożytku, skoro się połączą siły dwóch książąt pruskiego i kurlandzkiego, jego hołdowników, z arcybiskupem ryzkim ich synowcem. W Polsce zaś i Litwie ileż baczności zachowaćby wówczas wypadało względem możniejszych poddanych, skoroby mieli takie plecy w trzech książętach związkowych, wszystkich heretykach i podpalaczach odszczepieństwa? Podług mojego zdania, nierównie byłoby lepiéj, pożyteczniéj i bezpieczniéj oddać ten kościoł swojemu poddanemu katolikowi, umiejącemu po niemiecku, starając się razem wyjednać sobie jakieś ustępstwo od Ojca ś., aby król mógł prawnie twierdze te zatrzymać, jakie posiadać żąda dla obrony granic: albowiem dobrze wiadomo j. kr. m., że wszelkie ustępstwa i podziały dóbr w Inflantach między zwierzchnością duchowną i rycerzami zawsze były czynione przez stolicę apostolską. Tu mi przerwał król témi słowami: Ja nie żądam nic więcéj w Inflantach, prócz *breve* papiezkiego, któreby królów polskich uczyniło opiekunami kościołów. Znam całe zgorszenie z nominacji syna książęcego; wszelkiemi zaś sposobami chciałbym dokazać, aby Inflanty dobrowolnie dały się wcielić do Korony. Zatrzymawszy się cokolwiek, przydał: lecz jeśli senatorowie nasi nie zechcą tego kraju przyjąć, cóż mam z nim począć? Odpowiedziałem, że król j. m. przedewszystkiém najpewniejszym być powinien, że nie masz zgubniejszego środka nad podawany przez książęcia, i błagałem, aby mi ostatecznie oświadczył, co mam o tém napisać do Ojca ś. Odpowiedział, że potrzebuje cokolwiek czasu dla bliższego jeszcze roztrząśnienia téj rzeczy, i że późniéj uwiadomi mię o swojém postanowieniu; powtórzył jednak, że wolałby to wszystko załatwić przez wcielenie Inflant do Polski.

Od sprawy ryzkiéj przeszedłem do rozmowy z królem o biskupie kijowskim, który przed kilką już laty, za wdaniem się i pomocą wojewody wileńskiego, został nominowanym na stolicę tego kościoła w Litwie, i że ją trzyma nie tylko nie mając potrzebnych poświęceń, lecz wyznając jawnie, że jest odszczepieńcem, i to jeszcze odszczepieńcem trynitarjuszem. Teraz zaś przybył w poselstwie z Litwy dla układów co do połączenia; co jeśli nastąpi, nazbyt byłoby gorszącym i złym dla sprawy kościoła w Polsce początkiem, jeśliby taki był przypuszczony jako biskup do senatu polskiego. Zaklinałem przeto i błagałem gorąco króla imieniem Ojca ś., aby wcześnie zaradził takiemu nieporządkowi, mówiąc, żem się dotąd ociągał z przełożeniem tego jego kr. m., aby nie mięszać układów połączenia, ale że dziś koniecznie uczynić to wypadło. Zdawał się król wdzięcznie to przyjmować, żem piérwéj trudności téj nie wniosł, i upewnił, że i sam nie dopuściłby tego nieporządku, i że obmyślałby środek, ażeby sam biskupstwo opuścił. Com ja bardzo pochwalił, mówiąc, że chciałbym o tém co najprędzéj do Ojca ś. napisać; i tu miałem zręczność nanowo zagaić przedmiot, nieraz już przed królem ponawiany, co do szafunku tak duchownych, jak świeckich godności w tém państwie, prosząc, aby rozważył, na jak wielkie naraza niebezpieczeństwo wprowadzanie kacerzy do senatu; jak późniéj byłoby ciężko poskromić tę zarazę; ile podałoby się dla znacznéj liczby osób powodów do łączenia się z heretykami, skoroby postrzegli, że swawola w wierze nie tylko nie wyzuwa ich z nadziei wzniesienia się, ale owszem powiększa ją, gdyż patrzą, z jaką niesłychaną gorliwością i zabiegami heretycy krzątają się w pomaganiu swoim spólnikom. Przeszliśmy potém do rozmowy o puściźnie bar-

skiéj. Król odezwał się, iż rad jest, że tę sprawę złożył w ręku cesarza j. m., który jest spólnym ojcem i jego i króla hiszpańskiego (1); nie może jednak po tak długim przeciągu czasu, po tylu staraniach i wydatkach, doczekać nie tylko końca, ale nawet ani zaczęcia téj sprawy; wolałby raczéj stracić to księstwo, byleby tylko domierzono mu sprawiedliwości z tych, którzy mu otruli matkę i tyle innych krzywd zrządzili; w czém nie mało liczy na przychylności Ojca ś., który jest rzeczywistym i właściwym sędzią téj sprawy. Na co ja rzekłem: że jego świątobliwość nigdy nie zaniechał żadnéj zręczności pomagania w. kr. m. tak przez miłość, którą ma ku niemu, jako też pragnąc widzieć go pocieszonym; lecz że ja z obowiązku służby mojéj, spełnianéj obecnie przy jego królewskiéj mości, musiałem o wielu rzeczach otwarcie donosić stolicy apostolskiéj przeciw niemu, a między innemi, o szkodliwym wpływie uchwały piotrkowskiéj, zapadłéj z taką krzywdą praw katolicyzmu, co wszystko nie dozwoliło téj sprawie pójść inaczéj, tylko tak, jak poszła i u cesarza i u króla hiszpańskiego; lecz mam nadzieję, że, gdy, wedle tego, co słyszałem, na teraźniejszym sejmie jego królewska mość da lepiéj poznać Ojcu ś. swoje dobre chęci, zapewne jego świątobliwość przyjmie w opiekę tę sprawę i skutecznie się do niéj przyłoży. Król zdawał się być rad z tego; po czém się oddaliłem.

Nazajutrz, t. j. pozawczora, kazałem się dowiedzieć, czy, stosownie do naznaczonego dnia na posłuchanie, książę

(1) Cesarzem był wówczas Ferdynand I. arcyksiążę austrjacki, teść Zygmunta Augusta, królem zaś hiszpańskim Filipp II. rodzony synowiec cesarski, obadwa więc za ojca uważać Ferdynanda mogli.

meklemburski był u króla. Ale nie widział się z nim, ponieważ król, cierpiąc trochę na podagrę, kazał go przeprosić, a i do dziś dnia jeszcze przyjąć go nie mógł. Wczoraj przybyli do mnie niektórzy z dworzan książęcych, pytając się jego imieniem, czy pozwolę jego radcom być u siebie dla pomówienia. Odpowiedziałem, że widzieć ich i słuchać będę bardzo chętnie.

Starałem się też dowiedzieć, czy król ma prawo mianowania na godności kościelne w Inflantach, ponieważ kraj ten nabytym został wówczas, kiedy ostatnią razą stolica wakowała. Dotąd jeszcze mi nic pewnego nie doniesiono, ale spodziewam się być wkrótce o tém uwiadomionym.

Pamiętając, że w liście W. D. z d. 15 t. m. objęte były cztéry przedmioty: *nominacje królewskie, uchwała piotrkowska, sprawa barska* i *zgoda między biskupami;* w załatwieniu trzech piérwszych, oprócz dawniejszych moich doniesień, W. D. spostrzeże, co zaszło na ostatniém posłuchaniu. Co do czwartego, wytłumaczyłem się już w uprzednich listach i nie mam w téj mierze nic więcéj do pisania: codzień bowiem mnożą się nowe hałasy i gniewy między tymi biskupami, co mnie niewymównie dręczy. Z największą atoli cierpliwością postępuję, i wszelkich dokładam starań, aby ich, o ile można, utrzymać razem. Znają oni szkodę, jaka wynika dla nich z tych niezgod, a jednak wyrzec się ich nie chcą; widząc nie widzą i słysząc nie rozumieją. Pisałem o tém do ks. kardynała warmińskiego, jako też i o wszystkiém innem, aby zasięgnąć jego rady. Nie przestanę tego i nadal czynić, póki sam nie będę mógł do niego pojechać i ustnie się z nim porozumieć; lecz w téj chwili nie podobna mi sejmu opuszczać, bo codzień posłowie coś nowego knują.

Warszawa, 27 lutego.

22. O posłuchaniu mianém u króla w dniu 24 t. m. pisałem széroko do W. D. w załączającym się tu liście. O rzeczach zaś, jakie się tu na sejmie toczą, lubo nie należących do religji, i o tém, co mi poruczono, w późniejszych zaraz napiszę, nie chcąc utrudzać W. D. zbyt długiemi listami. Niniejszym odpowiadam tylko na odezwę W. D. z dnia 15 stycznia, z któréj dowiaduję się o dojściu moich listów z *Conigliano* i z *Pruck*, wtenczas dopiéro, kiedym sądził, że doszły już listy moje pisane 24 listopada z Krakowa, i 5 grudnia z Iłży. Pisałem jeszcze późniéj z Tarczyna 12 i z Warszawy.

Za szczęśliwy koniec soboru i za owe rozkazy wydane przez Ojca ś. względem reformy najgoręcéj dziękuję Panu Bogu, błagając Jego wszechmocność, aby kierował tą świętą sprawą ku służbie i czci swojéj, na chwałę i zasługę jego świątobliwości, oraz dla pożytku i pokoju całego kościoła.

Co do *breve* dozwalającego mi rozwiązywać większe trudności, które ks. kardynał warmiński za konieczne uważa w tém królestwie, jeżeli się będzie zdawało Ojcu ś., abym je miał, użyję pewno nie na mój, ale na pożytek tych krajów.

Za czułe staranie, jakie W. D. podejmować raczysz około opatrzenia mego, najpokorniéj ręce całuję. Posłowie króla rzymskiego odjechali. Przybył do Polski czaus, goniec turecki, lecz się na granicy zatrzymał, a przysłał tu Tatara z listami.

Pan Fryderyk Pendasio, najpowolniejszy sługa W. D., tak dla domowych potrzeb, jako też z powodu tutejszego powietrza, które go trzyma ustawnie w niemocy, zmuszony jest oddalić się z największym moim żalem: albowiem cnotą swo-

ją na piękne o sobie zarobił mniemanie; w przeciągu zaś kilku tych miesięcy okazał tu i z heretykami, i z katolikami, jak w prywatnych rozmowach, tak i w dysputach, najgłębszą naukę i szczególniejszą doskonałość, uzupełniając po większéj części to, na czém mi zbywa. Pewny jestem, że użyteczniejszych sług i urzędników do podobnych prac nie wieleby święta stolica naliczyć mogła. Ja, chociaż on przybył do Polski jedynie z polecenia W. D., niemniéj wiecznie mu wdzięcznym będę, że z tak wielką swoją niewygodą, a nawet uszczerbkiem zdrowia, chciał ze mną kilka miesięcy zabawić.

Kluczem. Dowiedziałem się, że w głównem zleceniu posłowie króla rzymskiego mieli: wstawić się do króla, a nawet do senatu, za królową, i uskarżać się na sposób, w jaki się z nią obchodzą. Lecz król to załatwił, i posłowie nic o tém nie mówili publicznie. Dali się uwieść obietnicą, że król wszelkiéj dołoży usilności, aby królowi rzymskiemu zapewnić po sobie następstwo tronu polskiego. Z tém ich nakoniec odprawiono, i z przyrzeczeniem wyprawienia wkrótce własnego posła do króla rzymskiego.

Wojewoda ruski (1) odezwał się zawczoraj przed królem, że ci posłowie rakuzcy dali do zrozumienia, iż król następstwo po sobie domowi austrjackiemu zostawi; król jednak ani słowa mu na to nie odpowiedział.

Warszawa, 3 marca.

23. Téj nocy przyszły wiadomości z Rusi, że Turcy i Tatarzy razem w liczbie 40 tysięcy koni wkroczyli na Wo-

---

(1) Mikołaj Sieniawski.

łoszczyznę, aby Alexandra, dawniejszego wojewodę téj ziemi, na państwo przywrócić, i że Tomża, nowy hospodar, opuszczony od narodu, uciekł na Ruś, w granice króla polskiego, i stara się wyjednać dla siebie wolność przebywania w tém królestwie.

Posłowie ziem pruskich, którzy aż dotąd sprzeciwiali się chęciom królewskim w rzeczy *exekucji*, odnoszącéj się do posiadaczów dóbr koronnych, zdali się już na łaskę jego kr. m. Jest więc nadzieja, że te układy o exekucją wkrótce koniec wezmą.

Czaus turecki, z listami do króla, został na granicy; listy zaś tu odesłał. Powiadają, że sultan dopomina się powrócenia twierdzy Chocimia w Wołoszech zajętéj przez pana Olbrachta *Łaskiego*.

Warszawa, 6 marca.

24. Pisałem dawniéj do W. D., że zdam dokładną sprawę z układów połączenia Litwy z Koroną, skoro tylko przyjdą do końca; gdy wszakże teraz odłożono do późniejszego czasu, co na obecnym sejmie załatwić się nie mogło, nie omieszkałbym opowiedzieć porządkiem całego biegu rzeczy, gdyby mię bojaźń naprzykrzenia się zbyteczną rozwlekłością nie wstrzymywała. W krótkości przeto wszystko to zbiorę. Na samym wstępie układów, senat polski chciał roztrząsnąć wszystkie opisy i przywileje od początku z Litwą w rzeczy połączenia obojga narodów zawierane; a gdy się pokazało, że te umowy różniły się w głównych postanowieniach, wynikło stąd, iż obie strony nie chciały dawniejszych opisów odstępować, lecz tylko je odnowić; każda jednak mocno

obstawała przy dogodnych sobie różnicach. Polacy trzymali się przywileju unji nadanego przez Jagiełłę (1) na chrzcie Władysława; Litwini zaś przywileju króla Aleksandra (2), który nastąpił za wyraźną zgodą całego narodu; przekładali prócz tego, że przywiléj Jagiełły nie mógł być obowiązującym: przechodząc albowiem wówczas razem ze swoim książęciem z pogaństwa do wiary chrześcjańskiéj, Litwini nie mieli najmniejszego wyobrażenia łaciny, w któréj przywiléj był napisany, a stąd skromnie i dowodnie okazywali, że ten przywiléj nie wyrażał ich prawdziwéj woli, że nigdy nań nie oświadczyli swojéj zgody, że zawsze uważano go za nieobowiązujący. Jakoż poprawiono go przez następny przywiléj Aleksandra, który senat i stany królestwa zatwierdziły. Polacy przeciwnie mniemali, że i przywiléj Aleksandra skutku nie wziął; co gdy posłowie ziemscy zbijali, przyszło do utworzenia zupełnie nowéj umowy. Już po długich naradach zgodzono się na wiele artykułów; lecz w końcu w najgłówniejszych przedmiotach okazały się wielkie różnice, mianowicie co do saméj istoty połączenia: Litwini bowiem chcieli zawrzeć coś nakształt ligi, przeciwnie Polacy domagali się wcielenia Litwy i zamienienia jej na część królestwa. W tych sporach pragnąc usunąć wszelką trudność, król po trzykroć zrzekł się w obec senatu dziedzicznych praw swoich do Litwy, w imieniu własném, siostr swoich i ich potomstwa. Ale gdy mimo to wszystko nie dał się wynaleźć kształt połączenia, równie obu narodom miły; gdy nadto Litwini przy-

(1) Ob. w Statucie litewskim Tytusa Działyńskiego przywiléj horodelski na str. 7.

(2) Ob. *tamże*: Warunki związku Litwy z Polską oznaczone przez Aleksandra Jagiellończyka na str. 77.

dali, że podawane warunki przechodzą granice udzielonéj im władzy, i że ich przyjąć nie mogą; wypadło układy odroczyć do przyszłego sejmu, mającego się odbyć w Parczowie po ś. Janie bieżącego roku; przed zielonemi zaś świątkami będą miały zjazd stany litewskie dla naradzenia się względem podanych warunków; co załatwiwszy i namówiwszy się ze swymi posłami, wyprawią ich powtórnie na sejm warszawski *(sic)* (1) z zupełną mocą i wyraźném objawieniem woli stanów. Po téj uchwale sejm rozwiązany i posłowie litewscy już się rozjechali. Powszechne jest mniemanie, że skuteczności układów cztéry rzeczy były na wstręcie: obustronna niepowściągliwość w mowach i odwieczne narodowe zawiści; podejrzenie Litwinów, iż posiłkowe wojsko polskie umyślnie tak późno nadciągnęło dla złączenia się z nimi, i że wielkich krzywd dopuściło się na granicy; *potrzecie*, zwycięztwo przez samych tylko Litwinów odniesione: dawniéj bowiem trwoga była najsilniejszą pobudką połączenia; *poczwarte*, wojewoda wileński, który, będąc głową poselstwa, nie życzył przyprowadzić go do skutku. Z tego to powodu kasztelan krakowski (2) publicznie wyrzucał mu, że był sprawcą niezgody i rozdwojenia umysłów, jakie w układach względem połączenia wynikły; że nie dozwolił przybyć rzeczywistym posłom ziemskim, na ten cel wybranym, z Litwy, lecz na ich miejsce ponaznaczał i powciskał innych zależnych od siebie, aby tym sposobem układy skutku nie wzięły. Wspomniony wojewoda wileński nie udał się z innymi do Litwy, lecz po odwiedzeniu siostry królewskiéj i królowéj,

(1) Widocznie, na parczowski.

(2) Jan Tarnowski.

głoszą, że się uda do pewnych dóbr swoich w Polsce, gdzie zamierza profanować kościoły, jak to już w Litwie u siebie poczynił. Nie masz w całém królestwie osoby gwałtowniéj przeciw katolicyzmowi występującéj, jak ten wojewoda. Oddany jest najprzewrótniejszéj tu sekcie trynitarjuszów; nie opuszcza żadnéj zręczności obrażania duchowieństwa i wiernych z zuchwałością i przebiegłością nadzwyczajną; nie braknie mu też na odwadze grożenia listownie katolikom i sprzeciwiania się rozkazom królewskim, jak to już był uczynił z mieszczanami lubelskimi, którzy, zabroniwszy kazań w swoim kościele niejakiemu Stanisławowi Paklewskiemu (1) heretykowi upodobanemu w niektórych domach szlacheckich, narazili się na wielkie zniewagi w osobach swoich rajców i dalszych zacnych obywateli, i ledwo za mojém wstawieniem się wyjednali u króla wyrok, aby im gwałtów i nadużyć w ich kościele nie czyniono. O czém dowiedziawszy się wojewoda wileński, napisał do owych rajców, aby nie ważyli się uprzykrzać współwyznawcom jego, których on śmié pobożnymi nazywać, i nie przeszkadzali opowiadaniu, grożąc im gniewem, i oświadczając, że krwią własną bronić stronników swoich i utrzymywać będzie. Z powodu więc tego gwałtu i niepokojów, jakie zeń wynikły, rajcy lubelscy nanowo przybiegli do króla z prośbą o skuteczniejsze rozkazy ku obronie i bezpieczeństwu swemu; i ja też ich, o ile tylko zdołam, wspierać nie przestanę.

Ten sam wojewoda przed niektórymi swoimi zaufanymi,

(1) Sandius Christ., w dziele: *Bibliotheca Antitrinitariorum* na str. 53, nazywa go *Paclesius* Polonus. Był pastorem w Lublinie, gdzie też umarł r. 1565. Testament jego przytacza Marcin Czechowicz w pismie: O początku nowochrzczeńców, wydaném 1575.

lecz katolikami, powiadał, a ci, chodząc do mnie, często powtarzali, że chce mnie odwiedzić, i że pragnąłby, abym przyjął u niego obiad, bo życzyłby rozmówić się ze mną, i że dla zamiarów swoich z wojewodą krakowskim (1) usiłuje wszelkiemi sposobami wybadać mój sposób myślenia; lecz ja, znając dobrze, na jaki koniec szuka tego zbliżenia się, i że stąd żadna korzyść, i owszem tylko szkoda, upokorzenie i zgorszenie wiernych wyniknie, używałem w odpowiedziach ogólnych wyrazów, mówiąc, ile słyszałem o wielkości wojewody wileńskiego, o jego zdolnościach, doświadczeniu i przeważnym wpływie, jaki posiada w tém państwie, i na tém poprzestałem. Wyjechał więc niewidziany ode mnie, nie doczekawszy się wprost na to mojego zezwolenia.

Ułożyłem był ostatecznie z biskupami, o co mieli, po mnie, prosić króla; ale gdy dotąd nie dało się to uczynić, dla rozmaitych przeszkód, tymczasem przyszło do kłótni między arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupami płockim i kujawskim w obecności królewskiéj z powodu nieporozumień arcybiskupa z wojewodą inowrocławskim (2). Kiedy nie podobna było ich pojednać, wymogłem przynajmniéj, aby arcybiskup z biskupem krakowskim mówili, o ile tylko można będzie, z jego kr. m. w tymże samym przedmiocie; co nakoniec postanowili jutro uczynić. Skoro dowiém się o skutku przełożeń, nie omieszkam donieść W. D. Nie przestanę pracować około zgody między biskupami, abym ich skłonił, żeby wszyscy spólnie o jedno starali się u króla; wszakże przedsięwzięcie

(1) Spytek Jordan.

(2) Jan Krotowski.

moje pojednania ich jest prawie niepodobne, tak łatwo dla lada fraszki zrywają z sobą. Już całe duchowieństwo i wszyscy katolicy w tym kraju jawnie żalą się na ich postępowanie, a przeciwnie wielbią miłość i ojcowskie starania jego świątobliwości o dobro tego królestwa. Z pomiędzy wszystkich, znajduje się tylko teraz tu pięciu biskupów ze wspomnionym arcybiskupem, a i z téj liczby ubywa biskup kamieniecki (1), chociaż go zaklinam, aby pozostał, bo jest człowiek zacny, niezłomny i ze wszystkimi w zgodzie; lecz że jest niedostatni, poniosłszy wielkie wydatki w czasie teraźniejszego sejmu, przymuszony jest odjechać. Dalsi są biskupi: krakowski, płocki, kujawski i chełmski.

Pisałem dawniéj do W. D., jakby potrzebną była władza rozgrzeszania heretyków, zważając, że wielu łatwo odpada i znowu powraca: bo też inaczéj być nie może przy takiém zmieszaniu i swawoli, jakie tu panują. Przydać jeszcze do tego muszę wielką nieprzyzwoitość, o któréj dowiedziałem się od samych duchownych, że oni rozgrzeszają z herezji, nie widząc inaczéj możności utrzymać szczupłych pozostałych jeszcze garstek wśród codziennych błędów i zgorszeń. Dokładniéj to W. D. wyrozumié z tego, co pisze do mnie biskup przemyślski. Proszę podać to do rozwagi Ojca ś. i uwiadomić mnie o tém, co będzie się zdawało korzystném dla tych biednych duszeczek.

Znowu przybył tu goniec hana tatarskiego ze skargą, że już trzeci raz bierze się do broni na usługi j. kr. m., a skądinąd dochodzą go wieści, że król umawia się o pokój z Moskwą; oświadcza więc, iż do piérwszych dni przyszłego miesiąca

(1) Dyonizy Secygniowski.

czekać będzie na stanowczą wiadomość; tymczasem dopomina się zwrótu wydatków na uzbrojenie, gdyż w przeciwnym razie grozi za powrótem z Wołoszczyzny, gdzie przywrócił rząd hospodara Alexandra, wkroczyć w granice polskie i z orężem w ręku wynagrodzić sobie stratę. Oto wszystko, co mi na ten raz przyszło napisać do W. D.

Kluczem. Dowiedziałem się, że kiedy arcybiskup rzekł do biskupa płockiego w senacie, iż go w inném miejscu pociągnie do liczby z tego, o co go już nieraz upominał, biskup kujawski, przerwawszy mu, zawołał: jak to w inném miejscu? tu jest nasz sędzia; i wskazał na króla. Słowa te mocno zgorszyły, tém bardziéj, że na początku teraźniejszego sejmu kasztelan sandomirski (1), głowa heretyków, podobnież się odzywał, że spółwyznawcy jego są prawdziwymi poddanymi królewskimi, którzy nikomu innemu nie przysięgają prócz własnego króla; duchowni zaś przysięgają papieżowi. W ogólności heretycy chcą tego dopiąć, aby w Polsce było tak jak w Anglji, gdzie król jest najwyższą głową kościoła, i żeby dziesięcin nie płacić. O te dwie rzeczy starają się z największą usilnością. Widząc zaś, że duchowni dbają tylko o swoje dziesięciny, aby więc uśpić biskupów, radzą opactwa w nagrodę za dziesięciny pooddawać biskupom i kapitułom. Nie braknie już nawet biskupów nadstawiających na to ucha, bo wielką mają ochotę na te opactwa.

Warszawa, 7 marca.

25. Lubo już nieraz bralem się napisać do W. D. o moich potrzebach, zawszem się jednak od tego wstrzy-

(1) Stanisław Myszkowski.

mywał; anibym się teraz ośmielił, gdyby mię do tego ostateczność nie zmusiła. Lecz możesz W. D. i stąd wziąść miarę, jaki niedostatek był wszystkiego podczas sejmu, iż wielu panów dla téj jednéj tylko rozjechało się przyczyny, chociaż nierównie więcéj mieli środków od nas cudzoziemców; ci zaś, którzy nie oddalili się zupełnie, wyjeżdżali na jakiś czas, późniéj zaś wracali; czego ja nigdy uczynić nie mogłem dla ciągłych zasadzek i podstępów, używanych przez kacerzów na tym sejmie, na ucisk religji i kościoła; musiałem więc zapożyczyć niemało pieniędzy, które dziś dłużny jestem, i nie wiém jak temu zaradzić. Nie żądam, aby jego świątobliwość podwyższył to, co mi naznaczył; ale, jak zwykł czynić z innymi nuncjuszami w razie ich podróży i pobytu na sejmach, niechby mię teraz raczył wesprzeć. Zaiste, jeżelibym się mógł mojém tylko obchodzić, nie ujrzałbyś W. D. nigdy mię zdolnym narażać na wydatki tego, który mnie uznał gotowym poświęcić życie w usługach téj świętéj stolicy. Jeszcze raz proszę o przebaczenie, ponieważ konieczność po niewoli zmusza mię pisać w tym przedmiocie, i błagać, abyś W. D. łaskawie wysłuchać raczył oddawcę tego pisma.

Warszawa, 7 marca.

26. Chociaż wiém, że nie mogę być, tylko nudnym, pisząc tyle razy do W. D. o niepowściągnionéj biskupów tutejszych niezgodzie, i chociaż to czynię z największym wstrętem, nie podobna mi wszakże jeszcze do tego nie powrócić, tak ze względu na codzień mnożące się trudności, jako też i na to, iż, jeśli tu czego dokazać lub spodziewać się można, wszystko zależy od ich pojednania się między sobą, prze-

ciwnie zaś kłótnie ich wszystko do upadku wiodą. Po przełożeniach arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego uczynionych królowi, o czém już W. D. uwiadomiłem, powinni byli wszyscy biskupi spólnie mówić o tém z jego kr. m.; ale prócz dawnych nieporozumień przyszło jeszcze między gnieźnieńskim i krakowskim w senacie do słów tak cierpkich i do takiéj zapalczywości, iż musieli dwaj wojewodowie brzeski i inowrocławski wdać się dla przeszkodzenia większéj nieprzyzwoitości. Przyczyną zwady był edykt królewski, ogłoszony w przeszłą sobotę, naznaczający ostateczny rok pokładania przywilejów na posiadane królewszczyzny. Posłowie ziemscy nastawali, aby w skutek uchwały piotrkowskiéj zamieścić wyraźny w tymże edykcie warunek względem duchownych, aby w tymże samym czasie złożyli służące sobie przywileje, które według tego, co twierdzą, uwalniają ich od ciężarów powszechnych. Ponieważ katedra gnieźnieńska posiada najdowodniejsze i najrozciąglejsze nadania, arcybiskup zdawał się zgadzać i pochwalać ich żądanie. Biskup krakowski stanowczo opierał się, mówiąc, iż katedry nie powinny i nie mogły być zmuszane do składania w dowodzie zapisów, jakie posiadają na swoje swobody. Król, będąc temu obecnym, dał poznać, iż przychyla się do próśb posłów; jednakże odłożono tę rzecz na dzień wczorajszy, w którym, a nawet i dzisiaj, jeszcze naradzano się o tém w senacie. Biskup krakowski opierał się w sposób najzuchwalszy, mówiąc między innemi, że jeśliby w ten sposób postąpiono, okazałoby się, iż exekucja wymyślona jedynie została dla pożytku pewnych osób, i że król j. m. dałby powód panom i szlachcie koronnéj do wydzierania sobie wzajemnie oczu. Gdy nie podobna było porozumieć się, odłożono rzecz

do przyszłego poniedziałku. Opór biskupa krakowskiego podzielili inni biskupi, a nawet arcybiskup, z którym sam o tém przedwczoraj mówiłem. Zdaje się teraz być w téj mierze gorliwszym. Nadto przypomniałem biskupom, że byłoby właściwém, abym w téj rzeczy pomówił z królem; lecz do tego koniecznie potrzeba, aby jego kr. m. widział powszechną zgodę wszystkich duchownych, i aby oni łącznie posłuchanie dla mnie przed poniedziałkiem wyjednali. Dałby Bóg, żeby choć na to jednomyślnie przystali, gdyż koniecznie należy cokolwiek uczynić ku obronie własności kościelnych, piérwéj, nim się biskupi rozjeżdżać poczną, ponieważ potém zupełnie będzie to niepodobném. Krakowski i chełmski w następnym tygodniu chcą Warszawę opuścić. Tak to w niektórych między nimi przemaga osobista namiętność nad dobro ogólne religji, a nawet nad należycie zrozumiany własny pożytek. Nie przestanę nalegać, aby pozostali. Niezgoda biskupów w tym kraju przechodzi wszelkie granice. Każdy zosobna obwinia wszystkich innych, a nie chcą lub nie mogą widzieć, że choćby rzeczywiście który z nich był winnym, kara wszystkich razem dotknie. Stąd pochodzi, iż król mało na nich zważa, widząc, iż nie można od nich ani skutecznéj pomocy oczekiwać, ani silnego oporu lękać się w rzeczach, które chciałby w senacie otrzymać; i dla tego to król polega na stanie świeckim i na posłach ziemskich, których znaczenie coraz wzrasta. Ze wspomnionéj biskupów niezgody i to jeszcze wynika, że poszli już w pogardę, i że jawnie heretycy nazywają ich niemémi psami, które nawet szczekać nie umieją, zarzucając im, iż jeżeli się teraz ruszają dla utrzymania sprawy duchowieństwa, to tylko przez wzgląd na dochody, i że więcéj teraz narobili hałasu o garść zboża,

niż w dawniejszych latach o ewangelją, którą bez najmniejszego z ich strony oporu tak spokojnie upowszechniano, że nakoniec Bóg zesłał na nich ducha niepokoju i ślepoty. Te wszystkie zarzuty bogdajby nie były tak, jak są, sprawiedliwemi! Chciałbym widzieć, aby zgodzili się naprzód co do przedmiotów, które się toczą w senacie, potém jednomyślnie i jakby zmównie głosowali. Inaczéj nie powierzę, aby mogli wytrwać w zgodzie nawet i dla najlepszéj sprawy. O wszystkiém, i o tém, co nastąpi w poniedziałek, co do żądanego edyktu, jak najrychléj W. D. doniosę. W niedzielę, wbrew zwyczajowi i chociaż w tym dniu rada nie odbywa się, król przyzwał senatorów w rzeczy Inflant dla namowy o sposobie wcielenia tego księstwa do Korony i wzięcia go w opiekę; w czém nic jeszcze nie postanowiono, lecz zdaje się powinniby je przyjąć. Tymczasem rzecz jest pod rozwagą posłów ziemskich, którzy roztrząsają warunki tego wcielenia.

Co do katedry w Rydze, nic jeszcze się nowego nie stało. Dowiaduję się wszakże, iż książę meklemburski, usłyszawszy o zachodzących trudnościach, wysłał do Inflant dla wyrobienia elekcji kapitulnéj na osobę syna, chociaż już i cienia kapituły nie ma; kanonicy się pożenili, wiara i wszelka duchowna karność wygasła.

Utrzymują, że sejm naznaczony w Parczowie na ś. Jan nie będzie mógł przyjść do skutku, lecz się odłoży na ś. Marcin; a nawet i miejsce może się odmieni: bo tam nie podobna w innéj porze, jak latem, sejmować. Słychać także, że po teraźniejszym sejmie król uda się do Litwy.

Ksiądz kardynał warmiński przysłał tu swojego sekretarza dla złożenia uszanowania jego kr. m., co łaskawie przyjętém zostało. Doniósł mi ten sekretarz, że arcybiskup gnie-

żnieński namieniał mu o koncyljum narodowém w tém królestwie, co ja za najzgubniejszą rzecz uważam, jakaby się tylko stać mogła, przy wzajemnych niezgodach między biskupami, zwłaszcza teraz, kiedy zuchwalstwo i swawola heretycka są bez granic, pomijając już te względy, o których pisałem do W. D., i na co oczekuję odpowiedzi i szczególnych zleceń, jak w téj mierze postępować należy.

Królestwo to wydaje codzień nowe potwory herezji z powodu nieograniczonéj swobody. Niedawno tu odkryto nową sektę, która utrzymuje, że w dzień sądu Pan nasz Jezus Chrystus będzie także sądzony, że będzie jak i każdy z nas poddany Ojcu, opierając się na tych słowach ś. Pawła w piérwszym liście do Koryntian, w rozdz. XV: Aleć musi on królować, aż podłoży wszystkie nieprzyjaciele pod nogami jego (w. 25); i nieco niżéj: Ale gdy mu będą wszystkie rzeczy poddane, tedy i sam syn poddan będzie onemu, który mu poddał wszystkie rzeczy, aby tak był Bóg wszystkiém we wszystkich rzeczach (w. 28). Nie podobna wyobrazić sobie rzeczy tak dzikiéj, którąby zaraz zwolenników nie znalazła.

Z Wołoszczyzny o tym nowym hospodarze Aleksandrze straszliwe dochodzą wieści, lecz niepewne. Powiadają jakoby kazał wymordować wszystkich starych bojar mężczyzn i kobiéty, tudzież wielu z dojrzałego wieku; że Tatarzy, za których zbrojną pomocą weszedł na państwo, wyprowadzili 15 tysięcy niewolników saméj młodzieży; że wytępia duchowieństwo i zakony; że przymusza wielu obrzezywać się, jak i sam obrzezał się i został Mahometaninem; że zamiarem jego jest wyniszczyć bojar i wiarę chrześcjańską: bo bez tego nie sądząc się być pewnym panowania, szuka bezpieczeństwa w ich zagładzie.

Doniesiono wczora, że p. Łaski napadł i rozbił 800 jazdy Tomszy wojewody ściganego przez Aleksandra, i że uwięził samego Tomszę i Marichę, oraz innych główniejszych wychodźców wołoskich.

Wojewoda wileński domierzył w Szydłowcu dziedzictwie swojém (1) w tém królestwie, profanacji kościołów, z którą przegrażał się przed swoim stąd odjazdem, jakem już pisał o tém do W. D. Mówią, że sam podarł obrazy i pokruszył krzyże, że pozabierał kielichy i co tylko było złota, srébra i ornatów, że powypędzał katolickich księży. Straszliwa rzecz, iż jednemu pozwolono tyle działać przeciwko wierze i Bogu, i że nikt z pomiędzy tylu, co zaprzysięgli bronić kościoła, nie okaże na to nawet niechęci, nie tylko żeby mu stawił opor albo ukarał wedle zasług jego. Pragnąłbym donosić W. D. mniéj dotkliwe wieści; lecz teraźniejsza pora wydaje te owoce bezbożności i powszechnego odmętu. Oby na to raczył Bóg wszechmocny zesłać zaradczy środek, którego ludzie dać nie mogą.

Kluczem. Wielu senatorów, którzy dzierżą dobra koronne, stara się wszelkiemi sposobami sejm teraźniejszy zakłócić i skutkowi exekucji przeszkodzić; nie mogąc zaś tego inaczéj uczynić, postanowili w następnym tygodniu rozjechać się; co króla nieźmiernie obraża; a nawet, jak się dowiaduję, jeśli się tylko rozjadą, albo też innemi drogami nie do-

(1) Szydłowiec zamek i miasto, niegdyś gniazdo możnego rodu Szydłowieckich. Mikołaj Radziwiłł Czarny, poślubiwszy Elżbietę córkę Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza kor. i kaszt. krak., odziedziczył tę majętność, która znajdowała się do dni naszych w ręku jego potomków. Dopiéro przed 30 laty sprzedał ją ks. Konstanty Radziwiłł. Leży w województwie sandomierskiém, obwodzie opoczyńskim, powiecie szydłowieckim.

puszczą exekucji, natychmiast król sejm rozwiązać i zwołać na ś. Jan zamyślił, na którymby za pomocą szlachty bezstronnéj w téj mierze otrzymał czego żąda. Taki krok sądzę być bardzo niebezpiecznym; i zdaje mi się, iż król wszelkich środków użyje, aby do tego nie przyszło. Najwięksi przeciwnicy, jakich ma w téj sprawie, są: biskup i wojewoda krakowscy. Biskup spodziewa się tym sposobem odzyskać swoje dziesięciny albo wynagrodzenie jakie ze skarbu otrzymać; i już nad tém myślą, żeby oddać biskupom opactwa położone w ich diecezjach, dziesięciny zaś wszystkie królowi ustąpić. Mocne jest podejrzenie, azali samże biskup krakowski nie nastręczył tego środka, bo chciwym jest na niektóre opactwa znajdujące się w jego djecezji. Nie postrzega, że jeśli do exekucji przyjdzie, myśleć będą raczéj o wynalezieniu źródła na wynagrodzenie tylu panów i szlachty, którzy wyzuci będą z koronnych dóbr od tak dawna posiadanych, aniżeli o uposażeniu biskupów. Ja zaś nie widzę, aby dał się znaleźć sposób wynagrodzenia bez zagarnięcia dóbr kościelnych; co mi zaraz przyszło na myśl za przybyciem do tego królestwa; o czém też i pisałem do W. D. Dobra, które król żąda odzyskać, przynoszą około 700 tysięcy złotych dochodu; kiedy więc zechce wytrwać w swoim zamiarze, lękać się należy albo powszechnego przywłaszczenia majątków kościelnych dla wynagrodzenia dawniejszych posiadaczów, albo jakich rozruchów. Piérwszy teraz napad jest na klasztory, których zaczęto różnemi sposobami pożądać. Niedawno król pożyczył od miasta Gdańska 100 tysięcy złotych i przymusił trzy opactwa w Prusiech dać w zakład swoje dobra pod warunkiem, że jeśli król nie uiści się w naznaczonym czasie, wspomnione dobra zostaną własnością miasta, które

jest heretyckiém. Układ ten, jak się dowiaduję, był zrobiony przez teraźniejszego biskupa krakowskiego, naówczas podkanclerzego (1). Podobne zdarzenia codzień do wiadomości mojéj dochodzą, a po większéj części sprawcami ich są duchowni; nie wiém więc z tego jak sądzić o ich wierze, ani czego się można spodziewać po nich dla służby Bożéj, a nawet i dla własnego ich pożytku wśród takiego nieporządku.

Warszawa, 22 marca.

27. Dnia 18 t. m. w jednym czasie odebrałem trzy listy od W. D.: dwa z 5, a jeden z 12 przeszłego miesiąca; i bardziéjbym się zadziwił, że do owéj pory nie doszły jeszcze inne listy, które wedle prawdopodobieństwa dójść były powinny, jeślibym nie wiedział, że to mogło się wydarzyć

---

(1) Pożyczka, o któréj wspomina Commendoni, zaciągnięta została przez Zygmunta Augusta na wojnę inflancką. Lengnich w dodatkach do tomu 2go Historji Pruss królewskich pod liczbą 34—38. na str. 67 do 75 umieścił: 1ód) List zaręczny Mikołaja Locka opata oliwskiego w imieniu własném i w imieniu Elżbiety przeoryszy klasztoru Sarnowickiego; Jana przeora Paradyskiego i Elżbiety przeoryszy Sukowskiéj zakonów: cysterskiego, kartuzkiego i premonstrateńskiego z r. 1561 stycznia 24. 2re) Prawo zastawne na dobra wyżéj wymienionych klasztorów w summie 100,000 talarów przez Zygmunta Augusta miastu Gdańskowi wydane, w Wilnie 1561 lutego 24. 3cie) Zaręczenie Zygmunta Augusta, że procent w ilości 7,000 talarów od pożyczonéj summy 100,000 pobierać mają Gdańszczanie z ceł kowieńskich, tegoż roku i dnia jak wyżéj. 4te) Przyzwolenie Walerjana Szuszkowskiego biskupa wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła trockiego, Stanisława Dowojny połockiego wojewodów, Hieronima Chodkiewicza wileńskiego, Grzegorza Chodkiewicza trockiego kasztelanów, i Ostafieja Wołowicza marszałka lit. na opla-

z powodu nieporządków ze zmiany pocztmistrza (1), który nowe zaprowadzał konie i ludzi swoich na całéj przestrzeni stąd aż do Wenecji, z wielką przykrością tych, co wprzódy pocztę trzymali; lecz że byli opieszali w służbie, stąd zawodność listów pochodziła. Przeszkody te spodziewam się, że na przyszłość ustaną, i że już pisma moje dójść musiały. O ile W. D. śpiesznéj raczy uwiadomić mnie o tém, tém wdzięczniejszym będę. Pozwolenie, jakie W. D. wyjednałeś u jego świątobliwości dla niektórych z moich na czytanie ksiąg heretyckich, było dla mnie rzeczywiście bardzo potrzebném, albowiem pożytek wiary i duchowieństwa w tém państwie wymaga, aby rozmaitego rodzaju pisma czytane były. Ja nie przekroczę warunków, jakie mi Ojciec ś. zakreślić raczył. Oprócz tego, widzę, iż bardzo mi jest potrzebne pozwolenie przestawania z heretykami, gdyż nie mogę uniknąć, żeby niektórzy z nich, choć nie mają nic ze mną do czynienia, nie przychodzili dla rozmowy i na obiad do mnie; a jak te zręczności drogie są ze względu tylko na służbę Bożą, którą mieć stąd pragnę, tak też chciałbym módz to czynić za

---

tę Gdańszczanom z ceł kowieńskich wyżéj rzeczonych 7000 talarów, dane w Wilnie 1561 kwietnia 2 dnia. 5te) Poruczenie Zygmunta Augusta Gdańszczanom, aby czuwali nad całością dóbr klasztornych, Oliwskich, Sukowskich i Sarnowickich, w Wilnie 1561 lutego 24.

(1) Zygmunt August mianował na sejmie warszawskim 1564 dnia 9 stycznia pocztmistrzem koronnym i litewskim *Piotra Maffona* mieszczanina i kupca krakowskiego, rodem z Brescia miasta rzeczypospolitéj weneckiéj. Umowa z nim zawarta znajduje się w Metrykach koronnych w księdze 96 pod lit. X. B. fol. 258. Przed *Maffonem* był podobnymże pocztmistrzem *Krzysztof de Taxis*, jeden z przodków dzisiejszego książęcego domu Tour et Taxis. Ob. Metr. Kor. w tejże księdze fol. 32.

dozwoleniem jego św. bez żadnéj trwogi sumienia; o to więc jeszcze pozwolenie gorąco W. D. upraszam.

Jaki jest stan tego kraju pod względem wiary, mogłeś już W. D. z listów dotąd pisanych wyrozumieć. Nie mogę jednak odgadnąć, na jakiéj zasadzie donoszono z dworu cesarskiego, że tu nie będzie mowy o koncyljum narodowém, że nikt o to dopominać się nie będzie, a przynajmniéj że nic nie zapadnie szkodliwego dla powagi kościoła i dla wiary katolickiéj. Wszystko to nie tylko że ma się zupełnie inaczéj, lecz jest wbrew przeciwne duchowi i powszechnym nadziejom tego sejmu. Ja nie mogę postępować inaczéj, tylko opisywać rzeczy jak znajduję, bo to jest szczególnym moim obowiązkiem, wiedząc zwlaszcza dobrze, iż pomniejszanie rzeczy nie ułacni układów i pomyślniejszych skutków nie sprawi. W Boskiéj to mocy, że przeciwne postępowanie nie szkodzi, albo raczéj nie zaszkodziło dotąd na wielu miejscach. Wiadomość o zatwierdzeniu koncyljum uczynioném przez Ojca św. otrzymałem jako rzecz niecierpliwie pożądaną tak dla tego, że będę mógł odpowiedzieć wielu duchownym i świeckim, którzy mnie codzień o to się dopytują, jako też dla pomocy, jakiéj się z ogłoszenia jego i zachowania spodziewać wypada; czego w tém państwie tak zarażoném i herezjami wzburzoném nie tak łatwo dostąpić będzie można, jakby należało. W tym celu użyć wypadnie dzielnych środków i nadzwyczajnéj pilności. Zaczynają już duchowni odzywać się, że postanowienie wzbraniające wielości beneficjów nie może tu być wykonane, że nie jest pożyteczne, ponieważ wiele jest zburzonych kościołów, a z wielu księży katolickich wygnano, którzy umieściwszy się gdzieindziéj, piérwszych beneficjów nie zrzekają się; wiele beneficjów utrzymało się

przez księży szlachtę, którzy dobra te trzymają, a którzy nie wytrwaliby przy kościele za jedno tylko beneficjum zwyczajnie pomierne; oddawszy zaś je księżom urodzenia pospolitego, niezawodnie byłyby sprofanowane.

Ilekroć mi wypadło i ilekroć zdawało mi się być korzystném, odpowiadałem na to wszystko: o tém teraz nie ma mowy, lecz przyjdzie rzecz w swoim czasie. Arcybiskup gnieźnieński uwiadomił mię, że król czeka niecierpliwie na katechizm przyobiecany na koncyljum, o czém wié z listów W. D.

Pisałem już 15 t. m., co pobudziło posłów ziemskich przeciw swobodom duchowieństwa, i że ten przedmiot odłożono do 20go t. m., w którym gnieźnieński i krakowski łącznie stawali w obronie kościołów, dowodząc, że nie powinny i nie mogą być odjęte te swobody posiadane podziśdzień z nieskończonéj szczodrobliwości wszystkich królów i książąt, jacy tylko w tém królestwie panowali; przydali także co do składania swoich przywilejów: że kościoły, będąc wolne od ogólnych ciężarów, według praw kanonicznych i świeckich i znajdując się w posiadaniu tych swobód, nie powinny być zmuszane do składania żadnych dowodów. Mowa obudwóch była bardzo śmiała. Arcybiskup daléj jeszcze posunął się w swoich rozumowaniach, przypominając to, co było uchwaloném przez cesarzów i koncylja na korzyść kościołów, a przeszedłszy do postanowień koncyljum trydenckiego, oraz do poprawy stanu duchownego, że podług tych postanowień nawet bez innych ciężarów niewiele mu zostanie na potrzeby życia. Mówiąc potém o koniecznem przywróceniu wiary w tém królestwie przez przyjęcie uchwał rzeczonego koncyljum, przerwał mu jeden z posłów ziemskich krewny bisku-

pa krakowskiego zwany Radziejowski (1) temi słowy: »Przywrócenia wiary chcemy i błagamy, aby jego królewska mość naznaczył czas, w którymbyśmy uczynić to mogli.«

Po głosach arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego dalsi biskupi w tém, co się tyczyło swobód stanu duchownego, poszli za ich zdaniem. Posłowie przekładali potrzebę ogółu, nalegając, aby nieodzownie w myśl uchwały piotrkowskiéj nadania złożone zostały. W czasie tych sporów strony obróciły się do króla; lecz gdy ten powiedział, iż, nie widząc przywilejów, rozstrzygnąć téj różnicy nie może, biskupi, którzy wprzódy nie chcieli zupełnie ich okazywać, poddając się rozbiorowi i wyrokom senatu królestwa, przed jego kr. m. okazawszy je, przeczytali. Posłowie domagali się, aby im kopja z nich udzieloną była; lecz kiedy się biskupi nie zgodzili, poprzestano na tém, iż pieczętarze posłów o tém uwiadomią. Wszystkie te kłótnie powstały ze zgubnych uchwał sejmu piotrkowskiego.

Dla odwrócenia tych niedogodności i z innych względów prosiłem króla o posłuchanie; które otrzymawszy na dniu wczorajszym, trzy główne przedmioty przekładałem jego kr. m. Naprzód co się tyczy rzeczonych swobód duchowieństwa, abym nie nudził W. D. obszérną treścią dowodów przeze mnie wyjaśnionych, w które ten przedmiot obfituje, wolałem je pominąć. Król odpowiedział, że zna nadania kościołów i pobożność przodków swoich, których naśladując, nie chciał w niczém ich gwałcić lub uszczuplać; jakoż dla zniesienia odtąd wszelkiéj w téj mierze wątpliwości, przyrzekł otrzymać wyrok senatu względem utrzymania swobód

(1) Dobrze po włosku to nazwisko wypisał Commendoni: *Ragioschi*.

stanu duchownego, co ziścić słowem swojém zaręczył. Przydał potém, że bardzo dla niego byłoby miło, aby ze względu na potrzeby królestwa, na konieczność wojny z potężnym przeciwnikiem i ze względu na wspólne wszystkich niebezpieczeństwo, aby mówię stan duchowny dobrowolnie jaką pomoc i podatek złożył. Odpowiedziałem na to, że duchowni, o ile tylko sądzić mogę, nie będą trudnymi w użyczeniu pomocy według możności dla dobra kraju, lecz potrzebaby obmyśleć sposób tych poborów, aby nie weszły w zwyczaj i aby dobra wola nie zamieniła się w obowiązek. Wstawiałem się potém za wykonaniem wyroku warszawskiego (1), opowiadając, ile nieporządków zaszło już znowu z powodu jego zaniedbania, że wiele kościołów sprofanowano, kapłanów z nich wygnano, zabrano sprzęty i inne grabieże i gwałty popełniono; a między innemi zdarzeniami świeżo zaszłemi, wspomniałem o Lublinie i o listach od wojewody wileńskiego i od posłów do rajców tego miasta pisanych, których kopją przy niniejszém W. D. posyłam. Dodałem, iż to wszystko wnet opisano i rozgłoszono po innych państwach chrześcijańskich, skąd powstały opaczne o zamiarach jego kr. m. mniemania, gdzie mu występki i zuchwałość heretyków przypisują; ci zaś nie przestają, jak to łatwo król z listów wspomnionych wojewody wil. i posłów ujrzy, szczérych chęci i sławy jego kr. m. szkalować. Zaklinałem go na wszystkie obowiązki, aby raczył temu zaradzić. Król rzekł na to, że już mi oświadczył, że te straszne nieporządki chce poskromić, bo

(1) 1557 stycznia 9. Ob. ten wyrok w książce *Jus plenum Religionis Catholicae Georgii Casim. Ancuta.* Vilnae 1719. 12. na str. 272, i w tłumaczeniu polskiém Leona Pruszanowskiego 1767. na str. 317.

trudno je dłużéj cierpieć, i że bądź co bądź, dokona tego na obecnym sejmie. Czuje to być swoim obowiązkiem, którego jeśliby nie spełnił, niceby go nie usprawiedliwiło, a więc w tym względzie zupełnie mnie uspokoił. Co do listów wojewody i posłów, król zdumiony i zasmucony powiedział: czy nie mógłbym widzieć autentyków tych listów? oraz przydał, abym z niémi przysłał wspomnionych rajców. Uwiadomiłem już ich o tém, i pójdą do jego kr. m.

Co do trzeciego przedmiotu, prosiłem nanowo, aby król raczył zważyć szkody i krzywdy, jakie na biskupstwa i wiarę z uchwały piotrkowskiéj spłynęły, aby chciał to naprawić i przywrócić juryzdykcją duchowną (1). Odpowiedział, że głównem źródłem sporów były dziesięciny; w czém to mu się najwięcéj nie podobało, że duchowni za lada fraszkę rwali się do exkomuniki. Należałoby więc, aby biskupi inną cale wynaleźli drogę uzyskiwania swoich należności; król zaś postara się, aby nie mieli krzywdy. Powtórzył znowu, że uchwała piotrkowska nie miała nic w sobie tak szkodliwego, lecz że niewłaściwie jest wykładana i stosowana. Co do tego powtórzyłem jego kr. m., że klątwa w dwóch się używa przypadkach: albo w rzeczy bardzo ważnéj, albo kiedy nie można dójść swojego innémi drogami. W tym ostatnim względzie

(1) W zbiorze praw tomie 2 str. 625 znajduje się następne postanowienie sejmu piotrkowskiego 1563, marca 20. »Iż się posłowie skarżą, że klęci nie bywają do sądu przypuszczeni, i tém od swojéj sprawiedliwości odpadają, iż o tém statutów jasnych nie masz, jeśliby w téj mierze *abusus* jakie były, najdujemy aby były na stronę odłożone.» Odstępcy więc od kościoła, skoro klątwy przestały im być na zawadzie w używaniu praw cywilnych, w sądach duchownych stawać nie chcieli, co zupełnie juryzdykcją biskupów zniosło.

znosiłem się z biskupami, którzy utrzymują, iż jeśli im nie zostawią tego środka, nie widzą innego sposobu pobierania swoich dochodów. Przydałem potém, że uchwała piotrkowska była wątpliwą; król jego m. może ją objaśnić, jeśli ją na złe tłumaczą, jak to powszechnie ma miejsce i sprostuje to w ten sposób, ażeby juryzdykcja duchowna w dawnym stanie nienaruszoną została. Król przyrzekł mi już to uczynić; oczekuję więc skutku, abym mógł jego św. o nim donieść; o czém już nawet pisałem, uwiadamiając o stałém w téj mierze postanowieniu, z którém jego kr. m. oświadczył się przede mną.

Słuszném zdało mi się ostrzedz króla o tém, co do mnie doszło, iż marszałek poselski (1) w mowie do jego kr. m. nazwał go zastępcą i namiestnikiem Boga w tém królestwie, i że taki tytuł w czasie rozsiewanych dziś mniemań w państwie jest bardzo gorszący. Odpowiedział mi, że to prawda, iż tak nazwał go roku przeszłego w Piotrkowie, lecz że teraz nie używają tych wyrazów, których powtórzyćby już nie pozwolił.

Mówiłem z jego kr. m. o Bernardynie Ochinie (2), uwiadamiając o nim tak, jak mię W. D. ostrzegłeś; błagałem, aby raczył zapobiedz, iżby go w tym kraju nie przyjęto. Odpowiadając mi na to, król okazał, iż dokładnie wiedział, co o nim trzymać, i że nie potrzeba było obszérnie nad tém rozwodzić się, bo nawet imie jego zdawał się mieć w obrzydzeniu.

---

(1) Mikołaj Sienicki. Ob. Nies. t. 4. str. 90.

(2) Ob. jego biografją w Wiadomościach historyczno-krytycznych J. M. Ossolińskiego t. 2. od str. 1—75.

Odebrałem list od pana Piotra Barzego, którego kopją W. D. posyłam. Wstawiałem się u króla za tém, o co mnie upraszał. Odpowiedział, iż mu wiadomo, w jaki sposób może go nagrodzić, i że to chętnie uczyni.

Z początku zaraz mojego tu przybycia błagałem jego kr. m., aby znakomitą Akademją krakowską i niektóre kollegja duchowne, mające opatrzenie i dochód z żup solnych, przy nich zachował, aby nie kazał zawieszać wypłat, dopóki nie obmyśli innych środków na ich utrzymanie; do czego zdawał mi się chętnie przychylać. Jakoż przed wczora prokurator Akademji i kollegjów krakowskich przychodził do mnie z oznajmieniem, iż król zachował ich przy dawném opatrzeniu i rzeczonych wypłatach, za co mi bardzo dziękował; równie też i ja wynurzyłem z tego powodu wdzięczność moję jego kr. m., który na ostatniém posłuchaniu okazał mi szczególną łaskawość i wiele dobrych i pobożnych chęci.

Dowiaduję się, że dziś w senacie usilnie błagano króla, aby już chciał koniec sejmowi położyć, skarżąc się na długość czasu przemieszkiwania tutaj, na drogość straszliwą, na brak żywności i na niebezpieczeństwo jakiejś zarazy; niemniéj też domagano się, aby załatwić wprzódy siedm przedmiotów niżéj wymienionych:

I. Sprawa Inflant, to jest, przyłączenie ich do królestwa i obrona. Do tego deputowano: wojewodę malborskiego (1) i kasztelanów sandomirskiego (2) i gdańskiego. (3)

II. Połączenie Litwy z Koroną, o którém ponieważ na-

(1) Achacy Cema.

(2) Stanisław Myszkowski.

(3) Jan Kostka.

przód narady toczyć się mają w Litwie w obecności królewskiéj, udać się tam powinni razem deputowani: arcybiskup gnieźnieński (1); biskupi: krakowski (2) i kujawski (3); kasztelan krakowski (4); wojewodowie krakowski (5) z brzeskim (6) i kasztelani sandomirski, gnieźnieński (7) i lubelski. (8)

III. Uchwalono, aby poborcy zdawali liczbę z podatków po powiatach przed szlachtą. (9)

IV. Stanęło na tém, aby Tomsza niegdyś hospodar wołoski, zbiegły do tego kraju, był przez króla w miejscu, jakie za właściwe uzna, trzymany pod strażą.

V. O podatkach mających się postąpić dla króla na rzecz obrony państw jego.

VI. Lustracją dóbr koronnych, któreby przez exekucją do króla powróciły.

VII. Umiarkowanie tejże exekucji.

Lecz trzy ostatnie przedmioty nie wzięły skutku: wyniknął bowiem w téj mierze między posłami opór, i statecznie odmawiano podatków, dopóki król nie zatwierdzi wszystkich żądań; a mianowicie nie zgadzano się na rewizją dóbr i umiarkowanie exekucji, dopóki nie nastąpi tylekroć obiecywane połączenie Litwy. Gdy więc te przedmioty razem pomieszano, tak, iż trudno było je rozstrzygnąć, posłowie zaś

---

(1) Jakób Uchański.
(2) Filip Padniewski.
(3) Mikołaj Wolski.
(4) Marcin Zborowski.
(5) Spytek Jordan.
(6) Jan ze Służewa.
(7) Jan Tomicki.
(8) Florjan Kasper Zebrzydowski.
(9) Ob. Voll. Legg. t. 2. str. 668.

między sobą niezgodni choćby zwrócili się do narad o swobodach duchowieństwa, nie łatwo byłoby w tym względzie umysł królewski zbadać. Nadto niespodziane zaszły rozterki między biskupem kujawskim (1) i marszałkiem koronnym (2), z powodu mieszkania, które zajmował Wolski (3) brat biskupa kujawskiego, a które komu innemu marszałek przeznaczał; przyszli zaś do takiéj i do tak długiéj kłótni, może dla zajść jakich dawniejszych pomiędzy sobą, że król skoro ich z trudnością uspokoił, rozpuścił senat, stojąc zawsze przy tém, iż swobody duchowieństwa zostaną nie tknięte. Oto wszystko, o czém mogę dzisiaj donieść W. D.

Kluczem. Starałem się rozsiać między posłami za pośrednictwem osób posiadających ich zaufanie obawę niebezpieczeństwa, jakie na siebie ściągną, przymuszając duchownych do pokładania przywilejów na posiadłości, gdyż i sami wkrótce tymże przykładem powołani być mogą do okazania sobie służących nadań, których nie mają. Tę uwagę niektórzy posłowie przyjęli, a między innymi kaliski, człowiek wielkiego wpływu. Słychać, że już między nimi wielkie nieporozumienia zaszły. Ja zaś przeciwnie, wiedząc, ile król obawia się wszelkich zawichrzeń krajowych, starałem się zwrócić jego uwagę na to: że jeśli teraz nie będzie bronił swobód duchowieństwa, lękać się należy, aby ci sami, którzy je dziś napastują, postrzegłszy własne niebezpieczeństwo, dla uniknienia go nie pokusili się o jakie zamiary przeciw królewskiéj władzy. Podobnież postarałem się, aby zrozumiał prawa świeckiego zwierzchnictwa, jakie Ojciec ś. ma nad tém

(1) Mikołaj Wolski.

(2) Jan Firlej.

(3) Stanisław Wolski.

królestwem; i już arcybiskup z biskupem poznańskim (1) donieśli mi, że król z nimi o tém rozmawiając, zastanawiał się, a może i podejrzéwał, czy nie mógłby dóm austryacki w danym przypadku starać się o inwestyturę u jego świątobliwości. Zawziętość posłów przeciw duchownym jest do nieuwierzenia, a biskupi jakby szklanni byli, tak łatwo z sobą się rozpadną. Staram się ile możności w zgodzie ich utrzymywać, a nawet zachęcam, ażeby wszelkiemi sposobami stronników sobie między posłami jednali. Poznański dzielnie się do tego przykłada. Wkrótce skutek obaczymy.

Do Posła Weneckiego.

Warszawa, 25 marca.

28. Przez p. barona Kurtzbach posła najjaśniejszego króla rzymskiego, który się z tego dworu przed kilką dniami oddalił, pisałem do p. sekretarza Albini, przesyłając mu wiadomości, jakie naówczas były, ze szczególném opisaniem bitwy zaszłéj między Litwinami a Rossjanami, ażeby on to wszystko wręczył waszéj wielmożności; oczekuję więc uwiadomienia o dójściu mojego listu. Wybuchnęły potém nowe zamieszki w Wołoszech za powrótem Aleksandra na hospodarstwo przy pomocy Tatarów i po wygnaniu Tomszy albo Stefana, który po zabiciu Despoty rządy był objął. Tomsza znajduje się teraz w Buczaczu, zamku króla polskiego, i błaga o przytulenie gdziekolwiek w jego państwie. Przeciwnie zaś Aleksander przez wyprawionych tu swoich posłów stara się, aby król toż uczynił z Tomszą, co on z Despotą, przyrzeka-

(1) Adam Konarski.

jąc zachowywać przysięgę, jaką téj koronie złożył, skoro został wyniesiony na hospodarstwo.

Przyszły tu także listy i od sułtana tureckiego, który się o wydanie Tomszy upomina; lecz że je przywiózł Tatar, jest podejrzenie, czy nie są zmyślone. Wczoraj o całéj téj sprawie rozprawiano w senacie, i postanowiono, aby Tomszę zatrzymać w uczciwéj straży, nie wydając go na ten raz żadnéj stronie.

O Aleksandrze prawią straszliwe rzeczy: że wymordował wszystkich bojarów multańskich, a nawet niemało z pospólstwa; że Tatarom pomagającym mu do odzyskania władzy, darował w nagrodę całą ludność trzech obwodów, z których Tatarzy wyprowadzili z sobą w niewolę około 20 tysięcy chłopców i dziewcząt, a resztę mężczyzn i kobiét co do nogi wycięli. Wiadomości te były nieraz stwierdzane doniesieniami rozmaitych osób; jednakże niektórzy podejrzéwają, czy nie są rozsiewane umyślnie przez Tomszę dla podania w ohydę imienia Aleksandra w tém królestwie. Posłowie Aleksandra wyznali wymordowanie bojar; innym szczegółom statecznie zaprzeczają; wszakże to ma być pewne, że w Suczawie głównem mieście tego wojewody 500 Turków pozostało.

Król polski wyprawia kasztelana kamienieckiego (1) w poselstwie do Carogrodu, z rozkazem, aby się udał aż do Koniah,

(1) Jerzy Jazłowiecki. Niesiecki opuścił go między kasztelanami kamienieckimi. Mencken w zbiorze: Sigismundi Augusti epistolae, legationes et responsa, umieścił: 1) Rozkaz do podskarbiego koron., aby wypłacił pieniądze na wydatki poselstwa według zwyczaju. 2) Powtórny rozkaz do tegoż, aby wydał zwykłe upominki w naczyniach srébrnych i sobolach. 3) Rachunek z Ibrahimem Straszem (renegatem polskim) z pobieranego przezeń od króla polskiego jurgieltu. 4) Passport dla Jerzego Jazłowieckie-

albo gdzie się znajdować sułtan Suleiman będzie, dla odnowienia i zaprzysiężenia i z synem wieczystego pokoju, jaki był między Solimanem i jego kr. m. na całe życie obudwóch zaprzysiężony. W roku przeszłym od Solimana w tym celu przyjeżdżał tu poseł, a teraz sułtan nanowo się domaga listownie, aby król przyśpieszył podróż posła swojego dla uzupełnienia tego pokoju. Odprawa posła, która jeszcze w przeszłym roku nastąpić była powinna, spóźnioną została z powodu teraźniejszego sejmu, którego zbliża się koniec; lecz takie jest zwikłanie wszystkich spraw w tém królestwie dla różności i niezgody w rzeczach wiary, że król znajdując się już tu od pięciu miesięcy, nic prawie jeszcze nie postanowił. Posłowie z województw i ziem, którzy przed niewielą laty nie zwykli byli mieć udziału w rządzie, dziś, idąc torem kacerstwa, taką sobie przywłaszczyli wolność, że na podobieństwo trybunów ludu, wichrzą wszystkiém i opierają się każdemu wniesieniu mającemu na celu podatki, lub poskromienie wyuzdanych swobód poddanych jego kr. m., tak dalece, że król i senatorowie państwa, między którymi lubo także znajdują się heretycy, widzą to z największym wstrętem, że ci posłowie nie tylko nie przestają wprowadzać nowych sekt i błędów, lecz że od wiary przeszli do spraw politycznych, do krępowania i poniżania powagi króla i senatu.

Sekta trynitarjuszów, pochłonąwszy kalwińską i niemało innych, w krótkim przeciągu czasu straszliwy uczyniła postęp, bluźniąc otwarcie Najświętszéj Trójcy i nazywając ją bezbożnemi i przerażającemi słowami: *Cerberem trójgłowym*.

go. 5) List wierzytelny do cesarza tureckiego. 6) List do Selima syna cesarskiego. 7) List do najwyższego paszy tureckiego. 8) List do hospodara wołoskiego. Ob. od str. 250—258.

Codzień wyrasta jakieś nowe bezeceństwo. Na teraźniejszym sejmie znaleźli się tacy, którzy utrzymują, iż Jezus Chrystus, który ma sądzić żywe i umarłe, i sam będzie na sądzie ostatecznym od Boga Ojca sądzony. A że nie zbywa tu i takim na zwolennikach, stąd wynikło, że herezja luterska, która naprzód to królestwo zaraziła, prawie już teraz wygasła i w nowe przekształciła się potwory.

Nie wiém co za los mój, być ustawicznie wysyłanym dla widzenia i dotykania rękami największych ran wiary naszéj. Straszliwe jest wprawdzie udręczenie, jakie stąd czuję; ależ chciałbym więcéj jeszcze módz cierpieć dla pocieszania się w tych smutkach jeśli nie czém inném, to przynajmniéj sprawiedliwym żalem, jakiego stąd doznaję, szczérém uczuciem i żądzą budzącą się we mnie, aby kiedykolwiek powstał Pan i rozsądził sprawę swoję, pomnąc na zniewagi swoje, których doznaje codziennie od nierozumnego. (1)

Wpośród tak nieznośnych myśli, żyję wszakże, i codzień mi się większą pokazuje powinność i chęć usłużenia waszéj wielmożności. Z kilkomiesięcznych troskliwych badań moich, od czasu pobytu mojego w tém królestwie, zastanawiając się nad jego własnościami, zebrałem pewne postrzeżenia z zamiarem udzielenia ich waszéj wielmożności, które jeśli się zdawać będą stosowne i do wykonania podobne, raczysz je przełożyć i popierać. W przeciwnym razie przynajmniéj mile przyjmiesz dobrą chęć i powolne służby moje dla książęcia (2), pod którym urodzić się dała mi Opatrzność.

Królestwo polskie jest płaszczyzną przerzniętą wielu spławnemi rzekami, z których jedne do morza Czarnego, drugie

(1) Ob. Psalm LXXXIII. w. 22).

(2) Doży weneckiego J. Priuli, który panował od 1559 do 1567.

do Baltyckiego wpadają. Ziemia jest żyzną sama z siebie. Obfitość zboża wielka; a byłaby nierównie większą, jeśliby zwrócono usilność ku uprawie roli i miano odbyt zbiorów. Od pewnych lat podniosło się rolnictwo nad brzegami Wisły i innych rzek wpadających do morza Baltyckiego, ponieważ zboże spławia się do Gdańska portu króla polskiego, skąd się rozchodzi do Hollandji, a często nawet do Portugalji.

Druga część królestwa, to jest: Podole, Ruś, Wołyń i część Litwy, które byłyby nierównie żyźniejszemi, zostają po większéj części nieuprawne: bo tyle tylko zasiewają mieszkańcy, ile obficie dla krajowców wystarczyć może; na wszystkich bowiem ich rzekach wchodzących do Czarnego morza żadnego nie ma handlu. Rzeki te są: Borystenes, teraz zwany Dnieprem; Tyras, Dniestrem; Hypanis, Bohem; i Axiacus, nazwany Thoro *(sic)* (1), i wiele innych, które się z niemi łączą. Brzegi morskie, przy których te rzeki mają swoje ujścia, dawniéj należały do téj korony; ale przez niedbałość przeszłych królów, nic na tém nieliczących, przywłaszczone zostały i dziś je Turcy posiadają. Przy ujściu Dniestru jest miasto Białogród przedtém własność hospodara multańskiego, teraz przez Turków zajęte, gdzie mieszka wielu Ormian i innych kupców, prowadzących rozmaity handel. Przez te więc rzeki możnaby ze wspomnionych prowincji sprowadzać do Wenecji z wielkim jéj pożytkiem oraz korzyścią tutejszych właścicieli znaczną ilość zboża, ładując niém okręty

(1) Pliniusz w ks. IV. rozdziele 26, wymienia rzekę Axiaces. Hardouin w kommentarzu do tego miejsca błędnie utrzymuje, że to jest rzeka Boh. Funck w Real-Schullexicon t. 1. str. 408, twierdzi, że na miejscu dawnéj rzeki tego nazwania, teraz na kartach oznaczona jest rzeka Teligol.

na morzu Czarném, o cztérysta lub mało co więcéj mil od Carogrodu.

Nieraz widzieliśmy, iż mimo stały pokój i dobre zachowanie, jakie najjaśniejsza rzeczpospolita wenecka z cesarzem tureckim utrzymuje, nie zawsze można było wyjednać pozwolenia na wywóz zboża z państw jego, pod pozorem miejscowych w swoim kraju potrzeb; lecz jeśliby umocować kogo do zakupywania zboża przychodzącego z innych krajów, wówczas, i dla własnéj korzyści z ceł, i na wstawienie się dwóch wielkich mocarstw, to jest, króla polskiego i najjaśniejszéj naszéj rzeczypospolitéj, z któremi sułtan dobrą zachowuje przyjaźń, sądzę, iż możnaby przyjść do układów pożytecznych dla Wenecji i dla całego naszego państwa. Prócz tego, tąż samą drogą dałoby się początek wzajemnéj wymianie towarów, sprowadzanych z Wenecji do rzeczonych portów na potrzeby tych krajów, nie wyzuwając się z gotowizny, jak to zwykło mieć miejsce za każdą razą, skoro zboże ze wschodu sprowadzać przychodzi. Handel suknami, bławatami i t. d., dziś przez Niemcy prowadzony lądem, nierównie zręczniéj ułatwiałby się morzem. Te towary rozchodziłyby się rzekami po Litwie i Polsce; równie jak wino, oliwa, rodzénki i tym podobne przedmioty; nawzajem zaś stąd oprócz zboża możnaby mieć woski, miody, łoje, smołę (1), skóry, mięsa solone w największéj obfitości, a może i wiele innych szczegółów, które kupcy lepiejby ode mnie postrzegli. Żeglugę po morzu Czarném odbywały już, jak to wiadomo waszéj wielmożności, okręta weneckie aż do

(1) Commendoni pisze *pegole*. Pegola jest właściwie klejkość, którą pszczoły zadziaływają szczeliny w ulach. Rozumiém, że użył tego wyrazu zamiast smoły lub żywicy.

Dunaju, o czém pamięć w Wenecji dotąd pozostała; lubo i w dawniejszych czasach była w użyciu, mianowicie w celu opatrywania zbożem Grecji, podczas jéj kwitnienia i większéj niż dziś ludności; Sarmacja zaś, któréj te kraje są częścią, była i mniéj osiadła i nie tak jak teraz uprawną; o czém, jeśli mię pamięć nie myli, wspomina Polybiusz starożytny i poważny pisarz (1). Dokładałem wielkiéj pilności w nabyciu szczegółowych objaśnień; rozmawiałem ze znaczną liczbą osób światłych i praktycznych w tych krajach; i znajduję, że rzeczywiście możnaby ogromną ilość żywności i innych nawet kupli stąd wywozić; że do dziś dnia Ormianie i Żydzi temi rzekami wprowadzają nieco towarów do królestwa, i więcejby nierównie wprowadzali, gdyby Tatarzy perekopscy, którzy zamieszkali półwysep taurycki, nie napadali tak często na włości polskie. Wszakże gdy ciż sami Tatarzy są hołdownikami tureckimi, żołdownikami zaś króla polskiego, skoroby więc ci dwaj mocarze zgodzili się zabezpieczyć gościńce i otworzyć tę drogę, wnet bez wątpienia ustaliłby się tu dogodny i bogaty handel. Nie są też Tatarzy tak potężni, lub nieużyci. Wielu mnie zapewnia, że za małą opłatą zwykli sami bezpiecznie przeprowadzać kupców z Kaffy aż do granic moskiewskich, chociaż są wrogami wielkiego książęcia. Spodziewałbym się nawet, że z czasem przez stepy tatarskie i Dnieprem mogłaby się otworzyć droga dla wywozu z Moskwy do Wenecji rozmaitych towarów, które idą do Gdańska, do Lubeki i do Antwerpji; a podobnież sukna i inne rzeczy z Wenecji przychodziłyby do Moskwy. Ta-

(1) Ob. Księgę IV. dziejów Polybiusza, w któréj od rozdz. 38—46 pyszne opisanie dawnego Byzancjum. Wyd. Schweighaeusera t. 2. str. 95.

kim sposobem powoli otworzyłby się handel z całą niemal północą. Prócz tych wiadomości, zdało mi się konieczném, przed udzieleniem ich waszéj wielmożności, wybadać w téj mierze umysł królewski, i wynaleźć obecnie osobę, któraby na własny zysk lub stratę pokusiła się dostawić tą drogą ładunek zboża do Wenecji. Przedwczora, kiedy wedle zwyczaju jego kr. m. rozmawiał ze mną o różnych rzeczach, wspomniałem o tém; gdy zaś król okazał chęć bliższego poznania tego przedmiotu i zniewalał mię do jego wyłuszczenia, uczyniłem zadość jego rozkazowi. Słuchał mię z wielką uwagą i zdawał się nie tylko potwierdzać moje myśli, lecz nawet żąda oglądać je w skutku; nadto oświadczył, że skoroby się ziściły, nada Wenecjanom wszelkie przywileje i swobody; że dozwoli zamieszkiwać im wszędzie według upodobania; przydał nakoniec, iż jeśliby jakie miejsce dogodne dla siebie w którejkolwiek stronie królestwa upatrzyli, pozwoli im budować się i nieodmówi żadnych stosownych przywilejów, zachowując tylko zwierzchnictwo swojéj władzy; rozszérzył się też w rozmowie; wymienił miejsca, jakie posiada w stronie morza Czarnego nad wyliczonemi wyżéj rzekami; wspomniał o wielkim szacunku, jaki słusznie ma dla najjaśniejszéj rzeczypospolitéj, i o chęci zachowania z nią jak najlepszego wzajemnego porozumienia.

Co do upatrzenia osoby gotowéj uskutecznić to przedsięwzięcie, znalazłem kupca, który często bywał i na Podolu i w tamtych stronach. Zgadza się on to wykonać; żąda tylko listu od najjaśniejszéj rzeczypospolitéj do prześwietnego posła weneckiego w Konstantynopolu, aby go wspierał i dopomagał mu w ułatwieniu przewozu. Za otrzymaniem tego listu udałby się on zaraz przez morze Czarne do Konstan-

tynopola, aby wszystko urządzić, i wnet powróciłby dla uskutecznienia ładunku. Jeżeli więc wypadnie ten list wysłać waszéj wielmożności na moje ręce, imie kupca jest: Jan Thedaldi. Mógłby też najjaśniejszy senat wenecki, kiedy się to mu zdawać będzie, ostrzedz o tém pana Marino de Cavalli, albo kto jest na jego miejscu, aby się udał do posła w Konstantynopolu dla otrzymania w tym względzie dokładnych wiadomości.

Wasza wielmożność nierównie lepiéj wié ode mnie, iż handel jest życiem miast, osobliwie Wenecji, i jakby było pożądaném przywrócić nowemi drogami ruch handlowy, który inni, nadawszy mu nowy kierunek, zmniejszyli. Nie zaniecham jednak i tego dodać, że chociaż ładunek odbywałby się na morzu Czarném, targ wszelako lądowy znajdowałby się w kraju chrześcjańskim w państwach króla polskiego. Stąd możnaby bez przerwy wysyłać rozkazy i uwiadomienia pocztą, która co tydzień odchodzi z Wenecji do Wiednia i Krakowa. Teraz będzie mogła wasza wielmożność, jak powiedziałem, wziąć to wszystko pod rozwagę; a jeśli zda się korzystném, przełożyć to najjaśniejszemu senatowi. Wkrótce będę prosił jego świątobliwości o pozwolenie powrótu do Włoch, które otrzymawszy, spodziewam się stąd wyjechać przyszłego czerwca. Tymczasem nie przestanę téj sprawy popierać, ile tylko zdołam, na pożytek ojczyzny, czując się być nie tylko Wenecjaninem i ministrem Ojca ś., ale z obowiązków ludzkości pragnę starać się o pomyślność tego sławnego miasta, będącego światłem Włoch i przybytkiem swobody rodzaju ludzkiego. Życzę waszéj wielmożności największych powodzeń, i cieszę się z nim razem ze względów i zachowania, jakich teraz u n. króla rzym. doznajesz, a razem

proszę o tę łaskę, abyś wasza wielmożność w imieniu mojém pokorne służby moje królowi jego m. i książęciu panu, którego niech Bóg zachowa, zalecił. (1)

Do kardynała Borromeusza.

Warszawa, 28 marca.

29. Dnia 22 teraźniejszego pisałem do W. D. o tém, co zaszło na sejmie. Od téj chwili przywileje duchowieństwa zostały przejrzane i pilnie przez posłów roztrząśnione. Mnogie nawet z tego powodu sprzeczki wynikły. Nakoniec postanowiono, aby nadania na ten raz poczytywać za ważne; lecz że duchowni dobrowolnie obowiążą się stale opłacać podatek na usługi rzeczypospolitéj, oznaczą jego ilość i sposób, aby można było z pewnością zakréślić wydatki stosownie do potrzeb. Biskupi natychmiast byli u mnie. Przyszedł i arcybiskup oznajmić mi, że są tego zdania, iż nie wypada wymawiać się od podatków; niektórzy atoli chcieli się dopomnieć o przywrócenie dziesięcin, lub przynajmniéj juryzdykcji, aby mieć możność uzyskiwania dziesięcin drogą klątwy, jak to było dawniéj przed sejmem piotrkowskim; inni chcieli prócz dziesięcin, wyrobić wprzódy potępienie heretyków, i przywrócenie wiary i duchowieństwa do tego stanu, w jakim się znajdowało za ojca teraźniejszego króla. W tych dwóch względach zasięgali mojego zdania. Odpowiedziałem, że co do zgodzenia się na podatek, chwalić tylko mogę dobre

---

(1) Porówn. ten ważny list z pismem Tad. Czackiego: *O handlu Polski z Portą Ottomańską*, w tomie 3. od str. 327—352 Dzieł Czackiego wydanych w Poznaniu 1843—45.

ich wszystkich chęci ku ojczyźnie, zwłaszcza w teraźniejszych okolicznościach; lecz że byłoby słusznem, aby dobrze wyrozumieli granice swojéj władzy, i czy byłoby w ich mocy obowiązywać następców, lub wkładać nowe ciężary na kościoł, bez rozkazu i upoważnienia stolicy apostolskiéj. Co się zaś ściąga do dwóch mniemań, o których wspomnieli, rzekłem, iż podług mnie, piérwsze nie zaręczało żadnéj pewności, albowiem nie zaradziwszy odszczepieństwu, nie podobna jest długo utrzymać się przy dziesięcinach dla wyuzdanéj swawoli różnowierców, i domaganie się obwarowania dziesięcin w imieniu duchowieństwa ściągnąć może straszliwe zgorszenie. Sami posłowie zatwierdzając to postanowienie, wyrzucali biskupom, iż o nic więcéj nie dbają, tylko o dziesięciny i o dochody kościelne.

Drugie zdanie wielce mi się podobało; lecz sądziłem, iż bardzo się miarkować w słowach należy, ażeby niektórzy z katolików, chcący pociągnąć duchowieństwo do uczęstnictwa w podatkach na wojenne nakłady, nie pomyślili, że to jest tylko pozór z naszéj strony dla wyłamania się od opłat, a bynajmniéj nie pochodzi z gorliwości o służbę Bożą; w takim razie bowiem i katolicy zobojętnieliby i różnowiercy jeszcze bardziejby się przeciwko nam zajątrzyli. Radziłbym raczéj przypomnieć dobrodziejstwa i pomoce, jakie stan duchowny tyle razy dobrowolnie koronie wyświadczał, okazać gotowość i ochotę czynienia tego znowu, o ile będzie można, lecz nie zakréślać, jak posłowie wymagają, pewnéj i oznaczonéj pomocy i opłaty (to są ich słowa) z dóbr, które już sami podali w wątpliwość i prawie zupełnie zniweczyli. Należałoby wprzódy w całości przywrócić dobra kościelne, aby duchowni mieć mogli i dochody, i wykonywać juryzdykcją, i po-

wagę swoję utrzymać; wówczas zaś nie omieszkają naśladować poprzedników swoich i przewyższyć ich nawet w gotowości służenia rzeczypospolitéj; ale teraz, gdy im nie tylko przecięto dochody, ale nawet podano w wątpliwość możność ich uzyskania, niesłusznem byłoby przyjmować na siebie obowiązek stałego podatku. Tą drogą okazałoby się, że cała wina leży na przeciwnikach duchowieństwa, którzy nie dopuszczają mu uczynić podobnego wsparcia, jakie dla ojczyzny najchętniejby poniosło. Nakoniec należałoby błagać króla, aby zaradził takim nieporządkom i grożącemu upadkowi.

Podobało się to arcybiskupowi, a nawet i innym. Nazajutrz sam rozmawiałem ze wszystkimi. Zgodzili się wszyscy na jedno, i poruczyli arcybiskupowi odpowiedzieć w téj treści imieniem duchowieństwa; co też on szérokiemi słowy wykonał; wszakże niektórzy użalali się, że arcybiskup zbyt ostro przymawiał różnowiercom.

Posłowie wzięli czas do odpowiedzi, i po wielu między sobą naradach, postanowili nakoniec na inny czas tę sprawę do roztrząsania odłożyć, obecnie zaś biskupi tylko oświadczyć zechcą, ile w tym roku postanowili zapłacić. Król wziąwszy na stronę biskupów, okazywał im najłaskawsze chęci, powtórzył wszystkie uczynione mi obietnice, i zaręczył, że szczerze pragnie dopełnić, co przyrzekł; że zaś posłowie nalegają o odstąpienie na zawsze dziesięcin na korzyść rzeczypospolitéj, dobrze więc byłoby wyjednać, aby na połowie lub na trzeciéj części na ten rok poprzestali. Zniewalał ich, aby tym krokiem dali królowi sposobność bronienia wiary, i przyzwolili na ten podatek, przeciw któremu nawet między świeckimi katolikami nie widział oporu. Biskupi odpowiedzieli, iż nie zgodzą się na żaden podatek, jeżeli wprzód król nie

poprawi uchwały piotrkowskiéj i jeśli nie przywiedzie do skutku warszawskiego postanowienia, stosownie do uczynionych mi tylokrotnie obietnic; nie przyzwalali mianowicie na ustąpienie najmniejszéj części dziesięcin, nie chcąc tym sposobem upoważniać świeckich do zupełnego ich zniesienia; wszakże jeśliby król we wszystkiém uskutecznił obadwa moje żądania, najchętniéj podatek postąpią, lecz nie pozwolą nikomu tknąć się dziesięcin. Ta odpowiedź dała powód do obszérnych rozpraw.

Tegoż dnia biskupi ułożyli pomiędzy sobą przyjść do mnie z oznajmieniem o tém, co zaszło, i naradzić się, coby czynić wypadało. Przybyli: arcybiskup, biskup poznański, płocki i chełmski.

Pochwaliwszy ich zgodę i wytrwałość, zachęcałem działać w ten sposób, ażeby się nikomu nie zdawało, że opierają się podatkom ze względu na własną korzyść, ale owszem żeby okazywali gotowość poświęcić się na usługi i wsparcie ojczyzny, jak to zawsze ich poprzednicy czynili, że uledz nie mogą tylko w tym jednym razie, gdy są związani przez sumienie, powagę świętych kanonów i stolicy apostolskiéj. To wszystko zaś mówić należy dla tego, aby uprzątnąć zręczność przeciwnikom podania duchowieństwa w jeszcze większą u szlachty nienawiść, a razem utorować drogę do ziszczenia uczynionych mi przez króla obietnic. W takiém to postanowieniu czekaliśmy aż do nocy na biskupów krakowskiego i kujawskiego, którzy wszakże nie przybyli, co nas mocno zasmuciło, tém bardziéj, że biskup krakowski miał odjechać nazajutrz zrana, zostawując duchowieństwo w tak grożącém niebezpieczeństwie. Poznański i chełmski podjęli się prosić go imieniem nas wszystkich, aby pozostał; rów-

nież i ja, kiedy dzisiejszego rana przybył mię odwiedzić, uskarżałem się na ten odjazd w stanowczéj chwili, pod sam koniec sejmu i w czasie tak wielkiego święta (1). Składał się niezdrowiem, wielkiemi wydatkami, koniecznością przygotowania się w podróż na sejm litewski, i z tém odszedł; wszakże jeszcze wówczas nie wyjechał, gdy w senacie różne przeciwko biskupom czyniono wniesienia, aby ich do podatków zmusić, wszystkie zaś wytężone były na ubliżenie kościoła i duchowieństwa, osobliwie zaś na zniesienie dziesięcin. Biskupi zupełnie stracili nadzieję; krakowski odjeżdżając, zdawał się być w rozpaczy. Ja wszakże rąk nie opuszczę, nie przestanę śmiało używać wszelkich stosownych kroków i u króla i u innych, byleby tylko odwrócić zgubny przeszłoroczny przykład w przywłaszczaniu dziesięcin i innych dóbr kościelnych. Skutek w ręku Boga. Nie chciałem wedle zwyczaju omieszkać doniesienia o tém wszystkiém Waszéj Dostojności.

Kluczem. Posłowie prócz domagania się podatków, przez całe te sześć dni nastawali i ciągle nastają, aby wyjednać u króla naznaczenie czasu na sobór narodowy; żądają też, aby opactwa rozdzielić między szlachtę, dziesięciny zaś przeznaczyć na zawsze na potrzeby wojenne, nakoniec aby innych sądownictw, prócz świeckich, w krolestwie nie było. Usiłuję zapobiedz temu różnemi drogami i sposobami. Mówiłem już w téj mierze ze spowiednikiem królewskim, który ma go jutro spowiadać, i mam nadzieję, że w tym względzie dobrze usłuży.

---

(1) W tym roku Wielkanoc przypadała dnia 2 kwietnia.

Warszawa, 5 kwietnia.

30. Odebrałem razem dwa listy od W. D.: jeden z 26 lutego a drugi z 4 marca, przy którym był duplikat z 26. Pisałem już po ostatnim 20 stycznia, o którym W. D. wspominasz, 21 i 24 tegoż miesiąca, oraz 3, 5, 7, 16, 27 lutego, 6, 9, 15, 22 i 28 marca.

Obowiązek powinszowania królowi zwycięztwa nad wojskami wielkiego książęcia moskiewskiego włożony na mnie przez W. D. spełniłem w dniu następnym w kościele, co też i wcześniéj już uczyniłem, za co król j. m. całuje z uszanowaniem nogi jego świątobliwości. Opowiedziałem nadto, jaką troskliwość chciałby Ojciec ś. widzieć zachowaną w obieraniu i zatwierdzaniu biskupów; z tego powodu powtórzyłem, jak ważne są i dla wiary i dla rządu tego królestwa nominacje dobrych pasterzów diecezji, a niemniéj i innych osób katolickich na różne dostojeństwa; mianowicie zaś prosiłem króla należycie temu zaradzić co do pieczęci: wielkiéj jest bowiem wagi, aby w obecnych okolicznościach nie wpadła w heretyckie ręce. Jego kr. m. przyznał, żem prawdę mówił, iż na wyborze dobrych urzędników zależy ocalenie wszystkiego; a co do pieczęci, powinienem być pewny, że ją katolikowi tylko powierzy.

Ks. podkanclerzy mówił mi, że arcybiskup radził wysłać do Rostoku w poselstwie od króla j. m. ks. kardynała warmińskiego dla układów tam o pokój między trzema królami z posłami duńskim i szwedzkim, oraz zapytywał, cobym ja o tém sądził. Odpowiedziałem, że zdaje się to być z ujmą osobistéj godności i stopnia, jaki zajmuje kardynał, wówczas, kiedy ci dwaj królowie podrzędnych panów w poselstwie wyprawują, wysyłać jego dostojność w imieniu tutej-

szego króla do krajów zwłaszcza odstępnych od kościoła i dla układów z różnowiercami. (1)

Breve do Moskwy i pismo kluczem ułożone niezawodnie znajdują się w ręku królewskiém. Sam wyznał mi to Giraldi. Król dotąd ani słowa przede mną o tém nie wspomniał; rozmawiał jednak znowu z arcybiskupem, który mi o tém doniósł; ja zaś starałem się przez niego wrazić przeświadczenie o szczérych chęciach Ojca ś., wiedząc, iż on wszystko odniesie królowi. Co do mnie, zupełnie za złebym nie miał, aby król wiedział, o co kiedyś stolica apostolska układać się może z wielkim książęciem moskiewskim, anibym téj rzeczy w ukryciu nie zostawiał. (2).

Co do odjęcia dóbr kościelnych, wszelkich dokładałem starań, aby myśli nawet o tém nie dopuścić, a tém mniej wdawać się w jakiekolwiek w tym względzie rozprawy. Sądzę, że ani z królem, ani z podkanclerzym nie przyjdzie mi o tém mówić.

Wiadomości. Przeszłego tygodnia była wiadomość z Li-

---

(1) W tym roku, w miesiącu maju, odbywały się układy pod powagą cesarza i króla rzymskiego o pokój między Zygmuntem Augustem, Fryderykiem II królem duńskim i Erykiem XIV. królem szwedzkim. Ze strony polskiéj przybyli do Rostoku Jan Kostka kasztelan gdański i Marcin Kromer. Zjazd ten spełzł na niczém. Ob. Lengnicha Geschichte der Preuss. Lande, t. 2. str. 309. Traktat między Danją a Polską u Dogiela t. 1. str. 358.

(2) Pius IV. jeszcze w r. 1561, 13 kwietnia, pisał *breve* do cara Iwana Wasilewicza, wzywając go do uczęstnictwa w soborze trydenckim. Tegoż roku wysłany był do Moskwy Jan Giraldo Wenecjanin z osobną instrukcją w celu zjednoczenia obudwóch wyznań. Instrukcja, którą otrzymał Giraldo, podpisana została d. 29 września. Zalecono mu największą tajemnicę. Ob. te pisma w Zbiorze Historica Russiae monimenta t. 1. str. 180 do 184.

twy, że wojsko w. książęcia moskiewskiego zniosło dwa polskie oddziały na granicach i uprowadziło 400 jeńców. Teraz zaś donoszą, że niemal we cztéry tysiące obległo wojewodzica ruskiego z 1500 jazdy polskiéj; wojsko zaś litewskie po większéj części rozpuszczono, a hetman wielki będąc głównym nieprzyjacielem wspomnionego wojewodzica ruskiego, rzecz wątpliwa, czy mu na ratunek w porę pośpieszy (1). W Wilnie pogrzebione zostały, przez poddanych królewskich obrządku greckiego, zwłoki Szujskiego wodza przeciwnéj strony, zabitego podczas zwycięztwa odniesionego przez Litwinów w przeszłym miesiącu, przy tak wielkiém zebraniu ludzi i z tak uroczystą wystawą, że się to na tutejszym nie podobało dworze (2).

Postanowiono uczynić ogólny popis szlachty w tém królestwie po województwach, i już rozkazano, aby się każdy zbrojnie stawił na dzień narodzenia N. Panny. (3)

Tomża, niegdyś wojewoda wołoski, z całym swoim orszakiem okradziony został przez chłopów ruskich, co się bardzo królowi nie podobało, i rozkazał wszelkich dołożyć starań do odszukania rzeczy skradzionych. Tomża i inni Wołosi mają być odtąd pod strażą w zamku lwowskim.

W Rostoku, mieście nadmorskiém niższéj Saxonji, zjadą się posłowie królów: polskiego, duńskiego i szwedzkiego, dla układów o pokój między tymi królami.

---

(1) Mikołaj Sieniawski, którego król w początkach wojny z Iwanem Wasilewiczem wysłał na czele nadwornéj swojéj jazdy do Litwy. (Ob. Listy Zygm. Aug. wyd. Lachowicza str. 178). Hetmanem w. lit. był wówczas Mikołaj Radziwiłł *Rudym* zwany, brat rodzony królowéj Barbary.

(2) Ob. *Narbutta* Hist. nar. lit. t. 9. str. 391.

(3) Września 8.

Warszawa, 7 kwietnia.

31. Przy tym liście posyłam W. D. prośbę otrzymaną z Pruss od biskupa chełmińskiego (1), który żąda pozwolenia przenieść kilka zakonnic z klasztoru Bernardynek ś. Klary dosyć ludnego, do klasztoru Cystersek w Chełmnie, który jest prawie pusty; a że ma obszérne dobra, lękać się potrzeba, aby z powodu niedostatku zakonnic przywłaszczonemi nie zostały. Razem też prosi rozgrzeszenia od odszczepieństwa dla jakiegoś doktora.

Ks. biskup warmiński prosił mię o rozgrzeszenie dla kilku heretyków, których że nie byli w jego diecezji, nie mógł sam rozgrzeszyć; do mnie więc ich odesłał; lecz ja, nie mając téj władzy, odpowiedziałem, że o tém do W. D. napiszę.

W wielkim tygodniu przychodziło do mnie kilku spowiedników, domagając się o podobneż rozgrzeszenie dla niektórych heretyków, którzy sumieniem dręczeni, na łono kościoła wrócili; inni zaś spowiednicy wyznali przede mną, iż niektórych porozgrzeszali, lękając się zgorszenia, jakieby wyniknąć mogło, gdyby ci, nie pojąwszy przyczyn powodujących kościołem do nie tak łatwego przyjmowania ich na powrót, obrażeni i jątrzeni przez heretyków, powzięli zbyt gwałtowną nienawiść ku stolicy apostolskiéj. Wówczas następne ich postępowanie byłoby gorszém od uprzedniego.

Wprawdzie, kiedy wolno każdemu, kto tylko zechce, zostać odszczepieńcem i bezkarnie w obec wszystkich wyznanie uczynić, nie podobna więc powątpiewać, aby ci, którzy powracają na łono kościoła, nie byli kierowani prawdziwym duchem. Z tego powodu możnaby w takich swobodniejszych kra-

(1) Stanisław Żelisławski.

jach łatwiéj dozwolić rozgrzeszeń, aniżeli gdzie indziéj, i zachować dusze téj garstki, któréj Bóg łaski postrzeżenia się w błędach udziela. Wedle postanowień trydenckich, prości księża mogą rozgrzeszać od herezji; lecz postanowienie w ten sposób napisane, że rodzi się wątpliwość, azali mogą rozgrzeszać jawnych odstępców; tu zaś wszyscy są jawni, bo nie masz ani kary, ani wstydu żadnego; wielu owszem publiczne czyni wyznanie herezji dla pozyskania łaski i względów; widzieć zaś ginących tych, którzy o ratunek proszą, i nie módz ich wesprzeć, nieznośna jest boleść! Błagam W. D. przełożyć to wszystko Ojcu ś., i wyjednać rozstrzygnienie, jakie w swojéj mądrości jego świątobliwość wyrzec raczy, mianowicie co do uzupełnienia rozgrzeszeń już przez niektórych wspomnionych spowiedników udzielonych.

Na teraźniejszym sejmie kanonicy gnieźnieńscy otrzymali od króla zezwolenie wcielenia jednego beneficjum téj diecezji do swojéj kapituły. Beneficjum to jest nadania królewskiego. Powiadają kanonicy, że pobudzała ich szczególnie do starania się o to obawa, aby nie narzucono na to beneficjum heretyka. Proszą, abym tę ich sprawę W. D. zalecił.

Król j. m. przez te dni uroczyste uczęszczał pobożnie do kościoła i publicznie kommunikował z wielkiém wiernych zbudowaniem. Odbyli także w większym kościele pokutę publiczną mężobójcy i tym podobni, których wielka była liczba, ale wszystko wieśniacy i ludzie z nizkiego stanu. (1).

---

(1) Przy niedostateczności dawnych praw kryminalnych w Polsce, gdy można było opłaciwszy głowszczyznę, być wolnym od kary osobistéj za rozmyślne a tém bardziéj za przygodne zabójstwo, tylko obawa potępienia wiecznego i pokuty kościelne mogły być hamulcem na zagęszczone morderstwa. Właściwie więc poczynało

Warszawa, 7 kwietnia.

32. Kiedy mi W. D. imieniem Ojca ś. rozkazałeś udać się do Polski, prosiłem ks. Pawła Emiliusza Giowannini, męża biegłego pióra i doświadczonego w sprawach rozmaitych nuncjatur, do podjęcia trudu udania się ze mną na usługi jego świątobliwości. Znajduje się dotąd przy mnie z wielkiém mojém zadowoleniem. Posiada on w diecezji rimińskiéj proboństwo *S. Lorenzo di Gatteo*, w dochodach szczupłe, do którego, krótko przed wyjazdem, przyczepił się jakiś ksiądz z Rimini i obowiązał się oddawać mu połowę dochodów z tego beneficjum. Paweł Emiliusz, nie chcąc wchodzić w spory, zwłaszcza w podobnym przedmiocie, zgodził się na podział dochodów wspomnionego proboństwa i przestał na połowie. Dziś, kiedy jest żądaniem Ojca ś., aby wszyscy plebani udali się do swoich kościołów, błagam W. D. o łaskę zalecenia go swoim listem biskupowi w Rimini, aby nie doznał jakiéj trudności z powodu rezydencji, z któréj oderwałem go na czas krótki, do czasu, nim powrócimy do Włoch. Razem upraszam W. D. o wstawienie się za nim do tegoż biskupa, aby znając dostatecznie wartość i zasługi Pawła Emiliusza, zechciał go opatrzyć jakiém beneficjum nie obciążoném, to zaś oddać komu innemu, albo zdjąć z niego obowiązek wypłacania połowy dochodów, w czém nie nadwerężyś się postanowienie soboru trydenckiego, bo sobór przyszłe a nie przeszłe obowiązki określa. Zaręczam, iż łaska W. D. spłynie na osobę godną jego względów. (1)

---

sobie duchowieństwo, wkładając na mężobójców obowiązek jawnéj pokuty. Ob. Czack. o polskich i lit. prawach t. 2. str. 109 dd. wyd. pozn.

(1) Giovannini był człowiekiem wielkiéj nauki, został późniéj bisku-

Warszawa, 7 kwietnia.

33. Aż do dzisiejszego wieczora zwlekałem pisanie do W. D., oczekując, czy nie rozstrzygnie się cokolwiek w téj sprawie, i aby choć raz zwiastować nie nadzieje, ale skutki; wszakże gdy dziś jeszcze nie może w senacie roztrząsaną, zdam przynajmniéj sprawę z tego, co zaszło po ostatnich listach moich z dnia 28 przeszłego miesiąca.

W wielkim tygodniu senat codzień zbierał się albo przede mszą, albo po mszy. Do w. piątku żwawe nieporozumienia trwały między posłami, z powodu odpowiedzi ostatnim razem danéj przez biskupów, iż nie zgodzą się na żaden podatek, jeżeli wprzódy nie będą zabezpieczone dochody, przywrócona juryzdykcja odjęta w Piotrkowie, i jeżeli edykt warszawski nie stanie się obowiązującym. Posłowie mazowieccy, jako katolicy, łączyli się z duchowieństwem; wielko-polscy, chociaż odstępcy, podobnież mniemali, iż należało utrzymać przywileje uwalniające dobra kościelne od wszelkich ciężarów, aby nie dać przykładu wątlenia przywilejów i własności świeckich. Posłowie mało-polscy i ruscy zupełnie byli przeciwni; zgodzili się wszakże nakoniec wstawić się do króla j. m., aby zatwierdził ten sam podatek, jaki był postąpiony przeszłego roku w Piotrkowie, do którego i duchowieństwo było pociągnięte. Ks. podkanclerzy oświadczył, że będzie posłuszny wszystkiemu, co zapadnie w senacie. Biskup kujawski ofiarował królowi połowę swoich dziesięcin, i nadto jeszcze dwa tysiące złotych. Stąd to przedmiot podatków uważa się za skończony.

---

pem w Montalto w marchji ankońskiéj. Ob. Żywot Commendoniego przez Marka-Antoniego Gratiani, tłumaczony przez Fléchier w wydaniu paryzkiém dzieł jego 1827 r. w t. 8. str. 142.

Nazajutrz rozmawiałem ze wszystkimi biskupami, a mianowicie miałem rzecz a w części nieprzyjemność z bisk. kujawskim. Po obszernem tłumaczeniu się ze swojego zdania, dodał, iż będąc rozjątrzony przez arcybiskupa, wyrzekł to, czego nigdy nie miał zamiaru powiedzieć; wszakże obiecał przyłączyć się do protestacji arcybiskupa, i oświadczyć, że chęcią jego nie było i nie jest złożeniem ofiary jego kr. m. ubliżać przywilejom i swobodom duchowieństwa; owszem, uczynił ją jedynie dla uwolnienia innych od ciężarów. Obietnicę swoję natychmiast, t. j. w wielką sobotę ziścił.

Z tém wszystkiém, w dzień zmartwychwstania Pańskiego ks. podkanclerzy przybywszy mię odwiedzić, oznajmił, że król podpisał już uchwałę poborową w tymże samym składzie, co roku przeszłego. Okazałem stąd zmartwienie, że to nastąpiło wbrew tylu obietnic królewskich, iż w żaden sposób nie ubliży istocie i przywilejom duchowieństwa, i prosiłem go, aby imieniem mojém wyjednał posłuchanie u jego kr. m. dla wyrozumienia, w jakich słowach mam o tém donieść jego świątobliwości, gdyż dotąd zupełnie co innego pisywałem. Dało mi to powód do obszérnéj z ks. podkanclerzym rozmowy o stanie kraju, o dążności różnowierców, o obowiązkach króla, i ile podobne postępowanie szkody mu przynieść może; że błaha obecna dogodność w przyszłości pociągnie za sobą ogólny upadek; nakoniec oświadczyłem, iż wierzyć jeszcze nie mogę, aby uchwała była téj treści. Na to wszystko ks. podkanclerzy jednostajnie odpowiadał: że rzeczpospolita jest w odmęcie; dobrzy senatorowie nie tyle mogą, ileby chcieli; król zmuszony jest ulegać. Zbijałem to szerokiemi słowami, dowodząc, iż znam przewagę władzy królewskiéj; że niemniéj znajome mi są obowiązki kancle-

rza, który może nie podpisywać albo nie pieczętować aktu imieniem królewskiém i senatu, kiedy się jeden z dwóch stanów państwa nie zgadza i protestuje.

Nazajutrz zrana tenże ks. podkanclerzy wracając z kościoła, przyszedł rozmówić się ze mną. Powiedział, że lubo uniwersał poborowy co do dziesięcin duchownych nie był jeszcze przez króla podpisany, jak mię o tém wczoraj uwiadomił sam, myśląc, że to już nastąpiło, wszakże uchwała zapadła w taki sposób, iż nie widział, jakby to zmienić można. Na co odpowiedziałem, że nie wypada nic odmieniać, lecz należy wyrazić prawdziwy stan rzeczy; a ponieważ duchowieństwo nie może nic stanowić co do praw królestwa, podobnież i stan świecki nie powinienby nic uchwalać przeciwko duchownym. Obowiązkiem jest jego kr. m. nie dozwolić wykonania téj uchwały, lecz każdego przy używaniu jego praw zachować.

Wczoraj miałem u króla posłuchanie, i po długiéj rozmowie upewnił mię król j. m., że przed swoim odjazdem i przed zamknięciem sejmu chciał uchwałę piotrkowską poprawić sposobem objaśnienia, edykt zaś warszawski odnowić, lecz że podany mu przez arcybiskupa projekt téj poprawy jest zbyt obszerny i obejmuje wiele zastrzeżeń. Na to odpowiedziałem, że dla jego kr. m. i dla wszystkich wiernych może byłby za obszerny, a nawet mniéj potrzebny; lecz mając sprawę z różnowiercami, którzy są z natury swojéj chytrzy, nieodbitém jest, aby myśl królewska z największą jasnością była wyłożona, by nawet za granicami tego państwa można było dostrzedz, z jaką troskliwością była rozbieraną i wyłuszczoną, a tém samém aby przyniosła zaszczyt i usprawiedliwienie dla króla. Stanęło na tém, że spólnie z ar-

cybiskupem mieliśmy przygotować projekt do zatwierdzenia królewskiego.

Co do podatków, na ten rok król stanowczo się opierał, opowiadając mi o wielkich przygotowaniach, jakie czynił w. książę moskiewski przeciw Litwie. Ja zaś przekładałem, że jeżeli naglące obecnie potrzeby są jedynym powodem téj uchwały, byłoby nierównie szlachetniéj poprzestać na dobrowolnéj ofierze, z którą biskupi chcieli przyjść szczérze w pomoc rzeczypospolitéj, niż nastawać i tak nieprawnie i z takiém zgorszeniem na ich przywileje i swobody.

Niecierpliwiła króla zwłoka w oczekiwaniu układów biskupów z duchowieństwem i niepewność wypadku. Powiedział nakoniec, że przestałby na tém, i że w uchwale nie położy się najmniejsze słowo ubliżające przywilejóm i swobodóm duchowieństwa; ale razem zobowiązał mnie naradzić się dostatecznie w téj mierze z biskupami i duchowieństwem; dodał przytém, że żąda jeszcze obszérnie pomówić ze mną o sprawie barskiéj w przyszły poniedziałek albo wtorek. Oświadczyłem wszelką gotowość na rozkazy jego kr. m.; napomknąłem przecięż, że wówczas byłby najwłaściwszy czas przystąpienia do niéj, kiedy układy do końca dójdą i urządzą się w ten sposób, że będę mógł donieść jego świątobliwości, ile król j. m. uczynił już dla służby Bożéj i dla wiary.

Król stąd wyjedzie pod koniec tego miesiąca na sejm do Litwy w celu umów o połączeniu tego kraju z królestwem polskiém. Aby to połączenie doszło, wielu słabą ma nadzieję, ponieważ prócz przeszkód, jakie wojewoda wileński (1) i inni możni stawią, szlachta i lud obrządku greckiego skła-

(1) Mikołaj Radziwiłł *Czarnym* zwany.

dający wielką liczbę, codzień stają się względem niego obojętniejszymi, widząc w królestwie polskiém coraz nowe odmiany w rzeczach wiary; dla tego raczéj przychylają się ku Moskwie.

Książę meklemburski wyjechał wczoraj, nie otrzymawszy arcybiskupstwa ryzkiego. Sami nawet posłowie, ze względów wspomnionych już W. D., ażeby w Inflantach nie osadzić niemieckiego książęcia, którego mogliby wspierać pokrewni i sąsiedni z nim książęta, wstawiali się do króla, aby mu odmówił; wszakże, ile wiém, jeszcze starań swoich nie zaniechał.

Kluczem. Ponieważ rozstrząsając przedmiot exekucji, należy przejść do exekucji praw służących wierze i biskupom, różnowiercy dokładali wszelkich starań, ażeby w recessie (1) teraźniejszego sejmu wtrącić niektóre słowa uchylające exekucją tych praw niemiłych dla siebie, a to tak, aby już nic o tém do mówienia na następnych sejmach nie zostało; przeciw czemu silnie potrzeba było działać; i nakoniec za łaską Bożą nie osiągnęli zamiarów swoich ani w tém, ani co do dóbr przywiązanych do opactw, ani nawet co do zwołania soboru narodowego. Recess teraźniejszego sejmu już napisany i odczytany, po rozjechaniu się znacznéj części posłów. Pozostaje jeszcze załatwić uniwersał poborowy (2). Przy téj

---

(1) Ob. Voll. Legg. t. 2. str. 645. Recess sejmu koronnego warszawskiego w sprawie około Unji litewskiéj. 1564. marca 13.

(2) *Tamże* str. 661. r. 1564 w sobotę wielkonocną, t. j. 1 kwietnia. Następne rozporządzenia musiały szczególnie duchowieństwo dotknąć: 1) Wszyscy włościanie, nie wyłączając dóbr duchownych, mieli płacić po 10 groszy z włoki osiadłéj. 2) Z dziesięciny duchownym składanéj włościanie podobnież z włoki po 10 groszy do skarbu wniosą i wytrącą sobie tę opłatę ze snopowego, mesznego, spu abo małdry (korcowego); a gdzie pieniężne dziesięciny są,

zręczności usiłować będą wszelkiemi sposobami narzucić jarzmo na biskupstwa, pociągnąć je do udziału w ciężarach ogólnych i przeznaczyć dziesięciny na utrzymanie wojska. Będziemy tu mieli wiele pracy, ponieważ znaczna część senatorów katolickich najchętniejby przystała na to, aby dobra kościelne załatwiały potrzeby rzeczypospolitéj, a przeciwnie świeckie aby były uwolnione od wszelkich podatków.

W. D. przeniknie z tego listu zamiary ks. podkanclerzego. W rozmowach, jakie miał ze mną w rzeczy poborów, chciał bez wątpienia zmiarkować, cobym ja w téj mierze myślił.

Warszawa, 11 kwietnia.

34. Pisałem d. 15 marca do W. D., że z powodu zamiaru królewskiego odzyskania dóbr odpadłych od korony, mogłyby wybuchnąć w kraju rozruchy; że wielu panów, których to zbliska dotykało, zamyślali już rozjechać się i sejm zerwać, ażeby tém samém przerwać narady względem odzyskania tych dóbr. Czego chcąc uniknąć, a jednak zamiar swój do końca przywieść, zezwolił król, ażeby każdy pozostał przy dzierżeniu tych dóbr koronnych, jakie posiada, aż do przyszłego sejmu styczniowego. Po czém wszyscy panowie, których to obchodziło, wyjechali, zostawując królowi możność załatwienia innych przedmiotów podług upodobania. Z tego, com uważał, rozmawiając z wielką liczbą tych, którzy mię przed odjazdem odwiedzali, i z tego, co mnie inną drogą dochodzi-

---

a nie wyniosłyby tak wiele, tedy to wszystko co księdzu dawali, mają dać na pobór, swego nic nie przykładając. 3) Młyny królewskie, *duchowne* i świeckie od każdego koła i foluszu zapłacą po gr. 24.

ło, zdaje się, że gotowi byli chwycić się do oręża w obronie dóbr trzymanych od korony. Ci, na których największe pada podejrzenie są: wojewoda wileński (1), kasztelan, wojewoda i biskup krakowski (2). Wojewoda wileński w powrócie swoim stąd do Litwy wielki krąg uczynił, i więcéj niż 400 mil przebiegł, odwiedzając wielu panów i szlachty. Już to dla własnéj korzyści z posiadania dóbr rządowych, już dla zachowania najwyższéj przewagi, jaką ma w Litwie, nie życzy połączenia tego kraju z Polską; nawet lękać się wypada, by wielu senatorów polskich, dla utrudnienia tym sposobem odzyskania dóbr koronnych, razem z nim się nie sprzysięgło. Biskup krakowski nie ma dóbr koronnych, lecz jest w niełasce u króla, i odjęto mu wiele dziesięcin przywłaszczonych przez różnowierców. Skarżył się mi król na niego, że odjeżdżając nie zostawił listu wojewody wileńskiego do rajców lubelskich, którego ja kopją posłałem już W. D. Rzekł, iż nie wié, dla czego biskup zatrzymał u siebie oryginał tego listu i jakie są jego zamiary. Na kasztelanie krakowskim, ponieważ ma większe bogactwa, i otoczony jest większą liczbą domowników, niż którykolwiek z panów królestwa, dużo królowi zależy; aby go więc dla siebie pozyskał, po odjeździe już stąd kasztelana, mianował go hetmanem wyprawy przeciwko Moskwie; a nawet mi coś namienił, iż tajemnie uczynił mu nadzieję po otrzymanym rozwodzie z teraźniejszą żoną swoją, pojąć córkę jego już zaręczoną z hospodarem wołoskim (3). Wojewoda krakowski przed odjazdem długo bar-

(1) Mikołaj Radziwiłł *Czarny*.

(2) Marcin Zborowski, Spytek Jordan, Filip Padniewski.

(3) Marcin Zborowski z małżeństwa z Anną z Góry Konarską, miał 8 synów i tyleż córek. Zdaje się, że ta, która była przeznaczona w mał-

dzo ze mną rozmawiał o różnych rzeczach odnoszących się do stanu tego królestwa; a kiedy natrąciłem, dla zbadania go w téj mierze, że na przypadek zgonu królewskiego lękać się bardzo wypada, aby nie przyszło w Polsce do domowéj wojny, wnet odpowiedział: prędzéj prędzéj przyjdzie. Ze wszystkich panów, których znam w Polsce, ten mi się zawsze zdawał najrozumniejszym, i dla mnie się też zawsze przychylnym okazywał. Chociaż dostatecznie upewnić się o jego wierze nie mogę, jednakże dla dobra kraju, wielce sprzyjał na teraźniejszym sejmie duchowieństwu. On mi sam przed odjazdem radził wrażać królowi trzy przedmioty: *piérwsze*, aby chciał złagodzić odzyskiwanie dóbr koronnych; *drugie*, aby przywrócił powagę senatowi i posłom nie dozwolił takiéj swawoli; *trzecie*, aby wspierał znaczenie i wpływ biskupów, chociażby niektórzy z nich zdawali się być ateuszami. Kiedym go pytał o połączeniu Litwy, rzekł, iż nie wierzy, aby to nastąpiło. Wielu dowiadywało się u mnie, czy król rzymski jest słowny i czy wspaniałomyślny w postępowaniu, i o innych tym podobnych szczegółach; co wszystko, zważając na tych, którzy pytali, i na teraźniejsze okoliczności, zdaje się mi być wielkiéj wagi.

Co do podatków, król na wstawienie się arcybiskupa chciał napisać na sejmiki, jakie odbędą się po powiatach, aby powiększono pobory uchwalone w obecném niebezpieczeństwie wojny, gdyż duchowieństwo nie chce ich płacić, on zaś zmuszać ich do tego nie może. Podobało mi się to,

---

żeństwo Janowi Bazylikowi Despocie hospodarowi wołoskiemu, nazywała się Elżbieta, wydana później za Jana Tarnowskiego dziedzica na Rzemieniu. Owdowiawszy, wyszła za mąż za sławnego Andrzeja Dudycza. Ob. Bock Hist. Antitrinit. T. 1. 277.

że i tym nawet sposobem wyjednano od króla oświadczenie względem utrzymania praw duchowieństwa; lecz sam list mi się nie podobał jako pełen wyrazów mogących podać ten stan w większą jeszcze nienawiść; sklaniałem przeto biskupów, aby zwrócili uwagę królewską, że duchowieństwo nie zaniecha uczynić w tym roku dobrowolnie tego, co dawniéj dla ogólnego dobra czyniło, żeby więc król j. m. na sejmiki nic innego nie pisał, tylko, że biskupi nie mogą bez dołożenia się duchowieństwa przyzwolić na uchwalone pobory, on zaś ani chce, ani może łamać porządków i przywilejów królestwa, nie wątpi wszakże o gotowości duchowieństwa w sprawie ojczyzny. Téj treści ułożono nowy projekt; lecz w podaniu go królowi do podpisu nie było zgody między biskupami: albowiem większa z nich część dla przypodobania się królowi, i przestając na zaręczeniu jego, że ten podatek osobiście ich nie dotknie, wedle uczynionych mi obietnic, zgadzała się poniekąd na postąpienie opłaty półtrzecia *juliuszka* (soldów 15) z każdéj dziesięciny, pobieranéj z pewnéj ilości ziemi. O nic więcéj nie starają się u mnie, tylko abym mógł uwolnić ich od jakichś ciężarów, zwykłych przy wybieraniu podatków; nawet biskupi płocki i chełmski zabierają się już do odjazdu. Pracuję nad tém, aby uchwała piotrkowska została objaśniona i edykt warszawski zatwierdzony; używam też wszelkich sposobów, aby kościoły przy ich nadaniach utrzymać; ale o skutku już tą pocztą napisać nie zdążę.

Warszawa, 12 kwietnia.

35. Nowin tu nie ma żadnych, tylko że poseł od Porty w sprawach wołoskich przybył, który domaga się u króla o

wydanie Tomszy, tudzież innych Wołochów zbiegłych do tego państwa, niemniéj o wrócenie twierdzy Chocimia zajętéj przez p. Olbrachta Łaskiego Polaka, należącéj zaś do Wołoch. Ze swojéj strony przyrzeka pomoc przeciw Moskwie. Nie sądzą, aby król Wołochów wydał, ale zgodzi się zatrzymać ich w więzieniu.

Teraz tak wszystkich zajęły sądy pod koniec sejmu, że wszelkie inne czynności zawieszono. Ja po ostatnim moim liście z d. 7, nie miałem posłuchania; posyłam więc W. D. to, co kluczem pisałem. (1)

Warszawa, 19 kwietnia.

36. Otrzymałem 17 ter. dwa listy od W. D. z 14 przeszłego miesiąca w chwili właśnie udania się do króla, gdzie w skutek zaleceń Ojca ś. nanowo wstawiałem się o uchwałę piotrkowską. Król j. m. powtórzył mi to, co już wielokrotnie zapowiedział, o czém już nieraz do W. D. pisałem, to jest: że w skutku okaże swoje dobre chęci; ja zaś prosiłem, aby raczył je ziścić i dać mi do rąk wcześnie dowody, abym mógł je podpisane i opieczętowane przesłać jego świątobliwości przez teraźniejszą pocztę. Król wrzucił jakąś trudność co do pewnych zastrzeżeń; jednakże pod koniec przyrzekł, że w każdym razie odda mi je tego jeszcze tygodnia opieczętowane i podpisane.

Również odnowiłem z powodu listów W. D. starania względem rozdawnictwa krzeseł i urzędów tego królestwa. Dziesięć ksiąg soboru trydenckiego, o których W. D. pisze,

---

(1) Albertrandy uważa, że list poprzedzający 34 musiał być cyframi pisany.

że mi je posyła, jeszcze nie przyszły. Skoro otrzymam, wypełnię zlecenie tak co do wykonania tych postanowień, jako też co do drukarni i rozdania tych ksiąg. Arcybiskup okazuje gotowość doprowadzić do wykonania wspomnione uchwały bez żadnéj zwłoki; inni chcieliby wszakże niejakiegoś złagodzenia, mianowicie co do rezydencji i wielości beneficjów. Tym wszystkim oświadczyłem, że byłoby przyzwoitém, ażeby albo sami udali się byli do Trydentu, albo wysłali tam pełnomocników, lub przynajmniéj pisali listy. Wówczas mogłyby roztrząsnąć się na soborze powody i przyczyny teraz przytaczane, które przynajmniéj po skończonym już soborze powinni byli przełożyć Ojcu ś. przed zatwierdzeniem postanowień; ale teraz nie widzę, czegoby oczekiwać mogli, kiedy już potwierdzenie ogłoszone zostało. Wyznają, że się spóźnili; niemniéj wszakże prosili mię, abym choć po czasie chciał przemówić w rzeczy tych, którzy najwięcéj na tém stracą, i mocno nalegają, abym zgodził się przesłać w tym względzie załączony list do jego świątobliwości. Wielu się uskarża na arcybiskupa, że nie chciał go podpisać, utrzymując, iż to uczynił z zemsty i przez zwykłe sobie upodobanie różnienia się od innych. Tak z każdéj rzeczy biorą pochop duchowni do niezgody, z niechybną zgubą tak królestwa, jako też wszelkich spraw kościelnych, co sądzę dobrze być W. D. wiadomém. Ja zaś, z powodu zabiegów, któremi starają się zawsze jedni pomięszać to, co drudzy zrobią, dziwię się bardzo, że się dotąd nie udało jeszcze odszczepieńcom wszystkich zamiarów swoich do skutku przyprowadzić, i uznaję w tém widoczne miłosierdzie Boga i szczególną łaskę, jaką dla mnie okazał, iż nie dozwolił mi na teraźniejszym sejmie widzieć całkowitego upadku tego królestwa.

Król w przełożeniu, jakie uczyniłem z rozkazu W. D. z powodu przybycia Ochina, przyrzekł wydać rozkaz wzbraniający odszczepieńcom cudzoziemskim wstępu i pobytu w tém królestwie; lecz arcybiskup był tego zdania, iż należało ogłosić wyrok ogólny przeciwko wszystkim odszczepieńcom: bo inaczéj wyniknąćby mogły jakie trudności. Co do tego, napisałem dziś myśl moję, aby się z nim spólnie naradzić i zjednać jego pomoc w osiągnieniu skutku. Dla mnie rzeczywiście ważném zdaje się przywieść go do tego, aby dać początek jakim krokom przeciw odszczepieńcom: ponieważ powstawanie na kościoł w tém królestwie i łączność sekt przeciwko nam, podsycaną jest przez cudzoziemców.

Odszczepieńcy tutejsi zamierzają, jak dowiaduję się, uczynić tego lata zjazd w Książu albo w Stobnicy dla obmyślenia środka pogodzenia swoich opinij, o co już wiele razy się napróżno kusili.

Wiadomość, jaką mi W. D. udzielasz o poselstwie najprzewielebniejszego ks. Morone, bardzo jest przyjemną dla mnie, bo będzie mógł dać dowodniejsze świadectwo prawdzie. Tu zaś pisano zupełnie co innego, i mówiono, że jego przewielebność przybywał dla dozwolenia kielicha, małżeństwa księży i tym podobnych rzeczy. Toż samo musiano pisać do Prus, jak się pokazuje z tego, o czém mię uwiadamia biskup warmiński i w liście i w dodatku, których odpis W. D. załączam.

Od granic wołoskich przyszły dziś listy w siedm dni z wiadomościami, że nad brzegiem Dunaju jest 40 tysięcy Turków oczekujących na odpowiedź o postanowieniu jego kr. m. co do zwrótu twierdzy chocimskiéj w Wołoszczyznie i co do osoby Tomszy i innych Wołochów, których mieć w ręce

ku a przynajmniéj widzieć ukaranymi pragną, czego jeśliby król odmówił, grożą wtargnieniem na Ruś i splondrowaniem tego państwa. Król napisał do nieobecnych senatorów, zasięgając w tém ich rady, i czeka na odpowiedź.

Wojsko polskie znajdujące się w Litwie od dawna już niepłatne; a więc dowódzcy piszą, iż dla utrzymania go, przymuszeni są dozwolić mu wkroczyć do Moskwy. Nienawiść między Litwinami i Polakami podsycana swawolą, któréj niepłatne żołdactwo dopuszcza się w Litwie, codzień wzrasta i grozi niebezpieczeństwem nieporządków i zatargów między tymi dwóma ludami.

Kluczem. Pieczęć koronna za wstawieniem się kasztelana krakowskiego przyrzeczoną już była jawnemu odszczepieńcowi siestrzanowi rzeczonego kasztelana, zwanemu Sobek (1); na co dopóty żaliłem się przed królem, dopóki nie zmienił zamiaru i nie oddał jéj wielkiemu podskarbiemu (2), który jawnie zawsze dopełniał obrządków katolickich, zwykle bywa w kościele, lubo u wielu jest w podejrzeniu. Podkanclerzy wiele mu dopomógł.

Co do wytłumaczenia uchwały piotrkowskiéj, nie wiém już czemu wierzyć i czego się spodziewać, widząc, że biskupi sami nie tylko się usuwają, ale niszczą i odrabiają to, co już dotąd zrobioném było. Większa z nich część oddalić się chciała przed rozstrzygnieniem tego przedmiotu. Z trzech pozostałych podkanclerzy jawnie się opiera, a kujawski na to się zgadza. Nie masz, ktoby się starał nakłonić arcybiskupa,

---

(1) Stanisław z Sulejowa Sobek, późniéj podskarbi w. kor. Ob. Nies. t. 4. str. 144.

(2) Walenty Dębiński. Ob. Nies. t. 2. str. 26.

aby wrócił i działał jeszcze ze mną. Ja nie ustaję czynić, com powinien; lecz W. D. widzi, jakie są przeszkody.

Podkanclerzy przy końcu rozmowy, o któréj w liście namieniłem, rozszérzał się o życzliwości królewskiéj dla mnie, i chęci jego, abym odjechał stąd więcéj zadowolony, niż którykolwiek z dawniejszych tutejszych nuncjuszów. Powtarzał, że mogę być pewnym jego ku sobie łaskawości, oraz, że nic nie ma, czegoby najchętniéj dla mnie nie wyświadczył. Odpowiedziałem na to, że nigdy nie miałem na widoku osobistych korzyści; tém bardziéj dziś służąc Ojcu ś. w tém państwie, nie mam innych zamiarów ani innych myśli, prócz spełnienia teraźniejszych moich poruczeń na chwałę Bożą, ku pożytkowi jego kr. m. i państw jego, i że całą nagrodę, jaką mogę w tém królestwie osiągnąć, jest otrzymanie odprawy w formie przyobiecanéj, i zaradzenie szkodom, które wiara w tych krajach poniosła.

O soborze narodowym, pisałem już do W. D., jak mu na ten raz za łaską Bożą przeszkodzono. Ja bez ustanku wszakże staram się, aby mu i na przyszłość, ile tylko zdołam, przeszkodzić; jakiemi zaś sposobami, doniosłem o tém innym razem do W. D., i nie przestanę powtarzać, iż póki rzeczy w tém państwie są w takim stanie, nie źle może byłoby oziębłe poczynać sobie w sprawie królewskiéj. (1)

Z Warszawy, 19 kwietnia.

37. Wczora wieczorem, kiedym oczekiwał na pisma przyrzeczone mi od króla, przyszedł opat oliwski (2) z uwiado-

---

(1) Zygmunt August rozumiał, że za wdaniem się Rzymu przyjdzie do spadku po matce w królestwie neapolitańskiém.

(2) Mikołaj Łocka kanonik warmiński. Gdy Kasper Jeschken opat

mieniem, że podkanclerzy wyraźnie wzbraniał się podpisać i zapieczętować, mówiąc: iż tego nie może czystém sumieniem spełnić po rozjechaniu się posłów, w obecności i za wiedzą których to się czynić powinno; że inaczéj postąpiwszy, jeszcze bardziéj oburzyliby się różnowiercy przeciw duchowieństwu. Z tego powodu, mówił opat, długa była sprzeczka między podkanclerzym i arcybiskupem. Podkanclerzy kazał wezwać biskupa kujawskiego dla zasięgnienia jego zdania. Ten przychylił się natychmiast do podkanclerzego. Chciałem tegoż wieczora udać się do podkanclerzego, lecz już był w łóżku.

Dziś dobrze zrana archidjakon kaliski przyszedł mię odwiedzić w imieniu biskupa kujawskiego, starając się mię przekonać, iż dobrze byłoby zwlec wygotowanie tych pism do przyszłego sejmu, mówiąc, żem dość na teraźniejszym uczynił, kiedym usunął większe nieszczęścia, jakie groziły, i że potrzeba postępować bardzo rozważnie, aby różnowierców zbytecznie nie jątrzyć. Odpowiedziałem, że teraz przedsiębrane środki są zbyt spóźnione, że wypadało użyć ich jeszcze przeszłego roku, a nie zwlekać do następnego, że ciałom schorzałym w razie niebezpieczeństwa śmierci dają się wszelkie lekarstwa bez względu na wzburzenie humorów, które tu

---

oliwski niedbale tym bogatym klasztorem rządził, a nawet o nowości w rzeczach wiary był pomawiany, król Zygmunt August usunąwszy go z téj godności, mianował opatem Mikołaja Locka. Poprzednik jego starał się w Rzymie oczernić go jako człowieka niepewnych zasad co do wiary; król przeto pisał za nim dwa listy: 1) 1560, sierpnia 13, z Wilna do kardynałów Inkwizytorów; 2) tegoż dnia i roku do Papieża. Ob. Mencken S. A. Polonicar. Reg. Epistolae Legationes. str. 316. Locka umarł w r. 1569. Ob. Lengnich Gesch. d. Preuss. Lande t. 2. str. 404.

są nieźmiernie wzburzone; tém bardziéj, że niczego więcéj nie wymagamy, tylko potwierdzenia edyktu królewskiego, i przywrócenia tego, co było niesłusznie odjęte w roku przeszłym, a to sposobem objaśnienia, które król dobrowolnie chce uczynić, tak dla zadośćuczynienia obowiązkom swoim względem Boga, jako też dla własnéj sławy; że ja spodziewałbym się raczéj, iż biskup kujawski i podkanclerzy zachęcać i skłaniać będą króla do tego, zwłaszcza po tylu ponawianych przede mną wyraźnych obietnicach jego kr. m. Po oddaleniu się archidjakona, przyszedł wkrótce sam podkanclerzy, który po długim wstępie oświadczył, iż przybył właśnie usprawiedliwić się z potwarzy, jaką nań rzucono, zaręczając, że jest prawdziwym katolikiem i pokornym sługą Ojca ś., ale mimo to wszystko czystém sumieniem nie mógł nigdy podpisać objaśnienia uchwały piotrkowskiéj, ani zatwierdzenia edyktu warszawskiego, wówczas, gdy już posłowie i wielu z senatorów i biskupów wyjechało; a choćby miał moc to uczynić, przeświadczony jest, iż to w obecnych okolicznościach sprawiłoby więcéj szkody, niż pożytku. Odpowiedziałem, że nie pojmuję jak nie ma być wolno królowi wytłumaczyć w każdym czasie swojéj myśli; nigdy tego nie podawałem w wątpliwość, nie chcąc być w téj mierze świadomszym porządku od samego króla. Ten, kiedym się o to przed cztérma miesiącami do niego wstawiał, ciągłemi obietnicami zwlekał aż dotąd; pozawczoraj zaś upewnił mię, że całą expedycją odda mi w ręce, abym ją mógł przesłać Ojcu ś., przydając, iż tego nie podobna było piérwéj uczynić, a teraz zrobi się z mniejszym hałasem, chociaż moc zawsze będzie taż sama. Po czém prosiłem ks. podkanclerzego, aby nie zwlekał expedycji; ponieważ jeśliby należało, podług słów

jego, starać się nie obrazić różnowierców, mało byłoby dla ich zadowolenia oddać im w ręce całe królestwo; że koniecznem było teraz właśnie, przedsięwziąć coś skutecznego i jakąś obronę. Nakoniec przydałem, że samego króla o to, o co teraz ks. podkanclerzego, zapytam; i jeżeli prawda, że podobne postanowienie nie będzie już mogło na tym sejmie stanąć, dla czegoż sam król tyle razy i pozawczoraj jeszcze wprost przeciwne dawał mi uręczenia i tylą obietnicami zwlokł układy aż do téj pory? Lecz kiedy można uczynić, tak jak tego pewny jestem, że można, dla czegoż w tém tyle znajduję trudności? Ks. podkanclerzy odrzekł, iż mu nie podobna wiedzieć, co król odpowié, ale to tylko wié dobrze, iż on sam i z obowiązku urzędu i sumienia pieczętować nie może. Po czém ja znowu go zapytałem: czy przyłożyłby pieczęć do protestacji duchownych? a kiedy powiedział, że mógłby to uczynić, rzekłem: jakże może w czystości sumienia pieczętować z jednéj strony uniwersały poborowe z wyraźną wzmianką, że *za zgodą wszystkich stanów duchownych i świeckich*, a z drugiéj protestacją całego duchowieństwa nie zgadzającego się na podatki? Na co mi odpowiedział naprzód, że on nie pieczętował jeszcze i nie chciałby pieczętować; a kiedym zapytał: a dla czegoż już do druku niepieczętowane posłano? i czy mię zaręczy, iż nie mają być pieczętowane? odrzekł, iż bez tego pozostać nie mogą i że koniecznie pieczęć przyłożyć będzie potrzeba. A więc gwałt, rzekłem, będzie ze strony króla i posłów! Na co nic mi innego nie rzekł, tylko, żem dobrze mógł widzieć, jak rzeczpospolita jest wstrząśniona.

Tegoż dnia przyszedł do mnie Puczczini z Lukki, sekretarz królewski, z oświadczeniem, że przez życzliwość, jaką ma ku mnie, i przez ufność, jaką we mnie pokłada, chciałby

w każdym razie, skoro się tylko podobać będzie Ojcu ś., wysłać kogo do Hiszpanji dla popierania sprawy barskiéj, abym ja chciał przyjąć ten trud na siebie, a przynajmniéj dozwolił, aby król napisał i prosił jego świątobliwości o włożenie na mnie tego obowiązku. Odpowiedziałem, że już przed kilką dniami biskup poznański mówił ze mną o tém w imieniu króla, mocno mię do tego skłaniając, i zaręczał, iż jego kr. m. bardzoby mi za to był obowiązany; że ja tę samą odpowiedź, jaką wówczas dałem biskupowi, i jemu dam dzisiaj, t. j., że znajdując się tu jako minister Ojca ś., nie powinienem ani starać się o inne obowiązki, ani dozwolić, aby kto inny dla mnie ich wyszukiwał, że błagam króla nie mieć tego za złe, dziękując za ufność i przychylność, jakie dla mnie okazywał. Z tego to właśnie powodu zdawało mi się przypomnieć mu, jak piérwéj, że nim się król uda z takiém domaganiem do Ojca ś., koniecznem byłoby, ażeby uskutecznił to, co już tyle razy wyraźnie przyrzekał uczynić dla służby Bożéj i dla pożytku własnego państwa; a w takim razie pewny jestem, iż jego świątobliwość nie zaniechałby wspierać i sprzyjać sprawie królewskiéj.

Co do pana Piotra Barzy, zamierzał król wysłać go w poselstwie do Ojca ś.; lecz za przybyciem Puczcziniego odmienił zamiar, bo ten wspomniony Puczczini podjął się usłużyć nierównie z mniejszym wydatkiem, i za trzy dni będzie stąd wyprawionym. Postarał się też jeszcze oprócz tego o list królewski, w którym uprasza Ojca ś. o wysłanie do Hiszpanji w sprawie barskiéj Kanobjusza, i podał jego kr. m. list i zdanie Kanobjusza w téj mierze. (1)

---

(1) Puccini był szczególnie użyty do sprawy o spadek po królowéj

Warszawa, 19 kwietnia.

38. Kiedym jeszcze spaźniał pisanie do W. D., prosząc o uwolnienie moje, po oddaleniu się króla i po ukończeniu sprawy włożonéj na mnie przez Ojca ś., ks. kardynał warmiński, sądząc mnie na wylocie, pisze, abym się jeszcze cokolwiek w królestwie zabawił, i przesłał do mnie opieczętowany pakiet do W. D., do którego niniejszy mój list przyłączam, tym końcem, aby naprzód donieść, że podobno ks. kardynał warmiński myślał, iż ja natychmiast po skończonym sejmie wyjadę, czego oczywiście uczynić jeszcze nie mogę, aż za otrzymaniem odpowiedzi, lub po załatwieniu wszystkich danych mi poruczeń. Należy bowiem przynajmniéj przeświadczyć się, że nic już innego uczynić nie podobna. Chociaż z dotychczasowych wypadków powinno to być dostatecznie wiadomém W. D., jednak postanowiłem szczegółowém i umyślném opisaniem donieść o wszystkiém w innych listach. Na ten raz uczynić tego nie mogę dla krótkości czasu; wszakże najpokorniéj upraszam wyjednać mi u jego świątobliwości wspomnione pozwolenie powrótu.

Warszawa, 28 kwietnia.

39. Piszę ten list na wyjezdném do Łomży, gdzie znajdę ks. kardynała warmińskiego, który tam oczekuje dla złożenia uszanowania jego kr. m. W wydaniu listów (1), o któ-

---

Bonic. Wspomina o nim kard. Hozjusz w listach do Anny Jagiellonki. Ob. Ambr. Grabowskiego Starożytności polskie t. 2. str. 109.

(1) Mowa tu o odezwach królewskich, w których Zygmunt August miał złagodzić z jednéj strony uchwałę piotrkowską znoszącą juryzdykcją biskupów, a z drugiéj ponowić edykt warszawski prze-

rych W. D. donosiłem 19 t. m., zaszło wiele trudności. Król powiedział arcybiskupowi, że podkanclerzy pieczętować ich nie chciał; po czém wyjechał przeszłego tygodnia, nic w téj mierze nie zrobiwszy; wszyscy też inni podobnież się rozjechali. Chociaż widzę, że opuszczają własną sprawę, nie zaniedbywam wszakże pomagać im wszelkiemi sposobami. Król i podkanclerzy rozstrząsali ze mną niebezpieczeństwa, na jakieby narazić mogło ogłoszenie wspomnionych listów, prosząc mnie, abym upewnił i zaręczył jego świątobliwość o najlepszych chęciach króla, który jak tylko zdoła najrychléj i to i więcéj nawet uczyni. W tém wszystkiém nie zaniechałem wszakże starań i zabiegów tak u jego kr. m., jak i u podkanclerzego. Nakoniec król przysłał do mnie wspomnionego podkanclerzego, aby mi pokazał niektóre projekta; a kiedy ja nawzajem pokazałem zastrzeżenia poczytywane przeze mnie za konieczne, oświadczył, że sądził nieodbicie potrzebném znieść się naprzód w tém wszystkiém z ks. kardynałem warmińskim, i że rad byłby, abym się z nim zjechał; lubo więc rozpocząłem duchowne rozmyślania i nie do końca zdrów jestem, wyjeżdżam dziś wszakże do Łomży i postaram się zbiedz tam przed królem, abym piérwéj mógł zobaczyć się z ks. kardynałem warmińskim, nim król mówić z nim będzie. Co do wykonania postanowień trydenckich, chociaż nie otrzymałem jeszcze ksiąg wysłanych do tego kraju, wstawiałem się do króla, który przyrzeka, iż pragnie, aby zostały przyjęte, i oświadczył mi, że skoro nadejdą, radby mieć

---

ciw różnowiercom. Przerębski sprawiedliwie oparł się przyciśnieniu pieczęci, byłoby to bowiem wprowadzać zgubny przykład odmieniania praw sejmowych pokątnemi rozporządzeniami.

jednę z tych książek. W Łomży znowu o tém wspomnę królowi razem z ks. kardynałem warmińskim.

Co do wolności druku, jego kr. m. wyda stosowne rozkazy: bo w tém królestwie drukują i bezkarnie przedają nawet książki przeciwko rządowi.

Nieporozumienia między arcybiskupem a biskupem kujawskim, mam nadzieję, że się załatwią. Jeden i drugi przy rozjechaniu się, zdali się na mnie, i już główniejsze rzeczy ułożono. Dla tego więc skoro król z Łomży wyjedzie, ja zwrócę do Włocławka, gdzie jest kościoł biskupa kujawskiego, aby usunąć wszelkie nieporozumienie; z czego, jeśli mi się uda, wyniknie bez wątpienia niemały pożytek dla spraw tego królestwa: bo rzeczywiście ten biskup kujawski wiele dobrego pod koniec uczynił.

P. Piotra Barzy przyrzekł król uposażyć, skoro się tylko zręczność ku temu nadarzy. O staraniach moich w téj mierze uwiadomiłem ks. archidjakona della Scala, dawnego i gorliwego sługę Ojca ś. i W. D., a najprzyjaźniejszego p. Piotrowi. Od niego najdokładniéj możesz się o tém W. D. upewnić: bo on tu był osobiście i w przyszłym tygodniu do Włoch wyjedzie.

Cesarz turecki nakoniec wyjednał u króla, iż Tomsza z niektórymi Wołochami straceni zostali.

Powiadają, że 40 tysięcy jazdy tureckiéj i tyleż Tatarów wkroczyło przez Taurykę chersonezką do Moskwy, i że Tatarzy astrachańscy poddani moskiewscy wzięli się do broni i zbuntowali się przeciwko wielkiemu książęciu.

Z Łomży i z Prus nie zaniecham pisać do W. D., i ze wszystkiego zdać sprawę, co się którego dnia zdarzy. Oddalając się wszakże coraz bardziéj i zbaczając z drogi do kraju,

zwłaszcza który mało ma stosunków z Krakowem, skąd listy do Włoch posyłać trzeba, upraszam W. D. nie dziwować się, jeśli odemnie tak częstych wiadomości jak dotąd nie będzie.

Łomża, 3 maja.

40. Nie mając pewnego posłańca do Krakowa, nie chciałem z teraźniejszym listem posyłać W. D. oświadczenia królewskiego względem uchwały piotrkowskiéj, lecz załączam tylko odpis, zachowując przesłanie oryginału pewniejszą drogą. Jak mogłem starałem się je otrzymać od króla w kształcie już oddawna z arcybiskupem ułożonym i jego kr. m. podanym; nie zaniechałem też niczego, aby razem wyjednać potwierdzenie wyroku warszawskiego. Ks. kardynał warmiński podobnież wiele w téj rzeczy pracował. Lecz król żywo mi się wymawiał, że tego uczynić nie może wedle chęci swoich i wedle przyrzeczeń, z bojaźni wielkiego wstrząśnienia. Powiedział mi także, że ma zamiar o tém pisać do jego świątobliwości, i że spodziewa się, iż Ojciec ś. rad przestanie na tém, co teraz mógł uczynić, przyrzekając z czasem skuteczniéj zaradzić sprawie wiary w swojém królestwie.

Ks. kardynał warmiński przyjętym był z wielką uczciwością przez króla, który trzymając zawsze czapkę w ręku, odpowiadał długą mową na piérwsze słowa wyrzeczone przez kardynała; winszował mu téj dostojności, dziękując, że cnotami swémi przyniosł tyle zaszczytu i krajowi i panującemu. Po tych grzecznościach uczynionych przy wszystkich, król wyprawiwszy obecnych z pokoju, został długo z kardynałem, rozmawiając o różnych rzeczach, a mianowicie o wierze, o czém sam ks. kardynał W. D. oznajmi.

Wyrok wzmiankowany w poprzedzającym liście.

Zygmunt August z Bożéj łaski król polski, w. ks. litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki i t. d. pan i dziedzic.

Niniejszém objawiamy wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy.

Prosili nas i wielokrotnie przekladali najwielebniejszy w Chrystusie ojciec ks. Jan Franciszek Kommendoni biskup Zacyntu i poseł jego świątobliwości Piusa IV. papieża przy dworze naszym, w swojém i Ojca ś. imieniu, tudzież najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec ks. Jakób Uchański arcybiskup gnieźnieński i t. d. wespół z innymi niektórymi królestwa naszego biskupy, abyśmy pewny artykuł w konstytucjach sejmu piotrkowskiego 1563 roku umieszczony, a stan duchowny nieco zatrważający, raczyli objaśnić i wytłumaczyć; jakowe objaśnienie nasze lubo zdaje się mniéj potrzebne, a nawet szkodliwe, gdyż wiadomo, żeśmy nic nie ogłaszali ani nowego, ani na uszczerbek duchownego stanu, jednak aby dogodzić częstym żądaniom i jego świątobliwości i przewielebnych wyżéj wspomnionych biskupów, postanowiliśmy niniejszym listem objawić i wszystkim oznajmić, jaka myśl i zdanie nasze było w ogłoszeniu owego artykułu ustawy naszéj, przez wszystkie świeckie stany naszego królestwa żądanéj. Kiedy bowiem na walnym sejmie królestwa naszego w roku 1563 uchwalono, aby żaden sędzia w koronie naszéj w szafunku sprawiedliwości nie zbaczał z drogi przepisanéj w przywileju sławnéj pamięci Jagiełły, pradziada naszego w Jedlnie, przeto i my uznaliśmy za właściwe przyzwolić na tę uchwałę jako przez wszystkie stany świeckie nader pożądaną, jako z innych przyczyn, tak też mianowicie

z tego powodu, że ów przywiléj sławnéj pamięci króla Jagiełły nie tylko w niczém stanowi duchownemu nie ubliża, ale owszem wszystkie stanu tego prawa, prerogatywy i swobody całe i nienaruszenie utrzymuje, jak to jawnie daje się widzieć z piérwszego tegoż przywileju artykułu, który tu co do słowa umieszczony brzmi jak następuje: »Naprzód tedy »wszytki domy Boże, abo kościoły we wszytkich ich prawiech, »swobodach, wolnościach, granicach, rozdziałach starych, któ»rych za czasów świętych przodkow naszych królow polskich »i książąt używali, chcemy w cale zachować. A dostojeństwa »kościelne i świeckie królestwa polskiego, jednostajnie przy »prawiech i zwyczajach i wolnościach ich, które i których »czasu najaśniejszych książąt panów Kazimierza, Lodowika »i innych królow i książąt dziedziców królestwa polskiego »używali, dopuszczamy stać i chcemy przy nich zostawić.» (1) Co gdy tak jest i cały ten artykuł w statucie Jagiełły zdaje się zupełnie mówić i bronić stanu duchownego, nie widzimy, jakimby sposobem odwołanie się w sądach do tego przywileju osłabiać mogło prawa swobody i przywileje duchowieństwa. A jeśliby kto sądził, że uchwała 1563 roku ma tak rozciągłe znaczenie, iż może duchowne także sprawy i prawny ich przewod burzyć, przeto objawiamy, że jak zawsze w każdym czasie tak i w téj chwili dalecy byliśmy od téj myśli i zawsze będziemy, pokąd nas Bóg w życiu zachować raczy. A nawet że to jedno z obowiązku i wiary naszéj do nas należy, i że mianowicie ku temu wszelkie nasze starania i myśli skłaniamy, aby każdego przy jego prawach utrzymać,

(1) Tłumaczenie Jana Januszowskiego Przywilejów koronnych. Krakow. 1600 na str. 13.

i wszystkie królestwa naszego stany tak duchowne jako i świeckie przy ich prawach, wolnościach i swobodach bez uszczerbku i święcie zachować, i aby nic (im nie ubliżyć) (1), czego jakośmy dotąd pilnie przestrzegali, tak też i nadal przestrzegać będziemy. Dla wiary i pewności téj rzeczy własną ręką podpisaliśmy i pieczęć naszą kazaliśmy przywiesić. Dan w Łomży dnia 3 maja 1564 roku, panowania zaś naszego 35.

Zygmunt August król. (2)

Płock, 9 maja.

41. Z listu posłanego z Warszawy za podpisem 4, czy 5 biskupów postrzegłeś W. D., jakie trudności stawi duchowieństwo w wykonaniu postanowień soborowych co do rezydencji i wielości beneficjów; a razem i to, co wówczas odpowiedziałem wspomnionym biskupom, którzy mi o tém mówili upraszając o wstawienie się do Ojca ś.

Dało się potém słyszeć, że niektóre tutejsze kapituły zamierzają wysłać jednego z pomiędzy siebie do Rzymu z prośbą do jego świątobliwości, ażeby raczył zawiesić wykonanie wspomnionych postanowień w tém królestwie z tychże samych przyczyn, jakie przytoczyli biskupi w swoim liście; nadto, że już kapituła gnieźnieńska i poznańska umyśliwszy to poselstwo doprowadzić do skutku, wybrały archidjakona kaliskiego, i starały się skłonić kapituły płocką i kujawską, aby się z niemi połączyły. Po czém przybywszy do Płocka, wezwałem całą kapitułę; długo z nią o tém rozmawiałem, okazując w szczególności łaskawość Ojca ś. i chęć wspierania ca-

(1) Wyraz opuszczony zapewne *derogare*, dopełniliśmy z domysłu.

(2) Tłumaczenie z łacińskiego.

łego kościoła, mianowicie w tém królestwie. Im więc dojrzaléj zastanawiali się nad powodami, które przywodzą, jako istotnémi i godnémi uwagi w Polsce, tém bardziéj powinni byli przełożyć je na soborze wówczas, kiedy o tém rzecz była; a przynajmniéj natychmiast, skoro doszła ich wiadomość o tém, co uchwaloném być miało, powinni byli udać się do stolicy apostolskiéj wprzódy, nim też postanowienia zatwierdzono. Lecz dziś sami tylko na siebie narzekać mogą. Nadto przed niewielą dniami pisano w tym względzie za ich prośbą do Ojca ś.; wysłanie więc teraz umyślnego, według mego zdania, jest zbyteczne, gdyż prócz małéj pomocy w saméj sprawie, i prócz wielkich wydatków dla kapituł, może to być niemiłém jego świątobliwości. Nakoniec między wielą innémi rzeczami, przydałem, ile teraz jest konieczném stanąć już raz i pozbyć się osobistych korzyści dla dobra ogólnego, a nawet i dla własnego ich pożytku, zwłaszcza jasno już widząc nieszczęścia, jakie temu państwu grożą. Zachęcałem przygotować się do przyjęcia i przywiedzenia do skutku wszystkiego, co było na tym ś. soborze postanowiono. Odpowiedzieli mi, że zgadzają się na sobor i na moje napomnienie, i co do nich, zaniechają wysłania kogokolwiek do Rzymu.

Dowiedziałem się potém, że w klasztorze zakonnic znajdującym się w tém mieście poczęła się szérzyć zaraza; zwiedziłem go więc razem z opatem płockim i z biskupem chełmskim, któregom tu znalazł, a który służył mi za tłumacza w napominaniu mniszek, które wszystkie przywiedzione zostały do spowiedzi, i wielka z nich część spowiadała się księdzu Jezuicie ze mną będącemu, i pooddawała znajdujące się u nich książki kalwińskie, mianowicie przeciwko ślubom czystości.

Jutro wyjeżdżam stąd do Włocławka, gdzie z kapitułą

mieć będę toż samo do czynienia, co miałem w Płocku. Od W. D. nie miałem listów po ..... Posyłam przy tém duplikat moich z Łomży i list przysłany mi od króla do jego świątobliwości.

Kluczem. Ks. kardynał powiedział mi, że arcybiskup rozmawiał z nim o rozwodzie królewskim w sposób jasno okazujący, że się arcybiskup nań zgadza, i że chciałby skłonić do tego i ks. kardynała, z czego ten ostatni mocno się zgorszył, bardzo temu nierad, oraz oświadczył, że nigdy na rozwód nie przystanie.

Wszelkiéj dołożę troskliwości, aby odprowadzić kapituły od zamiaru wysłania kogo za wspólną zgodą do Rzymu, końcem jednomyślnego oporu tym postanowieniom: mogłoby to bowiem sprawić niemałe zamieszanie i zupełnie przeszkodzić przyjęciu soboru, a nawet otworzyć drogę do soboru narodowego; tak wielu jest opornych w zatrzymaniu beneficjów i w niepilnowaniu rezydencji, szczególniéj między tymi, którzy pilnują dworu. Ja wszakże z kapitułami postępuję w ten sposób, aby we mnie ufność miały.

Gdańsk, 19 maja.

42. Przedmiot, o którym 9 t. m. pisałem do W. D., że rozstrząsałem go w Płocku z kapitułą tamecznego kościoła, co do zamiaru przedsiębranego przez kapituły wysłania kogo do Rzymu z powodu postanowień soborowych, ponowił się też we Włocławku, i nakoniec tęż samę od kanoników otrzymałem odpowiedź co i w Płocku, to jest, że co do nich, nie zgodzą się na wysłanie nikogo.

Oprócz zatrudnień, jakie miałem z kapitułami w każ-

dém miejscu, przez które przejeżdżać mi wypadało, zwiedzałem parafje, klasztory i inne kościoły, ostrzegając ich rządzców, stosownie do potrzeby, przypominając zwłaszcza w każdém miejscu archidjakonom ich obowiązki w zwiedzaniu kościołów, zwracając ich uwagę na wielkie nadużycia, jakie często znajdowałem co do sprawowania i prawdziwego użytku sakramentów, a mianowicie chrztu: widziałem bowiem na wielu miejscach, że chrzczą bez olejów; dowiedziałem się, iż od 24 lat w téj diecezji nie bierzmowano, do czego zbiegło się z wiosek i miejsc sąsiednich mnóstwo ludu, wielu starych, prawie już w wieku zgrzybiałym.

Wyjeżdżając z Warszawy, było już ułożono, że arcybiskup gnieźnieński miał przysłać jednego ze swoich do Włocławka z zupełną mocą do załatwienia zachodzącego sporu między nim a biskupem kujawskim, a który przed odjazdem jeszcze na dobrym stopniu postawiłem, i wszelkiego dołożę starania, aby go zupełnie umorzyć; lecz nikt ze strony arcybiskupa nie przybył.

W Chełmnie zwiedziłem klasztor cystersek, o których pisałem do W. D. z Warszawy na prośbę biskupa chełmińskiego, aby wyjednać u Ojca ś. wolność przeniesienia niektórych sióstr reguły ś. Klary. Znalazłem, że już dwie zakonnice od ś. Franciszka i dwie nowicjuszki przeniosły się za pozwoleniem swoich przełożonych, zapobiegając, aby miasto Chełmno nie zajęło klasztoru, jeśliby zakonnic zabrakło. Raczysz mi W. D. odpowiedzieć, czy jego świątobliwość zechce zgodzić się na to przeniesienie? czy siostry, zachowując jaki znak dawnego habitu i niektóre z modlitw sobie właściwych, będą mogły przyjąć ubranie i obowiązki dwóch cystersek pozostałych w tym klasztorze?

Miasto Chełmno podlega bezpośrednio biskupowi, niemniéj wszakże cale jest heretyckie; a kiedy w tych dniach wydał biskup wyrok w rzeczach wiary, sądy nie chciały go słuchać i apellowały do króla wbrew przywilejom biskupim, który nie zna zwierzchnika w tém mieście. Z tego powodu udałem się pocztą nieco z drogi, aby odwiedzić biskupa, i skłonić go do działania. Ofiarowałem się mu pisać, wyprawić posłańca, a nawet jeśli wypadnie, udać się osobiście do dworu w téj sprawie. Biskup oświadczył mi, że użyje wszelkich sposobów i zda całą tę sprawę na ks. kardynała warmińskiego i na mnie. Zachęcałem go także do wyświęcenia się, przyrzekając w tém moję i ks. kardynała warmińskiego posługę. Zapewnił mię, iż to uczyni, skoro poprawi się na zdrowiu z obecnéj niemocy. Miałem też rzecz i z nim i z jego kapitułą tak co do wizyt, jak też i co do innych szczegółów karności kościelnéj. Kapituła, jak słychać, jest dostatnia, a mianowicie officjał czyli wikarjusz biskupa.

Dnia .... przybyłem do Gdańska, gdzie znalazłem czekającego na siebie kanonika warmińskiego przysłanego od ks. kardynała dla towarzyszenia mi w tém mieście, i stąd aż do Warmji, gdzie się jego dostojność znajduje. Skoro tu przybyłem, pozdrowiono mnie imieniem miasta i zwyczajem niemieckim obesłano winem. Dzisiejszego rana przyszła mię odwiedzić rada miejska i wezwała do oglądania portu. Kiedym wyszedł, przeprowadzała mię niemal połowa miasta z wielkiemi oznakami życzliwości i uszanowania.

W porcie, gdzie senat ma pałac, zaproszony byłem imieniem miasta na śniadanie. Korzystałem chętnie z tego zdarzenia rozmówienia się z osobami używającémi tu znacznego wpływu. Przy śniadaniu zręcznie poleciłem im klasztory

braci i mniszek Brygidek, oraz klasztor braci Dominikanów: bo te tylko zostały w tém mieście; starałem się wyjednać u magistratu, aby te ubogie szczęty katolików mogły tu żyć bezpiecznie a nawet swobodnie od ciężarów nowo na nich włożonych; przeszedłem potém do spraw religji; rozmawiałem z nimi długo o zmianach różnowierstwa, o niestateczności sektarzów, o rozruchach, jakie codzień wymyślają i wwodzą dla utrzymania się przy władzy nabytéj nad ludem, który im uwierzył; mówiłem o wielkiém niebezpieczeństwie, na jakie mianowicie rzeczypospolite narażają przy tylu zmianach religji; kończąc tém, iż chciałem z nimi o tém wszystkiém pomówić nie tylko powodowany obowiązkiem chrześcijańskiéj miłości, ale jako człowiek zrodzony w Wenecji, życzliwéj powodzeniu i trwałości rzeczypospolitych. Odpowiedzieli mi, iż opatrzą wspomnione klasztory, i tak uczynią, ażeby zadowolone były, oraz że dalsze przełożenia moje doniosą senatowi, imieniem którego dziękowali mi za dobre chęci okazywane dla ich miasta, i nawzajem polecali się i t. d. Między nimi Prochter piérwszy rajca w rozmowach sam-na-sam ze mną, a nawet publicznie z innymi, okazywał dosyć dobréj chęci i przesytu w tak licznych odmianach wiary.

W teraźniejszym roku przystępowało do stołu pańskiego w tém mieście podług katolickiego obrządku 1300 osób, z których wielka liczba przyszła wczora do ś. Dominika, gdzie odprawiałem mszą, aby dać się widzieć i otrzymać odemnie błogosławieństwo, którego im udzielając, pocieszałem i wzmacniałem, aby przyjmowali za szczególną łaskę nieszczęścia i smutki zsyłane na nich od Pana Boga. Zwiedziłem też klasztor mniszek, w którym dowiedziałem się, że niektóre z nich mające już spełnić obłoczyny, dawszy się obłąkać, wypowie-

działy posłuszeństwo przeoryszy; jednak skoro je należycie upomniałem, prosiły w obecności mojéj o przebaczenie starszéj i nanowo przyrzekły wytrwać w zakonie, tudzież z rąk moich albo z rąk ks. kardynała warmińskiego przyjąć zasłonę.

Dziś udaję się do Malborga, aby w Warmji z ks. kardynałem zielone świątki obchodzić.

Hejlsberg, 31 maja.

43. Po wyjeździe moim z Warszawy, pisałem do W. D. trzy razy: naprzód z Łomży, z załączeniem kopji oświadczenia królewskiego co do uchwały piotrkowskiéj; z Płocka, załączając duplikat z Łomży; nakoniec z Gdańska, donosząc pokrótce o wszystkiém, co mi się przytrafiło i w drodze i w Gdańsku. Przybyłem potém do Warmji na zielone świątki (1), a stamtąd razem z ks. kardynałem warmińskim do Hejlsberga, rezydencji jego dostojności. Zabawię tu dni kilka dla porozumienia się we wszystkiém i zasięgnienia jego zdania, według którego całe postępowanie moje miarkować będę. O tym kardynale, chociaż wiém dobrze, iż byłoby zbytecznem przed W. D. mówić, bo cnota i nauka jego, gorliwość ku pomnożeniu służby Bożéj, dowody uszanowania dla Ojca ś. i jego stolicy, aż nadto i jego świątobliwości i całemu światu są wiadome, powiém wszakże, iż w rządzie swojéj owczarni nic do żądania nie zostawia.

Niedawno przywrócił, jak pisałem do W. D., diecezją swoję brunsbergską do posłuszeństwa kościołowi i do wiary katolickiéj; a już ani słychać o żadnym oporze w téj części

---

(1) 21 maja.

kraju, która podlega jego zwierzchności; i owszem, wszyscy wedle katolickiego obrządku, jedni na wielkanoc, a drudzy późniéj, kommunikowali.

O pokoju między Danją i Szwecją toczą się układy.

Z Królewca rezydencji książęcia pruskiego przyszła wiadomość, że wojsko wielkiego książęcia moskiewskiego zniosło znaczny oddział Polaków, ale się to skądinąd nie potwierdza.

Od dworu tutejszego króla żadnéj nie ma wiadomości. Wyprawiono tam umyślnego, aby się dowiedzieć, co się dzieje, i wkrótce powrótu oczekujemy. Morowa zaraza, która się poczęła w Gdańsku, w czasie mojéj bytności, wzmogła się potém bardzo i aż do Warmji doszła. Przytém załączam osobną kartę pisaną kluczem.

Kluczem. Zamiary arcybiskupa gnieźnieńskiego co do zwołania narodowego soboru coraz się wynurzają. Miałem go zawsze w téj mierze w podejrzeniu i pisałem o tém z Warszawy do W. D. Sądzę jednak, że nie byłoby łatwo w tym kraju przystąpić do odbycia soboru prowincjonalnego. Lubo arcybiskup udawał przede mną, że żąda go jedynie dla przyęcia i wprowadzenia w wykonanie postanowień trydenckich, co też i przed ks. kardynałem warmińskim powtarzał, lecz nagle wyjechawszy z Warszawy, wysłał znowu jednego ze swoich księży do ks. kardynała aż do Malborga, uprzedzając moje przybycie do Prus, i uwiadamiając, że król wszelkiémi sposobami pragnie wynaleźć środek załatwienia i pojednania sporów w rzeczach wiary; że żąda zwołania soboru prowincjonalnego, na który chciałby, aby przypuszczeni byli różnowiercy, aby starano się na nim załatwić główniejsze przedmioty, nie obstając upornie przy rzeczach mniejszéj wagi. Kardynał odpowiedział, że spodziewa się mnie za dni kilka,

i że byłoby dobrze ze mną o tém pomówić; a mianowicie pytał tego księdza, jakie były te rzeczy mniejszéj wagi? Odpowiedział, że nie wié.

Wczora znowu ten ksiądz przyjechał odwiedzić kardynała w Hejlsbergu i z każdym z nas z osobna rozmawiał. Kardynał odsyłał go zawsze do mnie; a on o niczém inném przede mną nie wspomniał tylko o soborze prowincjonalnym, nie dotykając ani słowem przypuszczenia różnowierców, ani układów względem wiary; ciągle tylko nalegał na mnie, abym oświadczył, w jakim czasie poczytałbym za najwłaściwsze rozpoczęcie soboru? Odpowiedziałem mu, iż według mego zdania, należałoby piérwéj, nim się czas zakréśli, postanowić i wyjaśnić, jakie przedmioty rozstrząsane być mają. Tym sposobem nie tylko stosowniéj będzie czas oznaczyć, ale też każdy z biskupów mógłby już przybyć należycie oświecony i przygotowany. Pytałem też, czy arcybiskup znosił się już co do soboru z innymi biskupami, z którymi mianowicie, i jakie każdego z nich było zdanie? Odpowiedział, iż w téj mierze żadnych objaśnień udzielić mi nie może, wyjąwszy co do samego czasu, gdyż arcybiskup mniema, iż sobór mógłby zgromadzić się pod koniec sierpnia; że zdanie moje swojemu panu odniesie, który mi we wszystkiém dostateczniejszą da sprawę.

Tenże sam ksiądz, prócz zdania co do soboru i piérwéj w Malborgu, i teraz tu, domaga się, aby kardynał oświecił, o co arcybiskup ma starać się u króla dla dobra ogólnego. Kardynał odpowiedział, że podług niego, na staraniach z mojéj strony nie zbywało; że już dosyć otrzymałem, byleby obietnice królewskie ziściły się i do skutku były przywiedzione, na czém rzecz cała zależy; a przeto upraszał arcybiskupa, aby

go uwiadomił, jaką ma nadzieję wykonania tego wszystkiego, coby się od króla otrzymać mogło. Ksiądz odpowiedział na to, że nic innego nie słyszał od arcybiskupa; sądził nawet, że po zakończeniu sejmu w Bielsku, sam przybędzie aż do Hejlsberga. Po czém pożegnał kardynała. Przed odjazdem jeszcze imieniem arcybiskupa tajemnie uwiadomił, że król z wielkim smutkiem arcybiskupa trwa w zamiarze rozwodu. Tym sposobem starał się nanowo wybadać umysł kardynała, który jednak okazał się najobojętniejszym, zachęcając tylko arcybiskupa, aby przekładał sprawiedliwość i sumienie nad wszystko.

Te zamiary i wybiegi arcybiskupa nadzwyczaj mię frasują z powodu nieszczęść, jakie ściągnąć mogą na to królestwo. Ciągle wyszukuje w głowie sposobu i dróg do wprowadzenia jakiejś nowości. Sekretarz kardynała utrzymuje, że sam arcybiskup w Warszawie mówił mu wyraźnie, iż nie podobna nic dobrego sprawić bez dozwolenia księżom małżeństwa. Ile dowiedzieć się mogłem przejeżdżając województwo kujawskie, będąc jeszcze biskupem téj diececzji, sam pozwalał żenić się wielu księżom. Dziś kiedy jest prymasem, należy go najbaczniéj pilnować; co też dotąd czyniłem i czynić nie przestanę.

Zatargi z teraźniejszym biskupem kujawskim już zdawały się przychodzić do końca, lecz podobno arcybiskup cofa się, a ja też nie bardzo nastaję: widząc bowiem, iż mi ich zgoda nie pomoże do osiągnienia żadnéj korzyści dla kościoła, nie chcę zbyteczną skwapliwością przy ich niezgodzie tracić sposobów zabieżenia jakiemu złemu.

Oprócz tego, co W. D. ujrzysz w dwóch przyłączonych kartach kluczem, nic nie mam na ten raz do doniesienia.

Allenstein, 8 czerwca.

44. *Kluczem.* Od samego początku przybycia mojego do Polski pisałem do W. D., że bez zgody między katolikami, a mianowicie między duchownymi, nie można spodziewać się żadnéj ważnéj korzyści w tym kraju: król bowiem albo nie śmiałby bez takowéj zgody wystąpić przeciw różnowiercom, albo wymawiałby się niezgodą katolików. Dziś rozmówiwszy się z ks. kardynałem warmińskim, otworzę zupełnie moje zdanie przed W. D. Zgoda między biskupami jest niewymównie trudną do utrzymania, nie tylko z przyczyny osobistych niechęci, które codzień między nimi wzrastają, ale dla nierównie większéj przeszkody, którą nakoniec po wielu badaniach odkryłem. Tą zaś jest: ponieważ król jest bezdzietny i według powszechnego mniemania niedługowieczny (co podkanclerzy powiedział w Łomży w mojéj obecności ks. kardynałowi warmińskiemu), wszyscy dostojnicy tego królestwa zwracają oczy na sukcessją, i każdy przekonanie swoje podług własnych widoków kieruje, idąc za namiętnością lub zyskiem, bez żadnego względu na dobro królestwa i na służbę Bożą. Ta różność zamiarów szérzy niechęci i nieufność tak między biskupami, jako też między panami świeckimi, tak katolikami jak różnowiercami. Liczą sześć głównych stronnictw, które już odkryły się ze swojemi widokami, względem tego, lub owego książęcia: *pierwsze* sprzyja wojewodzie siedmiogrodzkiemu (1); *drugie* trzyma się domu austrjackie-

(1) Siestrzanowi Zygmunta Augusta, Janowi Zygmuntowi, ur. 7 lipca 1540. Soliman w., zająwszy Węgry, wydzielił mu w 1541 księstwo siedmiogrodzkie, z którego wyzuty przez Ferdynanda I austrjackiego, schronił się do Polski w r. 1551. Przywrócony przez Turków do rządów Siedmiogrodzkiem w r. 1556, panował do śmierci zaszłéj w r. 1571 marca 14. Był bezżenny.

go (1); *trzecie,* elektorowi brandeburskiemu, ciotecznemu bratu jego kr. m. (2); *czwarte* chciałoby książęcia pruskiego (3); *piąte,* w. książęcia moskiewskiego (4); *szóste,* landgrafa (5), który chociaż zbyt oddalony, ma jednakże swoje wpływy i wiele tu osób ujmuje. Biskupi, którzy, podawszy sobie ręce, mogliby rozrządzić królestwem na korzyść tego, kogoby uznali być najgodniejszym, już od kilku miesięcy wdali się i poprzyłączali do tych stronnictw, do których albo powinowactwo, albo korzyści osobiste ich ściągnęły. Prócz tych sześciu stronnictw, jest jeszcze jedno, a raczéj jest wiele innych między drobniejszą szlachtą zwiedzioną przez niektórych posłów ziemskich, ludzi burzliwych, którym nie chodzi teraz o dopięcie swego, co do wyboru króla, ale którzy najusilniéj pracują nad pogrzebieniem wiary katolickiéj i przywłaszczeniem dóbr kościelnych; a ponieważ to stronnictwo jest liczne i silne, ponieważ możnowładcy nie zgadzają się na odebranie dóbr koronnych, czego król najbardziéj żąda, nie śmié więc

---

(1) Panował jeszcze wówczas w Austrji Ferdynand I, ur. 10 marca 1503 r., umarł 25 lipca 1564. Synowie jego: 1) Maxymiljan, ur. 1 sierpnia 1527; od 13 września 1563 r. już był koronowanym królem węgierskim; żył do 26 lutego 1603. 2) Ferdynand, ur. 14 czerwca 1529; ożenił się mimo woli ojca z Filipiną Welser córką bogatego mieszczanina augsburskiego; przeżył ojca. 3) Karol, ur. 3 czerwca 1540; umarł 29 kwietnia 1608.

(2) Joachim II, urodzony z Jadwigi córki Zygmunta I. w r. 1505, umarł 1571.

(3) Albrecht książę pruski, urodzony z Zofji córki Kazimierza Jagiellończyka 17 maja 1490, od r. 1525 dziedziczny książę pruski, umarł 20 marca 1568.

(4) Iwan Wasilewicz car i w. książę moskiewski, ur. 25 sierpnia 1530, umarł 19 marca 1584.

(5) Filip I. landgraf heski zwany Wspaniały, ur. 1504, umarł 1567.

panujący opierać się posłom, ale wszystko puszczając w odkład, nie oświadcza się ani za katolikami i duchowieństwem, ani broni wiary i dóbr kościelnych. Przyrzeka, jak W. D. widziałeś, i rozkazy i edykta, a potém albo ich nie daje, albo jeśli i da, nie przychodzą do skutku, a nawet często wbrew przeciwne wychodzą rozporządzenia. Wielokrotnie i król i podkanclerzy mówili ze mną o téj trudności wypełnienia rozkazów królewskich odnoszących się do wiary i dóbr kościelnych, przypominając ciągle, jak straszne po wyroku warszawskim ogłoszonym na stronę katolików wybuchnęło zamieszanie z nierównie większą niż piérwéj zniewagą i uciskiem kościoła i duchowieństwa. Z tych uwag starając się odkryć istotną przyczynę, znalazłem, iż natychmiast po ogłoszeniu wspomnionego wyroku, wielu główniejszych różnowierców zuchwale skargi swoje wynurzyli przed królem, który częścią z bojaźni wyniknąć mogącego zaburzenia, częścią ujęty licznemi darami, uległ złym doradzcóm i powydawał na rzecz heretyków tajemne listy, przeciwne piérwszemu wyrokowi. Skąd poszło, że różnowiercy nie tylko tym wyrokiem pogardzili, ale będąc pewnymi tak woli, jak bojaźni króla, odważyli się na to, do czego im wprzódy serca brakło; i wnet Toruń z Gdańskiem, najgłówniejsze miasta w Prusiech, zupełnie wypowiedziały posłuszeństwo kościołowi, przywłaszczyły świątynie Pańskie i wyłamały się z pod powagi swoich biskupów, bez ściągnienia na siebie ani gniewu ani kary ze strony króla, który nie otrzymawszy jeszcze uchwały na odzyskanie dóbr dawniéj od korony oderwanych, ani poborów na wojnę z Moskwą, trwożliwym jest w działaniu ze swoimi poddanymi. Te dwie okoliczności: naprzód stronnictwa co do wyboru przyszłego króla, powtóre co do listów tajemnie udzielonych różnowier-

com, a przeciwnych jawnie ogłoszonemu wyrokowi, takiéj są podług mego zdania wagi, iż mogą być pewną skazówką tego, co podobném jest do osiągnienia, lub czego przynajmniéj teraz spodziewać się można w tém państwie. Dosyć już podawano i pism i żądań, a nie widzę, aby układy daléj doprowadziły nad to, co świéżo w Warszawie otrzymano, to jest: aby przywieść króla do stałéj obietnicy wypełnienia tego, o co był proszony, i do ziszczenia jéj przed końcem jeszcze teraźniejszego sejmu. Równie też nie można było nic więcéj wyjednać nad oświadczenie, którego odpis W. D. już przesłałem. Oświadczenie to chociaż sprawiło, iż uchwała piotrkowska przeciwko duchownym nie będzie miała siły prawa, trudno wszakże spodziewać się z niego chwilowéj nawet, a dopiéróż trwaléj pomocy, bo tu wszystko się dziać zwykło bez gwałtów i drogą przekonania. Pisałem o tém do W. D., com sprawił u króla względem arcybiskupstwa ryzkiego. Dowiaduję się teraz, iż skoro książę meklemburski przyrzekł utrzymywać 300 koni na obronę granic od Moskwy, król dozwolił mu rządu arcybiskupstwem, wyjąwszy miasto Rygę i twierdzę Kochenhaus, oraz przyrzekł, iż syn wspomnionego książęcia będzie arcybiskupem, skoro 15 lat dójdzie. Z tych to i z innych jeszcze powodów, ile do mnie, sądzę, iż teraz nie będzie można nic uczynić, tylko wspierać runącą budowę, i wszelkiemi siłami unikać, aby jéj jaka nowa burza nie obaliła; coby niezawodnie nastąpiło, gdyby chciano pomknąć się daléj; jak tego żądali i ośmielali mię niektórzy, ażebym folgując ich osobistym namiętnościom i widokom, zerwał otwarcie z królem i pogroził mu wyzuciem z korony. Ani wątpić, że popędziłbym bieżącego, lubo bez żadnéj korzyści, i owszem na zupełną zagładę wiary katolickiéj w tém króle-

stwie. Toż zdanie podziela ks. kardynał warmiński. Ciężko nad tém boleję, iż mogą zajść jeszcze inne również zgubne wypadki, z których trzy główniejsze upatruję: rozwód z królową niewymównie przez króla upragniony, sobór narodowy, i wybuchnienie wojny domowéj. Jeden z nich, a może wszystkie trzy razem są nieuchronne.

Co do soboru, już doniosłem W. D., że potrafiłem przy mojém staraniu w Warszawie nie tylko przeszkodzić, że go nie uchwalono na teraźniejszym sejmie, wedle chęci i nadziei tych, co nad tém pracowali, ale nadto usunąłem z głowy królewskiéj i wielu innych samą nawet myśl o nim, wystawując przykład Francji, gdzie sobór otwierając pole do zaburzeń, mógł przygotować upadek tego królestwa.

Ks. kardynał warmiński uwiadomił mię, iż rozmawiając w Łomży z królem, znalazł go dość skłonnym do zezwolenia na sobór. Arcybiskup, głowa niespokojna, domyślam się, że roznieca nanowo tę sprawę, i krząta się, pragnąc przywieść do skutku dawne swoje nadzieje pojednania wyznań i wprowadzenia nowych form obrządkowych; o czém już przedtém pisałem; zdało mi się więc kilka dni zaczekać na niego u ks. kardynała warmińskiego; a jeżeli nie przybędzie, sam go odwiedzę i rozmówię się z nim, a podobnież z większą częścią biskupów w różnych miejscach, abym ułożył się z nimi, jak tego konieczność wymagać będzie; nadewszystko zaś nie zaniecham nastawać na króla, aby w ostatecznym razie zwołania soboru, ten rzeczywiście był prowincjonalnym i nie wykraczał z właściwych sobie granic. Zaprawdę, póki jest rzeczą widoczną, do czego zmierza zwołanie soboru, i przez cały czas jego trwania sądzę być koniecznem, aby się tu nuncjusz znajdował, ale nie dłużéj. Co się zaś tyczy wojny

domowéj, która jest jedném z grożących temu królestwu niebezpieczeństw, ponieważ pobudki jéj są światowe, nie widzę, do czegoby przydał się pobyt nuncjusza; chyba może po niejakim czasie, kiedy już burzami znękani poznaliby z doświadczenia, że podstawą tego państwa jest wyznanie katolickie. Może przez wewnętrzną wojnę, oczyszczenie z wielu złych skłonności, znaleźliby skuteczniejszą drogę do ocalenia kraju; lecz w czasie saméj burzy i pożaru, przy takiéj lękliwości króla i niezgodzie katolików, rzecz nie wątpliwa, iż nic dobrego uczynić nie podobna.

Wyszło w tych dniach dzieło Orzechowskiego w języku polskim, napisane z wielką starannością i mogące obudzić wiele wrzawy (1). Zdarzają się oprócz tego schadzki i rozprawiania na różnych miejscach. Niedawno na zjeździe ziemi pruskiéj senatorowie jawnie narzekali, że lubo nie przyzwalali w Piotrkowie na uchwałę o dobrach koronnych, wszakże rzeczoną uchwałę ogłoszono z dodaniem wyrazów: za wspólną wszystkich stanów zgodą. Co mianowicie między nimi dało powod do sarkań.

Co do rozwodu, który jest najpiérwszém niebezpieczeństwem, sądziłbym, iż dobrze byłoby oddalić się piérwéj, nim król otwarcie pocznie starać się o to, ażeby piérwszego zapędu nie wywarł na nuncjusza jego świątobliwości. Należałoby zostawić czas do otwarcia wstępnych, głównych układów z domem austrjackim, a przez to uniknąć, ażeby cała nienawiść nie zwaliła się w tak burzliwych czasach na stolicę apostolską, jak to niedawno, kiedy podobnież szło o rozwód, miało miejsce w Anglji.

(1) Rozmowa albo Dyalog około exekucji Polskiéj korony r. 1564. Ob. Ossolińskiego Wiadom. histor. kryt. t. 3. c. II. str. 429.

Heilsberg, 15 czerwca.

45. Napisawszy już obszernie do W. D. ostatniego przeszłego i 8 bieżącego miesiąca, pokrótce teraz odpowiém na trzy jego listy, dwa z 15 kwietnia, a jeden z 6 maja, otrzymane w jednymże czasie z 24 brewjami wierzytelnémi i innemi wspominanemi pismami, a prócz tego z *breve* dla arcybiskupa i jednego dla króla, z których starać się będę korzystać wedle okoliczności i potrzeby, zawsze za radą ks. kardynała warmińskiego.

Wiadomość o przyjęciu i wprowadzeniu w wykonanie soboru w Hiszpanji, jak to przystało na króla i królestwo tak wzorowéj pobożności, a równie wiadomość o postanowieniu królowéj francuzkiéj (1), aby nikt nie miał wstępu do dworu, ktoby się nie zgadzał w wyznaniu z królem, powinnyby tu także, jak W. D. życzy, za tak świętym przykładem, sprawić dobre owoce. Nie zaniecham udzielić tych wiadomości, a razem wyświecić szczérą prawdę zajścia między Francją i Hiszpanją, tém bardziéj kiedy już tu różnowiercy rozrzucili w téj mierze jadowitą książkę pod tytułem: Protestacja posłów francuzkich w Trydencie. Spodziewam się, iż dobroć i mądrość Ojca ś. zdoła przytłumić tak ważne i niebezpieczne zatargi.

Błagam W. D., aby jak raczyłeś mię uwiadomić o postanowieniu Ojca ś. względem poselstwa ks. kardynała Morone (2), tak abyś też zechciał rozkazać mię natychmiast u-

---

(1) Katarzyny de Medicis.

(2) Jan Morone, syn sławnego mediolańskiego kanclerza Hieronyma Morone, był biskupem modeńskim, kardynałem, legatem papiezkim w Niemczech, piérwszym legatem stolicy apostolskiéj na soborze trydenckim, który zakończył dnia 2 grudnia w imieniu Ojca

wiadomić o odpowiedzi, która wedle tego, co mi W. D. pisze, nastąpić tam powinna na żądania cesarza j. m. i innych książąt niemieckich: gdyż w tutejszém państwie wielu na to ogląda się, a nawet już z góry piszą i rozglaszają, że jego świątobliwość przyzwolił na wszystkie ich żądania. Sądziłbym być nieodbicie potrzebném, na przypadek zwołania tu soboru prowincjonalnego, abym nie tylko miał wiadomość o postanowieniu w Rzymie, ale szczególną jeszcze instrukcją, jakbym się zachować powinien, jeśliby tu podobne zaszły żądania.

Księgi soboru nie doszły mię jeszcze; spodziewam się wszakże, iż w Krakowie znajdować się już powinny; posyłam je zabrać i odwieść teraźniejsze listy; lecz do Krakowa stąd 12 dni drogi, nie otrzymam więc ich prędzéj, chyba z początkiem lipca.

Miałem wiadomość z Krakowa, że 3 dnia Wielkiejnocy (1) różnowiercy kusili się zająć w tém mieście kościoł ś. Marcina, probostwo syna kasztelana krakowskiego (2). Znajduje się on teraz w Rzymie. Pod niebytność zaś jego ojciec z podskarbim koronnym, swoim siestrzanem, chcieli wszelkiemi sposobami wprowadzić tam kaznodzieję heretyckiego; lecz officjał dowiedziawszy się o tém, natychmiast odesłał klucze biskupowi znajdującemu się na wsi niedaleko mia-

---

ś. Ob. Fleury hist. eccles. t. 34. str. 63. Porówn. Ossolinskiego Wiadom. histor. kryt. t. 2. str. 40. przypis 18.

(1) Kwietnia 4.

(2) Marcin Zborowski. Być może, iż który z synów jego w młodym wieku, będąc przeznaczonym do stanu duchownego, miał nominacją na probostwo ś. Marcina; ale ponieważ wszyscy później odstąpili od wyznania przodków, przeto żaden z nich księdzem nie był. Siestrzan Zborowskiego, jakeśmy wyżéj widzieli, był Stanisław Sobek podskarbi w. koronny.

sta. Różnowiercy nie dopuścili się innych gwałtów, tylko rozprawiali na cmentarzu wspomnionego kościoła. Jeśliby się W. D. podobało kazać przywołać do siebie tego młodzieńca, napomnieć go i zachęcić w imieniu Ojca ś., aby trwał w wyznaniu katolickiém, i nie dozwolił kościoła poruczonego swojéj pieczy profanować, sądzę, iż to byłoby bardzo stosowne: chociaż bowiem różnowiercy zaniechali gwałtów, nie wątpliwie mają nadzieję, że ten młodzieniec sam się zgodzi kościoł i zawiadywanie nim oddać w ręce ojcowskie, który nie tylko, że jest głową i podporą heretyków, ale jest jeszcze najbogatszym, a może najpotężniejszym panem w tém królestwie, i obecnie hetmanem wyprawy przeciw Moskwie; oddanie mu więc tego kościoła byłoby początkiem wielkiego zgorszenia i upadku katolików w tém mieście.

Kluczem. Królowa posyłała jednego ze swoich domowników do ks. kardynała warmińskiego, zapytując, czy król mówił z nim o rozwodzie. Okazuje wielką ufność ku jego dostojności, nie dowierza zaś arcybiskupowi. Kardynał odpowiedział, że nic z nim w téj mierze król nie mówił, ale z arcybiskupem, i że ks. kardynał wrażał jego arcypasterskiéj m., aby sumienie swoje nad wszystko przenosił; co posłańca królowéj wielce pocieszyło.

Z załączonych listów W. D. ujrzy największą ochotę i gotowość ks. kardynała warmińskiego służenia jego świątobliwości, gdyż przyrzeka znajdować się osobiście na soborze, a przynajmniéj w miejscu soboru; przytém dostrzeże W. D., jakie jest zdanie jego co do tego soboru. To zdanie nie mogłoby być wprawdzie ani świętsze ani rozumniejsze, a nawet korzystniejsze, gdyby inni biskupi nie mieli widoków i zamiarów dziwnie przeciwnych; co mi każe wnosić, iż największą

korzyścią, jaką na tym soborze osiągnąć zdołamy, będzie, kiedy potrafimy złemu przeszkodzić: bo król nie wiém czy przystąpi do exekucji, aczby najmocniéj pragnął; o przyczynach zaś pisałem széroko do W. D. Nanowo błagam wyjednać mi u Ojca ś. pozwolenie powrótu po tym soborze: bo kiedy się podoba Bogu wyświadczyć nam tę łaskę, iż na tym soborze rzeczy będą mogły wziąć dobry kierunek, a przynajmniéj zapowiedzą niepłonną tego nadzieję, nie chciéj W. D. powątpiewać, abym ja służby Bogu i jego świątobliwości nad wszystko nie przeniosł.

Heilsberg, 20 czerwca.

46. Przez posłańca w tych dniach wyprawionego przez ks. kardynała warmińskiego do dworu, otrzymaliśmy listy od arcybiskupa gnieźnieńskiego. Nalega na mnie, aby uchwały soboru trydenckiego co najrychléj złożyć królowi, ażeby je przyjął i do wykonania podał; oznajmuje mi, że szeroko o tém pisze do ks. kardynała, chociaż w listach do jego dostojności nic nie ma innego.

Co do soboru prowincjonalnego, ponieważ ks. kardynał i ja pytaliśmy się przez przysyłanego tu przezeń księdza, aby chciał nas uwiadomić, jakie są w téj mierze myśli innych biskupów, i jakie przedmioty mają być rozstrząsane na soborze? abyśmy gruntowniéj na jego pytanie odpowiedzieć mogli, co do czasu odbycia tego soboru, jego arcypasterska m. odpowiada mi tak, jak w przyłączonéj kopji W. D. obaczy.

Przed odjazdem stąd do dworu, oczekuję na pewną wiadomość, czy ma być sejm w Parczowie, i na powrót mego posłańca z uprzedniemi listami do Krakowa, który spodziewam

się, iż mi przywiezie autentyczne księgi soboru, abym je mógł królowi złożyć.

Z listów ze dworu dowiaduję się, iż w Lublinie w krakowskiéj diecezji, kiedy w dzień *Bożego Ciała* szła processja z przenajświętszym sakramentem, szlachcic wyrostek starosty miejscowego zabiegł drogę księdzu i obalił go na ziemię razem z monstrancją; i chociaż wszyscy się na ten gwałt oburzyli, wszakże zbrodniarz uciekł; a kiedy przyszła o tém wieść do dworu w następną niedzielę, w czasie znajdowania się wszystkich prawie senatorów na śniadaniu z arcybiskupem, kanclerz kor. (1) obróciwszy się do arcybiskupa, rzekł, że ten wypadek powinien go mocno martwić; że znosić podobne bezprawia, jest to wprowadzać alkoran do królestwa i otwierać drogę Turkowi; i wiele innych wyrazów pełnych gniewu. Arcybiskup ani do ks. kardynała ani do mnie i słowa o tém nie napisał. Wiém to tylko z prywatnych listów. Ta wyuzdana i straszliwa zbrodnia przeniknęła nas boleścią i zgrozą! tylko dobre skłonności kanclerza, okazane na samym wstępie urzędowania, nieco pocieszyć nas mogły; a równie, iż w tymże czasie dowiedzieliśmy się, że senat gdański, w skutek danych mi przyrzeczeń podczas bytności mojéj w tém mieście, ogłosił zakaz, aby się nikt nie ważył pod karą śmierci trapić zakonników i innych katolików, albo przeszkadzać ich nabożeństwu. Wkrótce po tym wyroku, gdy jeden z katolików umarł, zakonnicy ośmielili się jawnie wyprowadzić jego zwłoki z krzyżem i z innémi zwykłemi obrządkami, szli przez środek miasta do klasztoru, a nikt ich nie napastował ani znieważał. Ks. kardynał zamierza osa-

(1) Walenty Dębiński.

dzić tam jeszcze kaznodzieję katolickiego, któryby kazał w języku niemieckim. Jego dostojność nie przestaje nigdy rozmyślać nad środkami wspierania wiary, wydaje dzieła, pisze listy, napomina i naucza z wielką odwagą tak króla i panów, sposobi teraz miejsce dla Jezuitów, wychowuje wiele młodzieży w prawdziwém wyznaniu, słowem, nie szczędzi ani nakładów ani pracy; nadewszystko zaś dobrym przykładem, nieposzlakowaném i niewinném życiem, utrzymuje cudownie tę swoję diecezją cało i zdrowo w pośrodku najzaraźliwszych odszczepieństw. Jest więc rzeczą pilną i niezbędną, ażeby jego dostojności nie tylko potwierdzić wolność czytania ksiąg wydawanych przez różnowierców, ale nadać mu prawo udzielania jéj innym, którzy korzystnie użyć mogą światła swego na zbijanie ich błędów. W ostatniém bowiem cofnieniu Ojca ś. wszystkich danych dozwoleń na czytanie ksiąg zakazanych, nie wyrażeni są kardynałowie, wymieniono tylko inkwizytorów i kommisarzów ś. inkwizycji. Jego dostojność będąc w wątpliwości, nie śmié tych dzieł czytać; co jest przyczyną zaniechania przeciw księdze Sakramentarjuszów już rozpoczętéj pracy, w któréj obala dowody, jakie przywodzą przeciw tutejszym Trinitarjuszom, i okazuje, że jak stronnicy Lutra stworzyli Sakramentarjuszów, podobnież ci ostatni dali początek Trinitarjuszóm (1), i że temiż samemi sposobami, jakiemi Sakramentarjusze usiłowali ustalić swoje stron-

(1) Nazwisko *Sakramentarjuszów* powstało ze sporu Lutra z Karlstadem w r. 1524, i dało powód do rozdziału między wittemberskimi i szwajcarskimi reformatorami. Z największą zawziętością popierał tę kłótnię Luter. Na sejmie Rzeszy w Spirze r. 1529 *Sakramentarjuszów*, t. j. tych, którzy zaprzeczali rzeczywistéj obecności Chrystusa w *sakramencie* ciała i krwi, porównano z no-

nictwo, a zburzyć kościoł katolicki, dzisiaj najsłuszniéj są podkopywani przez Trinitarjuszów. Wszystko to wspiera miejscami z własnych ich dzieł wyjętémi, coby wielki mogło przynieść pożytek, mianowicie w tutejszym kraju. Przeto upraszam W. D., ażeby przez wzgląd na służbę Bożą raczył wyjednać dla tak uczonego, wzorowego i dostojnego męża *breve* na wolność czytania ksiąg zakazanych i udzielania go niektórym bliższym swoim. To pozwolenie powinnoby pozostać w mocy swojéj dopóty, pókiby wyraźnie i mianowicie cofniętém nie zostało.

Kluczem. Ks. kardynał pisze do W. D., iż zamiarów arcybiskupa, o których dowiedział się odemnie, bynajmniéj nie pochwala. Arcybiskup pragnie, aby ks. kardynał wynurzył mu o nich swoje zdanie; wszakże nie wyjaśnia mu ich szczegółowie, odwołuje się tylko do tego, co ja ks. kardynałowi o nich powiedziałem. O tych zamiarach pisałem już kiedyś do W. D. w ogólnych wyrazach, iż niektórzy byli téj myśli, aby otwarcie z królem zerwać i pogrozić mu złożeniem z tronu; wszakże wówczas dodałem, iż byłem w téj mierze zupełnie przeciwnego zdania, widząc, że to przedsięwzięcie pozbawione jest wszelkiéj zasady. Grozić a nie mieć środków uskutecznienia groźby, jest, podług mnie, przyśpieszać tylko własny upadek; dokonać zaś tego zamachu, bez porozumienia się w tém i pomocy panujących zewnątrz, bez szczéréj i dzielnéj jednomyślności katolików wewnątrz kraju, bez potężnego i pełnego powagi naczelnika w Polsce, mia-

---

wochrzczeńcami i rozciągnięto na nich surowe kary. Wyznanie helweckie, utrzymujące się dotychczas w Litwie, od nich wzięło swój początek. *Trinitarjusze*, później *Socynianami* i *Arianami* u nas zwani, zaprzeczali tajemnicy Trójcy ś.

nowicie w czasach tak opłakanych, w których odszczepieństwa podkopały starodawne uszanowanie i posłuszeństwo narodów dla stolicy apostolskiéj, jest, podług mnie, nie tylko trudném, ale prawie zupełnie niepodobném. Biskup krakowski, którego obwiniają, że nadużyciami, których dopuszczał się na podkanclerstwie, przygotował obecne niepokoje, dziś straciwszy swoje dziesięciny, wyzuty ze względów królewskich, jest jednym z tych, którzy chcieliby przemocą utrzymać się przy dochodach kościelnych; ku czemu żąda, aby Ojciec ś. przysłał tu pieniędzy, tak jak do Francji (1). Ks.

(1) Kiedy w r. 1561 różnowiercy gwałtownie we Francji wzmagać się poczęli, piérwszy dygnitarz państwa Anna Montmorenci wezwał z sobą do *triumwiratu* Franciszka książęcia de Guise i marszałka Francji Jakóba d'Albon de Saint-André, końcem utrzymania wiary przodków. Spólnémi siłami wymogli na parlamencie paryzkim tak zwany *wyrok lipcowy*, którym zakazano wprawdzie pod karą śmierci kaznodziejom katolickim używać ostrych lub ubliżających wyrazów przeciwko *Hugenottom*, lecz z drugiéj strony nic pozwolono im ani jawnych zgromadzeń, ani tajemnych schadzek; przywrócono też władzę biskupom sądzenia spraw o odstępstwo od kościoła, i oddawania winnych w ręce sprawiedliwości. Różnowiercy uledz nie chcieli; a więc rejentka państwa Katarzyna de Medicis złagodziła surowość téj uchwały nowym *edyktem styczniowym* (17 stycz. 1562 r.). Wszakże przypadek wnet zniweczył jego skutki. Książę de Guise przejeżdżając w Szampanji przez miasteczko Vassy, w tumulcie między jego sługami i modlącymi się tam Hugenottami wszczętym, raniony został w twarz kamieniem. Natychmiast rzucono się na różnowierców, 60 z nich zamordowano a nierównie więcéj ciężko pokaleczono. Odgłos téj krwawéj zemsty był hasłem domowéj wojny, która d. 2 kwietnia wybuchnęła. Wdanie się Anglji jeszcze bardziéj ten wnętrzny pożar wzmogło, którego okropność ledwo 28 lipca 1563 r. na chwilę przygasła. Kiedy Elżbieta królowa angielska okrętami i wojskiem różnowierców wspierała, wówczas Filip II i Pius IV. zasilali katolików znacznémi pieniędzmi. Ob. Meusel Allgemeine Weltgesch. Halle 1774. 4. t. 20. str. 548—576.

kardynał zaś pamięta, że nawet arcybiskup pisał do niego do Trydentu, przekładając potrzebę pomocy w gotowiźnie ze strony stolicy apostolskiéj, aby zjednać stronników ku obronie wiary. Obadwaj pasterze gnieźnieński i krakowski nie mogąc przewidzieć tego, co nam król oświadczył po tylu obietnicach, przed końcem jeszcze sejmu pisali z Krakowa do Ojca ś., oskarżając króla i wystawiając położenie tego kraju zupełnie rozpaczliwém, jeżeli jego świątobliwość nie użyje stanowczych środków pomocy; zbierali nawet podpisy innych biskupów; ale żaden nie chciał przyłożyć do tego ręki; owszem, kiedy niektórzy ostrzegli o tém króla, mocno to zwiklało układy i ziszczenie obietnic królewskich. Mimo to wszystko wracają znowu do tychże zamysłów; nie chcą zważać, prócz wyżéj wymienionych trudności, na niezmierne wydatki, jakie Ojciec ś. ponosi; na ogromną różnicę stanu rzeczy we Francji i w Polsce, a mianowicie na niezgodę samych biskupów i innych katolików w tym kraju; że we Francji sam król szukał pomocy przeciw różnowiercom, przeciwnie w Polsce wszelki zamach byłby wymierzony wprost przeciw królowi, a przynajmniéj przeciw jego woli, i niezawodnie oddałby go w ręce różnowierców. W takim stanie rzeczy niepodobna tu wywołać żadnych sił ku wsparciu wiary; wszystko wytężyło się do odzyskania dóbr koronnych i tym podobnych przedsięwzięć. Chyba wówczas byłaby jakaś nadzieja, gdyby bez żadnego powodu do nienawiści ze strony stolicy apostolskiéj, wyjąwszy zwykłą niechęć nowatorską, przez swawolę, którą różnowierstwo szerzy, przez klęski i zniszczenie, w które kraj wtrąca, król i możniejsi w narodzie daliby się wyprowadzić z obecnego zaślepienia. Owoż umiejąc ich w porze zażyć, może otworzyłyby się drogi podźwignienia i obrony prawdziwéj wiary.

Co do pomocy arcybiskupa w przyjęciu postanowień trydenckich, ks. kardynał pisze do W. D., i ja też z Warszawy pisałem. Mam nadzieję sprostować tak ten, jako i inne jego zamiary, jak się to i dotąd czyniło; dołożę w tém wszelkiéj staranności, lubo nie zawsze pisuję o wszystkiém szczegółowie.

Heilsberg, 6 lipca.

47. Otrzymawszy już list W. D. z 24 marca z pięcią księgami soboru i tyląż indexów ksiąg zakazanych, wyjadę stąd w przyszłym tygodniu i udam się wprost do dworu, który, jak wnosimy, jest teraz w Parczowie, i przedstawię królowi jednę z tych ksiąg soboru: gdyż obawiam się puścić tę rzecz w odwłokę, czekając na powtórne wydanie, zwłaszcza, że już tu krążą rozmaite wydania soboru trydenckiego. Przy tym liście odeszlę do Krakowa jednę z ksiąg przysłanych mi od W. D. dla przedrukowania stosownie do poprawy rzymskiéj. Ze wspomnionémi księgami odebrałem też *breve* upoważniające do rozgrzeszania różnowierców, którego użyję z największą, o ile zdołam, miłością chrześcijańską i uwagą.

Po wyjeździe moim z Łomży, pisałem do W. D. z Płocka 12, z Gdańska 19, z Heilsberga ostatniego maja, z Allensteinu 8 i z Heilsberga 15 i 20 czerwca; a przy każdym z tych listów były doniesienia pisane kluczem, wyjąwszy tylko list z Gdańska. To dodaję jako wiadomość.

Mieliśmy wieść z Krakowa, że kasztelan sandomirski, który jest razem starostą krakowskim (1), orędownik i gło-

---

(1) Stanisław Myszkowski. Ob. Nics. t. 3. str. 326.

wa kalwińskiéj sekty w tém królestwie, chciał uwięzić jakiegoś Grzegorza Pauli (1) ministra i kaznodzieję Trinitarjuszów, ale go nie mógł schwytać; co wielką zapaliło nienawiść między témi dwiema sektami. Jedna i druga ma możnych opiekunów w kraju. Przeciwnie zaś wojewoda wileński (2) najwyższy przewodnik Trinitarjuszów, powyganiał ze swoich majątków i z innych miejsc wszystkich ministrów kalwińskich, którzy tylko nie chcieli przyjąć jego mniemań przeciw Trójcy św. Może się więc rozchwiać zamierzany zjazd w Stobnicy, na którym, według tego, co pisałem do W. D. z Warszawy 19 kwietnia, miano pracować nad wzajemném pojednaniem tych stronnictw.

W tych dniach wydrukowano i rozrzucono książkę w języku polskim Sarnickiego (3) ministra kalwińskiego, w któ-

---

(1) Grzegorz syn Pawła, zwyczajnie *Gregorius Pauli* zwany. Był rodem z Brzezin. W r. 1555 miał już stopień uczony mistrza i był kaznodzieją kościoła wolskiego pod Krakowem. Wygnany stamtąd za bluźnierstwa przeciwko Trójcy ś., schronił się do Rakowa i tam umarł w późnéj starości r. 1591. Ob. *Sandii* Christoph. Bibliotheca Antitrinitariorum, gdzie wymienione są jego dzieła. str. 43 do 45, i Fleury hist. eccles. t. 33. str. 165—171. i t. 34. str. 315 i 404.

(2) Mikołaj Radziwiłł Czarny.

(3) Stanisław Sarnicki. Ob. o nim dosyć obszerną wiadomość w Obrazie wieku Zygmunta III. przez Siarczyńskiego t. 2. str. 165, tudzież przypis w Czasopismie lwowskiém na r. 1830. zeszyt 3ci str. 98. i 4ty str. 94, gdzie znajduje się wiadomość o jego *księgach hetmańskich*. Był to dziwny człowiek; historyk, prawnik, teolog, strategik, poeta. W żadnym przedmiocie, rozpierzchniony na różne szczegóły, nie wygórował; wszakże we wszystkich, w których sił swoich doświadczał, dał dowody wielkiéj biegłości. Porówn. Rozprawę Jana Bogumiła Krauza na czele drugiego tomu ed. Długosza str. xxxii, tudzież Ambr. Grabowski Starożytności Polskie t. 1. str. 7—13, *tegoż* Ojczyste Spominki t. 1. str. 226.

réj stara się naprzód upamiętać Trinitarjuszów, że wszczęte przez nich kłótnie otwierają drogę do papieztwa; széroko ich więc zachęca do naśladowania przynajmniéj kościołów szwajcarskich, gdzie chociaż wielu różni się w zdaniach około wiary, a mianowicie co do Trójcy, nie wdają się wszakże w zatargi i rozerwanie; gani ich za zbytnią skwapliwość w ogłaszaniu téj nowéj nauki, mówiąc między innémi, że Pan Bóg nie chciał, aby dzieci obrzezywać w dniu ich urodzenia, że były zbyt słabe, ale chciał, aby czekano ósmego dnia, stąd wnioskuje i uczy, że podobnież Trinitarjusze nie powinni dotykać tych tajemnic dopóty, dopóki należycie nie ustali się kalwinizm, który jedno z nimi trzyma; różnica tylko zachodzi co do czasu obrzezania. Podobnémi głupstwami zajmuje się teraźniejszy wiek nieszczęśliwy, i niemi to wielkim krokiem prowadzą lud, a mianowicie w tém królestwie, do niewiary i mahometanizmu. Początek wspomnionéj księgi Sarnickiego ma jakby za treść całéj rozprawy słowa Samsona z *księgi Sędziów*: *Byście byli nie orali jałowicą moją, nie zgadlibyście gadki mojéj* (1). Jest to jawne wyznanie, że Trinitarjusze w nauce i zasadach kalwińskich znaleźli te nowe dogmata i bezbożność swoję. O tym Sarnickim piszą z Krakowa, że starał się, aby dziesięciny kościołów wydarte księżom katolickim a opanowane przez różnowierców, oddać jemu i innym ministrom kalwińskim; lecz kiedy zuchwaléj rozmawiał o tém z kasztelanem krakowskim (2), kasztelan rozgniewany uderzywszy go, wypchnął z pogardą precz od siebie, mówiąc, że jeśliby już miał płacić dzie-

(1) Ks. Sędziów rozd. 14. w. 18.

(2) Marcin Zborowski.

sięcinę z dóbr swoich, wolałby ją płacić papistom. Niezawodnie to zdarzenie musiało przeszkodzić zajęciu kościoła ś. Marcina, o czém pisałem do W. D. w ostatnim liście 20 czerwca: Sarnicki bowiem głównie podżegał kasztelana krakowskiego, aby ten kościoł przywłaszczył. Ks. kardynał warmiński otrzymał wczoraj z Poznania wiadomość udzieloną przez archidjakona krakowskiego, że brat Bernard Ochin przybył do Krakowa, jawnie się z Trinitarjuszami połączył, i że przyniosł, prócz innych nie wiém jakich jeszcze, dogmat wielożeństwa. Co do przybycia tego Ochina, pisałem do W. D. z Warszawy, i w liście 19 kwietnia donosiłem, że król miał wydać edykt powszechny, ażeby żaden kacerz obcy nie był do kraju przyjmowany; wspomniałem też, jakie było w téj mierze zdanie arcybiskupa; po czém nic innego nie zaszło. Późniéj w Łomży spólnie z ks. kardynałem znowuśmy się starali o ten edykt, i w tymże czasie kalwini za pośrednictwem kasztelana sandomirskiego stryjecznego ks. podkanclerzego (1) usilnie domagali się, aby król rzeczony edykt wydał mianowicie na pognębienie Trinitarjuszów. Chciano jednak dać temu taki obrót, aby zdawało się, że to uczyniono na nasze wstawienie się. Kiedy więc w tym duchu ułożony projekt edyktu czytał przed nami podkanclerzy w obecności królewskiéj, natychmiast ks. kardynał razem ze mną oświadczył, że w żaden sposób nie przystoi wymienieniem jednych

(1) *Piotr* Myszkowski wojewoda łęczycki zostawił cztérech synów, z których *Marcin* z Zuzanny Łaskiéj miał syna *Stanisława* kasztelana sandomierskiego; brat rodzony *Piotra*, *Mikołaj*, miał między innymi synami *Jana*, który z Doroty Pieczychowskiéj spłodził *Piotra* podkanclerzego koron.; więc kasztelan i podkanclerzy byli stryjeczno stryjecznymi. Ob. Nies. t. 3. str. 326.

tylko Trinitarjuszów usprawiedliwiać i niejako zatwierdzać inne sekty. Na co król odezwał się: »I ja też byłem i będę tegoż samego zdania, co już w Warszawie powiedziałem nuncjuszowi.« Z tego powodu powtórnie przyszło rozbierać i rozstrząsać wyrazy, których w edykcie wypadało użyć: zdało się bowiem niepodobném wyliczać wszystkie sekty, gdy się coraz nowe rodzą i codzień zmieniają nazwiska. Przeciwnie zaś najwidoczniejszém było, że skoro w ogólności tylko wymieni się, iż rugują się wszyscy różnowiercy, edykt żadnego skutku nie weźmie, bo ustawicznie sprzeczać się i kłócić będą sektarze co do nazwiska katolika i różnowiercy. Z tych to względów ks. kardynał warmiński łącznie ze mną powoli skłanialiśmy króla i podkanclerzego do wyznania, iż nie można rugować ryczałtem wszystkich różnowierców, chyba dodawszy następne wyrazy: *wszystkich, którzy się od rzymskiego katolickiego kościoła odstrychnęli.* Co się zaś ściąga do zrobionéj uwagi o Rusinach, naprędce się temu zaradziło przez określenie pewnego czasu i dodanie niektórych wyrazów wyłączających Greków a wymieniających dzisiejszych różnowierców. Król i podkanclerzy nieco zastanowili się nad tém, lecz nic jeszcze nie rozstrzygnęli. Za czém ks. kardynał razem ze mną wystawił dokładnie królowi zgorszenie i niebezpieczeństwo edyktu wyłącznie mającego się wydać przeciwko Trinitarjuszom, oraz jawnie dał do zrozumienia, że się nań nie zgodzimy; po czém jego królewską m. pożegnał. Nie słyszeliśmy też dotąd, aby podobny edykt był ogłoszonym. Pisano wszakże do ks. kardynała z Poznania, że wyżéj wspomniany kasztelan sandomirski i starosta krakowski otrzymał rozkaz królewski na uwięzienie rzeczonego Grzegorza Pauli; lecz nie wiadomo, czy ten rozkaz jest ogólny przeciw wszyst-

kim Trinitarjuszom, czyli też wyłączny jednemu Grzegorzowi; również i to nie pewna, czy przyczyna uwięzienia jest wyrażona lub nie; a jeśli wyrażona, czy z przyczyny wiary, czy z innego powodu? O rzeczywistéj przyczynie tego rozkazu i o przybyciu Ochina spodziewam się upewnić na dworze. Przy tymże liście z Poznania do ks. kardynała, miałem i ja tegoż dnia pismo od biskupa poznańskiego, który nic nie pisze o Ochinie. Wprawdzie ten biskup mieszka o kilkanaście mil od Poznania. Donosi mi tylko, że w Wielkopolsce stanowiącéj jego diecezją, szlachta heretycka składa sejmiki i sprzysięga się obstawać przy swojém; czemu on ani przeszkodzić może, ani działać na korzyść i utrzymanie prawdziwéj wiary. Z tego powodu już dwa razy przez umyślnego szukał u mnie rady, coby miał czynić, okazując się gotowym przelać krew własną dla służby Bożéj. Uczyniono go biskupem zaocznie: znajdował się bowiem wówczas we Włoszech; skąd przybywszy, jak W. D. wiadomo, przed niewielą miesiącami, znalazł swoję diecezją tak zaniedbaną przez poprzedników, że będzie miał bez wątpienia wiele pracy. Usilnie domaga się, abym chciał jak najrychléj odwiedzić jego kościoł; i jabym to najchętniéj uczynił, jeśliby nie wypadało koniecznie udać się do dworu, który zatrzyma się na pograniczu Rusi i Litwy, zupełnie w przeciwnéj stronie królestwa, zbyt odległéj od diecezji poznańskiéj. Pisałem do niego wszakże obszérnie, i uwiadomiłem o wszystkiém, co tylko uważam i sądzę za niezbędne w urządzeniu diecezji; skłoniłem też ks. kardynała, który nierównie lepiéj ode mnie potrafi mu doradzić, aby do niego pisał. (1)

(1) Konarski Adam, 1562, będąc posłem do Neapolu, w rzeczy spadku po królowéj Bonie, mianowany był przez Zygmunta Augusta bi-

Ze dworu, jeśli będzie można, udam się na Ruś, tak dla obejrzenia tamecznéj diecezji, jako też i dla wielu innych przyczyn, a mianowicie dla odwiedzenia biskupa przemyślskiego, krewnego hrabiów Gorków (1), naczelników różnowierstwa i przemożnych panów w tym kraju, w myśli zabrania go z sobą do Poznania, albo przed, albo wnet po soborze prowincjonalnym, jak będzie dogodniéj, azali nie uda się za jego pośrednictwem, używając godziwych środków, którego kolwiek z tych hrabiów nawrócić? Sądzę bowiem, że pojedyńcze usiłowania, namowy za pośrednictwem krewnych katolickich, pozyskanie lub przynajmniéj zachwianie to tego, to owego możnego różnowiercy, najlepszą jest drogą dójścia do celu. To zdanie podziela ze mną i ks. kardynał warmiński.

Wsławił się teraz w Poznaniu na kazalnicy O. Melchior (2) prowincjał dominikanów. Zbiegają się tłumy słuchaczów i odnoszą wielkie pożytki. Ponieważ rzeczywiście jest pobożny, uczony i wymowny, przeto na jego i wielu innych spowiedników prośbę, pisałem do W. D. z Warszawy względem trudności, w jakiéj zdają się znajdować co do rozgrzeszania odszczepieńców pokutujących. W podobnymże przypadku zna-

---

skupem poznańskim. Ob. Tretera Vitae Episcoporum Posnanien-sium, i Nies. t. 2. str. 571.

(1) Żyli wówczas: 1) Łukasz hr. z Gorki, wojewoda poznański, mąż nieszczęśliwéj Halszki z Ostroga, zmarły w r. 1573. 2) Andrzéj kasztelan międzyrzecki, którego rękopism podróży posłów polskich wyprawionych z wezwaniem na tron Henryka Walezjusza, bardzo szczegółowy i ważny, znajdujący się w bibliotece hrabiów Zamojskich w Warszawie, zasługuje ze wszech miar na ogłoszenie drukiem. 3) Stanisław po bracie wojewoda poznański. Ob. Nies. t. 2. str. 263.

(2) O tym znakomitym kaznodzieі ob. Ossolińskiego: Wiadomości historyczno-krytyczne t. 1. str. 115—125.

chodzi się i wielu innych. Wahają się rozgrzeszać różnowierców; a bierze ich trwoga na zgorszenie mogące wyniknąć za każdym razem, skoroby im rozgrzeszenia odmówili. Błagam więc W. D., abyś raczył wyrozumieć w tém myśl Ojca ś., azaliby szczęściem nie zdało się jego świątobliwości, poruczyć ks. kardynałowi warmińskiemu, znającemu dokładnie osoby, upoważnić niektórych spowiedników do rozgrzeszania we własném tylko sumieniu od odszczepieństwa: żaden bowiem świecki nie żąda nawet być rozgrzeszonym pod dwoistym względem (1), gdyż nie masz ani winy ani wstydu być różnowiercą. Nawet duchowni nie lękają się zarzutu kacerstwa, chyba że tylko dwór niekiedy stawi tę trudność, albo dla ukarania mniéj życzliwych sobie, albo dla dania jakiego beneficjum osobie więcéj przypodobanéj; ale i to zdarza się nader rzadko.

Co do koadjutorji płockiéj dla podkanclerzego, o czém pisałem do W. D. 19 kwietnia, wyprawiono już rozkazy i zgodzenie się biskupa. Podkanclerzy usilnie prosił, abym to przedstawienie zalecił przed Ojcem ś., lecz biskup płocki zatrzymuje dotąd u siebie te pisma. Zdaje się, że odmienił zdanie i nie chce mieć koadjutora (2).

Kluczem. Prócz tego, com już obszérniéj napisał o edykcie przeciw różnowiercom, nie zdało się ani ks. biskupowi warmińskiemu, ani mnie właściwém, nastawać w Łomży na zgnębienie samych tylko Trinitarjuszów, gdyż potém

(1) In utroque foro.

(2) Biskupem płockim był wówczas Andrzéj Noskowski; rządził tą stolicą od r. 1546; miał już lat 72, kiedy przybrał za koadjutora Piotra Myszkowskiego. Ob. o tych dwóch biskupach płockich Łubieńskiego Opera posthuma str. 377—382.

kalwini najspokojniejby królowali, my zaś katolicy bylibyśmy wyzuci z jedynéj pociechy, jaką nam sprawia niezgoda pomiędzy temi dwóma stronnictwami, i znikłoby obrzydzenie straszliwych bluźnierstw, jakie ci nowi Trinitarjusze szérzą. Bluźnierstwa te zwróciły wielu z pomiędzy szlachty na prawdziwą drogę. Dziś więc, kiedy mam udać się do dworu, ks. kardynał radzi, abym nic przeciw Ochinowi nie działał. Jego dostojność wié dostatecznie, ile ten człowiek trucizny roznosi; lecz mniema, iż w ciężkiéj chorobie wypada niekiedy używać saméj trucizny jak lekarstwa, przeciwko innym zaraźliwym jadom; a takimi są kalwini posiadający dzisiaj wielkie znaczenie. Bogu podobało się, aby ze żmij driakew sporządzano.

Heilsberg, 11 lipca.

48. Prócz tego, com 6 lipca pisał do W. D., nic nie mam na ten raz do dodania; załączam tylko świéżo otrzymany list od arcybiskupa gnieźnieńskiego, a razem kopją wiadomości nadesłanych mi ze dworu. We dwa dni stąd wyjadę; a skoro do dworu przybędę, natychmiast W. D. zdam sprawę, z czego wypadnie.

Cichostow (1), *5 sierpnia.*

49. Szóstego przeszłego miesiąca obszérnie pisałem do W. D., zdając sprawę, o czém wypadało, i donosząc o pięciu księgach soboru otrzymanych przy piśmie z 24 marca, po-

---

(1) Cichostow, w województwie podlaskiém, obwodzie radzyńskim, powiecie włodawskim, w parafji parczewskiéj.

tém zaś o wyjeździe moim z Heilsberga, załączając wówczas list od arcybiskupa gnieźnieńskiego i odpis nadesłanych mi wiadomości ze dworu.

Teraz tylko co stanąłem o milę od Parczowa, doznawszy w przejeździe z Prus aż do tego miejsca nieskończonych trudności dla zarazy, która z Gdańska rozniosła się już po różnych stronach w Prusiech i Polsce, aż o siedm mil pod Kraków. Z tego powodu często nie mogliśmy znaleźć gospody, i nieraz z wielką trudnością ledwo nas wpuścić chciano.

Przybywszy tu, chociaż nie widziałem jeszcze króla, ani też żadnego z panów, skoro się wszakże nadarzyła zręczność do Krakowa, chciałem nie mieszkając uwiadomić W. D. o mojém przybyciu, tudzież że dziś bardzo rano stanął u dworu goniec od wojewody ruskiego do króla, z uwiadomieniem, że w kraje j. kr. m. na Podole 40 tysięcy Tatarów wkroczyło. Wojewoda donosi, że nie ma nad 400 koni, i błaga usilnie, aby król j. m. obronę obmyślił, bo inaczéj kraj ten z sąsiednią Rusią zagrożony jest niebezpieczeństwem pójścia na łup barbarzyńcom. Nowina tak niespodziana wiele dała do myślenia królowi i innym panom, którzy się natychmiast zebrali na radę i dotąd z niéj jeszcze nie wyszli. Nie braknie, jak słyszę, wieści, że ci Tatarowie nie przez Moskwę są poburzeni, ale przez samychże panów tego królestwa, którzy chcieliby tym sposobem przeszkodzić odzyskiwaniu dóbr koronnych. Może też umyślnie podobne wiadomości są rozsiewane, dla zniweczenia układów około unji księstwa litewskiego z królestwem polskiém, a następnie aby opóźnić rzeczony powrót dóbr rządowych.

Co do zjednoczenia tych dwóch narodów, ze zwołania przeszłego sejmu bielskiego wielu rokowało, że nakoniec do

skutku przyjdzie. Stało się wszakże zupełnie inaczéj, ponieważ na ten sejm nikt z senatorów litewskich nie przybył, oprócz biskupa żmudzkiego (1). Tylko przysłali umocowanych swoich dla zawarowania się przeciw zwrótowi królewszczyzn. Utrudzają więc układy jak mogą, tak, iż konieczném jest zaniechać je na ten raz, i odłożyć do drugiego sejmu, mającego złożyć się na wielkanoc następnego roku (2). Ponieważ pisałem już tyle razy do W. D., jak jest ważnym i ile niebezpieczeństw za sobą ciągnie przedmiot odzyskania dóbr koronnych, na ten raz nic więcéj nie powiém, tylko, iż, według mego zdania, rzeczy zbliżają się do takiego końca, jakiego właśnie lękałem się w mojém przewidywaniu. Dałby Bóg, aby nie wynikło wielkie jakie wstrząśnienie w tém państwie.

Ze Szwecji codzień oczekują tu w Parczowie na posłów

---

(1) Stanisław Narkuski.

(2) Musiał mieć Commendoni doniesienie o samym początku sejmu bielskiego dla Litwy w r. 1564, późniéj bowiem gromadnie zjechali się senatorowie litewscy na obrady; a lubo rzecz o Unji ostatecznie tu załatwioną nie została, przecięż ten sejm był niezmiernie ważnym pod względem prawodawczym. Linde o *Statucie litewskim* na str. 187, z powodu wydanego przez Zygmunta Augusta d. 1 lipca 1564 r. w Bielsku przywileju, sprawiedliwie poczytuje go: *jako pomnik znakomicie posuniętéj cywilizacji w narodzie, mianowicie co do okoliczności, iż wojewodowie, kasztelani i t. d. prawa swego do sądownictwa* sami dobrowolnie się zrzekłszy, *jednemu Statutem postanowionemu biegowi sprawiedliwości, równo z drugimi się poddali.* W tym przywileju wymieniono jako obecnych wszystkich najwyższych spółczesnych urzędników wielkiego księstwa. Porówn. list Zygmunta Augusta pisany z Bielska 31 maja tegoż 1564 r. do Mikołaja Radziwiłła *Czarnego*. Listy oryginalne Zygmunta Augusta i t. d. Wilno, 1842, na str. 209.

mających traktować z jego kr. m. o pokoju. Słychać nawet, że król Eryk już uwolnił z więzienia książęcia finlandzkiego, szwagra królewskiego, i na księstwo go przywrócił.

Na teraźniejszym sejmie znalazło się znowu wielu senatorów, którzy nastawali i wszelkiemi sposobami naglili, aby w obecnéj potrzebie król zajął opactwa. Dla tego dziś jeszcze wyjeżdżam do Parczowa, abym wczas zdążył i nanowo zabiegał u króla, jak to już czyniłem na poprzedzających sejmach. O wszystkiém nie omieszkam W. D. uwiadomić.

Parczow, 8 sierpnia.

50. Na trzy listy od W. D. z 10 czerwca, z 1 i 8 lipca, które mię jednocześnie doszły z jednym listem kluczem pisanym, jak najrychléj postaram się odpowiedzieć. Teraz zdam tylko sprawę, w jaki sposób złożyłem księgę soboru trydenckiego.

7 Sierpnia 1564

Przybywszy do dworu, i dowiedziawszy się, jacy senatorowie obecni są na sejmie, bardzo byłem niepewny co do sposobu złożenia rzeczonéj księgi uchwał soborowych: z jednéj bowiem strony zdało mi się nieprzyzwoitém, a nawet mało przydatném, wręczyć ją tylko samemu królowi; z drugiéj zaś widząc, że większą liczbę zebranych senatorów stanowili główni różnowiercy, lękałem się, ażeby, składając ją w senacie, nie narazić na odrzucenie, a przynajmniéj na jaką złowrogą odpowiedź. Obszérnie więc wczoraj rozmawiałem na osobności z królem, starając się dobrze wyrozumieć jego zdanie i zapobiedz rzeczonym trudnościom. Król nic nie stanowiąc sam przez się, żądał, abym zaczekał nań chwilkę w jego pokoju, do którego miał natychmiast powrócić; jakoż

udawszy się do izby senatorskiéj, kazał wnet zwołać wszystkich senatorów; z którymi nieco zabawiwszy, przysłał podkanclerzego z uwiadomieniem, że oczekuje na mnie w senacie ze wszystkimi senatorami, gdzie żąda, abym przemówił i złożył księgę soboru. Posłałem więc natychmiast po nią; a wszedłszy do senatu, wedle tego, jak Pan Bóg mię natchnął, mówiłem długo i o soborze trydenckim i w ogólności o wszystkich soborach i o potrzebie jednego najwyższego trybunału tu na ziemi i pewnego sędziego w rzeczach wiary; jak ci nawet, którzy zaprzeczają prawéj powadze stolicy książęcia apostołów, za którego Pan nasz Jezus Chrystus modlił się, aby wiara jego nie ustała, aby kiedyś nawrócony, utwierdzał braci swoich; sprawiwszy tyle zaburzeń w kościele, przywiedzeni zostali koniecznością do szukania dla siebie nowych i kłamliwych arcykapłanów, jak w Genewie, jak w Wittembergu i gdzieindziéj, do zwoływania soborów swoich, do stanowienia uchwał, ogłaszania klątew, aby uśmierzyć nieporządki, jakie sami wzniecili, i jakie coraz wylęgają się z najpiérwszego ich fałszu i pozoru, że samo pismo wszystko rozstrzygać powinno. Porównałem potém nieporządki te z odmętem, jakiby nastąpił w tém królestwie, jeśliby się wyłamano z pod powagi jego królewskiéj mości i senatu, nie przyjmując innego sędziego, prócz samych statutów, któreby poźniéj każdy chciał wedle swojego widzi mi się tłumaczyć. Żaliłem się na dwa bluźnierstwa i najstraszliwsze krzywdy, jakie wyrządzali Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi: piérwsze, wierząc i mówiąc, że Bóg wszechmogący ustanowił swój kościoł bez głowy, bez sędziego, bez porządku i bez żadnéj pewności; czém nie wstydzą się pomawiać przedwiecznéj mądrości o taką nierozwagę, jakiejby się żaden prawodaw-

ca najdzikszego kraju nie dopuścił. Drugie bluźnierstwo i krzywda, że swoją nauką starają się dowieść, iż od prawości życia zależy powaga rządu, jakby ta niebieska i nadprzyrodzona władza, miała albo mieć mogła z nas a nie z Boga początek i jakby w nas nie była umieszczoną jak w naczyniach ręką ulepionych, wedle słów Apostola. W czém wszystkiém, sami z sobą w sprzeczność wpadają najwidoczniéj; nic bowiem uczynkom naszym nie przypisując, w sprawie wszakże najgłówniejszéj, przywłaszczają znaczną część a nawet całkowitą zasługę samym sobie. Wspomniałem i o glejcie (1) udzielonym od soboru trydenckiego różnowiercom, o niepodobnych a raczéj zuchwałych warunkach, których się domagali, czém jawnie dali poznać, iż nie chcieli oglądać końca owych zawichrzeń; że tego wszystkiego sprawcami byli ich ministrowie i kaznodzieje, którzy dla własnych widoków niczém się tak nie brzydzą, jak pokojem chrześcijańskim i powrótem do jedności z kościołem. Dotknąłem wielu niedogodności tak w rzeczach wiary, jak i w stosunkach rządowych, na co własnemi oczami patrzyłem w Niemczech, we Francji i w Anglji; wyobraziłem i porównałem stan królestwa polskiego z innemi, wnioskując w ogóle, że obecne nieszczęścia albo nie miały żadnego ratunku (czemu atoli, podług zasad objawionych i ustanowionych przez Syna Bożego, wierzyć nie można), albo jedyny tylko miały w soborze powszechnym, z taką miłością, z takim nakładem i w takim czasie obmyślonym przez Ojca ś., dla zgody i spokojności wszystkich krajów chrześcijańskich, jako wyłączne, zbawcze

(1) Glejt, jest to list zaręczający bezpieczeństwo stawającym u sądu.

i nieodbite lekarstwo, który postąpił nie inaczéj, jak zwykł postępować kochający ojciec, widząc dziatki swoje w ciężkiéj niemocy. O czém ja szczególnie w podróżach moich odbywanych przed soborem, przez czas jego trwania i po soborze, winien jestem wyznać przed wszystkimi, a osobliwie przed jego królewską m. i przed obecnymi tu senatorami, że odbierając w ciągu poselstwa mojego tyle dowodów miłości, lubo często nie przyzwalałem na ich własne żądania, pracowałem ile mi sił starczyło, nad zapewnieniem pokoju i szczęścia temu królestwu. Odwołałem się w tém do świadectwa króla i senatorów, i w tém złożyłem *Sobór*, mówiąc: że w imieniu namiestnika Jezusa Chrystusa i pasterza powszechnego kościoła, do którego Pan Bóg powiedział: *Paś baranki moje, paś owce moje, tobie dam klucze królestwa niebieskiego* i t. d., składam publicznie jego kr. m. i całemu królestwu tę księgę, z któréj tylko jednéj czerpać można leki na uzdrowienie ran obecnych, i że w dniu sądu ostatecznego złożyłbym świadectwo i w obliczu Boga powtórzyłbym jego kr. m. i wszystkim teraz zebranym, że Ojciec ś. nie omieszkał prostować i wskazywać dróg zbawienia dla całego tego państwa. Na te słowa, jak sam rzeczywiście byłem wzruszony, tak zdawało się, że i król i wielu senatorów łzami swoje rozczulenie okazali. Skończywszy mówić, gdy odejść chciałem, aby naradom miejsce zostawić, król i senat nie zezwolili na to, lecz wezwali mię, abym został. Wnet wszyscy zbliżyli się do króla. Zdaniem arcybiskupa, który piérwszy głos zabrał, było, jak mi to późniéj sam powtórzył, aby w tak ważnéj sprawie natychmiast nie odpowiadać, lecz dopiéro po przejrzeniu złożonéj księgi. Insi katolicy i różnowiercy mniemali, iż wnet odpowiedzieć należało. Wziąwszy więc rozkaz kró-

lewski, przy którym jest prawo rozstrzygania po wysłuchaniu głosów, podkanclerzy oświadczył: »Iż, gdy niespodzianie przez jego królewską mość wezwany, w tém wszystkiém, co o dobru tego państwa wyrzekłem, widocznie okazałem się być natchnionym przez Ducha ś., a więc król j. m. postanowił uwiadomić mię, że przyjmuje Sobór i zgadza się na wszystko, do czego jego świątobliwość zachęca.» Nie było nikogo, ktoby się temu sprzeciwiał lub zaprzeczał. Podkanclerzy wyraził daną mi odpowiedź w obszérnych i pełnych uszanowania ku Ojcu ś. tudzież ku stolicy apostolskiéj słowach, dziękując jego świątobliwości za ojcowskie staranie względem powszechnéj zwierzonéj mu trzody, a mianowicie względem tego państwa; że król j. m. przyjmuje księgę, i to wszystko, co święty, powszechny sobór trydencki uchwalił; że nie omieszka dołożyć wszelkich starań, aby w całém królestwie i we wszystkich należących do niego krajach postanowienia jego w wykonanie wprowadzone zostały. Uwielbiając przeto tę odpowiedź, powinszowałem jego kr. m. i całemu senatowi tak świętych skłonności, natchnionych im od Pana Boga, i nanowo zachęcałem do zaradzania tylu nieszczęściom. Po czém prosiłem o pozwolenie odejścia.

Oprócz złożenia soboru starałem się w ciągu tych kilku dni, o ile mogłem, załatwić wiele innych jeszcze spraw z królem i senatorami, o czém późniéj szczegółową zdam sprawę, a mianowicie co do odpowiedzi na pismo kluczem świéżo mi nadesłane. Na ten raz dosyć będzie uwiadomić, że wyjednałem dwa edykta przeciw różnowiercom, których odpisy wkrótce W. D. przeszlę.

Kluczem. Dniem piérwéj nim do dworu przybyłem, arcybiskup zachęcał w senacie króla i senatorów, aby nakoniec

obmyślili jaki środek dla ustalenia rzeczy około wiary. Dowiaduję się, że radził królowi udać się po skończeniu niniejszego sejmu do Krakowa, i tam zebrawszy senat, postanowić co pewnego w téj mierze, nim miał wyjechać na sejm blizko przyszły, który ma się rozpocząć w miesiącu styczniu. Senatorowie różnowiercy, pochwalając zdanie arcybiskupa, znowu jawnie domagali się o sobór narodowy. Skoro więc dowiedziałem się o tém, i wiedząc, że prócz podkanclerzego nikt się zgoła nie oprze, pośpieszyłem do Parczowa; i z największą gorliwością rozmawiając z królem, starałem się znowu wystawić mu jak obowiązki i przyrzeczenia jego, tak też niebezpieczeństwo tak zgubnéj rady, przypominając to, co w tym względzie ze mną i mówił i przyrzekał. Król odpowiedział mi, że jest przekonanym, iż do niego nie należy ani sąd, ani jednanie w rzeczach wiary; lecz że znajdują się niektórzy, co więcéj od nich powinniby podobnych rad unikać, a jednak nie przestają ich nastręczać i rozmaitémi drogami do nich pobudzać. Oświadczyłem, że pod pozorami wiary ukrywają się inne zamiary; że królowi j. m. nie tajno, jakich i jakiemi środkami pragną odmian i zawichrzeń w tém państwie. Prosiłem nakoniec, aby raz już położył koniec tym usiłowaniom, i odjął nadzieję tym, którzy je podniecają; co jego kr. m. przyrzekłszy, za łaską Bożą uczynił, zapowiadając w senacie, że jak to do niego nie należało, tak nie chce być sędzią w sprawach wiary. Pozostaje więc teraz przeniknąć, czy się nie kuszą o jaką podobną nowość pod pozorem soboru prowincjonalnego, który téj zimy arcybiskup zamierza odprawić; o czém już pisałem do W. D. dnia 11 przeszłego miesiąca, przesyłając nawet list pisany do mnie przez arcybiskupa, w którym się oświadcza z chęcią zwoła-

nia różnowierców, co w istocie nie byłoby czém innem, tylko narodowym soborem.

W rzeczy dóbr zakonnych podawane są królowi rozmaite środki, stosownie do rozmaitych widoków tych, co na nic godzą. Dla odwrócenia tych zamiarow, nie mogę silniejszéj wynaleźć tarczy nad tę samę rozmaitość, którą się najstaranniéj posługuję, stawiąc jedne widoki przeciwko drugim, ażeby tym sposobem cały zamiar zniweczyć. O skutku w następnych listach doniosę.

Lublin, 14 sierpnia.

51. W przeszłym moim liście z dnia 8 wspomniałem tylko o otrzymaniu listów W. D. z 10 czerwca, z 1 i 8 lipca, tudzież pisanego kluczem z dwóma brewiami [i listem do ks. kardynała warmińskiego; lecz dla krótkości czasu nie mogłem wówczas na nie odpowiedzieć; czego dopełnię częścią w teraźniejszym liście, a częścią w dołączonéj karcie pisanéj kluczem.

Spóźnienie moich listów z maja i czerwca bardzo mię smuci; mając wszakże wiadomość, że doszły do Krakowa, spodziewam się, iż wszystkie muszą już być na miejscu. Ja po liście z dnia 3 maja, o którym W. D. wspomina, pisałem z Płocka tegoż miesiąca 9, załączywszy razem list jego kr. m.; pisałem potém z Gdańska 19, a z Heilsberga ostatniego maja; potém 8 czerwca [z Allensteina, z Heilsberga zaś 15 i 20 czerwca, tudzież 6 i 11 lipca.

Co do zabawienia mojego w tém królestwie, widzę, co mi W. D. rozkazuje. Ponieważ już obszérnie o tém z Allensteina pisałem, nic zatém innego teraz nie powiém; błagam tyl-

ko, aby, jak jest niewątpliwa, że się z pokorą poddaję rozkazom jego świątobliwości, tak pragnąłbym, aby Ojciec ś. raczył zastanowić się nieco nad pobudkami, które we wspomnianym liście wyraziłem. W przeszły piątek odbyło się w Parczowie żałobne nabożeństwo po jego cesarskiéj m., na którém znajdował się poseł króla Maxymiljana, świeżo tu przybyły razem z posłem książęcia saskiego. Poseł króla Maksymiljana przyjechał na posłuchanie wówczas, kiedy znajdowałem się z królem, mając mu towarzyszyć na obchód żałobny. Król zatrzymał mię w senacie i kazał usiąść przy sobie, gdy wspomniany poseł przemawiał. Poselstwo jego nie miało nic w sobie, oprócz, że cesarz i król Maksymiljan wysłali dwóch posłów dla pewnych układów do jego kr. m., i że poseł cesarski, dowiedziawszy się o śmierci swego pana, nazad wrócił; że zaś obadwa mieli spólne poruczenie, wypada mu więc także powrócić do swojego króla, nie wchodząc w żadne rokowanie. Zawczoraj sejm zakończył się; i ja, wyruszywszy z Parczowa, przybyłem do Lublina; skąd, wedle dawniejszego zamiaru, o którym pisałem już do W. D., udam się na Ruś dla porozumienia się z arcybiskupem lwowskim i z innymi tego kraju biskupami względem soboru prowincjonalnego i rozmaitych tego królestwa potrzeb, jeżeli tylko nowa ta z Tatarami wojna podróży mojéj nie przeszkodzi. Wedle tego bowiem, co już pisałem 5 teraźniejszego i pod koniec przeszłego miesiąca, Tatarzy wtargnęli w granice polskie. Później dało się słyszeć, że pomknęli się o mil 30 wgłąb kraju, że wiele miejsc spalili i wielkie uprowadzili łupy. Teraz głoszą, że oblegli jakiś zamek niedaleko Dniepru w kijowskiém, gdzie na nowe posiłki czekają dla wkroczenia znowu na Ruś, jeżeli silnego nie znajdą oporu. Dziś więc, kiedy

z jednéj strony uciekamy od zarazy, z drugiéj lękamy się wpaść w ręce tatarskie, nie podobna nic stanowczego przedsiębrać.

Kluczem. Kiedy ks. kardynał warmiński tego był zdania, ażebym wstrzymał działanie przeciw Ochinowi, jak o tém doniosłem W. D. 6 przeszłego miesiąca; nie mogąc zaś udzielić mu w porę otrzymanego pisma kluczem i rozkazów w téj mierze od Ojca ś. 8 przeszłego miesiąca otrzymanych; przedsięwziąłem trzymać się drogi, na któréj, nie oddalając się od rady ks. kardynała, mógłbym nie tylko teraźniejsze polecenie jego świątobliwości wykonać, lecz i, co więcéj, sprawić. Prosiłem więc króla o edykt przeciwko wszystkim w ogóle różnowiercom. Nie łudziłem się nadzieją, że to wyjednam, ale spodziewałem się, że przynajmniéj i król j. m. przyzwoli i senatorów nakłoni do wydania edyktu przeciwko wszystkim różnowiercom zagranicznym. Król, jak zwykle, okazał się gotowym. Między senatorami były liczne rozprawy i kłótnie. Nakoniec przyszło do ułożenia na czarno wyroku zupełnie różnego od mojéj prośby i w najgorszym kształcie, tak z powodu wielu wyrażeń wątpliwych, które się w nim znajdowały, jako też dla wielu innych, które z konieczności wtrącić do niego chciano. Na co głośno narzekałem i odrzuciłem otwarcie, nie odstępując wszakże mojego zamiaru. Zdało mi się bowiem, że umysły senatorów nie były już tak przeciwne, jak w Warszawie i w Łomży. Przewidując zaś owoce, jakichby oczekiwać można za stosowniejszém ułożeniem edyktu, starałem się różnémi drogami, a najbardziéj za pośrednictwem podkanclerzego, jedno ujmując, drugie dodając, otrzymać tym sposobem porządny wyrok. Teraz zaś postrzegłszy, że główną trudnością tamującą jego ułożenie była zbyteczna względ-

ność, jaką się senat rządził względem swoich Polaków z powodu kary, jakiéj nieposłuszni ulegać mieli, postarałem się nieznacznie, że podkanclerzy sam z siebie podzielił wyrok na dwoje: jeden przeciw cudzoziemcom, drugi przeciw Polakom; a tym sposobem nakoniec zgodzili się na brzmienie, które W. D. obaczysz w załączonych kopjach podpisanych i opieczętowanych w imieniu króla i senatu. O czém w krótkości winienem uprzedzić W. D., że, podług mojego zdania, jest to jedyna forma mogąca sprawić skutek w tém królestwie. Każda inna rozciąglejsza i więcéj wyraźna nie dałaby się wykonać. Pisano już do W. D. o edykcie warszawskim, wyjednanym za czasów ks. biskupa Lipomana, co zaszło, i jak błąd ostatni był szkodliwszym od piérwszego. W obecnym kształcie, prócz tego, że jest łatwiejszy do wykonania, widzę jeszcze tę korzyść, iż, jeśli rzeczone wyroki ostoją się w swojéj mocy, wielka będzie wygrana z wypędzenia naprzód ze wszystkich miast różnowierców cudzoziemskich, którzy są głównymi sprawcami wszystkiego złego; w razie zaś mniéj ścisłéj exekucji, to jest, z większém pobłażaniem dla jednéj niż dla drugiéj sekty, może niemałą sprawiłyby korzyść szemrania, które stąd nieuchronnie wyniknąćby musiały. Zawsze atoli niech W. D. zechce być pewnym, że największe, a może jedyne lekarstwo do uleczenia tego królestwa, jest przystąpienie raz już kiedykolwiek do wycięcia téj zaraźliwéj zgnilizny. Ztémwszystkiém ja nie daję pozoru przestawania na tych edyktach, lecz obstaję mocno przy piérwszém żądaniu, tak, że król żywo wymawiał się przede mną, że na ten raz nie mógł więcéj uczynić. Podobnież i na przyszłość postępować będę, bo sądzę, że tą drogą załatwiać można poruczenia z większą przystojnością, bez przyjmowania żadnych

obowiązków, a mianowicie bez ściągnienia nienawiści. A przeto jeśliby się podobało Ojcu ś., rozumiém, iż byłoby dobrze, aby, zgodnie z trybem mojego postępowania, obok jawnych pochwał, jakie tu królowi składać będę, w Rzymie na tajemnych posłuchaniach agentów jego kr. m., nie przestawać domagać się przez nich o edykt powszechny, tudzież o nieodzowne i ścisłe jego wykonanie na wszystkich różnowiercach, wstrzymując zręcznie łaski, których się król u stolicy apostolskiéj domaga.

Co do soboru, wiele zażyłem pracy z arcybiskupem, a zwłaszcza, aby go odwieść od zamiaru wzywania nań różnowierców; nakoniec zdawało się, żem go przekonał, i że zaniecha tych wezwań swoich; jednakże nie jestem pewny: postrzegłem bowiem, iż w ciągu rozmowy ze mną wymówił się, że, mimo odpowiedź daną mi w senacie co do soboru trydenckiego, a któréj nigdy się nie spodziewał, znajdą się tacy w tém królestwie, którzy dopomną się, aby pod wszelkiemi względami roztrząśniono uchwały trydenckie. Odpowiedziałem, jak mi się zdawało, nie okazując wszakże żadnéj ku niemu nieufności; i on też nic więcéj nie rzekł. Postaram się przygotować dobrze umysły innych biskupów. Zebranie się synodu zapewne odłożone będzie do grudnia z powodu zarazy. Nie miałbym nic przeciw krótkości czasu, lecz miejsce bardzo mi się nie podoba.

Wyrok, o którym w powyższym liście jest wzmianka. (Po łacinie).

Zygmunt August z Bożéj łaski król polski, w. książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki i t. d. pan i dziedzic.

Wszystkim wobec wojewodom, kasztelanom, starostom, burmistrzom, rajcom, wojtom, ławnikom, i wszelkiemu urzędowi po zamkach, miastach i wsiach w całém królestwie naszém ustanowionemu, szczérze i wiernie nam miłemu, łaskę naszę królewską. Szczerze wiernie nam mili! Z licznych tak dawnych jako i świeżych przykładów, a nawet już i z domowego naszego doświadczenia dowodnie to znamy, że jednomyślność i zgoda w rzeczach wiary rzeczypospolite wzmacnia i utwierdza; dowolne zaś w niéj odmiany i zatargi, więcéj niż jakiekolwiek inne ciosy, wątlą je i obalają. Potwierdzać zdają się to postrzeżenie nawet wszystkie niedołężne, bałamutne i kłamliwe wyznania dzikich ludów, nasza zaś chrześcijańska wiara okazuje jego prawdziwość w całéj jasności. Która będąc jedyną, prawdziwą wiarą, gdziekolwiek w katolickim kościele jednomyślnie, z jednaką gorliwością i z jednakiemi obrzędami jest utrzymywaną, tam Bóg jest prawie obecnym; przeciwnie, gdzie sprzeczne zasady i rozmaite obrzędy ją skaziły, usuwa się od tych miejsc ze wstrętem. Czego za naszéj i przodków naszych pamięci łacno znaleźć dowody. Pokąd bowiem za ojców naszych była w wierze chrześcijańskiéj jedność zdania i uczuć, widzieliśmy, jaka panowała surowość w prawach, powaga w urzędach, skromność i uległość w obywatelach, a przeto jaką ogólną pomyślność na wszystkie ich sprawy i zamysły niebo zsyłało, tak, że cały ten państwa naszego obręb w zupełnéj rozległości swojéj wzięty, cała ta świetność potęgi, jaką z Bozkiéj opatrzności aż dotąd prawie w królestwie naszém polskiém oglądamy, samą prawie jednomyślnością w wierze chrześcijańskiéj i od początku się utrzymywały i dotąd przez lat sześćset kwitną. Przeciwnie, gdy przed niewielą laty zaczęliśmy od jedności

wiary odstępować, niepomni obowiązków i powinności naszych, wnet i prawa omdlały, i władze wszelką niemal swą powagę straciły, wstyd i uległość zgoła znikły. Skąd takie nastąpiło i w domowych rzeczach zamięszanie i w sprawach krajowych taki we wszystkiém nieład, że niekiedy przy najusilniejszéj pieczołowitości naszéj zaledwo podołać im możemy. Nie wątpimy, że to są skutki gniewu i najsłuszniejszéj Boga nieśmiertelnego na nas obrazy. Gdy bowiem jawna niektórych lekkich ludzi przeciwko Bozkiemu majestatowi i wierze katolickiéj swawola dotąd w królestwie naszém zostaje bezkarną, którzy niewiadomo z jakich kryjówek wypadając, ośmielają się nie tylko tajemnice, sakramenta i wszelkie świętości wiary naszéj naganiać, ale niewzdragają się nawet samemu Synowi Bozkiemu jawnéj czynić obelgi, i to, co nie tylko przed ludzkiém, lecz i samych aniołów pojęciem jest zakryte, pod własne swoje rozumki siłą się podciągać, wyznajemy więc, że sprawiedliwie Bóg rady nasze w sprawach tyczących się kraju pomięszał tak, iż zdaje się niekiedy, że rozwikłać ich nie podobna. A przeto za wyraźném i nieodmiennem zdaniem rady naszéj, na niniejszym walnym sejmie parczowskim, przy boku naszym obecnéj, tak stanowimy: aby wszyscy przychodnie, którzy z obcych krajów z powodu wiary wygnani, tu napłynęli, i którzy, jako odstępcy od wyznania katolickiego, śmieją nowe nauki poddanym naszym narzucać, i te bądź pokątnie, bądź jawnie, czy pismem, czy słowem ogłaszać, wnet z państw naszych ustąpili, tak, iżby do piérwszego października żaden z nich w obrębie granic naszych zgoła nie pozostał. Takowych ludzi już niniejszym naszym wyrokiem wywołujemy i ze wszystkich państw naszych wydalamy, chcemy aby byli wywołani,

wydaleni i za takich poczytywani, zapowiadając im wszystkim, że jeśliby którykolwiek z podobnych ludzi, po upłynieniu oznaczonego czasu, ozuchwalił się w granicach naszych przebywać, takiego zwierzchność rządzców i starostów naszych imać, więzić, jako zbrodniarza i buntownika przeciw rzeczypospolitéj ścigać i karać powinna; a jeśliby krom tego od ludzi nawet prywatnych coś podobnego ich potkało, całą w téj rzeczy winę nie komu innemu, tylko sobie samym mają przypisać: gdyż zaiste nie możemy tego na sobie przenieść, abyśmy przez swawolą i zuchwalstwo kilku wygnańców i tułaczów te zagniewanego i obrażonego Boga chłosty wszyscy wespół dłużéj ponosić mieli. Co jeśli który z urzędników naszych w wykonaniu tego naszego wyroku okaże się pobłażającym lub mniéj dbałym, taki, jako rozkazowi i poleceniu naszemu sejmowemu oporny zasłużonéj kary nie uniknie. Aby nakoniec żaden nie składał się niewiadomością w téj mierze, rozkazujemy wszystkim urzędom w górze wymienionym, pod niełaską naszą, takowy nasz edykt wszędzie objawić i przez woźnych podług zwyczaju ogłosić. Dan na walnym sejmie parczowskim 7 sierp. roku Pańskiego 1564, panowania naszego XXXV.

Piotr Myszkowski podkanclerzy koronny.

Inny wyrok, również wyżéj wzmiankowany.

Zygmunt August i t. d. *(zupełnie tak, jak wyżéj).* A przeto za wyraźném i nieodmiennem zdaniem rady naszéj, na niniejszym walnym sejmie parczowskim, przy boku naszym obecnéj, tak stanowimy i niniejszém pismem naszém nakazujemy i surowie zalecamy, aby nasi poddani, a miano-

wicie ludzie niższego stanu, nie dali się uwodzić żadnémi nowémi i cudzoziemskiemi naukami, ani na inną Ewangelią, nie na tę, jaka nam od początku tego królestwa jest zwiastowana i przez przodków podana, przechodzić nie śmieli; lecz jako słowy i postępkami okazują względem nas poddaństwo swoje, tak też starać się powinni wiary i pobożności naszéj, którą od przodków wziętą stale zachowujemy, być naśladówcami. Mianowicie chronić się mają owéj zgubnéj i nowo wylęgłéj sekty, unikać wszelkiéj z nią społeczności i pozostać czystymi od jéj zarazy. Ta bowiem nazbyt w rozum ufna, głowę podniosła ku niebu, i nie ma wstydu śmiertelnym umysłem, Boga nieśmiertelnego naturę, przedmiot na zawsze niedostępny, między ludźmi roztrząsać; co jest nie tylko wyuzdaném zuchwalstwem, ale też rzeczą pełną najbezbożniejszéj ciekawości. W razie jeśliby niniejsze rozkazanie nasze w posłuch nie poszło, wydamy do urzędów naszych nierównie sroższe rozkazy, aby koniecznie umysły poddanych naszych w granicach powinności zadzierżeć, aby na przyszłość nie dopuszczano się niczego, cokolwiekby naszemu katolickiemu kościołowi było obcém i skądby jakie domowe lub krajowe zaburzenie wyrodzić się mogło. Aby zaś w téj mierze nikt nie składał się niewiadomością, zalecamy wszystkim naszym urzędom w górze wymienionym ten nasz edykt wszędzie objawić i przez woźnego podług zwyczaju ogłosić pod niełaską naszą. Dan na sejmie i t. d. jak wyżéj.

Lublin, 14 sierpnia.

52. Przesyłam przy niniejszém W. D. list królewski do Ojca ś., w którym, wedle tego, co do mnie pisze podkancle-

rzy, król zdaje sprawę jego świątobliwości z przyjęcia soboru. Załączam też dwa wierzytelne odpisy dwóch edyktów przeciw różnowiercom. Doniosłem o nich W. D. w uprzednich moich listach.

Co do opactw, które wszelkim sposobem chciano przywłaszczyć, objawiono trojakie zdanie: podług jednych, należało je sprzedać; inni radzili wydzierżawić na zastawy; ostatni nakoniec byli za tém, aby je rozdzielić między szlachtę pod obowiązkiem służenia wojny z pewną liczbą koni. Za łaską wszakże Bozką żadne z tych zdań utrzymać się nie mogło. W senacie oparł się arcybiskup, za nim poszli kasztelan lubelski (1), kanclerz i podkanclerzy koronni. Z powodu wieści o Tatarach, stronnicy połączenia Litwy i przywrócenia królewszczyzn nastawali na króla, aby zwołał sejm zbrojny, odbył wyprawę pospolitém ruszeniem, potém doprowadził do końca przemocą dwie rzeczone sprawy nadzwyczaj pożądane od niższéj szlachty, a które tylko bogaci i możni mitrężą. Lecz król poczytując ten krok zbyt w obecnych okolicznościach niebezpiecznym, użyć go nie chciał.

Lublin, 28 sierpnia.

53. Szczególniejsza dobroć i prawdziwie chrześcijańska miłość W. D. ośmiela mię przełożyć stan, w jakim się znajduję. Niczego nie pragnę, niczego się nie domagam, nad to, co W. D. sam postanowić zechce: z obowiązku bowiem służby mojéj, i z posłuszeństwa, jakie każdy chrześcijanin winien Ojcu ś., gotów jestem na wszelkie jego świątobliwości rozka-

---

(1) Florjan Kasper Zebrzydowski.

zy; i dziś chociaż mię konieczność zniewala do pisania, przestanę na tém, co się W. D. uczynić lub nie uczynić podoba. Imieniem Ojca ś. polecasz mi W. D. dłużéj tu zabawić dla synodu i dla przyszłego sejmu, na którym obecność moję jego świątobliwość sądzi być nieodbicie potrzebną. Z tego więc powodu zmuszony jestem powtórzyć W. D. to, o czém już z Warszawy pisałem względem nadzwyczajnych niezbędnych wydatków podczas sejmu, na które całomiesięczne opatrzenie ledwo przez dwa tygodnie wystarczy, własne zaś dochody zaradzić temu nie zdołają, bo w znacznéj części są odłużone. Nieodzowne postanowienie moje, nie brać ani szelążka za udzielanie dyspens nuncjaturskich, nie przyjmować darów, nie sądzę, aby tak na obecném mojém miejscu, jak równie i w innych moich nuncjaturach, ubliżało co służbie Bożéj i jego świątobliwości w kierowaniu układów z godnością, a nawet z pożytkiem. Dałby Bóg, aby przeciwne postępowanie nie zaszkodziło. I bez tego dosyć jest goryczy. Piérwszą usilnością w wielu krajach zwyczajnie bywa zobowiązanie sobie nuncjuszów (1), zamknięcie im ust darami lub zyskiem. Niektórzy domagają się z największém naleganiem o dyspensy i bulle dla tego tylko, aby, mając je w ręku, popisywać się niemi i odczytywać z ambon kaznodziejów heretyckich. Jak postępowałem dotąd, i jak teraz postępuję, wié Bóg, przed którego obliczem stoję. Śmiało twierdzić mogę, że w żadnéj poruczonéj mi legacji ani względów, ani darów nie pozyskałem, woląc otwarcie przełożyć moje potrzeby Ojcu ś., niżeli z własną zgubą, z zaniedbaniem służby

(1) Jest tu gra wyrazów, że *legati* zowią się od tego, iż każdy stara się ich darami *zobowiązać*, *legare*.

Bożéj i wiary, złemi drogami, kłamstwem i obciążeniem sumienia szukać dla siebie korzyści lub zaszczytów. W tém mojém poselstwie wypadło, jak widzisz W. D., ustawicznie niemal podróżować dla zaradzania, według sił, grożącym niebezpieczeństwom; wypadało wysyłać nieraz gońców z listami o 300 i 400 mil, oprócz innych nieprzewidzianych wydatków. A więc nie wiém, czego się już w mojém położeniu imać, widząc, że coraz w nowe brnę długi, z dawnych się nie otrząsłszy. Wszakże nie narzekam i narzekać nie będę, zostając na usługach Ojca ś. i wiary, dla których gotów jestem i życie nawet położyć. Błagam W. D. o przebaczenie, że utrudzam go przedmiotem niegodnym jego wielkości. Racz to przypisać téj dobroci, z jaką ośmielasz sługi swoje nie taić się z ich potrzebami. Niech więc Bóg nieprzerwanie powiększa swoję świętą łaskę i wszelkiemi osypie go pomyślnościami.

Lublin, 28 sierpnia.

54. Odebrałem dwa listy od W. D. z dnia 9 lipca z kartą kluczem pisaną, tudzież z innemi wzmiankowanemi papierami; a najmilszą dla mnie była kopja z *breve*, które Ojciec ś. wydał do arcybiskupów niemieckich względem dozwolenia kielicha; o czém tu wiele, lecz daleko od prawdy, rozprawiano.

Co do nieporządków i pojedyńczych zdrożności po tutejszych diecezjach nie przestanę dowiadywać się z tém większą troskliwością, że W. D. oświadczasz mi to być przyjemném jego świątobliwości. Jużem dość zebrał uwag o wielu szczegółach do wniesienia ich na sobór prowincjonalny. Nic teraz innego W. D. nie donoszę, oprócz, com pisał inną

razą, że nieodbicie potrzeba, aby w królestwie tak wielkiém i tak zarażoném znajdowali się w każdéj diecezji uczeni i cnotliwi kapłani z władzą rozgrzeszania od różnowierstwa i przyjmowania na łono kościoła i t. p. Mogliby w ważniejszych zdarzeniach odnosić się, jeśli nie do wszystkich biskupów, to przynajmniéj do dwóch albo trzech na ten koniec mianowanych przez Ojca ś., tak, ażeby każdy z nich mógł to rozwiązać: bo chociaż jego świątobliwość udzielił mi téj władzy, nie mogę wszakże być na każdém miejscu; a i ta upadnie, skoro się z tego kraju oddalę. Tu zaś spowiednicy tak do rozgrzeszania przywykli, lubo na to prawa nie mają, że rozgrzeszają każdego różnowiercę wracającego na łono kościoła; i nie chcą się dać przekonać, że im nie wolno odpuszczać i rozgrzeszać tych, co żałując odszczepieństwa, garną się znowu do jedności; ani tych, co raz wróciwszy, nie wytrwali w powziętém przedsięwzięciu; lub będąc odrzuconymi, znowu starają się o rozgrzeszenie. Wprawdzie różnowiercy ustawicznie ich kuszą. O innych rzeczach, jakem już powiedział, zamierzam naprzód rozmówić się na soborze; a stosownie do czasu i potrzeby, zdam potém sprawę Ojcu ś.

Co się ściąga do wypadku w Lublinie, mówiłem już z jego kr. m. z taką żarliwością, jakiéj sprawa wymagała.

Po dokonaniu zbrodni podstarości lubelski nie śmiał ująć złoczyńcy; wziął tylko od niego słowo, że za rozkazem królewskim stawić się będzie do więzienia. Sprawa poszła potém w odwłokę i coraz ostygała aż do mojego na dwór powrótu; a to z powodu względów, jakiemi zasłaniają go w téj mierze wszyscy różnowiercy. Przybywszy do Parczowa, zająłem się tém tak czynnie, że król wniósł tę rzecz na senat, ale bez żadnego skutku: bo zbrodzień mocno jest bro-

niony pod pozorem, iż prawa krajowe nie dozwalają więzić szlachcica, dopóki nie będzie sądownie przekonanym o występek. Gdym się o tém dowiedział, wynurzyłem nazajutrz żal mój przed królem, że obrona, jaką ta bezbożność i zbrodnia popełniona zuchwalstwem jednego człowieka w senacie znajduje, spada na cały naród; że grzech pojedyńczy zamienia się na powszechny i pomstę Bozką na koronę ściąga. Na to król j. m. raczył oświadczyć, że winowajca uwięzionym zostanie, i że nie w sądach zwyczajnych, ale zadwornych, odpowiadać będzie.

Archidjakon łęczycki, mający udać się do Rzymu w imieniu kapituł, jeszcze stąd nie wyjechał. Ja, podług tego, com pisał, starałem się go od téj drogi odprowadzić; i miło mi dowiedzieć się, że usiłowania moje w téj mierze zgodne są z wolą Ojca ś. Postępować będę tąż samą drogą; lecz przewiduję niemałą pracę, zwłaszcza na soborze, gdzie bez żadnéj wątpliwości najwięcéj oporu znajdą dwie uchwały, to jest: zakaz posiadania więcéj niż jednego beneficjum i obowiązek rezydowania przy niém; ci bowiem, których to dotyka, zechcą wszelkiemi sposobami utrzymać się przy posiadanych dotąd beneficjach, mniéj dbając o przyszłość. Jużeś W. D. widział, co król na ich wstawienie się pisał do kardynała Farnese (1)

(1) Ranucy Farnese ur. 11 sierpnia 1530 r., pacholęciem jeszcze piastował najwyższe godności kościelne. W 15 roku życia mianowany przez dziada swojego Pawła III. kardynałem, był patriarchą konstantynopolskim, biskupem bonońskim i sabińskim, wielkim jałmużnikiem kościoła rzymskiego i legatem Marchji ankońskiéj. Umarł 28 listopada r. 1565 z wielkim żalem Piusa IV, który wysoko cenił jego pobożność, cnotę i naukę. Kardynał Borromeusz wyrzekł jego pochwałę w konsystorzu, a Sadolet, w listach swoich (ks. 15 listy 9 i 10) złożył hołd jego pamięci. Ob. Fleury hist. eccles. t. 34. str. 273.

ostatniego czerwca, prosząc o wyjednanie od Ojca ś., ażeby natychmiast nie przywodzić do wykonania tych dwóch postanowień z powodu zasługującego i z siebie na uwagę, i tém więcéj, że sam król za niém przemawia. O soborze prowincjonalném pisałem już w ostatnich listach. Na ten raz dodam tylko, że pojmuję i postąpię tak, jak mi Ojciec ś. rozkazał.

Wiele zażyję trudności w przesłaniu ks. kardynałowi warmińskiemu bulli i *breve* co do kielicha, otrzymanych przy ostatnich listach od W. D.: bo cały kraj z téj strony Prus straszliwie zarażony powietrzem. Pojutrze wyjeżdżam na Ruś, i ze Lwowa pisać będę.

Lwów, 28 sierpnia.

55. Przed kilku miesiącami, kiedym się znajdował w Łomży, ks. podkanclerz przybył mię odwiedzić, i zwierzył mi się pod wielką tajemnicą, że biskup płocki (1) kilkakrotnie ofiarował mu już koadjutorją swojego kościoła, że i teraz przysłał jednego ze swoich kanoników umyślnie dla wyrozumienia go w tym względzie. Dowiadywał się więc u mnie o postanowieniu trydenckiém co do koadjutorji, prosząc usilnie, abym wyjednał u jego świątobliwości zezwolenie ustąpienia mu jéj z prawem przyszłego następstwa. Podziękowawszy mu za tę ufność, jaką pokładał i rzeczywiście pokładać we mnie powinien, odpowiedziałem, jak mi się zdawało, że biskup płocki przezornie czynił, opatrując w tych opłakanych czasach za życia jeszcze swego swój kościoł; że mojém zdaniem, nie mógł wybrać nadeń godniejszéj ani zdolniejszéj osoby do

---

(1) Andrzéj Noskowski.

rządów i obrony kościoła; że koadjutorje z prawem następstwa nie są całkowicie przez sobór zniesione, lecz zostawione do woli Ojca ś., który zważywszy pilnie potrzebę kościoła, oraz wartość wybranéj osoby na koadjutorją, zezwoli lub odmówi. Ja zaś bez niczyjéj prośby, z obowiązku tylko mojego powinienem przełożyć jego świątobliwości potrzeby tego kościoła i zalety ks. podkanclerzego; lecz że jak on poufale chciał we wszystkiém zwierzyć się przede mną, tak też i ja chciałbym dwie rzeczy przed nim najszczérzéj wynurzyć. *Naprzód*, że z serca prawdziwie boleję, iż dotąd nie miałem żadnéj zręczności złożenia o nim przed Ojcem ś. świadectwa, które mogłoby korzystnie wesprzeć obecną jego prośbę; wszakże pragnąłbym najochotniéj donieść o jego gorliwości w dopomaganiu mi do pożądanego skutku układów, które w imieniu stolicy apostolskiéj z królem jego m. prowadzę. *Powtóre*, znając wielką liczbę krewnych jego między różnowiercami, przewiduję, iż jeśliby trybem innych biskupów przypuścił ich do zarządu dobrami i zamkami biskupstwa płockiego, rychło splugawiłaby się diecezja najczystsza dotąd w całém królestwie. Ten zatém wzgląd nie pozwala mi przyłożyć się do prośb jego tak prędko i tak serdecznie, jakbym życzył; czemu ks. podkanclerzy tém łatwiéj wierzyć powinien, iż postępuję z nim z całą otwartością i tłumaczę się bez najmniejszego przemilczenia. Podkanclerzy został jakiś czas zamyślony i zdziwiony taką odpowiedzią; a potém wyrzekł do mnie prawie te wyrazy: Mości nuncjuszu! wdzięczny wam jestem, żeście mi odpowiedzieli tak otwarcie i z tak jawną gorliwością o dobro pospolite, a razem moje własne. Mam w Bogu nadzieję, że w swoim czasie dam skutecznie poznać, iż teraz dziękuję z serca. Co się zaś tycze żądania mojego, przy-

rzekam, iż jeśli to kiedy popieraném będzie, ja nic innego nie przedsięwezmę, tylko, co sami uczynić zechcecie, i w sposób, jaki za najlepszy uznacie. We wszystkiém chętnie do was się zastosuję. Wkrótce potém wyjechałem do Prus i opowiedziałem to wszystko ks. kardynałowi warmińskiemu, któremu rozmowa moja i odpowiedź podkanclerzego wielce się podobała. Zachęcał mię przytém, abym żądanie jego popierał ze względu na wielkie korzyści, których można oczekiwać po przeważnym wpływie podkanclerzego na sprawy całego królestwa. Jakoż istotnie od téj chwili aż dotąd wiele mi dogodności wyświadczył, okazując się coraz gorliwszym ku usługom jego świątobliwości i ku dobru wiary, mianowicie też na ostatnim sejmie w Parczowie. Rzecz co do koadjutorji po oddaleniu się mojém z Łomży ucichła i aż dotąd się przeciągnęła, gdyż stary biskup postanowił sam ją załatwić i poruczyć w Rzymie wprost od siebie, o czém przedwczoraj uwiadomił mię sam podkanclerzy. Otrzymałem też własnoręczne jego pismo pod pieczęcią, które w kopji dołączam do niniejszego listu. Ks. podkanclerzy pisze do mnie, że przedewszystkiém chciał mi przysłać to swoje przyrzeczenie, jako odpowiedź na to, com mu w Łomży mówił; że późniéj nadeszle na moje ręce wszystkie papiery odnoszące się do koadjutorji; zresztą wynurza się przede mną w sposób bardzo pobożny i zgodny z tém, co z ust jego w Łomży słyszałem. W. D. raczysz okazać to wszystko Ojcu ś. i pokrótce przełożyć: że zgrzybiały wiek biskupa ośmdziesięcioletniego niemal starca (1), stan kościoła otoczonego zewsząd

(1) Noskowski umarł 24 listop. 1567 w 75 roku życia. Ob. Łubieński. Vitae Episc. Ploc. str. 379.

przez różnowierców, wymagają koadjutora; że król nie tylko zgadza się na uczyniony wybor, ale wdzięcznym jest zań biskupowi; że podkanclerzy jest mąż przeszło pięćdziesięcioletni (1), oddawna sprawujący kapłaństwo, w naukach wyzwolonych biegły, wielu rzadkiemi przymiotami zalecony, a nadewszystko posiadający znakomity wpływ w tém królestwie. Oczekiwać będę na odpowiedź, jaką podoba się udzielić jego świątobliwości, w nadziei wszakże, iż nie odmówi téj łaski dla króla, dla biskupa, dla podkanclerzego, a nakoniec dla kościoła i dla tych nieszczęśliwych czasów.

Kluczem. We wszystkich wątpliwościach wybiorę czas do napisania tak, jak jego świątobliwość rozkazuje. W rozwodzie tak sobie poczynam, takich używam środków, ażeby nie dopuścić królowi prosić o to Ojca ś.: bo skoro raz już do tego przyjdzie, lękam się, czy będziemy mogli późniéj złe odwrócić. Ciągle mam w pamięci kłopoty papieża Klemensa, po otrzymaniu od króla angielskiego prośby, z powodu któréj stolica apostolska wkrótce to królestwo utraciła. Dziękuję Bogu, iż w takiém niebezpieczeństwie dozwolił mi przynajmniéj wcześnie odkryć zamiary królewskie: dotąd bowiem przy każdéj zręczności, jakie mi podają obszerne i rozmaite rozmowy, w które król, wbrew zwyczajowi swojemu, ze mną wchodzi, nigdy nie zaniechałem wielorakiemi drogami i sposobami odwodzić go od podobnych myśli. Dwa razy opowiadałem przed nim (raz przy nadarzonéj zręczności, drugi raz zapytany przezeń) okropne wypadki za króla Henryka, i zgryzoty sumienia, które go późniéj dręczyły, tudzież wiele uderzających szczegółów udzielonych mi przez

(1) Piotr Myszkowski urodził się r. 1505, miał więc blizko lat 60.

samę królową Marją jego córkę, wówczas, kiedy mi oddawała pismo na przywrócenie tego królestwa do posłuszeństwa stolicy apostolskiéj. Obadwa razy widziałem króla mocno zachwianym. Z jednéj strony słuszność i uczciwość go powściąga, z drugiéj nad wszelki wyraz czuje wstręt niepokonany do królowéj. I dałby Bóg, aby się nie znajdowali jeszcze przy nim tacy, którzyby częścią dla własnéj korzyści, częścią zaś przez samę tylko nadzieję, że to nieodbicie sprowadziłoby odpadnienie od kościoła, nie pobudzali go do przesłania jak najprędzéj Ojcu ś. prośby o rozwód, w widoku wzniecenia nienawiści i zerwania wszelkich stosunków. Gdybym dał się był powodować niektórym radom, jużby tę prośbę wyprawiono do Rzymu, a wnet potém zwołanoby sobór narodowy. Król był tego przekonania, że mu Ojciec ś. nie sprzyjał, że starał się szkodzić mu wszelkiemi sposobami, że nakoniec w tym a nie w innym celu postanowił wyprawić swoich posłów do Moskwy. Usiłowałem przeto najgorliwiéj przekonywać króla o łagodnym sposobie myślenia jego świątobliwości, o jego ojcowskiém przywiązaniu i pieczołowitości ku jego osobie i całemu królestwu polskiemu, a to aby oddalić z jego umysłu tak zgubne wrażenie; i zdaje mi się dostrzegać, że praca moja nie była daremną, czego nawet Ojciec ś. mógł już widzieć dowody. Ze spowiednikiem królewskim już nieraz mówiłem o tém, co mi jego świątobliwość zalecił; czego powtarzać nie omieszkam. Wszakże między wszystkimi, których król względami i ufnością swoją zaszczyca, niémasz żadnego, coby dorównał ks. podkanclerzemu; i zdaje się, że sam Bóg zrządził, że w tymże prawie czasie, kiedym odbierał ostatnie listy i rozkazy Ojca ś. co do spowiednika i innych osób blizkich boku królew-

skiego, doszły mnie też listy ks. podkanclerzego, dające możność ujęcia go zupełnie dla stolicy apostolskiéj. Piszę ja w téj mierze list osobny. Dobrze byłoby, abyś W. D. pokazał go co rychléj Ojcu ś., ażebym zrozumiawszy jego chęci, mógł właściwie z téj zręczności skorzystać i całéj sprawie dać taki obrót, aby ks. podkanclerzy widział, że nie tylko na wstawienie się królewskie, ale szczególniéj dla niego samego, z powodu przekonania, jakie ma Ojciec ś. o jego cnotach i zasługach dla Boga i wiary, otrzymuje tę łaskę. Ponieważ ani wątpić nie można, że piérwsze biskupstwo, które zawakuje, dostanie się ks. podkanclerzemu, rzecz prosta, że w takim razie całą wdzięczność czulby dla króla. Jabym zaś sądził, że byłoby nierównie korzystniéj, ażeby, jeśli ma już zostać biskupem, został nim raczéj za pośrednictwem téj koadjutorji: bo w tym przypadku musiałby wyłącznie być obowiązanym jego świątobliwości.

Własnoręczne pismo ks. podkanclerzego koronnego, o którém wyżéj jest wzmianka. (Po łacinie).

»Piotr Myszkowski, dziekan krakowski, proboszcz płocki i t. d. podkanclerzy koronny wiadomo czynię i oświadczam wszem w obec komu należy, że jeśli z Bożéj i stolicy apostolskiéj woli, do infuły płockiéj pomknięty zostanę, nie dam ani powierzę obowiązków, dostojeństw kościelnych, dóbr, urzędów lub jakichkolwiek godności i wyższych miejsc w diecezji płockiéj żadnemu różnowiercy, ani też żadnemu z tych, którzy w jakikolwiek sposób świętemu rzymskiemu i powszechnemu kościołowi, oraz jego najświętszym ustawom, sprzeciwiać się będą, chociażby ze mną krwią, rodem i ja-

kimkolwiek najściślejszym związkiem spowinowaceni byli. Co aby wszystkim jawném było, tém własnoręcznem mojém pismem zobowiązać się, nieodzownie postanowiłem. W Parczowie d. 10 sierpnia 1564 roku. *Tenże co wyżéj ręką swą.*

Lwów, 9 sierpnia.

56. Wyroki przeciw różnowiercom, których wierzytelny odpis przy przedostatnim liście moim 14 przeszłego miesiąca, W. D. przesłałem, obwołane zostały w Lublinie, podczas bytności mojéj w tych stronach. Wszędzie toż samo uczyniono po innych ziemiach na Rusi, przez które mi tylko przejeżdżać wypadło; a na każdém miejscu duchowieństwo i wszyscy katolicy wielką okazywali radość, i składali nieskończone dzięki Ojcu ś. tak za wspomnione edykta, jako też za ojcowską jego świątobliwości troskliwość, w odwiedzaniu i pocieszaniu téj swojéj trzody, w czasach tak opłakanych i w stronie tak oddalonéj, gdzie i pamięci nie masz, czy był kiedy nuncjusz apostolski. W Bełzu, stolicy województwa, Rusini obrządku i wyznania greckiego, przychodzili do mnie, błagając jego świątobliwość, aby raczył powagą swoją zapobiedz i zaradzić tylu i tak zaraźliwym sektom, które zdają się mieć w obrzydzeniu i w równejże z katolikami nienawiści; uskarżali się przytém bardzo na szkody, jakie ich cerkiew ponosi ze świéżo podrukowanych w Niemczech i w księstwie wirtemberskiém *(sic)* w języku ruskim katechizmów heretyckich, dla rozrzucania ich po tym kraju i zarażania ludzi ich obrządku; a nawet już kaznodzieje kacerscy wcisnęli się byli na Ruś; lecz słychać, że w wielu miejscach i katolicy i Rusini gromadnie opuścili tych nowych

oszustów, i że niektórzy kaznodzieje już się gdzieindziéj cofnęli. W Mostowie mianowicie upewniano mię, że wszyscy, którzy dawniéj odstąpili byli od wiary w tych stronach, natychmiast po ogłoszeniu wyżéj wspomnianych wyroków królewskich, wrócili na łono kościoła. Pan Bóg w swojém miłosierdziu udzieli i innym jeszcze łaski upamiętania.

Z Krakowa piszą, że Ochin, posłyszawszy, iż pracuję nad wyjednaniem rzeczonych wyroków, nie czekając ich ogłoszenia, umknął z Krakowa; o czém wszakże ode dnia do dnia pewniejszéj spodziewam się wiadomości.

Przybyłem do Lwowa 6 t. m., gdzie arcybiskup ormiański (1) z biskupem ruskim (2), znajdujący się w tém mieście, przygotowali się razem z arcybiskupem łacińskim (3) wychodzić ze swojém duchowieństwem i urzędem miejskim na moje spotkanie. A chociaż przybyłem dniem piérwéj, niż mię oczekiwano, niemniéj wszakże, największy był ścisk po wszystkich ulicach i za miastem, z okazaniem wielkiego uszanowania i uległości dla stolicy apostolskiéj: bo też Lwów, wedle tego, co słyszę, zupełnie jest czysty co do odszczepieństw tegoczesnych. Prócz innych przyczyn, przypisać to należy szczególniejszym staraniom i pobożności p. Piotra Barzy, który tu jest starostą. On to właśnie obronił w Krakowie kościoł ś. Marcina, który różnowiercy gwałtem przeszłego maja zająć usiłowali. Będąc bowiem z woli Bożkiéj natenczas w Krakowie, oparł się napastnikom z taką żarliwością,

(1) Niesiecki t. 1. str. 95. nazywa go *Barsumas*; rok śmierci jego naznacza 1582.

(2) Arseni Bałaban, wybrany w r. 1549. Ob. Niesieck. tamże str. 94 i Zubrzyckiego kronika miasta Lwowa str. 171.

(3) Paweł Tarlo.

że oświadczył gotowość bronienia kościoła nawet krwią własną; czém ośmieleni katolicy tłumnie się zlecieli ku pomocy. Różnowiercy zatém, lubo byli liczniejsi i obecnością piérwszych dygnitarzy królestwa wspierani, zaniechali wszakże swoich zamiarów.

Arcybiskup gnieźnieński, jako legat i prymas całego królestwa, obwieścił już tak polskich biskupów, jako wspomnionego arcybiskupa lwowskiego i innych na Rusi; ale sobor ruski, zdaje się, że z trudnością zebrać będzie można, już z powodu oddalenia między sobą diecezji, już z powodu konieczności udania się natychmiast na inny sobor i w miejscu bardzo odległém; a choćby się i zebrał, nie może być prędzéj zaczęty, jak pod koniec października. Tymczasem, abym nie próżnował, zamierzam zwiedzić ten kraj ruski, pocieszając katolików i wznawiając obecnością moją pomiędzy nimi, pamięć ś. stolicy; co mi tém łatwiéj przyjdzie, iż otrzymałem pewną wiadomość, że Tatarowie cofnęli się do swoich koczowisk na drugi brzeg Dniepru. A jeżeli mi czasu wystarczy, odwiedzę także część Litwy i Podole, nie oszczędzając ani pracy, ani niewygód, aby okazać choć błahą moję usilność w służbie Bożéj, i przekonać skutecznie o pieczołowitości Ojca ś. nawet ten najdalszy lud w Europie.

Łuck, 7 października.

57. Dawno już krążę po tym odległym kraju, zwiedzając nigdy niezwiedzane tutejsze kościoły. Różne nieporządki i nieprzyzwoitości, jakie znajduję, częścią naprawiam, częścią w pamięci zachowuję dla przełożenia ich na soborze.

Podróż miałem przez Ruś i Podole, kraje niezbyt odległe

od Białogrodu nad morzem Czarném (1), skąd we trzy albo cztéry dni można się dostać do Konstantynopola. Przejeżdżaliśmy mimo Chocimia, twierdzy wołoskiéj, pod zasłoną dostatecznego oddziału jazdy, uprzedziwszy Wołochów, kto byłem. Dowódzca nie tylko mi przejazdu dozwolił, lecz jeszcze zaprosił obejrzeć twierdzę.

Dziś z łaski Pana Boga przybyliśmy do Łucka, głównego miasta na Wołyniu; a przez ten wieczór i jutro, t. j., przez niedzielę i poniedziałek zrana, spodziewam się tak ułatwić, abym tegoż dnia mógł stąd wyjechać: gdyż przed połową tego miesiąca chcę być napowrót we Lwowie. Dwory i wioski przyjmowały nas z wielkiém uszanowaniem, ku najwyższemu zadziwieniu różnowierców, których znajduje się tu znaczna liczba, najbardziéj między szlachtą. Wielu z pomiędzy nich odwiedzało nas, a niekiedy towarzyszyć nam chcieli.

Początek różnowierstwa na Wołyniu w tym kraju poszedł od dwóch kaznodziejów, z których jeden należał do wojewody wileńskiego (2), mającego dwa majątki na Wołyniu, drugi do wojewody ruskiego (3), który ma obszérne dobra na Podolu. Ale teraz wojewoda ruski, za łaską Bożą, powrócił na łono kościoła i nanowo w majątkach swoich powprowadzał kapłanów katolickich.

Tu mało co nowego posłyszeć można. Od biskupa łuckiego dowiedziałem się teraz, że w Wielkopolsce powstały jakieś zatargi między wojewodą sieradzkim (4) katolikiem, a

(1) Dziś Akerman w Bessarabji.
(2) Mikołaj Radziwiłł Czarny.
(3) Mikołaj Sieniawski.
(4) Jan Kościelecki.

innymi panami heretyckimi, a to z powodu wyroków świeżo zapadłych w Parczowie przeciw różnowiercom. Wszakże jest prosta pogłoska bez żadnych listów. To zaś za pewne mają i i różnémi doszło drogami, że szlachta koronna zamierza wszelkich dołożyć starań, aby na przyszłym sejmie cofnąć rzeczone wyroki.

O Ochinie prawda, że się z Krakowa oddalił, i, jak mówią, znalazł przytułek w zamku pińczowskim w Małopolsce w domu jego właściciela. (1)

Król miał wjechać do Piotrkowa w dzień ś. Franciszka (2), chociaż sejm rozpocznie się po trzech królach. Mówią, że dla tego pośpiesza, aby obecnością swoją zabezpieczyć tę ziemię od powietrza, i przekonać się, czy zaraza daléj się nie szérzy, nie chcąc w żaden sposób odkładu sejmu, tak dla potrzeb wojennych, jako też i dla innych spraw królestwa. Mrozy, które się już pokazały, posłużą też wiele do przytłumienia zarazy.

Ze Lwowa piszą do mnie, że gwałtowne zatargi wybuchnęły między biskupem krakowskim (3) a hrabią z Tarnowa (4) o granice; że ludzie biskupa zrobili zajazd na ziemi hrabiego, popsuli groble, poniszczyli młyny, i jednego z dworzan zabili, a wielu innych poranili; co jeśli się nie uspokoi, bez wątpienia bardzo straszny płomień roznieci w królestwie. Tak to, kiedy kościoły idą w poniewierkę, kiedy upada cześć prawdziwego Boga, wówczas biskupi milczą; ale kiedy chodzi o kawałek ziemi, natychmiast rzucają się do broni!

(1) Mikołaj Oleśnicki.

(2) 4 października.

(3) Filipp Padniewski.

(4) Jan Krzysztof kasztelan wojnicki.

Z Moskwy nie ma ważnych wiadomości; wszyscy jednak utrzymują, iż wkrótce przyjdzie do bitwy, bo już z obu stron zbliżyły się wojska.

Wiele miałem zręczności wywiedzieć się o sprawach multańskich. Na ten raz dosyć wspomnieć, że fałszywie twierdzono, jakoby nowy hospodar Aleksander miał się sturczyć. Żyje w dawnym swoim obrządku, lecz utrzymuje straż z 400 Turków złożoną i wymordował wszystkich możniejszych w swojém księstwie.

Tąż samą wołoską drogą wieść przyszła, że książę siedmiogrodzki (1) zajął dosyć ważną twierdzę cesarską w Węgrzech za rzeką Cissą, zwaną Zatmar. (2)

Na tém kończąc, całuję ręce.

Lwów, 18 października.

58. Odebrałem pozawczoraj od W. D. z 16 przeszłego miesiąca odpowiedź na moje listy 6 i 11 lipca, 5, 8 i 14 sierpnia. Widzę, że mi jego świątobliwość zaleca zwiedzać katedry, i przygotowywać umysły biskupów tak na sobór, jako też na sejm blizko przyszły.

Co do piérwszego, z listów moich W. D. postrzega, że po zamknięciu sejmu warszawskiego nigdy nie siedziałem na miejscu, lecz krążyłem ciągle po całém królestwie, jeśli podobna, niezupełnie bez korzyści, a przynajmniéj nie bez dołożenia najwyższéj troskliwości.

Nadto, a mianowicie co się tyczy soboru trydenckiego, na odbytym tu soborze diecezalnym spełniono rzecz naj-

---

(1) Jan Zygmunt Zápolya, siestrzan króla polskiego.

(2) Commendoni pisze *Czaimár*, widocznie błędnie.

piérwszą i najważniejszą, t. j., wyznanie wiary z przysięgą w słowach, jak je W. D. znajdzie w przyłączonéj kopji. Arcybiskup lwowski chciałby jeszcze zwołać w listopadzie sobór prowincjonalny z całéj Rusi; lecz, jak już do W. D. pisałem, nie widzę środka, kiedy w Polsce zwołano go na grudzień. I już się biskupi przed arcybiskupem wymówili, że nie przybędą. Najchętniéj więc udałbym się potém do Piotrkowa, nie tak dla uprzedzenia złéj pory roku, jak raczéj dla przeciwdziałania zabiegom przeciwników, gdybym mógł jakimkolwiek sposobem dostać pieniędzy; lecz nie opłaciwszy dotąd długów zaciągniętych na przeszłym sejmie, nie wiém prawdziwie, czego się mam teraz chwycić.

Z Piotrkowa piszą, że z powodu zarazy niszczącéj po większéj części żywność (1), a teraz dla niespodzianego przybycia dworu, powstała drożyzna nierównie większa, niż była przeszłego roku w Warszawie. Przeto chociaż pisałem już z Lublina do W. D. o położeniu mojém i codzień na odpowiedź czekam, przymuszony jednak jestem wspomnieć o obecnych kłopotach, nie znajdując żadnego środka zaradzenia wydatkom. Przed kilką miesiącami pisałem do W. D., błagając o wyjednanie mi pomocy od jego świątobliwości, nie dla tego, żebym się sądził być jéj godnym, ale że nie mogłem zaradzić sobie inaczéj. Nie podobało się Ojcu ś. przychylić się do mojéj prośby; ja też w nadziei rychłego powrótu, a więc ustania potrzeb, milczałem. Przybywały poźniéj ustawicznie, jak to wiadomo W. D., coraz nowe wydatki tak na sejmie w Parczowie, jak i w podróżach, które ze względu na sobór i dla grożących niebezpieczeństw przedsiębrać

(1) Zapewne był upadek bydła.

wypadało, zwłaszcza teraz, kiedy nie mogłem otrzymać łaski powrótu, owszem, gdy mi zapowiedziano, abym na ten raz o tém nie myślał, ale koniecznie był obecnym nie tylko podczas soboru, ale też zatrzymał się przez ciąg trwania sejmu. Dałby Bóg, abym zdołał to spełnić. W. D. niech będzie pewną, że na wszystko jestem obojętnym, byłebym jak innemi mojemi niedoskonałościami, tak i ubóztwem mojém mógł w czémkolwiek być użytecznym Ojcu ś. Ani trudów, ani niewygód, niebezpieczeństw nawet samych nie unikałem w tych wszystkich 14 latach, przez które na służbie stolicy apostolskiéj zostaję. Mogę, powinienem i chcę najchętniéj poświęcić to życie moje, które mam, na służbę jego świątobliwości; ale środków, których nie mam, chociażbym najmocniéj pragnął, poświęcić nie mogę. Nie sądzę nawet, aby to było życzeniem Ojca ś. lub W. D., iżbym tu zużył i tę resztę, co mi po wyjściu z obowiązku, jako jedyne źródło opędzenia potrzeb, zostanie. Błagam W. D., racz mię wesprzeć swojemi względami, i wyjednać u jego świątobliwości jedno z dwojga: albo pomoc w wydatkach, albo też wolność powrótu z zachowaniem łaski Ojca ś. i przebaczeniem téj konieczności, która mię zmusiła pisać w ten sposób.

Do ks. kardynała warmińskiego posłałem list W. D. i napisałem o udzieleniu mu od Ojca ś. rozleglejszéj władzy w rozstrzyganiu ważnych zdarzeń; ale nie wiém, czy listy go dójdą ze względu na zarazę, która całe Prussy objęła.

Biskup przemyślski (1) pisze do mnie, jakoby zatargi między biskupem krakowskim a hrabią z Tarnowa uspokojone być miały; ale z innéj strony co innego mię dochodzi;

(1) Walenty Herburt.

a mianowicie: że kiedy spór z hrabią był już niemal załatwiony, biskup nagle wyjechał z miejsca, w którém pracowano nad ich pojednaniem, i gdzie obustronne szkody miano wynagrodzić. Wszystko się więc rozchwiało, i każdy z nich nanowo począł zbierać zbrojne kupy. Zły to i najniewcześniejszy początek. Dosyć już cięży na duchownych nienawiści; biskup zaś krakowski i królowi i większéj części piérwszych w rzeczypospolitéj osób niemiły, a słuchać nikogo nie chce.

Lwów, 30 października.

59. Z dołączonych odpisów ujrzy W. D., co zaszło w Poznaniu względem wykonania wyroków przeciw różnowiercom. Na początku przeszłego miesiąca, znajdując się w Litwie, dochodziły mię wieści nie o tym jawnym kroku, bo sama krótkość czasu wiedzieć o nim nie dozwalała, ale z niektórych wniosków i odgłosu, które go poprzedziły; o czém doniosłem W. D. jeszcze z Łucka 7 września. Poźniéj z rozmaitych stron królestwa pisano do mnie o licznych zjazdach różnowierców, na których radzono o sposobie cofnięcia i zniweczenia tych wyroków przez wpływ heretyków cudzoziemskich; do tak wielkiego znaczenia doszli w tym kraju zagraniczni kaznodzieje. Ale co mię najmocniéj obchodzi, to, że wszyscy zamierzają, jak słyszę, przybyć przed sejmem do Piotrkowa, to jest, podczas soboru; gdzie skoro się zgromadzą, nie podobna byłoby uniknąć kłótni; pod trwaniem zaś synodu i blizko przyszłego sejmu, trwożę się, aby nanowo nie dopomnieli się, co już tyle razy czynili, o sobór narodowy. Wiadomo dobrze W. D., com już tyle razy, przewidując zbliżające się teraz nieszczęście, w téj mierze pisywał.

Zaklinałem pod koniec sierpnia listownie ks. kardynała warmińskiego, aby odprowadził arcybiskupa od myśli zwołania synodu w tém samém miejscu, gdzie obrady sejmowe toczyć się będą; lecz aż do 11 września, z którego dnia miałem list od jego dostojności, ks. kardynał nie otrzymał był jeszcze téj mojéj prośby. Do arcybiskupa wówczas nie pisałem, stosownie do przesłanego mi przez W. D. imieniem Ojca ś. rozkazu kluczem z dnia 29 lipca, w którym otrzymałem naukę, jak mi względem synodu zachowywać się należało; wszakże postrzegłszy, że opaźnia się odpowiedź od ks. kardynała, głównie z powodu zarazy tamującéj dochodzenie listów, postanowiłem o tém napisać wprost do arcybiskupa; i boli mię niewymównie, że i teraz na odpowiedź tak długo czekać muszę. Wprawdzie, jeślibym mógł, udałbym się był osobiście do Mazowsza dla pomówienia z arcybiskupem i z królem; lecz nie mogąc się oddalić, począłem pracować nad zebraniem synodu na Rusi, ażebym choć tu, ile zdołam, co pożytecznego sprawił.

Kłótnie między biskupem krakowskim a hrabią z Tarnowa coraz się wzmagają. Pisałem o tém do wojewody krakowskiego, spólnego obudwóch przyjaciela, człowieka wielkiego wpływu, ażeby dla ogólnego dobra jął się trudu pogodzenia zwaśnionych. Posyłam teraz W. D. wyjątek z otrzymanéj odpowiedzi; załączam inny wyjątek z listu biskupa przemyślskiego tyczący się zamiarów przeciwników naszych. Znajduje się tu teraz prowincjał dominikański, spowiednik króla j. m., z którym mam ścisłą przyjaźń. Powrócił przed kilku dniami z Wrocławia, stolicy Szląska, kraju należącego do cesarza j. m. Doniósł mi, jakoby biskup tameczny, wydrukowawszy w Nissie, miejscu swojéj rezydencji, *breve* Oj-

ca ś. co do udzielenia kielicha, kiedy go rozesłał kanonikom dla ogłoszenia i wypełnienia, wzbraniali się to czynić, mówiąc, że przyzwoitém byłoby wprzódy rozstrząsnąć to na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie, ponieważ diecezja wrocławska należy do metropolji gnieźnieńskiéj. Owoż prócz innych, i ten przedmiot niemało trudności przyczyni. Posyłam W. D. tytuł książeczki wydanéj przez biskupa wrocławskiego. Sądzę, że obrana przezeń droga druku, i jeszcze pod takiém hasłem, u wielu zasłuży na przyganę.

Co się ściąga do osoby prowincjała, już nieraz pisałem o wielkich korzyściach spływających z jego prac kaznodziejskich, i o potrzebie udzielenia mu, stosownie do prośby, prawa czytania ksiąg heretyckich, tudzież rozgrzeszania od błędów odszczepieństwa. O téj władzy nie mam w téj chwili nic do mówienia, bo już mu udzielił ją ks. biskup warmiński; chyba można byłoby o tém nieco napomknąć, aby widział, że usiłowania jego zwróciły w Rzymie uwagę. Podług mnie, dobrze byłoby, abyś W. D. rozkazał w swoim liście uczynić stosowną wzmiankę o tym ojcu, którąby można dać mu odczytać: zaprawdę bowiem, prócz tego, że zajmuje obowiązek spowiednika królewskiego, buduje wszystkich wzorem przykładnego życia i niezrównaną w języku polskim wymową. Znajduję też właściwém, abyś W. D. rozkazał zastępcy legata w Bononji oświadczyć synom wojewody sieradzkiego (1) jaką grzeczność, według tego, co za przyzwoite W. D. uzna, z powodu aktu przez ich ojca uczynionego

(1) Jan Kościelecki miał cztérech synów: Stanisława poźniéj starostę nakielskiego, Jana międzyrzéckiego, Krzysztofa inowrocławskiego kasztelanów, i Łukasza biskupa poznańskiego. Ob. Niesieckiego t. 2. str. 641.

w Poznaniu. Załączę ten akt, jak wspomniałem, do niniejszego listu.

I. *Wyjątek z listu biskupa przemyślskiego.* (1)

»Różnowiercy wielko- i małopolscy, tudzież nasi Rusini, składają rady przeciwko wyrokom parczowskim; i mniemam, że już ostatecznie postanowili burzyć je na następnym sejmie. Nie wiém, jakie pogłoski rozbiegły się o narodowym soborze. Wymieniony jest pewny z naszego stanu, używający wielkiego znaczenia, jako główny sprawca téj zgubnéj roboty. Jeśli tak jest, giniemy dobrowolnie i rozmyślnie. Poczytałem za obowiązek, tajemnie waszą pasterską mość o tém ostrzedz.» *(Z łacińskiego).*

II. *Wyjątek z listu wojewody krakowskiego.* (2)

b. 205

Zatargi biskupa krakowskiego (3) z hrabią Tarnowskim jako mnie wielce bolą, tak też grożą smutném następstwem rzeczypospolitéj: do tego bowiem stopnia urosły, że strony zwaśnione radom przyjaciół i powinowatych swoich powodować się nie dają. Ja jednak, za przestrogą waszéj pasterskiéj mości, pilnéj przyłożę pracy, abym ich pojednał; i postaram się temu niebespieczeństwu, nim w gwałtowniejszy nie wybuchnie płomień, zaradzić i zapobiedz.

III. *Tytuł książeczki w Nissie wydrukowanéj:*

Institutio administrandae Eucharistiae sub utraque specie a Sanctissimo Domino Nostro Pio IV. vigore Brevis, R-mo

---

(1) Walenty Herburt.

(2) Spytek Jordan.

(3) Filipp Padniewski.

in Christo Patri ac Domino D. Gaspari Episcopo Vratislaviensi, ac utriusque Silesiae Praesidi, concessi. In usum eorum, quibus animarum cura incumbit. Jussu D. Ferdinandi electi Rom. Imperatoris post S. D. N. approbationem, conscripta.

Lwów, 4 listopada.

60. Chociaż już dawniéj pisałem do W. D. i o żądaniach ks. podkanclerzego i o potrzebach diecezji płockiéj, chociaż jeszcze dostateczniéj uwiadomił o tém ks. biskup warmiński co się ściąga do téj koadjutorji, nie przestanę jednak powtarzać tego, co zgodném z moim obowiązkiem być widzę, że wyświadczenie osobistego dobrodziejstwa, połączone jest z pożytkiem powszechnym. Nie tajno jest W. D., ile ks. podkanclerzy pomagał mi w sprawach imieniem jego świątobliwości popieranych, i jak zaszczytnie odpowiedział na moję mowę przy złożeniu w senacie księgi ustaw soboru trydenckiego. Wyroki, które z Lublina przesłałem, wyszły z jego pióra. Ciągle odbieram od niego najważniejsze przestrogi. Coraz spodziewać się należy skuteczniejszéj od niego pomocy: oprócz bowiem znakomitego stopnia, jaki zajmuje, oprócz większego niż czyjekolwiek zachowania, jakie posiada u króla, zalecają go szczególniejsze przymioty, tak dalece, iż, podług mojego sądu, nominacją jego na koadjutorją płocką za wypadek nader szczęśliwy poczytywaćby należało, gdyż, bacząc na powszechną wziętość i powagę, które samo imie podkanclerzego wzbudza, zaradziłoby się odrazu niebezpieczeństwom, jakie téj diecezji grożą. Zdarza się pomyślna sposobność zobowiązać go w obecnéj chwili, zapalić do obrony swobód, powagi duchowieństwa i wiary katolickiéj

w tém królestwie, przez zezwolenie tylko na jego prośbę, a raczéj na prośbę biskupa i króla, o koadjutorją z prawem przyszłego następstwa. Wszakże sam sobór trydencki uznał, że tego rodzaju żądaniom, zwłaszcza w tych czasach, przez wzgląd na niebespieczeństwa kościołom grożące, a które tą przynajmniej drogą odwrócić można, odmawiać nie podobna. Między biskupem a podkanclerzym nie zachodzi żadne pokrewieństwo, ani szczególna przyjaźń, coby wzniecało podejrzenie, że nie pożytek kościoła, lecz osoby, jest tu na względzie. Biskup ma wielu krewnych; między innymi synowca, kapłana około lat cztérdziestu wieku, który jest dziekanem tejże katedry; podkanclerzy zaś zaszczyca się takiemi, jak rzekłem, względami królewskiemi, że niémasz żadnéj wątpliwości, iż chciałby go zatrzymać, dopóki nie odkryje się jakie swobodne biskupstwo: rozumié bowiem, że dla prawa następstwa nie opuści teraźniejszych swoich dochodów, i ani zechce, ani będzie mógł przyjąć wspomnianéj koadjutorji. Nie pragnie też podkanclerzy utrzymać się przy beneficjach, do których przywiązane są obowiązki parafjalne; i owszem, przestaje na takich, które tych obowiązków nie mają; nie żąda zatrzymać ich na zawsze, ale tylko dopóty, póki rzeczywiście na stolicę płocką nie wstąpi; po czém natychmiast je złoży. Wyraźnie oświadczył, że obstaje przy tych ostatnich, nie przez chciwość, nie przez łakomstwo, ale z konieczności opędzenia znacznych wydatków, na które narażany jest przez ciągły pobyt u dworu, na sejmach i w ustawicznych podróżach. Sobór trydencki, jak to dobrze wiadomo W. D., co do miejsc i dochodów kanonicznych stanowi, że nieobecni w piérwszym roku tracą połowę, w drugim całość dochodów, poźniéj zaś ulegają surowości praw kościelnych. Pod wzglę-

dem dochodów, jestem tego zdania, że nie tylko beneficja posiadane przez ks. podkanclerzego powinnyby przy nim zostać, ale nawet należałoby, aby każda diecezja królestwa, dobrowolnie ustąpiła mu dochodów z jednego beneficjum, byleby ciągle, z równą jak dotąd gorliwością, bronił w każdéj z nich w szczególności i w ogóle religji katolickiéj. Co do czasu zaś, biskup płocki jest tak zgrzybiały, że nimby koléj trzeciego roku, podług kanonów, nadeszła, dla śmierci biskupa już ks. podkanclerzy zrzekłby się dobrowolnie tych beneficjów, o których zatrzymanie dziś uprasza. Zaiste wszystkie prawa potrzebują sędziego i tłumacza, stosownie do czasu i zbiegu okoliczności. Podkanclerzy, poprzednik teraźniejszego, takiejże saméj doznał łaski w udzieleniu sobie koadjutorji gnieźnieńskiéj; wiele dobrego wówczas na ten kościoł spłynęło; a śmierć jego dotkliwe szkody stanowi duchownemu przyniosła. Wiém, że wówczas zatrzymywanie beneficjów było łatwiejsze; ale razem postrzegam, że są nierównie liczniejsze niż wówczas obecne potrzeby i niebespieczeństwa kościołów w tém królestwie. Błagam więc W. D., abyś z uwagą i dobrocią sobie właściwą wejrzał w tę sprawę, i abyś ją szczególniéj raczył wspierać. Sam też ks. podkanclerzy szczególnie i jedynie pragnie być obowiązanym względom W. D., którego ręce z uszanowaniem całuję, bo napisawszy już dosyć przed cztérma dniami, nie mam nic więcéj do dodania.

Lwów, 5 listopada.

61. Dnia 30 przeszłego miesiąca pisałem do W. D., przy czém posłałem niektóre kopje. Pisałem wczoraj w sprawie podkanclerzego. W téj chwili otrzymuję list od ks. kar-

dynała warmińskiego, z dnia 23 października, w którym wspomina o wyprawionéj do mnie przez Kraków odpowiedzi na listy moje pisane przed dwóma miesiącami z powodu niebespieczeństwa, jakiém grozilo zwołanie synodu do Piotrkowa. Pojąć nie mogę, jak te listy przez umyślnego, na ręce siostrzana kardynała do Krakowa wysłane, jeszcze mię nie doszły? Przy niniejszym z dnia 23, jego dostojność przysyła mi kopją własnego swojego listu, jaki w tym przedmiocie wyprawił do arcybiskupa, wnet po otrzymaniu o tém wiadomości ode mnie. Dołączam ją do listu samegoż kardynała do W. D. Śpieszę się, nie tracąc ani chwili: bo posłaniec ze wczorajszemi pismami wyjeżdża na pocztę.

List Stanisława Hozjusza kardynała, biskupa warmińskiego, do Jakóba Uchańskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojcze, panie, bracie i przyjacielu czci najgodniejszy! Pozdrowienie i zalecenie służb powolnych. Bynajmniéj nie wątpię, że wszystkie rady przewielebności waszéj z najlepszego umysłu pochodzą, i że nic sobie innego nie zamierzasz, tylko, aby według swojéj powinności obmyślać wszelkie środki dążące ku dobru i spokojności kościołów swojéj prowincji. Wszakże to wszystkich zadziwia, a w téj liczbie i siebie kładnę, iż P. W. zwołałeś sobór w miejscu obecnego pobytu jego kr. m., gdzie się sejmy zwykle odbywają, i w czasie, w którym się sejm blizko przyszły ma rozpocząć. Nielatwo ludziom wmówić, że to zgromadzenie duchownych nie będzie miało ani cienia nawet narodowego soboru, zwłaszcza gdy i to twierdzą, co o ile jest rzetelném, wiedzieć nie mogę, iż radzono królowi

obwieścić przez uniwersały, aby wszyscy zjechali się na d. 17 grudnia, gdyż jego kr. m. zamyśla sprawy powszechne tak tyczące się wiary, jako też i innych przedmiotów, załatwić. Czy tak się rzecz ma w istocie, nie wiém; to wszakże niewątpliwa, że zaszla zgoda na złożenie soboru w grudniu; czemu nie przeczę; utrzymuję jednak, iż to się stało przez jakąś omylkę. Doszlo cóś mojéj wiadomości, że na zjeździe parczowskim postanowiono mieć sejm po świętach wielkonocnych; nie sądziłem więc, aby miał być zwołany w styczniu. Spodziewałem się, iż dosyć zostanie czasu nie tylko do odbycia soboru, ale i do wykonania tego wszystkiego, co się zgromadzonym na soborze ojcom zda potrzebném przedsięwziąść, ku przywróceniu na łono kościoła tych, którzy odeń odstąpili. Do czego jednak potrzeba pewnego przeciągu czasu: albowiem nie podobna tuszyć, aby sobór mógł odbyć się w przeciągu dni kilku; zabierze tyleż tygodni, a może i miesięcy. Co jakby wykonać się dało w tych niewielu zostających dniach do otwarcia sejmu, środka na to nie widzę. I tego też nie pojmuję, co za korzyść nam z odbycia takiego soboru; teraźniejszy zaś, lękam się, aby większego nie wzniecił zawichrzenia; lub żeby cóś podobnego, strzeż Boże, nie wynikło, jakeśmy przed kilku laty we Francji widzieli. Wiele przeto okoliczności mię zatrważa i na ten sobór zjechać nie pozwala, ile gdy i ja w takich miejscach teraz przebywam, które wcale nie są od zarazy wolne i przez wiele miejsc zapowietrzonych musiałbym przejeżdżać. A lubo co do własnéj mojéj osoby mógłbym może z łaski Opatrzności, zarazy uniknąć, jednak 4 listopada, na samym nowiu, przez niewiadomość o przypadającéj wówczas zmianie księżyca, pewne lekarstwo przyjąłem, lekkie wprawdzie, ale które jednak mocno mię

osłabiło, tak, że aż dotąd jeszcze zdrowie moje jest wątłe; o które dbać powinienem, zwłaszcza, że nocną porą wielkich doświadczam dolegliwości. Prócz tego, najprzewielebniejszy nuncjusz apostolski jest jeszcze, jak słyszę, na Rusi; a tę jego nieobecność tak sobie tłumaczę, iż musi być przeciwnym soborowi; przeto i mnie zjeżdżać nań nie wypada, kiedy się nuncjusz znajdować na nim nie będzie. Proszę więc W. P., abyś mię raczył mieć za wymówionego. Ja tymczasem błagać będę Boga, aby W. P. pożądanego skutku z obrad udzielił; a jeśli w innym czasie zażąda mojéj usługi, chętnie ją poświęcę. Co zaś W. P. pisze, iż to niektórym nie w smak idzie, iż na tym soborze mnie W. P. swojego chce ustąpić miejsca, oświadczam, iż, pomimo największego ze strony W. P. żądania, ja na to nie przystanę: znam albowiem, jakie są obowiązki moje, a jakie W. P.; zwłaszcza, że i to wszystkim wiadomo, że biskup warmiński całe nie liczy się w metropolji gnieźnieńskiéj, ale bezpośrednio zależy od stolicy apostolskiéj. Co do miejsca, biskup warmiński nigdy nie miał go własnego w prowincji W. P.; jeśliby więc przybył, przybyłby jako gość tylko. Jakie zaś miejsce teraz zajmuję, racz W. P. wierzyć, że na niém przestaję i nie myślę z nikim się o wyższość spierać. Owszem, będę raczéj wszelkich takich zgromadzeń unikał, w których może zajść jakikolwiek spór z tego powodu. Oświadczyłem też i to przed W. P., że jeśliby mi nie dano miejsca, jakie się kardynałowi należy, przybyłbym jednak na sobór, jeśliby tyle ważnych nie przeszkadzało mi okoliczności, ale nie przychodziłbym na posiedzenia. Bo co się do mojéj osoby ściąga, gdy dostojność moja zaraz po papiezkiéj idzie, chociażbym miejsca swego najgoręcéj chciał komu ustąpić, wiém, że mi tego uczynić nie

wolno. Dla uniknienia więc tego rodzaju sporów, nie widzę żadnego tak zbawiennego środka, jak, ile to być może, uchylać się od wszelkich powszechnych zjazdów, i opatrywać, podług sił moich, zbawienie téj trzody, któréj pieczę Bóg mi poruczyć raczył. A jeśliby mi nieodbicie przyszło na sobór zjechać, nie takbym zjechał, abym sobie czyjekolwiek miejsce miał przywłaszczać, lecz abym pomocą i radą moją, jeśli podołam, dopomagał. Albowiem bądź W. P. tego o mnie przekonania, że w czém tylko usłużyć mogę, w tém zwłaszcza, co się do chwały Boskiéj i do dobra kościoła odnosi, żadnéj do tego sposobności nigdy nie opuszczę. Racz przeto W. P. mnie tylko wyrazić, w czém usługa moja użyteczną być może; a ja dołożę starania przekonać, iż ze wszelką skwapliwością gotów jestem powodować się jego życzeniom, bylebym od przyjazdu na zamierzany sobór, w niniejszym czasie, bez obrazy W. P. był wolnym: bo od tego tyle mię ważnych powodów odstręcza. Dalekobym chętniéj, po skończonym sejmie, zjechał na miejsce, jakie się W. P. podoba, i wszelką pomoc, ile moje zdolności dopuszczą, przyniósł, w czém tylko człowiek całkiem oddany W. P. może mu usłużyć. Nic mi więcéj nie zostaje, jak życzyć, abyś W. P., którego się łasce polecam, długo w zdrowiu i szczęściu zostawał. Dan z zamku mego Heilsberg 17 października r. 1564. Przewielebności waszéj powolny brat i sługa: Stanisław, kardynał warmiński.

Lwów, 12 listopada.

62. Przy ostatniém mojém pismie z dnia 5 teraźniejszego miesiąca posłałem W. D. kopją listu ks. kardynała warmińskiego do arcybiskupa gnieźnieńskiego w rzeczy zwo-

łania soboru prowincjonalnego do Piotrkowa. O niebezpieczeństwach takiego soboru pisałem już nieraz i do W. D. i do ks. kardynała warmińskiego, błagając go o odwrócenie arcybiskupa, aby go przynajmniéj do Piotrkowa nie zwoływał. Postrzegam już, że jego dostojność z wielu innymi podziela toż zdanie, i też same podejrzenia, które ja od samego początku powziąłem. Biskup chełmski (1) donosi mi, że Sieniński (2), jeden z główniejszych heretyckich przewódców, cieszył się przed nim bardzo z tego zwołania synodu do Piotrkowa, mówiąc, iż spodziewają się pokazać tam światu, kto jest istotnym odszczepieńcem. Podkanclerzy w jednym swoim liście z dnia 1 bieżącego miesiąca tych właśnie słów używa: »Wielu upatrują w tym zjeździe rodzaj narodowego soboru. Wyznam, że miejsce wybrane na jego odbycie wcale się mi nie podoba.« Prawie toż samo wyraził i arcybiskup, który przecięż sobór zwołał, w jednym ze swoich listów dnia 23 października do mnie pisanym o zawichrzeniach poznańskich: »Nie wiém, czy byłoby bespiecznie natychmiast, lub nieco poźniéj, przenieść sobór na inne miejsce, nie tylko z powodu powietrza morowego, ale też dla tych rozruchów przeciwników naszych; usilnie przeto proszę przewielebność waszę, abyś według światła i przychylności swojéj nauczył nas, co w tych burzliwych okolicznościach przedsięwziąść należy, oraz abyś nam udzielił z powagi jego świątobliwości właściwych środków, któremibyśmy skutecznie obecnym nieszczęściom zaradzić potrafili. Pamiętam, że znosiłem się

(1) Mikołaj Wolski.

(2) Jan Sieniński umarł wojewodą podolskim. Syn jego założył głośny w dziejach różnowierców naszych Raków. Ob. Siarczyńskiego Fr. Obraz wieku Zygmunta III. t. 2. str. 181.

z W. P. kilkakrotnie w przedmiotach téj treści.» Lecz w tymże czasie, kiedym ten list z dnia 23 odebrał, doszedł mię inny z dnia 28, w którym, zamilczawszy o listach otrzymanych w téj mierze od kardynała i ode mnie, nie okazując żadnéj wątpliwości co do mającego się odbyć soboru w Piotrkowie; pisze tylko: »Pragnę, abyś W. P. w pożądaném zdrowiu szczęśliwie na nasz synod przybył.» Wzmiankuje potém, że pisał do mnie kilka razy; ale obawia się, czy listy nie zaginęły. Również zawiadamia, że dwakroć wysyłał posłańców swoich do kardynała, którzy się przebrać do Pruss nie mogli z powodu zarazy. Odpowiedziałem, powtarzając to samo, com dawniéj pisał względem odbycia tego soboru w Piotrkowie; przydając, że, gdy już do tego przyszło, poczytywałbym za dogodne zwołać wprzód biskupów do Łowicza, miasta jego arcypasterskiéj mości, i położonego w środku wszystkich diecezij, dla naradzenia się, ile będzie konieczném i nieodbitém, względem tego synodu, kiedy, gdzie i jak mógłby się odbyć z bespieczeństwem i korzyścią? Wyprawiłem z tym listem umyślnego, i prosiłem, aby natychmiast dał odpowiedź; na którą wszakże czekać nie będę, ale wnet, skoro się cokolwiek opatrzę w pieniądze do drogi, postanowiłem osobiście udać się do arcybiskupa, pomimo straszne niebezpieczeństwo, jakiém powietrze morowe grozi.

Pisałem do ks. kardynała, prosząc, aby, jeśli podobna, i sam raczył przybyć do Łowicza drogą lubawską, na któréj, jak słychać, niéma zarazy, uwiadamiając go razem o wszystkiém, co zaszło. Podobnież już oddawna pisałem w rozmaite strony, i według możności przedsięwziąłem tu i ówdzie stosowne ostrożności i zabiegi; a nadewszystko używałem, używam i użyję jeszcze z arcybiskupem wszelkich najzręczniej-

szych sposobów i najwyższéj pilności, ażeby koniecznie zdanie odmienił, a przynajmniéj nie chciał mieć synodu w témże samém miejscu, gdzie się będzie sejm odbywał. Zabiorę z sobą *brevia*, których od kilku miesięcy od W. D., lękając się podobnego wypadku, wyglądałem. Dałby Bóg, aby teraz na nic mi nie były potrzebne. Jeżeli zaś użyć ich przyjdzie, mam nadzieję w P. Bogu, że da mi odwagę w służbie swojéj wystąpić mężnie w każdém miejscu i przeciw komukolwiek. Wyjadę zaś w tym tygodniu koniecznie. Dobrze już były rzeczy poszły; wyroki skutecznie działać poczęły; z Krakowa mianowicie wygnani zostali: Alciat (1), Walentyn (2), Statoriusz (3); i wszyscy ci uszli z królestwa, a Ochin schronił się w Pinczowie. Piszę o nich dla tego, że tu są znajomi. W Gdańsku grassująca zaraza wielu nawiedziła, tak, że znaczna część obywateli, opuściwszy swoich ministrów, uciekła się, jak słychać, do OO. Dominikanów dla Sakramentów kościoła, dla exekwij i dla świętych pogrzebów, skąd po śmierci przeora znaleziono 3000 talarów zebranych

---

(1) Jan Paweł Alciatus, szlachetnego rodu Piemontczyk, był lekarzem i służył wojskowo. Opuściwszy ojczyznę z powodu mniemań religijnych, przebywał pewny czas w Genewie, gdzie sprzyjaźnił się najściśléj z Jerzym Blandratą. Do Polski przyjechał razem z Janem Walentynem Gentilis, około r. 1562. Wygnany z Krakowa udał się do Gdańska, gdzie w r. 1565 umarł. Ob. Sandii Bibliotheca Anti-Trinitariorum str. 27, i Bock t. 1. str. 7.

(2) Jan Walentyn Gentilis, Neapolitańczyk, podobnyż zbieg z kraju, w Genewie za mniemania w rzeczach wiary wtrącony do więzienia; skąd wykupiony przez Alciata, towarzyszył mu do Polski. Wróciwszy do Włoch, powtórnie uwięziony, gdy zdań swoich odstąpić nie chciał, ścięty w r. 1566. Obacz Sandiusza str. 26 i Boka str. 369.

(3) Piotr Statorius, ob. o nim Bentkowskiego Hist. Lit. Polsk. t. 1. str. 204.

z jałmużny. Teraz poznańskie rozruchy postęp ten wstrzymują. Wielu domaga się, aby przed wprowadzeniem w wykonanie wyroków, sobór narodowy oznaczył, kto jest odszczepieńcem? I nie zbywa im na orędownikach; a tymi są właśnie, którzy zdają się do nas należeć. Jeśli przed moim stąd wyjazdem otrzymam listy ze dworu, albo od arcybiskupa, lub jaką inną ważną wiadomość, nie omieszkam udzielić jéj W. D., i wyszlę innego posłańca aż do Krakowa.

Odbył się nakoniec synod w téj prowincji ruskiéj, który dosyć mi się podobał, już to, że wybadały się umysły, już, że są określone właściwe granice, początek i porządek tego rodzaju synodów; co nam posłuży w następnym, mianowicie w tém, co się ściąga do zaradzenia wielu nadużyciom, jakie przejeżdżając tę prowincją, znalazłem. Piérwszego dnia rozkazałem odczytać drugą uchwałę z piątego posiedzenia trydenckiego, tym końcem, ażeby na wstępie rozbioru każdego przedmiotu, przyjęto naprzód wyroki trydenckie, oświadczono posłuszeństwo Ojcu ś., wyklęto wszystkie odszczepieństwa, a osobliwie potępione przez ostatni sobór. Tu się natychmiast rozmaite wykryły sprzeciwieństwa. Wszyscy zgodnie domagali się naprzód udzielenia czasu do przeczytania i należytego zastanowienia się nad uchwałami i czynnościami trydenckiémi, a przynajmniéj, ażeby przyjęcie ich odłożyć do przyszłego synodu w Polsce. W ogólności nie chciano w żaden sposób zezwolić na ich przyjęcie. Tylem przecię zręcznością, cierpliwością i dowodami uczynił, że, oddawszy się w posłuszeństwo jego świątobliwości i wykląwszy heretyków, przyjęli jednozgodnie wyroki trydenckie, błagając Ojca ś., ażeby co do wielości beneficjów i osobistego w nich mieszkania, dla przyczyn, jakie stolicy apostolskiéj złożą, dany był

wzgląd na potrzeby téj prowincji i na szkody mogące stąd wyniknąć dla samychże kościołów. Miałeś już W. D. z Warszawy list jeden pisany w téj mierze od wielu biskupów do Ojca ś. Co do seminarium, poruczono biskupowi przemyślskiemu, który był posłem w Trydencie, i biskupowi chełmskiemu, ażeby rozważyli, czy w takim kształcie mogą być zakładane. Inne rozdziały, które na synodzie prowincjonalnym z kolei czytać rozkazałem, albo są wykonane, albo poruczone wyznaczonym deputatom do wykonania. Nakoniec przełożono mnogie nadużycia w téj prowincji, i po większéj części synod z wielką gotowością sprostował je swojemi wyrokami. Co do dalszych szczegółów, potrzeba częścią załatwić je na synodzie w Polsce jak można najśpieszniéj, częścią u króla, a częścią zostawić rozstrzygnieniu Ojca ś., któremu proszę W. D. w imieniu mojém ucałować najświętsze nogi.

O środkach, które arcybiskup wspomina, że mi nadesłał, pisałem do W. D. z Warszawy, a potém obszérnie z Heilsberga 20 czerwca.

Lwów, 15 listopada.

63. W Kamieńcu, mieście granicznem tego królestwa od Turków i Wołochów, pokazywano mi część twierdzy aż do dziś nazywanéj basztami papiezkiemi, dla tego, że zbudowano je za pieniądze ś. Piotra, które przez pięćset lat bez przerwy płacono z tego królestwa; lecz od niejakiegoś czasu tak to wyszło ze zwyczaju, że je bardzo nieliczni składają; lecz i to, co składają, nie idzie do upoważnionych przez stolicę apostolską poborców, ale w taki sposób, iż, przybierając nowe miana, i samo nazwisko coraz się bardziéj zaciera. Odszczepieńcy nie płacą, sądząc, że to byłby ciągły i widoczny znak zwierzch-

ności stolicy apostolskiéj nad tém królestwem. Katolicy łatwo dozwalają na umorzenie tego zwyczaju, częścią z pobudek chciwości, a częścią, że się niektórym z nich nie podoba, aby królestwo oplacie podlegało, mówiąc, że dostatecznem jest przyznawać stolicę apostolską w rzeczach wiary. Dość często zastanawiałem się nad tém; a chociaż znajdowałem umarzanie takich podatków być szkodliwém, nie wpadłem wszakże na żaden środek, ani na zręczną drogę ku wznowieniu i wprowadzeniu go znowu bez halasu, ażeby przy takiéj złośliwości dzisiejszych czasów, nie padła ciężka plama na stolicę apostolską zbytniéj chciwości w rzeczy tak małych i nieznaczących dochodów, albo aby nie wzięto za chęć przywłaszczania sobie świeckiego zwierzchnictwa nad królestwem polskiém. Zarzuty te i trudności ustąpiłyby, jeśliby się Ojcu ś. podobało udarować kogo z Polaków, nie tylko mianując go kommissarzem do wybierania tych pieniędzy, lecz i ustępując mu ich na jego korzyść. Osobą zaś taką, którąby, według mego zdania, mogła wynaleść środek zwrócenia téj własności stolicy apostolskiéj i oddalenia od niéj wszelkich podejrzeń i potwarzy, jest p. Piotr Barzi: wiadome są bowiem i królowi i wszystkim w królestwie dobre ku niemu chęci Ojca ś., z powodu szczególnych i dawnych usług jego dla domu jego świątobliwości, nie zaś z innych jakich względów mogących wzbudzić podejrzenia i zawiść. Owszem, sądziłbym, że tą łaską wyświadczoną panu Piotrowi, możnaby łatwo otworzyć mu drogę do dalszych względów królewskich, jeśliby się rzeczywiście przekonał król j. m., iż jego świątobliwość życzy wzrostu wspomnionego p. Piotra; o czém niektórzy z własnych widoków starają się inaczéj jego kr. m. przekonywać. Co do mnie, nie przestanę nanowo pracować u króla

i naprzykrzać się o ziszczenie tego, co niegdyś przyrzekł uczynić dla dobra p. Piotra; a to tém chętniéj, żem się przekonał, ile położył zasług dla wszystkich katolików, a mianowicie dla duchownych. Jednak, jeśliby się W. D. podobało, sądzę, że udzielenie mi nowego w téj mierze rozkazu, dopomogłoby tę sprawę tém łatwiéj do końca doprowadzić. Wielkiém jest dla mnie szczęściem, kiedy z przywiązania lub z innych powodów staram się komu dopomagać, a gdy właśnie ta osoba bardziéj na to od innych zasługuje.

Opisywałem już inną razą W. D. stan tego miasta, tudzież, że każdy widzi i przyznaje, iż dobry byt swój winno cnocie i pilności p. Barzego. Pisałem również, jak w Krakowie sam jeden oparł się znieważeniu kościoła ś. Marcina, z takiém sercem, że było dostateczném do wstrzymania tak wielkiego nieporządku i zgubnych następstw. Tylko co w dzień Bożego Ciała w Krakowie, nie zaszło to samo, co w Lublinie, jeśliby obecność sama p. Piotra, stojącego zawsze ze wszystkimi swoimi obok najświętszego Sakramentu, nie odwróciła zbrodni. Zasługuje on bez wątpienia na wszelkie względy; a zasługuje tém bardziéj, że wszystko, co ma, obraca na pożytek kościoła; i im więcéj mieć będzie, tém się więcéj duchownym dostanie. Dałby Bóg, aby się rychło zręczność nagrodzenia go nadarzyła królowi. Ustąpienie święto-pietrza zależy od jego świątobliwości, i niewiele jest, jak powiedziałem, warte; od znacznéj liczby lat nawet wcale nie bywa płacone; sądzę wszakże, iż p. Piotr poczytałby to za dar nieoceniony, już to jak jawne świadectwo dobrego mniemania powziętego o nim przez jego świątobliwość i stolicę apostolską, już, że znalazłby zręczność usłużenia Ojcu ś., przywracając prawa, które się coraz bardziéj zacierają. Dla niego

zaś niémasz nic milszego nad służenie kościołowi, a mianowicie jego świątobliwości. Don Klemens kanonik della Scála i sługa W. D., który tu bawił kilka miesięcy, może zaświadczyć o postępkach w téj mierze p. Piotra, oraz że duchowni nie mają rzeczywiście większéj obrony i pewniejszéj ucieczki w każdém zdarzeniu, do któréjby się udawać mogli. Dla mnie dość tylko wystawić W. D. ważność utrzymania lub utracenia tego poboru i tego zwierzchnictwa nad królestwem polskiém.

Radymno, 22 listopada.

64. Wyjechałem ze Lwowa 18, zgodnie z tém, jak pisałem do W. D., iż chcę co najprędzéj widzieć się z arcybiskupem gnieźnieńskim. Przed wyjazdem wysłałem jednego z moich z prośbą do biskupa przemyślskiego, aby zechciał aż do Radymna, którędy mi przejeżdżać wypadnie, przybyć; gdzie znalazłszy się razem wczoraj, długośmy rozmawiali o obecnych potrzebach. W ogólności jego pasterska mość, według cnoty i gorliwości swojéj ku służbie Bożéj przyrzeka wszelkie poruczenia, jakie w imieniu jego świątobliwości otrzyma, najściśléj spełniać; oddał mi nawet listy do arcybiskupa, w których wyraził, że bezwarunkowo mną się powoduje. Spodziewam się również znaleźć w Łowiczu listy, albo osoby, przysłane od innych biskupow i od ks. podkanclerzego, w przedmiocie blisko przyszłego zwołania soboru do Piotrkowa. Przed kilku dniami pisałem do podkanclerzego, między innemi, że to zwołanie synodu, dla wielkiego zjazdu ludzi, którzy koniecznie przybyć będą musieli, nie tylko może narazić na wniesienie morowego powietrza do Piotrkowa, ale nadto wzniecić taką niespokojność i narzekania, że się ob-

rady sejmowe zawichrzą. Wiadomo ks. podkanclerzemu, jak kuszono się w Warszawie tym sposobem sejm zerwać, uprzedzając te rozruchy. Abym powinności mojéj nie uchybił, zmuszony jestem udać się wkrótce do Piotrkowa. Co do wyroków i co do oporu odszczepieńców w Wielkopolsce, słyszałem od rzeczonego biskupa przemyślskiego; nierównie zaś dokładniéj dowiaduję się ze świéżo otrzymanego listu od ks. podkanclerzego, że ci sami, co rozruch w Poznaniu sprawili, przyszli do króla, i z wielkiém zuchwalstwem i bezwstydem, jak pisze ks. podkanclerzy, wymogli na nim rozkaz do wszystkich urzędów w obudwu województwach, aby wyroki parczowskie wykonywały się tylko na Trinitarjuszach; co zdaje się, że ks. podkanclerzego mocno zasmuciło; jakoż pisze do mnie w następnych słowach: »Stało się to z największą serca mojego boleścią. Széroko przekładałem to królowi j. m. i osobiście i publicznie; okazałem, jakie stąd nastąpi lekceważenie majestatu, jakie otworzą się wrota ludziom swawolnym nie tylko do wichrzenia w rzeczach wiary, ale do obalenia saméj rzeczypospolitéj! Wszakże zdanie innych przemogło!«

Kłótnie i zatargi biskupa krakowskiego z hrabią Tarnowskim dotąd nie mogły się uspokoić; co gorsza, zdaje się, zawieszono je do przyszłych obrad; użyją ich za bojowe hasło przeciw duchownym; biskup zaś niewielu ma przyjaciół i żadnego orędownictwa. Myślę w taki sposób nakierować stąd drogę, abym na pozór nie zbaczając z prostego gościńca, mógł zjechać się nie tylko z hrabią z Tarnowa, lecz i z wojewodą sandomierskim, także Tarnowskim (1), którego rad

(1) Jan Stanisław Tarnowski od r. 1563 wojewoda sandomierski, umarł 1568.

hrabia zwykł zasięgać, dla wybadania ich umysłu i przedsięwzięcia kroków, jakie za pożyteczne uznam. Tego tylko brakowało, ażeby przy tylu nieporządkach i takich trudnościach, z jakiemi walczyć przychodzi, nowa między samymi katolikami zapaliła się kłótnia i z taką jeszcze hańbą dla duchowieństwa! Bernardyn Ochin, jak słychać, schronił się do Litwy, do domu wojewody wileńskiego.

Kluczem. Co się ściąga do synodu, dowiedziałem się z pewnością, że niedawno arcybiskup starał się u króla o obwieszczenie po wszystkich sejmikach ziemskich, odbywanych zwykle przed każdym sejmem walnym, ażeby każdy mający tego potrzebę znajdował się w Piotrkowie w czasie mającego się odbywać tam synodu w dniu 17 przyszłego miesiąca. Przewidywałem, że to nastąpi, jak to W. D. wiadomo, nie ufając nigdy obietnicom arcybiskupa; pisałem nawet do podkanclerzego w ten sposób, iż nie tracę jeszcze zupełnie nadziei, skoro wyrazy moje królowi powtórzone zostaną, i król przekona się, jakie zaburzenia mogą w czasie obrad wybuchnąć. Co do wyroków, ponieważ Sakramentarjusze w Poznaniu, nie przestając na wstrzymaniu ich skutków, postarali się nadto o zastosowanie całéj ich surowości na Trinitarjuszów, spodziewać się należy takich następstw, jakie przewidziałem, posyłając rzeczone wyroki W. D.: albowiem Trynitarjusze, używając wielkiego wpływu po rozmaitych stronach królestwa, milczeć nie będą; a im gwałtowniejsze wrzaski powstaną, tém, według mego zdania, dla nas pożyteczniéj. W. D. przypomnieć sobie raczy, co z Pruss jeszcze pisałem i jak wysoko z tego względu ceniłem te wyroki. Owoż dzisiaj nad niczém takbym nie bolał, jak gdyby moc ich obowiązująca upadła; a wszakże widzę działania na-

sze tak rozerwane, tak mało ze strony naszéj dbałości, iż lękać mi się o to przychodzi. Przeciwnie wojewoda wileński z innymi krząta się najpilniéj około pojednania sekt; i słychać, że ciągle powtarza, żeśmy z umysłu tak misternie rzeczone wyroki ułożyli, aby między nimi zasiać niezgodę.

Kobiel, 1 grudnia.

65. Przyjechawszy do Kobiela, znalazłem jednego z przyjaciół moich, który w pięć dni przybył tu z Piotrkowa, i upewnił mię, iż dniem przed jego wyjazdem król postanowił, aby synod nie odbywał się w Piotrkowie, lecz aby go przenieść do Łęczycy lub do Sieradzia; tudzież Trynitarjusze z Małopolski postanowili wysyłać jeszcze z prośbą do króla o odwołanie ostatniego przeciw nim wyroku, wyjednanego przez zabiegi Sakramentarjuszów.

Skądinąd dowiaduję się, że Trynitarjusze w tych stronach, w których się obecnie znajduję, toż samo uczynić zamierzają. Chciałem o tém przy teraźniejszéj zręczności W. D. uwiadomić.

Radom', 3 grudnia.

66. Z powodów w przedostatnim moim liście z Radzymina wyłożonych, skierowałem tak drogę, że mi się udało zjechać z hrabią Tarnowskim i z wojewodą sandomierskim, i obszérnie rozmówić się z obudwóma o zatargach hrabiego z biskupem krakowskim. Hrabia tłumaczy się bardzo skromnie, że nie poczynał tych sporów, i że nie dał żadnego powodu biskupowi do prześladowania; owszem, utrzymuje, że osobiście udawał się do niego, skoro ta trudność co do gra-

nic zaszła; lecz wówczas, kiedy rzecz tę rozstrząsano, i kiedy na wezwanie biskupa znajdował się w jego domu, czeladź biskupia napadła na dobra hrabiego i zabiła dobrze urodzonego szlachcica, rządcę tych majętności; po czém dopiéro poddani hrabiego zebrawszy się tłumnie, wiele szkód poczynili. Niezliczone mnóstwo szlachty zbiegło się natychmiast, pragnąc daléj rzecz posunąć; ale hrabia hamował ją, jak mówi, przez wzgląd na wiarę, wzgląd, który go z samego początku skłonił udać się do domu biskupiego. Przydaje, że wówczas wyprawił był umyślnego do Przemyśla, sądząc, że mię tam znajdzie z wojewodą krakowskim, a to w celu uwiadomienia mię o wszystkiém; lecz że ja wówczas byłem na Podolu. W ogólności tém zakończył, że pokoju tylko żąda, i że ze swojéj strony starać się o zgodę nie omieszka. Podobnież wojewoda sandomierski z najlepszemi odzywał się chęciami, mówiąc, że zawsze prosił i doradzał, i jeszcze prosić i doradzać będzie hrabiemu, ażeby się nie dawał pobudkom zemsty unosić, coby mu poźniéj wiele goryczy zgotowało, i ażeby nie dozwalał rozdymać takiego płomienia, na któregoby zalanie poźniéj wody nie starczyło. Przekładał mu i to, że wielu szlachty dla odszczepieństwa pochopnie miota się przeciw biskupom, że nie zdołałby ich potém w ręku utrzymać. Powtarza, że znajdował zawsze hrabiego z najlepszemi chęciami; że dalszych zapędów zaniechał; że sprawę nie tylko pod roztrząśnienie oddano, ale jeszcze za wspólną obiedwóch stron zgodą mianowano dwóch pełnomocników: jednym jest tenże sam wojewoda sandomierski, drugim Ossoliński; i że już nawet ułożyli zgodę, ale jéj poźniéj biskup nie przyjął. Niemniéj wszakże wojewoda nie zaniedba żadnego starania, zgodę przed sejmem skojarzyć i zachować, jako spólny przyja-

ciel; lecz jeżeli rzecz przed senat w Piotrkowie wytoczona będzie, wypadnie mu natenczas trzymać się hrabiego nie tylko z pobudek pokrewieństwa, ale i dla saméj sprawiedliwości. Niewątpliwie najchętniéj pomówilbym o tém z biskupem, gdyby się tak daleko aż na granicy szląskiéj nie znajdował; pomówię przynajmniéj z arcybiskupem, skoro tylko do Łowicza przybędzie. Dałby Bóg, aby tę sprawę do dobrego końca przyprowadzić!

Ze Lwowa posłałem W. D. szérokie opisanie rozruchów poznańskich; doniosłem poźniéj o wyroku gwałtem przez odszczepieńców na królu wymożonym. Doszła mnie teraz wiadomość, iż gdy ciż sami odszczepieńcy składali ów wyrok temuż wojewodzie sieradzkiemu, jenerałowi ziem wielkopolskich, aby go ogłosił i do akt publicznych wciągnął, wojewoda obojga stanowczo odmówił, składając się, między innemi przyczynami, i tą, że w wyroku czyta, iż był na żądanie i prośbę całéj szlachty obudwu województw wielkopolskich wydany, gdy tymczasem wielka liczba ziemian wyraźnie temu zaprzecza; musi więc wprzódy wyrozumieć istotne chęci braci na zjeździe śrzodzkim, mającym odbyć się 26 listopada dla wybrania posłów na sejm walny królestwa. W tém postanowieniu, mimo wszelkie prośby odszczepieńców, wytrwał. Ponowiły się też same spory na wspomnianym zjeździe we Śrzodzie, na który wojewoda udał się w towarzystwie swojego brata wojewody poznańskiego (1) również gorliwego katolika, biskupa poznańskiego (2), jego brata (3), i innych wielu katolików, gdzie się także znajdował arcybiskup gnieźnieński,

(1) Jędrzéj Kościelecki.

(2) Adam Konarski.

(3) Jan Konarski kasztelan kaliski.

tak, że było ich około 1100 koni; i już kłótnia tak się zapaliła, że o mało do szabel nie przyszło. Z jednéj bowiem strony odszczepieńcy napierali się o zapisanie i ogłoszenie wyroku; z drugiéj katolicy, dowodząc, że ich nigdy nie upoważniali do wyjednania u króla tego prawa, prosili jenerała wielkopolskiego, aby go nie wpisywał i nie ogłaszał. Najpiérwszy wystąpił do walki z pomiędzy katolików brat biskupa poznańskiego; tak zaś był od innych wspierany, iż nakoniec do tego przyszło, że odszczepieńcy na cierpliwość zdobyć się musieli; po czém skupiwszy się nanowo, prosili jenerała, aby im przynajmniéj ten wyrok wrócił; i tego im odmówiono: bo jenerał składał się, iż, zdając ze wszystkiego sprawę, będzie go musiał złożyć królowi. Wypadek ten, jak piszą, pokrzepił na sercu katolików w Wielkopolsce; i dałby Bóg, aby się już choć raz przekonali, jak wiele na zgodném trzymaniu się zależy. Pisałem już dawniéj do W. D., że wspomniony wojewoda sieradzki ma dwóch synów w Bononji, i że każda grzeczność albo upominek dla nich uczyniony najprzyjemniejszy byłby dla ojca i utwierdzałby go w tak dobrych zamiarach. Teraz nie przestanę najpokorniéj przypominać W. D., jak byłoby stosownem, gdyby jego świątobliwość raczył napisać *breve* do obudwu braci Kościeleckich: Andrzeja poznańskiego i Janusza sieradzkiego wojewodów, oddając im w opiekę tę sprawę i zagrzewając do gorliwości témi wyrazami: że zgodnie z nazwiskiem swojém (Kościeleckich) są prawdziwymi obrońcami kościoła: bo to w ich języku właśnie takie ma znaczenie. Dobrze też byłoby w piérwszym liście, który W. D. pisać do mnie będziesz, umieścić stosowną pochwałę biskupa poznańskiego i jego brata. Biskup był przeszłego roku w Rzymie w powrócie z Neapolu i

wybornie się zachowuje. Usilnie stara się teraz nad pozyskaniem hrabiego z Gorki wojewody łęczyckiego (1), i ma nadzieję dopiąć swego celu. Mówiłem w téj mierze na Rusi z biskupem przemyślskim, krewnym tego hrabiego z Gorki; o czém przed kilku miesiącami już doniosłem, że ks. biskup poznański ma ten zamiar. Przyrzekł mi połączyć z nim swoje usiłowania, skoro na sejm przybędzie.

Z Litwy donoszą, że wojska wielkiego książęcia moskiewskiego dawno już oblegają zamek jego kr. m. zwany Jeziorzyszcze, będący im na wstręcie do Połocka, przez nich zajętego, i że załoga polska, nie mogąc się dłużéj utrzymać, wyszła w pole i cała w boju polegla. (2)

Przybyłem dziś do Radomia, gdzie mieszka królowa (3), i tegoż samego wieczora byłem u najjaśniejszéj pani, pocieszając ją imieniem Ojca ś. po stracie cesarza j. m., chociaż już przed trzema miesiącami dopełniłem względem niéj tego obowiązku przez jednego z moich sekretarzów, którego tym końcem umyślnie do Radomia posyłałem. Królowa zdawała się to nader mile przyjmować i najpokorniéj całuje za to najświętsze nogi jego świątobliwości. Prosiła, abym nazajutrz zrana ją odwiedził dla swobodniejszego pomówienia.

---

(1) Łukasz z Gorki.

(2) Ob. Narbutta t. 9. str. 395.

(3) Katarzyna Austrjacka, córka Ferdynanda I. cesarza rzymskiego i Anny Jagiellonki, urodz. 25 września 1535 roku w Wiedniu, zaślubiła w 1549 w październiku Franciszka Gonzagę książęcia mantuańskiego; owdowiała w marcu następnego roku; we trzy lata poźniéj wydana 23 czerwca 1553 za Zygmunta Augusta. Ob. Listy Zygm. Aug. wydane przez Lachowicza str. 51. i Dogiela Codex diplom. t. 1. str. 220—231. Odesłana ojcu przez króla w 1565, umarła 28 lutego 1572.

Nie wyjadę więc stąd, chyba po jutrze; i nie tak już mi pilno: otrzymałem bowiem niewątpliwe wiadomości, że król w żaden sposób nie zezwala na odbycie synodu w Piotrkowie.

Przy niniejszym liście załączę kopją jednéj części pisma nadesłanego w przeszłym miesiącu królowi przez arcybiskupa, którą W. D. raczysz pokazać Ojcu ś., ponieważ godna jest głębokiéj uwagi. Ja wstrzymam się od pisania w téj mierze, dopóki nie pomówię z samym arcybiskupem, z którym za trzy lub cztéry dni spodziewam się widzieć.

Kopja pisma przysłanego królowi przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

»Prócz tego rozkazał donieść waszéj królewskiéj mości, że jeśli kiedykolwiek zabłysnął powód, potrzeba lub zręczność do wykonania tego, co się tak długo odwleka i w zawieszeniu zostaje, to jest: do uchwalenia pewnych praw dla poddanych w. kr. m. tych krajów, w rzeczach wiary, czci Bozkiéj i zbawienia dusz, to się właśnie teraz nadarza, i według zdania ks. arcybiskupa, nie podobna, aby kiedy poźniéj dogodniejszą w tym względzie chwilę upatrzyć było można, tak sama z siebie droga do tego obecnie się uściela. Już albowiem Ojciec ś. przez nuncjusza swego przesłał i wręczył w. kr. m. uchwały czyli kanony soboru trydenckiego, z żądaniem, aby je w wykonanie wprowadzić. Już też zmowy i spiski między ludźmi umilkły; wszyscy w téj mierze zgody pragną; niektórzy nawet potrwożeni są wyrokami przez w. kr. m. świeżo przeciwko zagranicznym odszczepieńcom ogłoszonemi do tego stopnia, że i krajowcy lękać się poczynają. W tém więc przerażeniu, w. kr. m., mając sobie władzę od Boga daną, łacno możesz w niniejszym czasie cóś takiego postanowić, co

się przyczyni do ubłagania jego gniewu, do ustalenia w kraju pokoju i do obmyślenia osobistego swojego dobra. Zwłaszcza, że podług dawnych naszych wzajemnych umów tak się stało, iż w. kr. m. znajdujesz się teraz w Piotrkowie w tym właśnie samym czasie, na który i nasz sobór jest zwołany. Przedewszystkiém więc widzi być potrzebném, tak dla dobra w. kr. m., jako też i całéj rzeczypospolitéj, aby ludzi rozróżnionych w zdaniach o wierze wprzódy pojednać, albo w jakie pewne karby ująć. Albowiem i na podatki nie zezwolą, jak to ks. arcybiskup przewiduje; i choćby pospolite ruszenie obyczajem ojczystym uchwalono i cała szlachta przeciw nieprzyjacielowi na koń wsiadła, lękać się należy nieuchronnéj stąd zguby, w téj niezgodzie mniemań religijnych, nad którą niéma straszniejszéj. Do załatwienia tych wszystkich trudności arcybiskup nie widzi skuteczniejszego środka, jak aby przy wydaniu uniwersałów sejmowych obwieścić wszystkich, bądź przez listy na sejmiki ziemskie wyprawione, bądź przez rozkazy wydane do miejscowych starostów, które należałoby wnet obwołać przez woźnych, że w. kr. m. przedsięwziąłeś zatargi między stanami duchownym i świeckim według praw krajowych, według uchwał trydenckich przez nuncjusza papiezkiego sobie wręczonych, razem z senatem rozstrzygnąć, i o wszystkich sprawach, tak duchownych jako i świeckich, sąd swój położyć. A więc wszyscy, których to obchodzić może, lub którzy o tém wiedzieć i znajdować się pragną, stawać mają w Piotrkowie, byleby nikt z miejsc podejrzanych o powietrze nie śmiał przybywać. Tam obecnymi być powinni tym sprawom, które w. kr. m. masz rozbierać, zaczynając od 17 września, aż pokąd końca swojego nie wezmą, chociażby aż do sejmu rzeczypospolitéj przeciągnąć się

miały. I toby jeszcze w tych listach dodać należało, że w. kr. m. skłoniłeś ks. arcybiskupa i dalszych biskupów królestwa, oraz duchowieństwo, aby w tymże czasie i miejscu złożyli sobór i wcześnie nań przybyli. Rozumié też ks. arcybiskup być potrzebném dołożyć w listach mających się rozesłać na sejmiki ziemskie, że papież przysłał i przez swego nuncjusza w. kr. m. wręczył uchwały i kanony soboru trydenckiego, tudzież zachęcał w. kr. m. jako pana chrześcjańskiego i posłusznego syna katolickiego kościoła, wprowadzić je w wykonanie. Abyś zaś w. kr. m. nie sądził, że wskazany tu środek więcéj zaburzeń niż uspokojenia wywoła, ks. arcybiskup poruczył wskazać sposób, w jaki to wszystko daloby się dobrze ułożyć. Ten zaś środek jest następny: kiedy ziemianie albo sami się zjadą, albo posłów od siebie wyprawią, wtedy skoro w. kr. m. z nich samych wyrozumiész, iż się między sobą nie zgadzają, będziesz mógł prawnie wyrzec, że ci, co od kościoła rzymskiego odstąpili, nie wprzód mogą być słuchani, aż nim się we wszystkiém między sobą nie zgodzą. Że zaś niepodobieństwem jest, aby między nimi zaszła zgoda, i ks. arcybiskup ma to z pewnego przeświadczenia, że nigdy się nie porozumieją, wtedy poda się zręczność w. kr. m. na blizko przyszłym sejmie, na który właśnie cała ta rzecz jest odesłana, nakazać, aby tak zwolennicy nowych mniemań, jako też członkowie dawnego kościoła, wszystkie wyroki i kanony soboru trydenckiego zachowali aż do soboru, lub do zjazdu narodowego, który zostanie wówczas złożony, gdy się sektarze między sobą pogodzą. A tymczasem ten wyrok będzie miał moc *Interim'u*, i będzie nierównie stosowniejszym, niżli było *Interim* cesarza Karola V.: on bowiem ogłosił prośbę przez kilku tylko teologów ułożoną, która się i do-

tąd nazywa *interim*, wasza zaś kr. m. ogłosisz ku wykonaniu wyroki i kanony nie kilku doktorów ani kilku uniwersytetów, ale całego powszechnego soboru.» *(Z łaciń.)*

Przy tém będzie na osobnéj kartce pismo kluczem. Tymczasem nie mając nic więcéj do pisania, całuję najpokorniéj ręce W. D.

Brezów, 5 grudnia. (1)

67. Królowa od téj pory, jak zaleciłem odwiedzić ją mojemu sekretarzowi, usilnie żądała, abym w powrócie z Rusi odwiedził ją osobiście; i tegoż wieczora, któregom przybył, chciała ze mną pomówić natychmiast, co do czasu tajemnego posłuchania. Na niém właśnie przełożyła mi dokładnie stan swój nieszczęśliwy, uskarżając się, iż prócz bezpowodnego jéj opuszczenia, starano się jeszcze o rozwód, i że to jakoby było główną przyczyną synodu. Rozstrząsała potém wszystkie czynione jéj zarzuty z taką uwagą, z taką oględnością i uszanowaniem dla króla, że nie wiém, czy więcéj politowania, czy podziwienia we mnie wzbudziła. Poźniéj mówiła obszérnie, że zna dobrze, jaki w tém wszystkiém mają udział ministrowie, a osobliwie posłowie dworów; prosiła mię więc i zaklinała na święte kapłaństwo, na imie, którem aż dotąd posiadał, na życzliwość, jaką mi okazywał najjaśniejszy jéj ojciec i jaką mają ku mnie nn. jéj bracia, tudzież książę bawarski (2), ażebym się nad nią zlitował; potém zaś wynurzyła się zupełnie i rzekła, że doniesiono jéj tajemnie o czy-

---

(1) Kluczem.

(2) Albert zwany wspaniałomyślny (Magnanimus) ur. 1528, został książęciem elektorem bawarskim 1550, um. 1579, zaślubił siostrę królowéj polskiéj Katarzyny r. 1546, która umarła 1590.

nionych zabiegach u Ojca ś. o rozwód, i że już jego świątobliwość za radą i wdaniem się mojém na to przyzwala; lecz że sam radził, aby tę sprawę piérwéj roztrząsnąć na synodzie; że to było powodem tylu łask, któremi król mnie zaszczyca. Wszakże, chociaż niektórzy nuncjusze apostolscy podobnemi sposoby i nieprawemi drogami zjednali sobie względy i zaszczyty, ona tak o mnie sądzić nie może. Wszystkie te wyrazy wymawiała z gorzkiemi łzami i łkaniem, tak, że zaledwo mogłem jéj odpowiedzieć. Podziękowałem naprzód, że mię o tém wszystkiém uwiadomić raczyła; a potém rzekłem, że chociaż przyjazne stosunki jego cesarskiéj mości z jego świątobliwością mogłyby dostatecznie jéj królewską mość zabezpieczyć, głównie atoli uspokoić ją powinna ta uwaga, że Ojciec ś. na piérwszym względzie ma Boga, który go postanowił namiestnikiem swoim i sędzią na ziemi. Zszedłem potém do wyrazów tyczących się mojéj osoby, i upewniłem najrzetelniéj, że król przede mną ani jednego nawet słowa o rozwodzie nie wspominał, nie tylko aby go przeze mnie miał ułatwiać; że względy królewskie jedynie przypisuję téj przyczynie, iż jestem nuncjuszem jego świątobliwości, i królowa jéj m. może być najpewniejszą, że wcale nie w nadziei rozwodu; owszem, niczém się tak nie brzydzę, jak podobném przekupstwem: bo tym sposobem za lichą nagrodę frymarczy się sprawiedliwość, godność stolicy apostolskiéj, a nawet wiara przez samychże jéj ministrów; że w téj lub innéj zręczności, za łaską Boga, pragnę i spodziewam się przekonać kiedyś królowę, żem wprost przeciwnie postępował; że starałem się różnemi drogami i pod rozmaitemi pozorami odwieść od tych zamiarów, przytłumić te myśli, i że w téj mierze takież jest zdanie i Ojca ś. Prawda tego, co mówiłem, takiéj mocy

wyrazom moim dodała, że biedna królowa zdawała się odżywać, nabrała sił i ducha; jakoż na wieczerzy (bo chciała, abym z nią wieczerzał) widziałem ją wielce pocieszoną. Nakoniec żegnając mnie, wzięła znowu na stronę, i prosiła, abym zalecił pobożne jéj służby Ojcu ś., błagając, aby raczył ją mieć w opiece, i nie zapomniał w świętych modlitwach, aby ją Pan Bóg w tych zmartwieniach pocieszył. Rozumiém, że wojna węgierska zwiększyła podejrzenia królowéj: niektórzy bowiem utrzymują, że dla tego rozwodu i dla innych praktyk cesarza z mistrzem pruskim i Moskwą, przeciwko królestwu polskiemu, starano się go uwikłać w te kłopoty siedmiegrodzkie. (1)

Jakąkolwiek będę miał odpowiedź w rzeczy rozwodu, choćby najobojętniejszą, najpokorniéj przypominam W. D. rozkazać ją kluczem pisać.

Łowicz, 10 grudnia.

68. Przed wczora przybyłem do Łowicza. Długo rozmawiałem z arcybiskupem. Oświadczył, iż rad jest, że się synod nie składa: bo wielu powzięło o nim złowrogie podejrzenia, a między tymi ks. kardynał warmiński; pokazywał niektóre listy pisane do siebie przez kardynała, w których naganiał to zwołanie synodu do Piotrkowa; a bardziéj jeszcze rady przez pewne osoby podsuwane królowi, aby na synod wezwać odszczepieńców; że to nie byłoby niczém inném, tylko

(1) Maxymiljan II. we wrześniu 1564 roku stracił Szatmar, Sziner, Halmi, Rosály, Eszény, i inne zamki, które na nim był zdobył Jan Zygmunt książę siedmiogrodzki, siestrzan Zygmunta Augusta. Ob. Katona Historia critica regum Hungariae, t. 24. str. 26 i 41.

soborem narodowym, na którym kardynał nie chciał ani znajdować się, ani mieć w nim najmniejszego uczestnictwa. Na co arcybiskup mocno użalał się przede mną, mówiąc: że chociaż kardynał nie wymienia go wyraźnie, wszakże widocznie o nim myślał. Wyznaje, że radził królowi zwołać różnowierców; ale Bogu wiadomo, że czynił to w jak najlepszych zamiarach, a mianowicie, aby przyjąć i do wykonania wprowadzić uchwały trydenckie, za przyczyną i zgodą samychże odszczepieńców, wedle tego, co w Parczowie zapadło; że też przedmioty wytoczą się na przyszłym sejmie; czemu właśnie zapobiedz pragnął. Zwał to nie dzisiejszém swojém nieszczęściem, że wszystko, co on w najzbawienniejszéj czyni myśli, na złe tłumaczoném bywa, i że kiedy samą rządzi się szczérością, miany jest za przebiegłego. Odpowiedziałem mu co do kardynała, że razem będąc obadwa z młodości wychowywanymi, jego arcypasterska mość powinienby znać dobrze jego zacność, szczérość i otwartość, z którą zwykł wynurzać to, co czuje, bez żadnego gniewu i złéj woli; że jego arcypasterskiéj mości rządzącemu się temiż zasadami milém to być powinno; jakoż prócz winnego szacunku, mogę go w tém upewnić, że niéma w całém królestwie osoby, którąby go więcéj kochała lub więcéj go ceniła nad ks. kardynała warmińskiego. Co do mnie, jego arcypasterska mość mógł widzieć z postępków moich od piérwszego dnia mojego do królestwa przybycia, ile go szanuję, i jak zawsze starałem się, aby każdemu jawném było, z jaką mianowicie troskliwością starałem się w Warszawie, aby każdy z nim jednoż trzymał i poważał go jak zasługuje, nie tylko dla zajmowanego dostojeństwa, ale i dla wysokiego światła. Sam z siebie dawałem przykład uszanowania dla niego, czego trzymałem się

statecznie; jakoż i dziś nawet w powrócie moim z Rusi starałem się wprost pośpieszyć do Łowicza dla pomówienia z jego arcypasterską mością wprzódy, niż z królem, chociaż już wiedziałem, że synodu nie będzie. Wierzę najchętniéj, że jego arcypasterska mość miał najlepsze zamiary w podawanych królowi radach; lecz że mi nie wyszło z pamięci to, co o postanowieniu i o odpowiedzi danéj mi w Parczowie tegoż samego dnia, którego w senacie mówiłem, jego arcypasterska mość wyraził, iż jakoby przyjęcie koncilium odłożone zostało do przyszłego sejmu, i że potém cieszył się, postrzegłszy, że niedobrze tę rzecz zrozumiał. Przede mną zaś wówczas jeszcze niektórzy powtarzali, że w istocie, zdaniem jego arcypasterskiéj mości, w senacie nic innego odpowiedzieć mi nie należało, tylko, że po przejrzeniu i rozstrząśnieniu uchwał trydenckich otrzymam stosowną odprawę, ale ani król ani inni senatorowie na to nie przystali. Że aż do Prus, na kilka tygodni przed złożeniem przeze mnie ksiąg koncilium w senacie, jego pasterska mość posyłał opata oliwskiego do kardynała, dla pomówienia o tém wezwaniu różnowierców na synod, i że mu kardynał mocno to odradzał; jakoż, ilem zrozumiał, jego arcypasterska m. listownie zgodził się na tę radę kardynała. Że w Parczowie dopiéro po przedstawieniu koncilium jego arcypasterska mość o tém mi wspominał, i że ja széroko o tém z nim rokowałem, nie tylko dowodząc, że to być nie powinno i nie może, bo to nie należy wcale do synodu prowincjonalnego zwoływać i słuchać odszczepieńców i rozbierać dogmata, ale nadto ukazywałem nieporządki, zdrożności i niebezpieczeństwa powstać stąd mogące. Po czém jego arcypasterska mość zdawał się był zupełnie wówczas tych myśli swoich zaniechać.

Że co do synodu, to mi tylko w Parczowie jego arcypasterska mość oświadczył, iż chce go zwołać; potém w Lublinie przydał, że chce zwołać w grudniu do Piotrkowa; na com ja odpowiedział, że dobrze byłoby wedle zwyczaju naradzić się wprzódy z biskupami i kapitułami o miejscu, czasie, i o tém, co ma podlegać rozbiorowi synodu, i wyrozumiawszy ich zdania, aby mię o wszystkiém raczył uwiadomić: bo też do grudnia dość jeszcze zostawało czasu. Na co mi jego arcypasterska mość odrzekł, że tak uczyni i że mię przez umyślnego o postanowieniu uwiadomi; w dalszych okolicznościach pisać będzie zwyczajną drogą przez Kraków. Że mnie żadne nie doszły, oprócz dwóch czy trzech listów, i to już pod koniec października, po ustalonym zamiarze zwołania synodu. W ostatnim wyraźnie napisano: że ten krok za zgodą i poradą kardynała i moją nastąpił; przy czém znalazłem wiele grzecznych wyrazów, za co podziękowałem jego arcypasterskiéj mości, chociażeśmy ani ja, ani kardynał, udziału w tém nie mieli.

Co się zaś tyczy owego obwieszczenia, arcybiskup lwowski i cały synod ruski na piérwszém zgromadzeniu żalili się mocno na zniewagę, jak sądzili, przez arcybiskupa gnieźnieńskiego wyrządzoną całéj ich metropolji ruskiéj, a to przez rozesłanie rzeczonego obwieszczenia do wszystkich téj prowincji biskupów. Prawda, że arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, jako prymasowi, służy prawo wzywania arcybiskupa lwowskiego na synod, z dokładem, aby powołał do przybycia i swoich suffraganów; tak zachowałby się porządek hierarchji duchownéj i nie znosiłaby się władza metropolji lwowskiéj. Z tego więc powodu przede mną, jako legatem stolicy apostolskiéj, uroczyście protestowali się o nieważność tego wezwania.

Może to doszło do jego arcypasterskiéj mości, jak odpowiedziałem na te protestacje i żałoby, z jaką dbałością o pokój i zgodę, i z jakiém uszanowaniem i zaszczytem dla jego arcypasterskiéj mości. Wielu też prałatów i kanoników własnéj jego gnieźnieńskiéj metropolji, którzy się tam znajdowali, ustnie i listownie żalili się przede mną, że jego arcypasterska mość nie zachował odwiecznego porządku w zwoływaniu synodów w Polsce, że nie uprzedził ich o miejscu, czasie i przedmiotach mających się na synodzie rozbierać. Mówiłem, że wierzę, iż czynił to wszystko ze wzorową gorliwością, i wedle tego, com dawniéj z ust jego słyszał, zrobił to z obawy, aby jego dobre zamiary nie były przed czasem odkryte i przez niechętnych zniweczone; lecz teraz po tylu doświadczeniach, jego arcypasterska mość jest pewnym, że nikt pojedyńczo nic nie dokaże; o czém mianowicie przekonał się, tylekrotnie sam napróżno się trudząc, zwłaszcza, gdy w niektórych powstały podejrzenia, że tym podejrzeniom wierzono, albo zdawano się wierzyć, aby tém skuteczniéj przeszkadzać działaniom jego arcypasterskiéj mości. Stąd więc, podług mojego zdania, nierównie byłoby lepiéj, aby jego arcypasterska mość otwarcie porozumiał się w tém z innymi biskupami, co czynić zamyśla: bo tym tylko sposobem rzeczywista korzyść osiągnąćby się dała; albo, jeśli przy jawnych, najlepszych jego arcypasterskiéj mości chęciach znalazłby przeszkody, wówczas przypisanoby winę komu innemu, nie zaś, jak dzisiaj, wszyscy jednozgodnie jego arcypasterską mość o wszelkie przeciwności oskarżają. Że świeżo okazało się widocznie, jaką moc rozwinął w Poznaniu związek cztérdziestu szlachty różnowierców, przeciw wyrokom królewskim, przeciw urzędom, i wszelkiéj słuszności, stan zaś duchowny, przed

innymi, najpotężniejszy w królestwie, przez nieufność i brak jedności stał się najsłabszym; i każdy, komu się tylko zamarzy, bezkarnie go krzywdzi. Prócz duchownych zasiadających w senacie, dwie trzecie wojewodów katolików, większa część kasztelanów i znakomitsza szlachta, skoroby podali sobie ręce, wnet sprawa religji na lepszym bez wątpienia stanęłaby stopniu. Że trzeba się koniecznie porozumiewać ze wszystkimi; ożywiać ufność, zgodę i gorliwość we wszystkich; do czego biskupi i jego arcypasterska mość, jako prymas, wszelkiéj miałby dołożyć usilności, nie oszczędzając ani trudów, ani nakładów; a nadewszystko starając się jednać sobie przywiązanie u świeckich: naprzód dobrém pożyciem, rozdzielaniem po chrześcjańsku swoich dochodów, chowaniem przy sobie szlacheckiéj młodzi tak dla ćwiczenia jéj w wierze katolickiéj, jako też dla ujmowania sobie tą drogą serc ojcowskich; znajdowaniem się zawsze na sejmikach, aby na nich wspierać uciśnionych i zapobiegać burzliwym instrukcjom dawanym posłom ziemskim; wpływać na wybor posłów katolickich, zachęcając i prowadząc do téj posługi takich, którzy znajomi są z gorliwości o wiarę; dostarczać nawet pieniędzy dla ulżenia nieuchronnym wydatkom podczas sejmów, zwłaszcza senatorom katolickim, którzy nie mogąc podołać rozchodom, albo na sejmy nie przybywają, albo rychło odjeżdżają, a stąd wiarę i kościoł wydają na łup odszczepieńcom. Wszystko to mówiłem nie tak, abym go miał upominać, jak raczéj, abym go pochwalił za korzyści, które sprawił na ostatnim zjeździe w Śrzodzie, a z czego wnosiłem, że nadal jeszcze więcéj będzie mógł uczynić.

Arcybiskup, nie odpowiadając mi ani słowa co do przeszłego zwołania synodu do Piotrkowa, ani co do wzywania nań

odszczepieńców, żalił się tylko na niedojście do mnie wielu swoich listów, które, jak mówił, wysyłał, a które zaginęły; dziękował mi bardzo za dobre moje ku niemu chęci, i oświadczył, że właśnie trzymał się téj drogi, którą mu wskazywałem; że już przyrzekł dopomódz wojewodzie poznańskiemu, aby mógł na walny sejm koronny przybyć; podobnież przyobiecał wesprzeć kasztelana nakielskiego, byle się podjął obowiązku posła z Wielkopolski.

Potém zaś co do znoszenia się w zamiarach swoich z biskupami powiedział, że nie może mi nie objawić, jak zaproszony przez biskupa krakowskiego udał się był umyślnie do Iłży posiadłości biskupiéj dla naradzenia się z nim o synodzie; że biskup, ostrzeżony o jego przybyciu, o pięć mil z domu wyjechał, i mimo odezwy do siebie, powrócić nie chciał; wszakże nie zważając na to, gotów iść za moją radą i chętnie znosić się z nimi wszystkimi. Uczyni to w mojéj obecności, abym mógł skutki oglądać; chociaż inni za złe mu to wezmą: bo często go ostrzegają, aby nie we wszystkiém przede mną się zwierzał. Czego zaś w szczególności po przyszłym zwołanym synodzie spodziewać się można, zręczniéj byłoby o tém pomówić w Piotrkowie, ażeby tam za wspólną zgodą cokolwiek przedsięwziąść się dało: zbywa już bowiem na czasie do zwołania biskupów w Łowiczu przed sejmem. Nadewszystko przekonywał mnie, iż bardzoby drogą była dla niego moja obecność na tym sejmie; i że prosił mię całém sercem, abym znowu mocno nastawał w rzeczy wykonania soboru trydenckiego, i ażebym nawet pisał, nagląc do przysłania katechizmu, mszała i brewiarza poprawionego przez deputowanych od koncilium. Wyjeżdżam stąd jutro zrana.

Kluczem. Widziałeś i widzisz W. D. postępowanie tego

arcybiskupa. Chciałby więc nanowo wszcząć kłótnie w senacie o koncilium trydenckie. Zniweczono mu jego synod, który już za pewny poczytywał. Teraz chciałby bez synodu toż samo osiągnąć na sejmie i wprowadzić do tego królestwa jakieś swoje marzenia co do jedności w rzeczach wiary.

Na zjeździe wielkopolskim czytano projekt królewski, bez wątpienia podsunięty przez arcybiskupa, aby każdy chcący mieć udział w sprawach o wiarę, stawił się na synod w Piotrkowie; onże sam potém głośno uskarżał się, że tego król sam z siebie nie uskutecznił. Może łatwo osądzić W. D., jak ten projekt prymasa królestwa jest stanowczym do obalenia tego, co ktoś z tak wielką usilnością budował. Uczy on odszczepieńców, aby mówili, co też wielu już z nich powtarza, że koniecznem jest naprzód na sejmie królestwa rozstrzygnąć, kto się ma odszczepieńcem nazywać? Udawałem, żem o tém nie wiedział, aby z nim całkiem do zerwania nie przyszło, nie mogąc zwłaszcza zaradzić już temu, co się stało; lecz w taki z nim sposób mówiłem, azeby mógł poznać, że inni rozumieją te manowce, i że im w potrzebie nie zbędzie ani na sercu, ani na zapale, ani też na siłach.

Chciałem go jeszcze uwiadomić drogą powtórzenia tego, co inni mówią, że niektórzy dziwne o nim rzeczy głoszą. Kilka z nich wymieniłem; a między innemi, że na jego rozkaz wytłumaczono już przed kilką miesiącami na język polski wyznanie augsburgskie; na co nie dał mi stanowczéj odpowiedzi; jam go do niéj nie zmuszał, starając się z nim rozjechać w przyjaznych stosunkach; nie chciałem też przyjąć upominków, z któremi bardzo się narzucał. Niech Pan Bóg przebaczy temu, kto mu dopomógł wyskoczyć na takie dostojeństwo, ze względu którego należy z nim teraz

postępować z najpracowitszém umiarkowaniem, powściągać go i nakłaniać, nie obrażając i nie jątrząc do sprawienia tyle złego, ile jest w jego mocy. Rozwiodłem się obszérnie nad tém, com od niego usłyszał. Przyrzeka wiele; niemniéj wszakże mocno obstaje przy zamiarze uskutecznienia czy przemocą, czy zdradą, tych swoich zamysłów. Na tém rzecz cała zawisła; na nią całą baczność zwrócić należy i walczyć odważnie, podżegając nawet przeciw niemu innych biskupów, do czego arcy pożądana byłaby obecność kardynała warmińskiego. Pisałem już do niego o tém i jeszcze raz napiszę. Co do mnie, udaję się teraz wprost do Piotrkowa dla rozmówienia się z królem piérwéj niż arcybiskup i przed rozpoczęciem sejmu. Postanowiłem tam zostać aż do końca, bez względu na własne straty i niewygodę. Niech potém Ojciec ś. czyni, co się mu w jego łaskawości zdawać będzie.

Wolborz, 20 grudnia.

69. Otrzymałem dziś list od W. D. z dnia 4 listopada z duplikatem z dnia 16 września i dwóma breviami, o których dojściu już byłem zwątpił, mając przed trzema dniami list z 11 przeszłego miesiąca, w którym postrzegłem, że W. D. wysłałeś mi je tygodniem piérwéj, niż ten list był napisany. Listy przychodzą nie tylko poźniąc się, ale i bez porządku; a to z powodu zmiany poczty w Krakowie dla zarazy, a przeniesienia jéj na pogranicze Szląska; co gorsza, poczęto już gońców wysyłać tylko dwa razy na miesiąc.

Z Łowicza pisałem obszérnie do W. D. o rozmowie mianéj z arcybiskupem. Część listu posłałem kluczem. Wczoraj przybyłem tu do Wolborza, o dwie mile od Piotrkowa, dokąd udam się jutro dla złożenia uszanowania królowi, wręczę

mu *breve* i powtórzę pochwały oddane mu przez Ojca ś. przed wszystkimi książętami, a razem mówić będę o czém się nadarzy; co mi zaś W. D. poleca, ze wszystkiego szczegółową W. D. zdam sprawę. Najważniejszym obecnie jest przedmiotem, aby po niespodzianie zaszłéj śmierci wojewody sieradzkiego i jenerała wielkopolskiego, gorliwego katolika, który tak zaszczytnie odznaczył się w spełnieniu wyroków parczowskich i w niedopuszczeniu wykonania rozkazu przedstawianego przez odszczepieńców, aby, mówię, król na jeneralstwo wielkopolskie mianował podobnież katolika: ani wątpić bowiem, że jeśli ten urząd wpadnie w ręce odszczepieńca, upadnie wszelka nadzieja utrzymania wiary w Wielkopolsce. Smutną tę wiadomość przyniesiono mi na wyjezdném z Łowicza. Pisałem więc natychmiast do biskupa poznańskiego, prosząc go wszelkich dołożyć starań, używając krewnych i przyjaciół, ażeby ta godność katolikowi oddaną została: albowiem jeśli mieć nie będzie starosty katolika w swojéj diecezji, trudno mu spodziewać się jednéj chwili pomyślnéj. Wielki zaiste widać gniew Boży przeciw temu królestwu, kiedy powołał do siebie narzędzie tak zdolne do swojéj służby, które położyło wprzódy tak trwałe zasady spełnienia wyroków przeciw odszczepieńcom, a potém odparło ich zuchwalstwo w Śrzodzie i wzbroniło wykonać rozkaz, jak o tém już széroko W. D. doniosłem. Jak to wszystko jest wielkiéj wagi, łatwo osądzić z listu pisanego do mnie w téj mierze przez podkanclerzego, wprzódy jeszcze, nim w Piotrkowie dowiedziano się o śmierci wspomnionego wojewody. List ten załączę do mojego. Korzyć się należy przed wyrokami Boga, i o ile zdołamy usiłować, aby na jeneralstwo wielkopolskie naznaczono katolika z sercem i znaczeniem.

Za piérwszą zręcznością do ks. kardynała warmińskiego odeszlę mu jego *breve*, i uwiadomię o tém, co W. D. rozkazujesz. Załączam osobną kartkę kluczem i kopją listu arcybiskupa.

Kluczem. Chociaż już nieraz pisałem, a ostatnią razą z Łowicza, jaki jest sposób myślenia arcybiskupa, błagam wszakże W. D. o porównanie przyłączającego się listu jego z tym, który przesłałem z Radomia, oraz z innemi kopjami listów arcybiskupich, które do W. D. wyprawiłem ze Lwowa; a to dla tego, ażeby jego świątobliwość widział, jak rozmaitych oszukaństw i sideł arcybiskup używa dla złożenia soboru narodowego, i że koniecznem było jąć się téj drogi, którą pod koniec wybrałem dla zniweczenia jego zamiarów. Pisałem już o tém; a lubo dość się nam teraz szczęśliwie powiodło, czuwać wszakże na przyszłość i zawczasu nowe zaradcze środki obmyślać wypada. Nie ma arcybiskup między biskupami większego przeciwnika nad kujawskiego (1). Prócz tego, że jest jego nieprzyjacielem, odznacza się nadzwyczajną zuchwałością i posiada wielu stronników. Świéżo starał się arcybiskup dla swojéj obrony mieć exkomunikę przeciw kujawskiemu z powodu zachodzących pomiędzy nimi kłótni, i już ma ją w ręku, jak mi sam o tém mówił; nie popiera jéj wszakże, i, jak sądzę, odkłada do użycia w czasie synodu, aby przeciwnika wyrugować, a tak tę zawadę usunąć. Sądziłbym więc właściwém mieć od Ojca ś. *breve* upoważniające mię do rozwiązania przeszkod tamujących głos na synodzie każdemu, ktokolwiek w tém królestwie byłby związany censurami. Zachowałbym to *breve* przy sobie, jedynie końcem

(1) Mikołaj Wolski.

zaradzenia wspomnionéj niedogodności. Uważałbym też za konieczne mieć inne *breve*, w którémby Ojciec ś. oświadczył: iż doszło do jego wiadomości, że niektórzy mają zamiar przyzywać i słuchać na synodzie prowincjonalnym odszczepieńców, roztrząsać dogmata i przywodzić do pojednania w rzeczach wiary, i tym podobne; a przeto poleca mi, jeśliby się ktokolwiek o co podobnego miał kusić, jakąkolwiek byłby zaszczycony godnością, abym mu tego wzbronił pod karami i censurami na odszczepieńców wydanémi; jeśliby zaś już wprzódy im ulegał, pod karami na powtórnie odpadłych; i ażeby upomnieć wszystkich biskupów i kanoników, by od podobnego synodu nie tylko stronili, lecz stanowczo przeciw niemu powstawali. Dobrze byłoby, wspominając odszczepieńców, dodać: »tych, którzy się przez odszczepieństwo od kościoła rzymskiego odłączyli,« ażeby znieść wszelką wątpliwość, kto jest, albo nie jest odszczepieńcem? Takie *breve* chciałbym mieć co najrychléj, albowiem już niebezpieczeństwo grozi, jak W. D. widziałeś w karcie kluczem z Łowicza pisanéj.

Biblja wojewody wileńskiego, o któréj do W. D. pisano, już przed dwóma laty wydrukowana i po królestwie rozrzucona. Wtenczas to więc radzić potrzeba było. Niemniéj też i to prawda, że tenże sam wojewoda wileński wspiera zasady Sakramentarjuszów, a nawet jest głową nieprzyjaznéj strony, to jest, Trinitarjuszów; ale ja nie wiém, jakim celem posłano tam te wiadomości. Jakim torem szły rzeczy w tém królestwie po ogłoszeniu wyroków, prócz moich listów, jego świątobliwość przekona się z tegoż samego pisma arcybiskupa do króla, które z Radomia odesłałem. Ale główna trudność na czém inném polega, jak o tém z Łowicza pisałem. Co do wyroków, odsyłając je, doniosłem kluczem moje zdanie,

zmniejszając raczéj, niż powiększając to, co zaszło. Nic według mnie nie jest zgubniejszém, jak fałszywość doniesień nuncjuszów, któremi swoje zamiary pokrywają, a niekiedy zwiększają zarzewie, którém poźniéj płoną całe kraje. Stosownie do tego czytałeś już W. D. w kartce kluczem pisanéj z dnia 5 teraźniejszego, co mi królowa mówiła. Nie odsyłam samego listu arcybiskupa: wypadło bowiem zatrzymać go przy sobie. Wyprawił on tam jednego ze swoich zwanego Zamojskim (1), który był niegdyś w usługach u biskupa kamerińskiego, z doniesieniem o wszystkiém. Należałoby ukryć, że Ojciec ś. nie rad jest z postępków arcybiskupa, ażeby jeszcze można było działać skutecznie.

Piotrków, 15 grudnia.

70. Wczoraj wieczorem złożyłem królowi *breve* świéżo otrzymane, oraz wywiązałem się przy téj zręczności z danego mi przez W. D. poruczenia, nadto wynurzyłem żal mój z powodu rozkazu udzielonego na rzecz odszczepieńców, przekładając mu nieporządki i nieprzyzwoitości, jakie stąd powstały. Król odczytawszy *breve*, począł się obszérnie tłumaczyć z rzeczonego rozkazu, niemal gwałtem wymożonego; a to dla zabieżenia rozruchom poznańskim, i aby nie przyszło do szabel, oraz nie rozerwano teraźniejszego sejmu; ale że Bóg w taki to sposób ze swojego miłosierdzia naprawił, iż ten

---

(1) Zapewne Jana, poźniejszego arcybiskupa lwowskiego. Niesiecki t. 4. str. 663. wspomina, że Uchański używał jego posług w sprawach publicznych. Krótką wiadomość o życiu tego arcybiskupa zostawił Jakób Skrobiszewski in Vitis Archiepiscoporum Leopoliensium. Sign. O2. Biskupem kamerińskim był nuncjusz Erard Bonjoanni.

rozkaz nie został ani ogłoszony ani do akt wciągnięty; w czém wojewoda należycie się zachował, jakby chciał dać do zrozumienia król j. m., że do tego kroku był przezeń upoważniony; jakoż i śmierci jego bardzo żałował. Korzystając z tych słów, z tém większą blagałem czułością, że mogłem uznać oczywiście łaskę Bożą, w niedopuszczeniu wykonania owego rozkazu, tak ubliżającego jego czci i powadze i narażającego na nierównie większe rozruchy. Co się zaś śmierci wojewody tyczy, są w ręku jego kr. m. sposoby ukojenia żalu i wynagrodzenia poniesionéj straty, mianując na to miejsce którego z panów katolickich, katolika rzeczą nie imieniem, znanego z gorliwości w wierze i ze zdolności do sprawowania w dzisiejszych czasach tak ważnego urzędu. Z doświadczenia wiadomo już w. kr. m., że ile razy który z różnowierców wyniesiony został na wysoką dostojność, wnet, ufny w pomoc swoich zwolenników, ozuchwalał się sprzeciwiać panującemu. Tu mi król j. m. przerwał, przypominając, że poprzednik zmarłego teraz wojewody (1), uniesiony religijném stronnictwem, posunął się do knowań na szkodę państwa; upewniał mię więc, iż tego krzesła nikomu innemu nie da, tylko katolikowi; wszakże żalił się na niedostatek ludzi zdolnych, i na trudność wyrzeczenia z pewnością, ktoby był katolikiem. Gdym na to odpowiedział, że według mnie, to nie jest tak trudném do zbadania, król odrzekł tylko: zapewne wasza przewielebność łatwiéj to od nas rozpoznasz. Przy tak szczęśliwym toku rozmowy, prosiłem, aby król j. m., mając o mnie to przekonanie i pragnąc urząd ten poruczyć katolikowi, wyświadczył mi to dobrodziejstwo i nie mianował nikogo na to krzesło, nim

(1) Marcin Zborowski, teraz kasztelan krakowski.

mię nie uprzedzi, aby tym sposobem niewątpliwemu katolikowi dostać się mogło. Zezwolił na to, i słowem królewskiém upewnił, że tak uczyni; nawet kiedym się oddalał, przyrzeczenie swoje powtórzył.

Załatwiwszy to, przeszedłem do rozmowy o zwołaniu synodu tu do Piotrkowa i o zamiarze niektórych osób wezwania i przypuszczenia nań odszczepieńców. Starałem się wrazić jego kr. m., jakie to obudziło szemranie; niemniéj oświadczyłem dostatecznie, co mi powinność i przekonanie w tém zdarzeniu czynić nakazywały. Król zdawał się dobrze to przyjmować; nawet powiedział mi, że i sam był tegoż zdania, że już synodu zabronił, i najchętniéj znowu obszérniéj o tém ze mną pomówi. Pragnąłbym szczérze, aby téj rozmowie ks. kardynał warmiński mógł być obecnym. Już od dawna król go zaprasza; lecz jego dostojność mając ten synod za narodowy, postanowił nie znajdować się ani na nim, ani na obradach sejmowych. Teraz znowu król j. m. do niego pisał, aby choć pod koniec sejmu przybył; i ja też z mojéj strony prośbę o to ponowię: gdy albowiem będą tu zebrani biskupi, dałoby się coś o synodzie postanowić, wiele u króla a nawet u samych biskupów otrzymać; w czém wszystkiém pomoc ks. kardynała byłaby arcy skuteczna. Spodziewam się, że przyjechać nie omieszka.

Za *breve* i za ojcowskie napomnienia król j. m. składa jego świątobliwości dzięki; mówi, że chciał odpisywać, kiedy przed dwóma miesiącami umarł biskup żmudzki, wnet po wyprawieniu dla niego bulli (1); wojewoda wileński i cały

(1) Stanisław syn Gabriela Narkuski, archidjakon katedry wileńskiéj. W aktach téj kapituły, dokładnie, pracowicie i umiejętnie przez czcigodnego prałata ks. Mamerta Herburta z Fulsztyna zebranych,

dom Radziwiłłowski, starali się bardzo, aby król mianował na tę katedrę jednego z ich krewnych jawnego odszczepieńca; lecz za łaską Bożą nie otrzymali skutku; i spodziewam się, że wkrótce król szczérego katolika naznaczy. (1)

Trynitarjusze, którzy, jak pisałem do W. D., za przykładem Sakramentarjuszów poznańskich postanowili byli swoich posłów wyprawić do króla przeciw wydanym przezeń wyrokom, nie odważyli się jeszcze tego uczynić po tak pomyślnym w Śrzodzie wypadku; lecz, słychać, zamierzają do nowego sejmu czekać. Przy niniejszém załączę jeszcze kartkę pisaną kluczem.

Mam listy z Wielkopolski z uwiadomieniem, że na trupie wojewody sieradzkiego odkryto jawne znaki trucizny. Twierdzą za rzecz pewną, że przed wyjazdem ze Śrzody otrutym został przez odszczepieńców.

Kluczem. Podkanclerzy nie tylko mi doniosł o wieściach względem mistrza pruskiego, lecz nawet skąd przyszły przez Lubekę; starał się jeszcze pod moję nieobecność usunąć

---

znajdują się częste wzmianki o Narkuskim. Od r. 1550 już wspominany jest jak kanonik wileński; był magistrem sztuk wyzwolonych, kanclerzem biskupim, poźniéj sekretarzem królewskim. W styczniu r. 1560 wysyłany był przez Zygmunta Augusta w poselstwie do Inflant. W nagrodę należycie spełnionego poruczenia król mianował go archidjakonem, i d. 15 maja tegoż 1560 r. został publicznie na tę prelaturę installowany. W r. 1563 d. 20 listopada piérwszy raz w aktach kapitulnych nazwano go nominatem biskupstwa żmudzkiego; ostatni raz wspomniany jest 9 maja. Gdy zaś król mówi w połowie grudnia, że przed dwóma miesiącami umarł, zgon zatém Narkuskiego przypada w październiku 1564. Niesiecki o nim zaledwo kilka słów powiedział.

(1) W rękopismie ks. Herburta już pod d. 13 lutego 1565 r. wymieniony jest elektem żmudzkim Wiktoryn Wierzbicki.

z umysłu królewskiego to podejrzenie. Pisząc do jego kr. m., nie chciałem przypominać i zwiększać tych podejrzeń; ale przy dobréj zręczności nie zapomnę tego szczegółu. Nie ta tylko jedna potwarz jest na Ojca ś.; powiedziano, że na wstawienie się cesarza, jego świątobliwość chciał zburzyć zgodę postanowioną między ojcem panującego króla a książęciem pruskim, a bardziéj jeszcze związek i umowy między mistrzem inflanckim a teraźniejszym królem zawarte. Rzeczywiście przed kilku miesiącami podejrzewał o to król j. m. stolicę apostolską; i rozumiał, że znajdowały się u mnie liczne pisma w téj mierze; wszakże poźniéj uspokoił się zupełnie, tak dalece, że, gdym na Ruś wyjeżdżał, z własnéj skłonności pisał do hetmana (1), aby dla mojego bezpieczeństwa dodał mi zbrojny orszak; aby mi wszystko pokazał, czegobym zażądał, i aby postępował ze mną ze wszelką ufnością; czego też poźniéj dowody widziałem. Te i tym podobne potwarze chociaż potrzeba starać się usuwać, wszakże nie zaszkodziły tyle, ile ktoś sobie, tworząc je, obiecywał.

Kopja listu Zygmunta Augusta króla polskiego do Ojca ś.

Najświętszy Ojcze! i t. d. Od czasu przybycia do mnie z rozkazu waszéj świątobliwości przewielebnego w Chrystusie ojca Jana Franciszka Komendoniego biskupa Zacyntu, nigdy nie dostrzegłem, aby albo obowiązkom swoim, albo powadze w. ś. uchybił; owszem, całém postępowaniem swojém dowodził zawsze i dobrych swoich ku mnie chęci i rzadkiéj rozwagi i zręczności. Co lubo zawsze dostatecznie okazywał, szczególniéj atoli wówczas, gdy pod obecność moję, na sejm

(1) Mikołaj Sieniawski.

walny parczowski do mnie przybył, dał to tak jasno widzieć, że nie tylko ode mnie, lecz i od całego mojego senatu głośną cnót swoich pochwałę odniósł. Gdy albowiem księgę soboru w imieniu w. ś. miał mi wręczyć, i tym końcem został przeze mnie do senatu niespodzianie prawie wezwany, przemówił w taki sposób, że i nieszczęścia i wstrząśnienia tych czasów najżywiéj odmalował, i szczególniejszą w. ś. pieczą i troskliwość o moje królestwo, wśród tych zawichrzeń, wysławił, i nakoniec mnie z całym moim senatem dzielnie imieniem w. ś. zagrzał do baczniejszego czuwania nad rzecząpospolitą, któréj całość na wierze katolickiéj zasadzoną być ukazał. Ta jego mowa wielu rozrzewniła i podobała się wszystkim. A przeto, jak nigdy, z łaski Bozkiéj, sercem od stolicy ś. oddalić się nie dałem, tak też i tę księgę soboru od w. ś. mnie wręczoną z najczulszą wdzięcznością przyjąłem; i nadal wszelkiéj pilności i starania nie zaniedbam i dołożę, aby przepisy i ustawy téj księgi, nie tylko na tych kartach, w których mi są podane, istniały, lecz aby po kościołach mego królestwa i w sercach mego ludu jak najbujniéj się krzewiły. Za tém siebie i królestwo moje opiece w. ś. usilnie polecam. Dano na sejmie walnym w Parczowie d. 9 sierp. 1564 roku.

Odpowiedź Piusa IV. królowi polskiemu. Druk. w Pogiani, Epp. et orationes Rom. 17 t. IV, 20

Najmilszy w Chrystusie synu nasz! Pozdrowienie i t. d. Dowiaduję się z listu waszego majestatu, że księgę postanowień soboru trydenckiego, od wielebnego brata biskupa Zacyntu, nuncjusza naszego, przy stosownéj i zgodnéj z okolicznością, mianéj przezeń w senacie mowie, otrzymałeś. Że dołożyć wszelkiego starania i usilności przyrzekasz, aby te po-

stanowienia po kościołach twego królestwa zachowywano, i aby w sercach twego ludu jak najmocniéj się krzewiły, te twoje chęci, prawdziwie króla chrześcjańskiego i katolickiego godne, arcy pochwalamy, i bynajmniéj nie wątpimy, że stosownie do twojéj mądrości i pobożności rzeczywiście to uskutecznisz. Niczém inném nie możesz więcéj przyczynić się nie tylko do czci Bozkiéj i użytku kościołów, lecz nawet do całości twojego królestwa. A przeto jak z obowiązku naszego, tak i z ojcowskiego ku tobie przywiązania, majestat twój zachęcamy i prosimy, abyś nad zachowaniem i spełnieniem tych postanowień czuwał; co mamy nadzieję, że i inni królowie i książęta uczynią. Cieszy nas, żeś się przekonał o dobrych chęciach naszego nuncjusza i że, dla cnót swoich, zjednał twoje względy i życzliwość. Zna on, iż nic nam przyjemniejszego uczynić nie może, jak gdy wszelkie starania i usilność swoje łożyć będzie ku chwale twojego majestatu, ku pomyślności spraw twoich, ku całości i pokojowi twego królestwa, co najbardziéj na zachowaniu katolickiéj wiary zależy. Dan u ś. Piotra d. 3 listopada 1564. *(Złacińskiego).*

6 nastte Listy króla do papieza: tego wstępnie II, 27-32.

Piotrków, 19 grudnia.

71. Król udzielił mi treści listów siostrzana swojego, książęcia siedmiogrodzkiego, w których stara się usprawiedliwić swoje kroki przeciw cesarzowi, rozwodząc się nad krzywdami, które zbuntowany przeciw niemu Balassa, ufny w pomoc i wsparcie udzielone sobie przez cesarza, wyrządził; że wiele zamków jego pozajmował. Tém zmuszony wziął się nakoniec do broni; wszakże za przyczyną jego kr. m. gotów był wojny zaprzestać, lubo umié dokładnie cenić teraźniejsze

korzystne swoje położenie: bo i wojsko ma zebrane, i znaczne już poczynił postępy. Nie tajna mu skłonność Węgrów poddanych cesarskich do złączenia się z Siedmiogrodziem, jeżeli cesarz rychło nie nadeszle potężnych posiłków; a wiadomo, że te posiłki na czas nie zdążą. Przydał potém król j. m., że co chwila oczekuje dworzanina swego z Siedmiogrodzia z pewniejszemi wiadomościami. Król statecznie okazuje, jak go to wszystko dotyka; przekonany jest, że te zatargi mogą stać się zgubnym zarodem gangreny, któréj wszelkiemi sposobami pragnąłby zapobiedz; dla tego ciągle wyprawiał i listy i gońców do Siedmiogrodzia; naostatek zakończył temi słowami: wiém, że są niektórzy, co utrzymują, mianowicie na dworze cesarskim, że ja byłem i jestem sprawcą i podżegaczem téj wojny. Rozwodził się potém obszérnie z niechęcią, jaką w nim ta potwarz wzbudzała.

Odpowiedziałem królowi, iż, podług mego zdania, mądrze starał się wstrzymywać postępy téj wojny, która dalejby zajść mogła, niż niektórzy sądzą. Byłoby nawet właściwém, aby jego kr. m., tą powagą, jaką wywiera na swojego siostrzana, książęcia siedmiogrodzkiego, dał mu zrozumieć, że cały wzgląd i życzliwość, które Turcy okazują teraz dla niego, pochodzą jedynie z obawy, aby cesarz nie ustalił swojéj władzy w Węgrzech; że całe jego istnienie i utrzymanie się przy panowaniu nad Siedmiogrodem, jeśli dojrzałe rzeczy zważy, zawisły od tego, aby cesarz część Węgier zatrzymał; w przeciwnym bowiem razie i sam książę i całe Węgry prędkoby postrzegły, co znaczy przyjaźń i orędownictwo Turków. Jeżeli teraźniejsza wojna dłużéj potrwa, w każdym wypadku grozi książęciu nieuchronna klęska: bo jeżeli zostanie pokonanym, wszystko dla niego zginęło; jeżeli zaś zwycięży, zwy-

ciężyć dla Turków, którzy wkrótce i to mu odejmą, co mu dotąd posiadać pozwolili, tak, że całe to państwo przejdzie nakoniec w moc Turków. Nic nad to niebezpieczniejszego stać by się nie mogło dla korony polskiéj, którą od Węgier tylko góry Karpackie oddzielają. Widziałem tę granicę. Jego kr. m. wié dobrze, jak jest teraz strzeżona, a jakby ją obwarować należało, skoroby miał Turków za sąsiadów. Niech wspomni na trudności, jakich doświadcza od granic tatarskich i moskiewskich. Ojciec jego kr. m. król Zygmunt w głębokiéj mądrości swojéj nigdy nie chciał przyjmować panowania nad Wołoszczyzną, byle wprost nie graniczyć z Turkami; i owszem, starał się najusilniéj być przedzielonym tą prowincją i mieć ją niejako za przegrodę Polski od Turcji. Też same powody, też same względy, a nawet nierównie ważniejsze, powinnyby obecnie kierować postępowaniem króla j. m. w sprawie węgierskiéj; i byłoby najprzyzwoiciéj, aby jego kr. m. postarał się ugasić ten pożar, gdyż prócz tego, że jest królem chrześcjańskim, jest z jednéj strony krewnym i szwagrem cesarza, a z drugiéj wujem książęcia siedmiogrodzkiego, tudzież panuje nad królestwem graniczącém z Węgrami. Potwarze, które, mówi, że nań miotają, powinnyby jeszcze dzielniéj podniecić króla do okazania w skutku, jak są bezzasadne. Rzecz najsnadniejsza, aby, bez żadnego ze strony królewskiéj usprawiedliwienia, te potwarze same przez się upadły: nie mają bowiem silniejszéj nad samę prawdę przeciwniczki; prawda zaś niczém łatwiéj na jaw się wynurzyć i zajaśnieć nie zdoła, jak samemi czynami. Słuchał król tego wszystkiego bardzo łaskawie, i powiedział, iż konieczna jest zwrócić uwagę na czas, i przewidzieć, dokąd ta wojna mogłaby doprowadzić; że mimo pokój, który utrzymuje z Turcją,

zna, jak byłoby niebezpieczne jéj sąsiedztwo dla Polski; w ogóle zaś najchętniéj uczyni, co tylko będzie można. Ja o tym pokoju królewskim z Turcją pisałem przeszłego lata (1) do W. D., że kasztelan kamieniecki wysłany był w poselstwie do sułtana. Doszła teraz wiadomość, że był w Konstantynopolu, a stamtąd udał się aż do Konieh w Lykaonii (2), gdzie zawarł i zaprzysiągł z sułtanem Selimem pokój, już przed wielą laty z jego ojcem Solimanem zaprzysiężony. Oczekują u dworu wkrótce powrótu posła.

Z Moskwy słychać, że poseł w. mistrza pruskiego wyjednał u cara uwolnienie Fürstenberga, niegdyś w. mistrza inflanckiego, pod pewnemi warunkami, których, jak mówią, jest pięć:

Piérwszy, iż skoro powrócony zostanie na państwo wspomniony Fürstenberg, odbuduje wszystkie cerkwie greckiego obrządku i powróci im wszystkie dochody.

Drugi, że wszystkie główne twierdze zostaną w rękach carskich.

Trzeci, że w radzie swojéj zawsze będzie miał sześciu umocowanych carskich, bez których nie wolno mu nic postanowić ani rozstrzygać.

---

(1) Ob. wyżéj str. 96. Zygmunt Bartoszewicz umieścił był w Dzienniku wileńskim pisma obejmujące stosunki korony polskiéj z Turcją od r. 1510 do 1569, wyjęte ze zbiorów Dogiela, które były własnością uniwersytetu wileńskiego; ale tego przymierza przez Jazłowieckiego zawartego w Dogielu nie było. Ob. Dziennik wileński r. 1826. Historja i Literatura t. 1. str. 179. 309. t. 2. str. 105. 163. Znajduje się tylko wzmianka w t. 1. na str. 329, że jeszcze w roku 1542 wysyłany był do Bracławia razem z Janem Mieleckim, Mikołajem Sieniawskim i Wojciechem Starzechowskim na rozgraniczenie Ukrainy od Turcji.

(2) Dawne Iconium w Azji mniejszéj.

Czwarty, że ile razy potrzebować będzie wojska, udawać się ma do cara, a nie gdzieindziéj, chyba że na to pozwolenie z Moskwy otrzyma.

Piąty, że po zgonie Fürstenberga car będzie miał zupełne i nieograniczone prawo mianowania następcy.

Wielokrotnie zalecał już król j. m., aby się zebrał sejmik ziem pruskich, tym końcem, iżby wybrani na nim posłowie na sejmie walnym koronnym prawnie działać mogli w rzeczach tyczących się ich prowincji, mianowicie zaś w przedmiocie dóbr królewskich. Wszakże Prusacy z powodu zarazy, a jak niektórzy utrzymują, biorąc tylko za pozór zarazę, od tego się dotąd wymawiają. Jednak codzień wyglądają tu postanowienia ks. kardynała, który, jako biskup warmiński, jest prezydentem ziem pruskich. (1)

Kluczem. Sam król mówił mi o poselstwie mistrza pruskiego do Moskwy, uskarżając się bardzo, że cesarz dał mu listy i ułatwił drogę morzem przez Lubekę. Oświadczył, że nigdy nie miał zamiaru odrywać téj prowincji od cesarstwa, lecz że tylko na prośbę samych Inflantczyków wziął ją w opiekę, aby nie wpadła w ręce cara. Nakoniec wynurzając się zupełnie, rzekł, że nie chciał tego taić przede mną, z jaką boleścią usłyszał, iż jakoby nawet Ojciec ś. pisał w téj mierze do Moskwy; czemu wszakże zaledwie mógł wierzyć, widząc życzliwość okazywaną mu ze strony jego świątobliwości i moje dla niego usługi. Przytém Ojciec ś. zna dobrze i wiarę i obyczaje kawalerów inflanckich; wié, że są wszyscy odstępcami i łupieżcami kościołów; że sama stolica

(1) Sejmik pruski zebrał się rzeczywiście w Gołubiu, ale z powodu zarazy, poźniéj niż król życzył, bo dopiéro 13 lutego 1565 r. Ob. Lengnich, Gesch. der Preuss. Lande. t. 2. str. 312.

apostolska jego i króla Danji przez *breve* swoje mianowała protektorami biskupstw owych krajów.

Podziękowawszy jego kr. m. za tę ufność, mówiłem długo i obszérnie o najlepszych chęciach Ojca ś., o danych mi poruczeniach, z których król j. m. widzi, że o nic więcéj nie chodzi, tylko o jego dobro i o całość jego korony; że jego kr. m. w skutku samym znajdzie zawsze to prawdziwém, co mówię. Prosiłem też, ażeby mi raczył udzielać wiadomości o tych potwarzach natychmiast, skoro go dójdą. Król odpowiedział: *widzicie, żem to uczynił;* i zdawał się nakoniec na tém zaprzestać.

Pytałem potém króla, jak dalece mogą być prawdziwemi warunki széroko wypisane między mistrzem inflanckim a carem, i jakich korzyści lub sławy cesarstwo z nich spodziewaćby się mogło? Odpowiedział mi, że zgadnąć to trudno; ale może zamyślają tą drogą wskrzesić zakon pruski, albo knują jakie skryte układy i roboty między sobą. Prowadząc daléj w tymże przedmiocie rozmowę, rzekł, iż poczytuje radę moję za słuszną, aby królestwo miało wokoło inne prowincje i nie stykało się bezpośrednio z carem, tak potężnym nieprzyjacielem. A więc co się Inflant tyczy, jeśliby mu nagrodzono poniesione nakłady, wrócilby je zakonowi, byleby tylko poźniéj, zakon zachował z koroną dobre sąsiedztwo. Mówiąc zaś dłużéj, rzekł, że i bez wynagrodzenia nakładów oddałby Inflanty, byleby mistrz zawarł z nim przymierze, przywrócił w tym kraju wiarę, i według powołania swojego walczył z nieprzyjacielem kościoła, jakim jest car moskiewski. (1)

(1) Król Zygmunt August miał niedokładne doniesienie o tém, co w Moskwie z powodu Inflant zaszło. Albrecht książę pruski zachował się zupełnie spokojnie i bynajmniéj nie myślał o wskrze-

Co się tyczy Węgier, pisałem w liście, co mi król powiedział o rzuconém nań podejrzeniu, jakoby książęcia siedmiogrodzkiego podburzył. Pisałem do W. D. aż po dzień 5 tego miesiąca; lecz zdawało mi się wczoraj postrzedz w jego kr. m. wielką chęć pokoju, i obawę, aby ta wojna nie zakończyła się wpadnieniem całych Węgier w ręce tureckie ze zgubą jego siostrzana i z wielkiém niebezpieczeństwem korony polskiéj.

Piotrków, 23 grudnia.

72. Chociaż co do mianowania jenerała wielkopolskiego mam obietnicę królewską, jak to w uprzednich listach

---

szeniu zakonu, co byłoby wprost przeciwném jego własnemu dobru. Po upadku krzyżaków pruskich, tlał jeszcze więcéj z nazwiska niż rzeczywistém istnieniem zakon teutoński. W. mistrz Wolfgang Schutzbar von Milchtingen umyślił wysłać poselstwo do Moskwy z prośbą do cara Iwana Wasilewicza Groźnego o uwolnienie Wilhelma Fürstenberga, który, zostawszy w 1557 mistrzem rycerzy mieczowych, we dwa lata poźniéj 1559 dostojność tę złożył, a w r. 1560 jak jeniec wojenny do Moskwy zaprowadzony został. Cesarz Maxymiljan II. opatrzył posłów listami przyczynnemi do cara i mógł ułatwić podróż morzem z Lubeki, gdzie właśnie poselstwo wsiadłszy na okręt dnia 2 sierpnia, przypłynęło 18 tegoż miesiąca do Narwy. W dniu 24 września stanęło w Moskwie; we dwa dni poźniéj 26 miało posłuchanie u cara, ale zupełnie bezskuteczne. Cesarzowi nawet nic z Moskwy nie odpisano, z powodu, że Maxymiljan nie uwiadomił cara o wstąpieniu swojém na tron, i że nie przez własnych posłów, ale przypadkowie do niego pisał. Widoczna więc, że warunki mniemanéj umowy między Fürstenbergiem a carem są zmyślone. Ob. Raym. Buellii, Historia Ord. Equ. Teutonicor. Wiedeń. 1727. fol. na str. 47. Gadebusch Livländ. Jahrbücher część 2. str. 47, i Karamzina Hist. państwa rossyjsk. t. ks. 3. str. 41 wydania 1843 roku.

Największa część tego listu wydrukowana jest w zbiorze: Historica Russiae monimenta. S. Petersburg. 1841 r. w t. 1. str. 203.

W. D. doniosłem, jednakże dla wielkiego wpływu tego starostwa, ilekroć widzę króla, za każdą daną zręcznością nie omieszkiwam przypominać się o dotrzymanie obietnicy; zachęciłem nawet biskupa poznańskiego, podkanclerzego i innych katolików, aby się czynnie do tego przykładali; z tém wszystkiém sądziłbym być wielce pożytecznem, jeśli król będzie pisał do Ojca ś., ażeby też wzajemnie starano się związki listowne utrzymywać, tak dla ożywienia ducha i wytrwałości nie tylko w obecnym przedmiocie co do mianowania na jeneralstwo wielkopolskie, lecz i w innych, jakie się nadarzą; mianowicie teraz należałoby pochwalić króla za uczynioną mi obietnicę mianowania na ten urząd prawdziwego katolika; gdyż to nie wątpliwie utwierdziłoby króla w postanowieniu.

Co do wojny z carem, ci, którzy dokładnie świadomi są i położenia miejsca i trybu wojowania, trwożą się, aby po utracie zamku Jezierzyszcz, przy niepodobieństwie utrzymania się żołnierzy polskich i litewskich wśród ciężkich mrozów w otwartém polu, oraz przy wytrwałości wojsk carskich na najsroższe zimna, nie utracić jeszcze w przeciągu kilku tygodni Witebska stolicy województwa i twierdzy arcy ważnéj.

W Wilnie zaraza była ustała, lecz za powrótem mieszkańców do domów znowu śmiertelnie grassować poczęła. Sądzą, że mrozy i tu i po dalszych stronach przytępią jéj niebezpieczeństwo. My prawie na sześć, lub siedm mil wokoło otoczeni nią jesteśmy; konieczność wszakże stosunków i potrzeba żywności grożą sprowadzeniem i na nas téj straszliwéj klęski. Dla zaradzenia temu, ile można, nająłem jeden dom w Piotrkowie, a drugi o dwie mile. Ponoszę wszelkie niewygody i straty. Dałby Bóc, aby się na tém skończyło. Załączam kartę kluczem pisaną.

Kluczem. Starałem się otrzymać u króla posłuchanie dla pomówienia szczegółowego, nie jako nuncjusz, ale jako sługa jego, o tych wielkich nadziejach, jakie mu niektórzy czynią ze zwołania soboru narodowego. Roztrząsnąwszy więc wczoraj najpilniéj z jego kr. m. nie tylko powody, ale nawet z kolei i skutki wynikłe ze wszystkich rozpraw, traktatów i pojednań w rzeczach wiary, w Niemczech, Anglji i Francji przedsiębranych, oświadczyłem królowi, iż wątpić nie powinien, że ci sami, co go zachęcają do tego soboru, najlepiéj wiedzą o burzach, jakie z tego rodzaju układów wynikną; lecz że dla tego właśnie usiłują je sprowadzić, że mają nadzieję wtrącić króla tym sposobem w takie kłopoty, iż poźniéj będzie musiał już zupełnie zależeć od ich rad i woli. Na dworach wylęga się zaraźliwy rodzaj doradźców, którzy w to tylko biją, ażeby wprowadzić i wplątać panującego w obłęd, do którego sami tylko mają, lub mieć pragną nić i klucze we własném ręku. Tym sposobem zręcznie rzucają osnowę władzy nad tymi, którym służyć powinni. Poznałeś wasza kr. m. skłonności, zamiary i żądze niektórych otaczających siebie; wiész, co w takiém zdarzeniu Ojciec ś. byłby zmuszony przedsięwziąść; coby mnie jego nuncjuszowi czynić przystało; uczyniłbym to nie zważając na żadne względy, chociażby mi to życiem okupić przyszło. Przekonałem się nieraz, że ci sami, co z jednéj strony wiodą waszą kr. m. do soboru, z drugiéj całe co innego udają i przypisują wszelkie winy waszéj kr. m.; widziałeś i to nie jednokrotnie, z jaką usilnością szukałem zawsze pokoju i pożytku tak króla, jak i tego państwa. Król nie tylko słuchał mnie cierpliwie więcéj jak przez całą godzinę, lecz podziękował mi w żywych wyrazach za to, że z taką swobodą i szczérością z nim mó-

wilem; przyznał, iż niektórzy nie przestawali trapić go rozmaitemi sposobami, aby już raz ten sobór narodowy złożyć; ale rzekł, żem sam wiedział, jak ostatecznie wzbronił zwoływania soboru do Piotrkowa, uznając nieprzyzwoitości urość stąd mogące; że nie mówiąc nawet nic o tém ze mną, pewnym był mojego zdania; że tym, którzy mu sobór doradzali, nie ufał; aby zaś dał mi jawniejszy dowód swoich chęci, przyrzekł, że, jeśli ci usiłowań swoich nie zaniechają, za każdym razem uwiadomi mię, ilekroć znowu skrycie doradzać mu to zaczną: z doświadczenia bowiem wiedział, ile dbam o pokój i dobro jego królestwa i jak starałem się wszystkiemu wcześnie zabiegać. Wspomniawszy o tych, co go do soboru wiodą, podwakroć król przede mną powtórzył: *i to są osoby duchowne.* Nie chciałem dalej badać, sądząc, iż byłoby szkodliwém znaleść się w konieczności otwarcie działać przeciw arcybiskupowi.

Piotrków, 26 grudnia.

73. Po ostatnim moim liście z d. 23 przeszłego doszła tu wiadomość, że wojska carskie zajęły ziemię witebską; że 50,000 jazdy nieprzyjaciel wysłał do Inflant; że dowódzcą wyprawy jest mistrz inflancki, który przez lat kilka był jeńcem w Moskwie, a teraz przysiągł, jak mówią, wierność carowi i zobowiązał się podbić na rzecz jego całe Inflanty.

Z Litwy donoszą, że Trynitarjusze otwarcie już nauczają obrzezania; że wielu z nich już się obrzezało; niektórzy nawet twierdzą, że uczynił to i sam wojewoda wileński.

Pokojowiec królewski wysyłany do Siedmiogrodzia zawczoraj powrócił, i przyniósł wiadomość, że książę, zburzywszy jedne twierdze opanowane w Węgrzech, a inne uzbroiwszy, powrócił już był do swego państwa; dowiedziawszy się zaś,

że cesarz wysyłał wojsko, nanowo rozkazał swoim zebrać się i w pole wyruszyć. Wróciłem dziś do Piotrkowa, dla posłuchania, które mam mieć u króla; lecz gdy wnet poczta odchodzi, ja zaś dopiéro po posłuchaniu będę mógł pisać, w następnym więc tygodniu o wszystkiém doniosę.

Wolborz, 27 grudnia.

74. Po udzieleniu wczoraj W. D. nowin, o jakich tu słychać, byłem u jego kr. m. Dowiedziałem się więcéj o przedsięwzięciach carskich, niż to, co napisałem. Powiedział mi król, że już wydał rozkazy, aby wojska jego nanowo się zgromadziły i szły na pomoc Witebskowi; że będzie miał 11,000 zbrojnych; że podobnież w Inflantach kazał należycie uzbroić i opatrzyć wszystkie zamki. Uwiadomił mię, że w Litwie Trynitarjusze rozerwali się między sobą z powodu obrzezania, które jedni przyjmują, inni zaś odrzucają; że dwóch głównych sprawców tego obrzezania jedni panowie wygnali, lecz że ci u innych znaleźli przytułek, tak, iż końca tym nowościom przewidzieć nie podobna (1). Przy tém zdarzeniu mówiłem z królem w rzeczy już tyle razy zagajanéj, lecz któréj teraz nie ma potrzeby powtarzać. Zaprawdę, przy takich bezprawiach i przy takiéj oziębłości katolików, nic nam tyle nie pomaga, jak śmieszność odszczepieńców, w którą wpadają przez te swoje działy i poddziały nowych sekt aż do nieskończoności.

---

(1) Głównym doradzcą tego szaleństwa był Symon Budny, kaznodzieja w Klecku u Mikołaja Radziwiłła Czarnego; skąd wygnany przeniósł się do Łoska do Jana z Ciechanowca Kiszki starosty żmudzkiego. Ob. o Budnym, Siarczyńskiego Obraz panowania Zygmunta III. t. 1. str. 52. Bock Historia Antitrinitarior. t. 1. str. 80. Sandius Bibliotheca Antitrinitarior. str. 54.

Koniec Tomu piérwszego.

Biblioteka Jagiellońska
Uniwersytecka